HISTORYA

REFORM POLITYCZNYCH

W DAWNEJ POLSCE.

PRZEZ

KAROLA BOROMEUSZA HOFFMANA.
C. T. H. L. w. P. b. D. B. P.

WYDANIE NOWE.

POZNAŃ.
NAKŁAD MIECZYSŁAWA LEITGEBRA.

1869.

LWÓW.
K. WILD.

KRAKÓW.
D. E. FRIEDLEIN.

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
102717

Spis przedmiotów.

Strona

I. Reformy z czasu niepodległéj Polski, od połowy XV. do końca XVII. wieku. 5

II. Reformy z czasu obcego protektoratu, od początku XVIII. wieku do r. 1775 150

III. Reformy z czasu nominalnego bytu Polski, od roku 1775 – 1791. 262

HISTORYA

REFORM POLITYCZNYCH

W DAWNEJ POLSCE.

„Optime consultant, qui rerum futurarum exempla ex praeteritis sument.“

Plutarch.

Reformy są objawem doskonalących się społeczeństw. Wszędzie natrafiają na przeszkody, bo wszędzie znajduje się pewna liczba ludzi, nieuznająca potrzeby zmiany dawnego porządku rzeczy. Powodzenie lub niepowodzenie reform zależy od mniejszej lub większej siły stawianego im oporu. Jeżeli zajmującym jest każdy obraz reform, którym narody zawdzięczają wzrost swojej pomyślności i potęgi, na tem większy zasługują interes reformy polskie, których ostateczny tryumf zrządził

wcale przeciwne skutki, pociągnął za sobą koniec polityczny niepodległości narodu.

Niemasz kraju, w którymby więcej projektowano reform, jak w Polsce, bo niemasz kraju, w którymby rzecz publiczna weszła od tak dawna w zakres zajęć powszechnych, w którymby od tak dawna zapanowała wolność myśli i słowa, wolność zastanawiania się nad lepszem urządzeniem społeczeństwa. Projekta reform objawiane bądź drogą prasy, przez mężów nauki, bądź drogą wniosków na sejmach przez organa rządowe, sięgają wieku XV. i ciągną się nieprzerwanie aż do końca bytu narodowego. Że nie weszły w życie, że przez trzy wieki pozostały głosem wołającego na puszczy, przypisać to należy tej okoliczności, że wśród słabiejącej oppozycyi wewnętrznej zaskoczyła Polskę oppozycya zewnętrzna, na której zwyciężenie nie starczyło już siły.

Historya bądź projektowanych, bądź uchwalanych reform polskich, uczy nas dwóch rzeczy; uczy nas naprzód: jakie są instytucye niezbędnie potrzebne do utrzymania politycznego bytu; uczy nas powtóre: na czem polegają szanse ratowania ginącej niepodległości społeczeństwa. Polska była jedynem w nowoczesnej

Europie państwem, które przeszło kolejno wszystkie momenta organicznego życia. Miała swe zdrowie, swą chorobę, swą śmierć; pozostało z niej tylko to, co jest nieśmiertelnem, co jest dziełem samego Stwórcy; pozostał materyał, który myśli, mówi, pracuje, lecz którego przyszłych przeznaczeń trudno odgadnąć. Jestże przedmiot godniejszy rozpamiętywania, jak obraz przeszłości, przynoszący podobne nauki! Jeszcze nie mamy dzieła, któreby ujęło nasze dzieje w podobne ramy; umyśliliśmy przeto naszkicować je w krótkiej, lecz ile możności zwięzłej i treściwej formie.

Próby reform czynione były w rozmaitych epokach, mających oddzielny charakter; dla jaśniejszego przeto wykładu dzielimy je chronologicznie na trzy peryody:

I. Na reformy z czasu niepodległej Polski, od połowy XV. do końca XVII. wieku.

II. Na reformy z czasu obcego protektoratu, od początku XVIII. wieku do roku 1775.

III. Na reformy z czasu nominalnego bytu Polski, od roku 1775 do 1791.

I.

REFORMY

z czasu niepodległej Polski, od połowy XV. do końca XVIII. wieku.

Polska, od czasu przyjęcia wiary chrześciańskiej, kształciła się socyalnie i politycznie na wzór chrześciańskich narodów zachodu *). Szła ona w tej mierze za przykładem wszystkich pierwotnych Europy ludów, czy to romańskiego, czy germańskiego, czy skandynawskiego, czy nawet zachodnio-sławiańskiego szczepu, które wchodząc do owczarni Chrystusa, porzucały swoje rodzinne obyczaje i zakony, stosując się do prawideł, jakie dyktował lub uświęcał Kościół. I inaczej być nie

*) „*Caeterorum Christianorum populorum imitatione et moribus*“ Kromer: *Descriptio pol. p. 114.*

mogło. Naród, co przyjmował wiarę z zachodu, musiał przyjmować: idee socyalne zachodu. Chrześciaństwo było nietylko instytucyą religijną, ale i polityczną; występowało w dwojakim charakterze: raz jako wiara, drugi raz jako rząd. Zmieniało nietylko stosunek człowieka względem Boga, ale i stosunek człowieka względem człowieka. Kościół miał swoją uorganizowaną władzę, swoje prawa, swoją hierarchią, swoich urzędników, swoją udzielność i niezawisłość, swoje finanse, jednem słowem, swój sposób urządzenia społeczeństwa. W jego jedynie łonie zachowało się ognisko starożytnej oświaty; on jeden głosił nową zasadę miłości bliźniego: on jeden popierał prawo moralne, prawo Boże, prawo rozumu i sprawiedliwości. Dzięki tej wyższości moralnej, podbijał sobie poszanowanie królów, mięszał się do wszystkich stosunków społecznych i administracyjnych, zaprowadzał urządzenia, wypływające z ducha swej instytucyi, dyktował nawet formy rządów *). Cóż dziwnego, że ludy jęczące pod panowaniem siły materyalnej, w obec powszechnego nie-

*) Papież Stefan III. koronując w r. 754 Pepina, kazał Frankom zaprzysiądz, że odtąd brać będą królów tylko z tegoż dynastyi.

była tych pierwotnych sejmów fizyognomia wewnętrzna, jaki tryb i porządek w obradach, niewiemy. Długosz to tylko o nich mówi, że trwały bardzo krótko, dwa lub trzy dni i uważa za nowość, że za jego czasów sejm z r. 1453. trwał dni dziewięć. Dodaje, że zwoływane były pospolicie w miesiącu maju, jako porze roku najdogodniejszej dla ziemian; że je odbywano w rozmaitych miejscach, pod gołém niebem, pod namiotami (*sub papilionibus*), albo w kościołach i zamkach. Francuzi znają fizyognomią swoich pierwotnych sejmów od tysiąca lat i w tak drobnych szczegółach, że na ich opisy możemy patrzeć jakby na fotografią. Hinkmar, arcybiskup Reimski, żyjący przy końcu IX. wieku, w dziele swoim *De ordine palatii* przytacza list sławnego Adalharda, opata Korbijskiego, jednego z doradców cesarza Karola Wielkiego, pisany przed r. 826 i malujący w ten sposób obrady sejmowe:

„Zjazdy narodowe odbywają się zwykle dwa razy na rok, na wiosnę i w jesieni. Zjeżdżają się na nie panowie duchowni, świeccy, więksi i mniejsi, (*majores, seniores, minores*) w obecności króla i i jego szczególnych doradców, oraz w asystencyi wszelkiego rodzaju ludzi, nienależących do

obrad. Miejsce sejmu, czy to w gołem polu, czy pod dachem, stósownie do pory roku, podzielone jest na dwie części, jedna dla panów duchownych, druga dla świeckich. Każde koło obraduje osobno, czasem łączą się razem. Komisarz królewski przynosi im ułożone przez monarchę „z natchnienia Bożego, lub uczucia potrzeby“ projekta do praw (*Capitula*). Członkowie zgromadzenia, odosobnieni od arbitrów, zastanawiają się nad niemi, dzień, dwa, trzy lub więcej, w miarę ważności przedmiotu. Potem odnoszą swe zdanie królowi, a ten stanowi jak mu się podoba, radząc się tylko „własnej mądrości, danej mu przez Boga.“ Monarcha zwykle nie bywa na posiedzeniach, chyba że go o to wyraźnie proszą. Za to, w czasie przerw między obradami, wchodzi osobiście w koło zgromadzenia, wita uprzejmie osoby sobie znane, zabiera znajomości z nieznanymi; z starszymi rozmawia poważnie, z młodszymi żartobliwie; odbiera przynoszone mu podarunki, wypytuje każdego, co słychać w jego prowincyi, czy n. p. lud kontent lub niekontent? czy się

burzy lub nieburzy? jakie są przyczyny zażaleń? jak im najlepiej zapobiedz? czy granice kraju bezpieczne? czy nie ma obawy jakich zewnętrznych napaści? i t. d.“

Proceder ten tak był prosty, naturalny i logiczny, że nie sposób, aby mniéj więcej i na sejmach polskich działo się inaczej. Nie spisywano tam dyaryszów, nie redagowano protokołów, nie sprawdzano kompletu, nie wotowano; wszystko miało charakter familijnej pogadanki o ważniejszych sprawach krajowych, w których korona czerpała potrzebne światło do wydawania swoich rozporządzeń.

Z czasem jednak zaczęły doskonalić się rzeczy. Chociaż sejmy pierwotne Europy nie dopuszczały jeszcze legalnego, stanowczego i koniecznego uczestnictwa narodowego w rządzie, zawsze jednak zawierały w sobie zaród tego uczestnictwa, pierwiastek owego systemu, który dziś nazywamy konstytucyjno-reprezentacyjnym, tak, że można powiedzieć, że system konstytucyjno-reprezentowany wisiał nad Europą od kolebki towarzystw. W miarę rozwijania się interesów państwa i stosunków obywatelskich, w miarę rosnących ciężarów publicznych, jednem słowem, w miarę zwiększa-

jących się między mieszkańcami potrzeb sprawiedliwości, wolności i dobrego rządu — we wszystkich ludach zaczęły budzić się dążności do pozyskania legalnego udziału w sprawach krajowych, do kontrolowania władzy najwyższej królewskiej, dotąd niczem nie ograniczonej, do zapobiegania mianowicie: aby korona, unosząc się ambicyą, marnotrawstwem lub fantazyą, nie dysponowała samowolnie ich osobami lub groszem. Dążność ta nie wszędzie była równie energiczną i szczęśliwą. Zależało to od stopnia oświaty, kultury materyalnej i zamożności każdego kraju, od mniej lub więcej pomyślnych okoliczności. Dla tego też nie wszędzie w jednym czasie pożądanego dopięła celu. W ogólności narody zachodnie i południowe wyprzedziły w tej mierze Polskę. Palma pierwszeństwa należy się Anglii. Królowie angielscy podpisywali już w wieku XI. przywileje, uwalniające naród od tych lub owych podatków, z obietnicą nie nakładania większych. Że to nie wiele pomogło, rewolucya z r. 1215 zmusiła króla Jana bezziemi do podpisania tak zwanej Wielkiej karty (*magna charta*) w 60ciu artykułach, zabezpieczającą mieszkańcom *habeas corpus*, a parlamentowi narodowemu prawo zezwolenia lub nie

zezwolenia na podatki, która to karta rozwijana odtąd stopniowo ciągiem wieków, jest do dziś dnia podstawą konstytucyi angielskiej. Po Anglii szły Węgry. Już Andrzej II. w r. 1222. podpisać musiał tak zwaną Złotą bullę w 31. artykułach, wprowadzającą peryodyczne sejmy, złożone z reprezentantów narodu, do uchwalenia podatków i warującą bezpieczeństwo osobiste mieszkańców, pod tytułem: *neminem captivabimus*. Po Węgrzech szła Francya. Filip Piękny w r. 1302. zaprowadził tak zwane Stany Jeneralne (*Etats généraux*) złożone z deputowanych od szlachty, duchowieństwa i miast, w trzech osobnych izbach, a mające prawo wydawania uchwał w materyach podatkowych i wojny, oraz wszystkich innych, któreby się podobało królowi poddać pod ich rozbiór. Pomijamy inne kraje: Rzeszę Niemiecką, Hiszpanią, Państwa Skandynawskie, i t. d., które wszystkie przyszły do stałych rządów reprezentacyjnych w wieku XIII. i XIV. Polska pomieściła się w ich liczbie dopiero w wieku XVI.

Zanim atoli jej sejmy przybrały charakter reprezentacyjny i prawodawczy, poprzedziło je wiele pojedyńczych ustępstw królewskich, zmieniających radykalnie, w tym lub owym przedmiocie, dawną konsty-

tucyą państwa. Wyłomy te, w dawnym porządku rzeczy, zaczęły się ukazywać w wieku XIV. Kazimierz W. nie gardził radami prałatów, baronów i szlachty, zgromadzał ich chętnie około siebie, ale dla tego umiał samowolne ich zachcianki poskramiać *). Sam uchwały wydawał (*decrevimus*), sam nawet powiększał podatki. Dopiero utracona nadzieja męzkiego potomstwa i widok gasnącej dynastyi skłoniły go do uczynienia narodowi niektórych koncessyi. Naznaczywszy następcą siostrzeńca swego Ludwika, namówił go do zapewnienia sobie wierności przyszłych poddanych jakiem dobrodziejstwem. W tym to celu Ludwik przywilejem, wydanym w r. 1355. w Budzie, wyrzekł się wszystkich nowych podatków i danin, jakie ponakładali Łokietek i Kazimierz, obiecując przestawać na tych, jakie naród uiszczał *ab antiquo*, przytem zniósł obowiązek stacyi, które były także rodzajem podatku, i obiecał płacić żołd wojsku użytemu za granicą. Był to więc pierwszy, ogólny przywilej, jaki kiedykolwiek naród otrzymał od swoich królów.

*) *Palatinorum et judicum infinita potestas coercita est etc. etc.* Sarniecki p. 1141.

Ludwik wstąpił spokojnie na tron, ale wnet znalazł się w równym, jeżeli nie gorszym jeszcze kłopocie niż Kazimierz. I jemu niebo odmówiło męzkiego potomstwa, a rządząc krajem zaocznie i niedbale, nie miał za sobą ni miłości osobistej ludu, ni owego uroku, jaki zwykle obudzają w masach potomkowie dawnych narodowych dynastyi. — Żeby więc zapewnić tron polski jednej z swych córek, wydał w r. 1374. w Koszycach drugi ogólny i donośniejszy jeszcze przywilej, zwalniający ziemian nietylko od nowych, ale i od dawnych podatków i powinności, wyjąwszy dwu groszy z łanu *in rocognitionem dominii directi.*

Dwa te przywileje Ludwika nie były jeszcze kartami konstytucyjnemi, jak *Magna Charta* angielska, lub Bulla złota węgierska. Ludwik nie przepisał bynajmniej, w jaki sposób będzie zasięgał woli narodu; (mówimy woli, nie zdania) na przypadek, gdyby okazała się konieczna nowych podatków potrzeba. Jeżeli więc przypuszczał naród do wspólności swej władzy w materyi podatków, to tylko ewentualnie. Dopiero Władysław Jagiełło, przyciśniony w r. 1404 potrzebą zakupienia ziemi Dobrzyńskiej od Krzyżaków, ujrzał konieczność zastósowania się do przywileju Lu-

dwika i na ten koniec zwołał po raz pierwszy po Województwach sejmiki *), do wyboru posłów na sejm w Korczynie, celem zdeklarowania się, ile które Województwo da pieniędzy. Jakie to były sejmiki? gdzie się zbierały? kto je składał? jak posłów wybierano? nie wiemy. Zapewnie nieoględny Jagiełło zostawił to dowolności obywatelskiej, byle mu przyniesiono potrzebny zasiłek. Odtąd ile razy zbierano sejmy, to jest ile razy potrzebowano pieniędzy, powoływano na obrady nietylko zwykłą starszyznę prałatów i baronów, ale i reprezentatów sejmikowych. W roku 1468. oznaczono stałą ich liczbę po dwu z ziemi lub powiatu, a od roku 1496. posłowie ziemscy stali się już koniecznym zjazdów narodowych organem, bo w tym dopiero roku zaczęto mieścić w prawach wyraźną o nich wzmiankę **).

Zwyczaj zbierania na sejm posłów ziemskich w pewnej liczbie, nie był jeszcze zaprowadzeniem systemu reprezentacyjnego, bo reprezentanci, prócz przywileju

---

*) „Co rzecz nowa była“ mówi Bielski.

**) „praelatorum, baronum *et nuntiorum de terris singulis consilio et voluntate.*“

zezwolenia na podatki, nie posiadali żadnych innych attrybucyi. Sejmy odbywały się zawsze, *more antiquo*, w formie sejmów dawniejszych, doradczych, że nie powiem patryarchalnych. Król, prócz posłów, powoływał do rady kogo chciał, i wyjąwszy materyi podatkowej, zachowywał władzę prawodawczą niczem nie ograniczoną *). Gdyby była szlachta poprzestała na wyrabianiu sobie przywilejów godziwych, ograniczających władzę królewską i poddających ją pod ściślejszą kontrolę reprezentacyi narodowej, działanie jej byłoby zbawienne. W tym atoli peryodzie przejścia między monarchią jedynowładną a reprezentacyjną, działy się już między szlachtą a koroną starcia, postrzegane zwykle w tych ludach, które mając już rozwiązane ręce do samorządu, nie mogą się jeszcze wdrożyć w warunki, na których stoi społeczeństwo, to jest, nie chcą się nigdy wyrzec indywidualnej niepodległości na

*) O uchwale króla Kazimierza IV. na sejmie Nieszawskim z r. 1454.. która miała udzielić posłom władzę prawodawczą we wszystkich przedmiotach, nie wspominamy z powodu, że ta uchwała nie ma zupełnej cechy autentyczności. Bandtkie, Historya prawa polskiego 1850 p. 127 i 327.

korzyść ogółu, ni uczuć dobrodziejstw posłuszeństwa prawu. Starcia te naruszając powagę wszelkiej zwierzchności, ośmielając posłów do coraz większych samowolności, musiały wywierać niepomyślny wpływ na przyszły rozwój i charakter tworzącego się systemu reprezentacyjnego. Były one skutkiem bądź niedołężności królów bądź trudności ich położenia, bądź niefortunnych okoliczności, a wzięły swój początek ze śmiercią Kazimierza W. Zaledwie zaszło to wspaniałe słońce, któremu z takim podziwem przypatrywała się Europa, a horyzont polski zaczął ciemnemi zasuwać się chmury. Unia personalna z Węgrami nie przynosi szczęścia. Obojętność króla Ludwika dla Polski, nieudolność jego namiestniczki, królowej Elżbiety, skłonniejszej ku Węgrom niż Polakom, samowolność urzędników, trudnośc doproszenia się sprawiedliwości u króla, mieszkającego w obcym kraju, budzi powszechne nieukontentowania. Wszystko wykracza z karbów posłuszeństwa. Szlachta zostawiona sama sobie, sejmikuje bez króla. Arystokracya korzysta z niedozoru i nieładu i podnosi głowę. Możniejsi uciskają słabszych, Polska naśladując feudalne zwyczaje zagraniczne, staje się teatrem wojen prywatnych. Po śmierci Ludwika

dzieje się jeszcze gorzej. Naród dzieli się już na stronnictwa: jedno za Zygmuntem, drugie za Jadwigą, trzecie za jednym z Piastów. Przez cztery lata toczy się krwawa między niemi wojna domowa, której przewodniczą polskie Burginiony i Armaniaki, to jest: Grzymalczyki i Nałęczowie. Kraj cały pada ofiarą ich wściekłości. „Żadne miejsce, żadne imienie — mówi Bielski — całe nie było, gdzieby go niezłupiono. Żaden mąż jako i niewiasta nie mógł swojej własności mieć, abo przezpieczności, gdzieby kogo niezachwycono, skoro się ukazał. Wszędzie rozboje i łupieztwo, zabijania, mordowania i męczenia bez wszelkiej litości, tak duchownych poddanych jako i świeckich.“ Przybycie upragnionej Jadwigi uspakaja umysły, ale Jagiełło zastaje już pole do rządów cierniami zasłane. Zastaje z jednej strony kraj wystawiony na straszne wojny zewnętrzne, z drugiej szlachtę uwolnioną od podatków; zakłada dynastyą, której przedłużenie w braku historycznej prawowitości zależy już od łaski szlachty i podpisania pewnych warunków. Śmielszy i jenialniejszy od niego monarcha, widząc się już bezpowrotnie pozbawionym części władzy, przepisałby nową i wyraźną kartę;

urządziłby reprezentacyą krajową, do której już miał za granicą wzory, uorganizowałby rząd parlamentowy ale oparty na jakiej takiej równowadze władz; Jagiełło woli zostawić wszystko przy dawnem, targować się z pojedyńczemi prowincyami o każdy grosz na wojnę, o każdą kreskę na następcę tronu i nagradzać ich dobrą wolę coraz niebezpieczniejszemi przywilejami. To uwalnia poddanych nawet od 2ch groszy z łanu, to rozciąga wolność od podatków na duchowieństwo, to postępuje szlachcie idącej na wojnę po 5 grzywien z góry na drzewce, to się obowiązuje nie używać inaczej szlacheckiego wojska, jak kupą; to w reszcie udziela szlachcie przywilej bezkarności pod nazwiskiem: *neminem captivabimus nisi jure victum*, przywilej piękny w teoryi ale fatalny w zastósowaniu *). Za jego

*) Zaręczenie bezpieczeństwa osobistego jest jednym z największych dobrodziejstw konstytucyi każdego wolnego narodu, ale nie powinno prowadzić do bezkarności. Polska wzięła ten przywilej żywcem z praw węgierskich, chociaż takiego samego prawa używała już i Anglia pod nazwiskiem *habeas corpus*. Przecież między gwarancyą angielską i węgierską a polską niesłychana zachodzi różnica.

Artykuł 29. konst. ang. z r. 1215, zwanej *Magna Charta* tak brzmiał:

zastępców ciągle psują się rzeczy. Władysław III. wypchnięty na tron węgierski przez duchowieństwo wbrew

„Żaden wolny człowiek nie będzie imany, karany, wy-
„woływany, lub krzywdzony w jakikolwiek sposób...
„jak tylko na mocy sądowego i zgodnego z prawami
„wyroku jego równych.“

Złota bulla Andrzeja II. z r. 1222., tak opiewała:

„ani my, ani nasi następcy nie będziemy imać lub ka-
„rać (*captant vel destruant*) poddanych naszych, jak za
„poprzednim pociągnięciem go do sądu i po przekona-
„niu ich prawem.“

Statut zaś Jagiełły z r. 1460 w Jedlinie (Vol. Leg. I. 93.) tak się wyrażał:

„Przyrzekamy i zaręczamy, że żadnego ziemianina pos-
„sesyonata, obwinionego o jakiekolwiek przekroczenie
„lub występek, nie będziemy ani pozwolim imać (*capie-
„mus seu capi mandamus*) lub karać (*nec aliquam vin-
„dictam in ipso faciemus*), dopóki nie będzie przekonany
„prawem (*nisi judicio rationabiliter fuerit convictus*) i
„w ręce nasze lub starostów naszych przez sąd jego
„miejscowy wydany, wyjąwszy tylko ludzi schwytanych
„na kradzieży lub gwałcie publicznym, jako to: podpa-
„leniu, rozmyślnym mężobójstwie, porwaniu dziewic lub
„niewiast, plądrowaniu wsi i rabunku; równie tych, któ-
„rzyby nie chcieli złożyć stósownej do występku kau-
„cyi.“

Z porównania tych trzech konstytucyi pokazuje się najprzód, że gwarancya bezpieczeństwa osobistego służyła w Anglii i Węgrzech wszystkim ludziom wolnym lub poddanym bez wyjątku, w Polsce tylko szlachcie osiadłej; powtóre, że jeżeli w Anglii i Węgrzech nie wolno było karać

woli narodu, prawie nie rządzi krajem i zajęty czem innem zostawia go własnemu losowi *). Kazimierz IV.

bez przekonania prawem, to zawsze było wolno zabezpieczyć się względem osoby winowajcy przed ukaraniem, byle za rezolucyą właściwego sądu (Writ.). W Polsce żadna władza nie mogła tknąć się osoby winowajcy, chyba na gorącym uczynku. Czyż to nie było glejtem na bezkarność? W kraju, gdzie nieznano żadnej policyi, gdzie szlachta popełniała występki na wsiach nie w mieście i zwykle w towarzystwie większej liczby ludzi, schwytanie na gorącym uczynku było prawie niepodobieństwem. Dla tego też zbrodnie szlacheckie kończyły się zwykle pojednaniem i uciszeniem strony obżałowanej.

Szymon Starowolski pisarz XVII. wieku tak się o owym klejnocie szlacheckim wyraża:

„zachowujący to bez mózgu prawie, iż szlachcic o „kryminał nie może być imany, kiedy już 24 godzin „minie... a kiedy z nas wszystek świat naśmiewać się „zaczął, miasto zniesienia tak głupiego statutu wię- „kszą̨my summę za głowę uchwalili.“

Zguba Ojczyzny, stacya S. S.

William Coxe podróżujący po Polsce w roku 1778. mówi:

„w Polsce nie ma żadnego osobnego urzędu mającego „prawo ścigania złoczyńców w imieniu króla (*ex officio*) „ztąd pochodzi, że mężobójcy, rabusie i inni grubi zło- „czyńcy zwykle uchodzą kary, jeśli ich osoby prywatne „nie oskarżą i sądowi nie odstawią. Ale to się rzadko „zdarza, albowiem proces wiele kosztuje.“ Reise durch Polen etc. Zürich 1785. Tom I. 151.

*) „Źle było bez króla, rządu nie było, obrony nie było, granica „wszędzie pusta“. Bielski, kronika.

człek miernych zdolności, wyczerpawszy skarb swój na wojny do tego stopnia, że mu nie dostawało funduszu na wychowanie własnych dzieci *), frymarczy z pojedyńczą szlachtą o dobra koronne **), żebrze o pieniądze i ludzi ***) po obozach, kapitułach, lub goni za szlachtą po sejmikach, nieledwie po domach prywatnych. Tym jednym czynem, którego wreszcie i Władysław Jagiełło dał raz jeden przykład, przyzwyczaja chcąc niechcąc, pojedyńcze ziemie do pewnego rodzaju udzielności, do pilnowania tylko interesu prowincyi niezawiśle od interesu ogółu i zasiewa nieszczęsne ziarno późniejszego *liberum veto*. — Jedne województwa odsyłają pieniądze wprost koronie, drugie odmawiają. Zwołane na sejm wysyłają deputowanych, związanych partykularnemi instrukcyami prowincyi i łączą je ze skargami tyczącemi przedmiotów przechodzących zakres ich attrybucyi. Przywłaszczenie to, nieoparte na żadnem prawie, na żadnym statucie,

---

*) Długosz ad a. 1472.

**) „szlachta co niedawno frymarczyła koroną, dziś frymarczy o „podatki i służbę wojskową za królewszczyzny". Ossoliński, Czasopism z r. 1833.

***) *„magna praece et instantia sollicitati."* Długosz.

na żadnej konstytucyi, lecz tylko na tolerancyi królewskiej, ośmiela ludzi fakcyi do coraz większych wymagań i samowolności. Za pierwszych trzech Jagiellonów widzimy już przykłady rozpędzanych sejmów i wymagań podkopujących z gruntu prawną dotąd władzę królewską. Na sejmie w Łęczycy z r. 1420 miano sądzić biskupa krakowskiego Wojciecha Jastrzębca za przekroczenie instrukcyi w układach z cesarzem w Wrocławiu i podpisanie haniebnego dla Polski kompromisu. Szajka złożona ze stronników biskupa, wpada zbrojno do sali obrad, rozgania sejmujących, wystrasza króla do jego własnych komnat; garstka ludzi rozsądniejszych, otaczających króla, radzi mu poskromić to krzyczące nadużycie przy pomocy wiernego wojska, obozującego za murami miasta; ale występują inni, tak zwani moderaci, radzą dać pokój słusznej zemście, dać pokój nawet sądowi na biskupa; król idzie za ich zdaniem i tym sposobem, dla miłego pokoju, nietylko biskup uchodzi sądu, ale i napastnicy tryumfują bezkarnie. W roku 1459 Małopolanie nie chcą inaczej stawić się na sejm w Piotrkowie jak zbrojno i za glejtem osobistego bezpieczeństwa, podpisanym przez króla, a to nie w innym celu jak tylko, żeby pod zasłoną

gleitu wymówić królowi bezkarnie, co tylko duma, zawiść i swawola włoży w usta przywodzcom. Król, byleby zyskać jaką taką pomoc w nieuchronnej obronie kraju, podpisuje i wystawia się na owe obelżywe pociski Rytwiańskich, Tarnowskich, Melsztyńskich, które zadają ostatni cios powadze korony *).

Powyższe przykłady zdarzeń za pierwszych trzech Jagiellonów mogą być uważane za objaw dziejowy owego braku odwagi cywilnej, który cechował odtąd większość przez długie wieki, w obec szaleństw mniejszości. Pokazują zarazem, do jakiego już stopnia doszedł rozstrój władzy publicznej, niezastąpionej żadną inną. Za Kazimierza W. wiadomo było, kto rządzi; za jego następców Litewskich trudno się było dopatrzeć formy rządu, trudno było odgadnąć, gdzie leży wszechwładztwo, czy w królu, czy w reprezentacyi krajowej, czyli też w pojedyńczych ziemiach. Każdy z tych organów rościł doń pretensye, ale żaden z nich nie mógł otrzymać stanowczego zwycięztwa. Ztąd jeden psuł rządy drugiemu, ztąd się zatrzymywał wewnętrzny

*) „Kazimierz IV. puścił resztę władzy królewskiej na tandetę.“ Ossoliński, Czasopism 1833.

rozwój narodowy, ztąd w końcu zabrakło narodowej siły czy do uchylenia praw złych, czy do uchwalenia dobrych. Jednem słowem: nastąpiła ogólna prawodawcza stagnacya z całą fatalnością swych naturalnych konsekwencyi.

Jest to niemałym dla Polski zaszczytem, że już w tej epoce tak od nas odległej, sumienie narodowe zaczęło głośno powstawać przeciwko znieruchomieniu i umorzeniu sił prowadzących do udoskonalenia społeczeństwa, że już w tej epoce oświata zaczynała walczyć z ciemnotą, zdrowy patryotyzm z dziką i nieprzezorną wolnością. Dzięki wszechnicy krakowskiej, naukowym podróżom synów magnackich za granicą, rozszerzonym missyom dyplomatycznym do dworów europejskich a szczególniej włoskich, zjawiali się w kraju ludzie, bliżej obeznani ze sztuką rządzenia, czujący wady domowego prawodawstwa i potrzebę ich poprawy. Opinie ich znajdowały już odgłos na niektórych sejmach. Bielski mówi, że na sejmie piotrkowskim z r. 1442 pod nieobecność Władysława III. (Warneńczyka) miano uchwalić nader ważne w prawodawstwie zmiany i tylko brak władzy egzekucyjnej spo-

wodował, że zostały na papierze *). Na sejmie piotrkowskim z r. 1459. po owych gorszących scenach między królem a Rytwiańskim i jego stronnikami, wyznaczono komissyą z 20 mężów do zaprojektowania potrzebnych reform; co się jednak z tą komissyą stało, historya nie wspomina.

Ślady tych usiłowań nie zachowały nam imion, ale od drugiej połowy XV. wieku możemy już rozpocząć imienny szereg mężów, których dzieła i prace stanowić będą główne tło historyi naszych reform. Ojcami tego nowego w piśmiennictwie zawodu i tego nowego rodzaju usług oddanych ojczyźnie, są dwaj statyści, którzy stanąćby mogli dzisiaj jeszcze w rzędzie najzdolniejszych ludzi stanu. Byli nimi: Jan Ostroróg, kasztelan poznański i Filip Buonacorsi, starosta gostyński.

Jan Ostroróg, kasztelan poznański, był synem Stanisława Wojewody poznańskiego, jednego z magnatów polskich, prowizorami zwanych, których Władysław

*) „Szlachta na sejmie w r. 1442. w Piotrkowie stanowi wiele „rzeczy dobrych i potrzebnych, ale nic do skutku nie „przyszło, gdy nie był ten, co miał egzekwować.“ Bielski.

Warneńczyk wyjeżdżając z kraju po koronę do Węgier, zostawił namiestnikami w własnej ojczyźnie. Starannie wychowany w rodzicielskim domu, kończył swe nauki w akademii Bonońskiej we Włoszech, i wrócił zaszczycony stopniem Doktora obojga prawa, którego to tytułu, rzadkim w rodzinach magnackich przykładem, przy każdym odtąd podpisie, obok innych dostojeństw, dołączać nie przepominał. Tak wykształcony niedługo czekał na sposobność służenia krajowi. W r. 1465. Kazimierz IV. mianował go kasztelanem Międzyrzeckim, a w dziesięć lat później Poznańskim. Rodzina Ostrorogów liczyła się w ówczas do najznakomitszych w Polsce. I ojciec i syn sprawowali razem senatorskie godności, i musieli obadwa, obok wielkiego imienia, odznaczać się wyższemi zdolnościami i ogładą, kiedy monarcha używał ich szczególniej do poselstw zagranicznych, czy honorowych, czy dyplomatycznych. Ojciec Stanisław, będąc jeszcze wojewodą kaliskim, jeździł w r. 1467. z Długoszem i innymi do króla czeskiego Jerzego Podjebrada do Pragi, z ofiarowaniem mu medyacyi w sporze z papieżem. We dwa lata później odbywał missyą dyplomatyczną do Węgier i do Cesarza; w r. 1471. trzymał czoło deputacyi, od-

BIBLIOTEKA GŁÓWNA

prowadzającej syna królewskiego Władysława na tron czeski, a w r. 1475. odwoził do Bawaryi córkę królewską Jadwigę, zaślubioną elektorowi tego kraju. Syn Jan, poświęcał jak się zdaje, główną gorliwość swoją sprawom krzyżackim. W r. 1466. posłował samowtwór z biskupem chełmskim Wincentym Kiełbasą do Rzymu w sprawie aneksyi Prus do korony polskiej. Polecono mu zwalczyć oppozycyą Stolicy apostolskiej przeciwko oderwaniu od zakonu krzyżaków tej tak ważnej prowincyi. Ów to Jan Ostroróg jest autorem najdawniejszego dzieła o reformie, napisanego po łacinie pod tytułem: *De reformanda Republica.* Książka ta leżała w rękopismie blizko przez cztery wieki! Czytelnik dorozumie się z treści dla czego? Jej odkrycie należy się dopiero Tadeuszowi Czackiemu, który doniósł o niej publiczności w swoich Polskich i Litewskich prawach, zwracając uwagę uczonych na jej zalety *). W r. 1818. wydrukował ją po raz pierwszy Kownacki w Pamiętniku Warszawskim, a powtó-

*) „Dziwnie rozsądne dzieło pod tytułem: „*De reformanda Re-*
„*publica*" dawnym charakterem pisane jest u mnie w rę-
„kopismie." O Lit. i polsk. prawach I. 55.

rzył wydanie w tłómaczeniu polskim w r. 1831. zasłużony profesor prawa, Jan Wincenty Bandtkie, dla czego i tym jeszcze razem bezimiennie i bez miejsca druku, odgadnąć nie umiemy.

Jan Ostroróg przeznaczył był swą pracę dla użytku sejmu *). Dla którego sejmu? podzielone są zdania uczonych. Pismo nie nosiło żadnej daty. Kownacki utrzymuje, że dla sejmu z r. 1459., Czacki, że dla sejmu z r. 1477., obadwa jednak domysły są tylko domysłami i na tak słabych opierają się argumentach, że lepiej odgadywać datę z samej treści pisma, porównywając ją z wypadkami historycznej pewności. Zdaniem naszem nie mógł pisać dla sejmu z r. 1459., bo wtedy nie był jeszcze w służbie publicznej, nie miał senatorskiej powagi. Podług Niesieckiego kasztelanem Międzyrzyckim został dopiero w r. 1465., i jeżeli co mu posłużyło do napisania swych przestróg, to właśnie objawy nieporządku na kilku sejmach z r. 1459. To zaś co pisze o Rzymie, pochodziło widocznie

*) „*Monumentum pro comitiis generalibus sub rege Casimiro „pro Reipublicae ordinatione congestum*“ dodatek na tytule.

z dojrzałego wybadania stosunków kraju z Papieżem, w czasie swojej missyi z r. 1466. Że zaś wygotował swój memoryał za panowania Kazimierza IV., pisać go więc musiał między r. 1466. a 1492. *).

Ostroróg nie był reformatorem, któryby, jak to mówią, przykładał siekierę do korzenia; nie zaleca bynajmniej zmiany formy rządu, widząc ją taką mniej więcej, jaką była od najdawniejszych czasów, i przypisując jej wątłość chwilowym tylko i przemijającym nieupamiętaniom. Być może, żeby był dotknął tego przedmiotu w drugiem niedoszłem nas dziele, lecz wyraźnie obiecanem, z powodu „że jeszcze wszystkiego nie wypowiedział.“ Od sejmów wymaga tylko więcej porządku, pilności, patryotyzmu i parlamentowej powagi. Chce, aby się zgromadzały na wezwanie króla mniej opieszale, pod karą grzywien; aby unikając niepotrzebnej gadaniny, trwały krótko, końcem oszczędzenia kosztów i czasu obywatelom uboższym; aby służyły królowi za podporę nie za przeszkodę w rzą-

*) Ostroróg umarł jak się zdaje w r. 1501. Obszerniejsze szczegóły jego życia znajdzie czytelnik w szacownej rozprawie P. Wegnera pod tytułem: Jan Ostroróg. Poznań. 1859.

dach, aby się wystrzegały bądź w czynach, bądź w mowie, nieprzystojnych przeciw majestatowi królewskiemu wyrzutów; aby były posłuszne jego statutom i nie dopuszczały się brzydkiego zwyczaju fałszowania jego listów i pieczęci, aby jednem słowem ufały monarsze, „którego sercem kieruje Opatrzność *), który jest znanym z swej łaskawości i który zdrowemi rady nigdy nie gardzi.“ Jego zdaniem, wszystkiemu podołać może szczere uczucie patryotyzmu, a przekonany jak wiele zawisło od dobrego przykładu możniejszych i światlejszych, zaklina senatorów, aby więcej kochali ojczyznę niż siebie samych, pamiętając na to: „że z uszczerbkiem dobra publicznego ginie i pomyślność pojedyńczych.“ Po tych ogólnych uwagach przechodzi po szczególe politykę kraju zewnętrzną i wady administracyi wewnętrznej. W pierwszej ogranicza się tylko do stosunków z Rzymem; być może, że to był odblask niefortunnych jego rokowań ze Stolicą apostolską w sprawie krzyżackiej. Wskazuje potrzebę wyzwolenia się, na wzór królów francuzkich, z pod uciążliwej su-

*) Słowa przypominające, co mówi Adalhardt, opat Karlijski, o Karolu Wielkim.

premacyi papieżów, pragnących kierować i polityką rządu i materyalnemi siłami narodu, w swoich wyłącznie widokach, powodowanych częściej ambicyą, niż dobrze zrozumianym interesem wiary. — Tak doświadczony dyplomat i mąż stanu jak Ostroróg, nie mógł nie pamiętać krzywd Polsce zadanych przez wysłanie młodziuchnego Władysława po czasową koronę do Węgier, na stracone imie, i wynikły ztąd bezrząd w opuszczonym kraju; przez sparaliżowanie unii Polski z Czechami i wystawienie na przyszłość tych dwóch narodów na pastwę germanizmu; na ostatek, przez udzielanie ciągłej protekcyi śmiertelnym nieprzyjaciołom Polski, Krzyżakom i nieubłagany opór w zdjęciu klątwy z prowincyi Pruskiej, która zrzuciwszy jarzmo zakonników, przyłączyła się do korony. Ostroróg, acz nie heretyk, nie Wiklefita, nie Hussyta, wyraża się o władzy świeckiej papieżów i niektórych roszczeniach duchowieństwa *) tym samym nieledwie językiem, jakim dziś po czterystu latach przemawiają Włosi w stosunkach swoich ze Stolicą św. Piotra. Jego zdaniem,

*) Przypominamy, że nieśmiano dzieła jego drukować aż do naszych czasów.

król polski powinien okazywać papieżowi wszelkie posłuszeństwo w rzeczach wiary, ale być zupełnie niepodległym w rzeczach świeckich i doczesnych, i przypominać mu zawsze słowa Chrystusa: „Panowanie moje nie jest z tego świata“. Używanie nawet w korespondencyach ceremonialnych wyrazów ogólnego posłuszeństwa, uważa za ubliżenie dostojności królewskiej. Następnie radzi przyjąć za prawidło, żeby duchowieństwo posiadające dobra, przykładało się zarówno z innemi stanami do obrony ojczyzny; żeby biskupów i innych prałatów mianował król, nie papież, o co często zachodziły spory. Niech majątki kościelne, mówi on, ów owoc ciężkiej pracy ubogich, nie idą ani na „stół papieski“, ani na zbogacenie prywatnych, ale na potrzeby rzeczy pospolitej. Niech będą zniesione wszystkie daniny do Rzymu, przywodzące kraj do ostatniego ubóstwa, a wyciskane nie tyle przez samego papieża, ile przez Włochów składających jego kurye. A zatem, skasować opłaty od sakr, dochodzące już do 40,000 czerw. złotych od infuły; skasować annaty na obronę chrześciaństwa, kiedy je już sama Polska, najwierniejsza córa Kościoła, ostatnim groszem i najdroższą krwią synów swoich zasłania; skasować

świętopietrze od odpustów; nie mnożyć ubogich zakonów odrywających pracowite ręce ludu od roli, przemysłu i handlu. Ostroróg mówi, że za jego czasów „każdy chce być księdzem“ a do tej krytyki posłużył mu może świeży czyn Zbigniewa Oleśnickiego, biskupa krakowskiego, który za nowy odpust posłał był do Rzymu: „trzy skrzynie złota i srebra“ oraz założył w Krakowie klasztor Bernardynów, złożony odrazu ze stu zakonników. Radzi dalej: karać surowo Symonie, powściągać Kortezanów, kupujących w Rzymie nietylko dostojeństwa, ale i niezasłużone patenta Doktorów Teologii (*Doctores bullati*); nie dopuszczać, aby sprawy kościelne były sądzone w Rzymie zamiast w Polsce; rozdawać posady duchowne ludziom wykształconym i moralnym a nie „prostakom, różniącym się od świeckich tylko postrzyżoną głową,“ nie obsadzać niektórych klasztorów wyłącznie Niemcami, ani pozwalać kazań niemieckich tam, „gdzie Niemców nie ma“; pomnożyć fundusze zakonom uboższym, a obciąć je bogatszym, końcem oszczędzenia pierwszym ochydnej żebraniny; zobowiązać cały zakonny kler do utrzymywania kalek i ubogich; zresztą ulżyć dziesięcin pracującemu ludowi i umiarkować uciążliwe taksy

chrztów, ślubów, pogrzebów i innych posług duchownych.

Tyle co do spraw duchownych. Co do spraw świeckich, Ostroróg klasyfikuje swoje reformy na prawodawcze, sądownicze, wojskowe, administracyjne i ekonomiczne.

W prawodawstwie zaleca przedewszystkiem ułożyć osobny kodeks praw cywilnych i kryminalnych, ażeby sędzia wiedział, czego się ma trzymać, nie błądząc po bałamutnym przestworze rozrzuconych statutów lub niepewnych i zastarzałych zwyczajów. Chce, co ważniejsza, ażeby w ten kodeks umieszczone były prawa wszystkich stanów i wszystkich narodowości, poczytując narodowi za wstyd, że tylko miasta fundowane na prawie Magdeburgskim, mają swój statut jasny, wyraźny i kompletny, „jak gdyby sami tylko Niemcy mieli rozum.“ Co do kar, dowodzi, że duch czasu wymaga już zniesienia różnic feudalnych i rozciągnienia jednych kar na wszystkie stany, bez różnicy urodzenia. Przytem potępia dwa przywileje, co zaraziły społeczność za jego czasów, to jest przywilej lichwy dla żydów i przywilej nierządnic w poszukiwaniu ojcostwa.

Sądownictwu zaleca pilność, regularność, bezstronność, a nadewszystko troskliwość o egzekucyą wyroków. W tym ostatnim przedmiocie, zamiast spuszczać się na dowolność starostów, radzi ustanowić osobny urząd, mogący użyć w potrzebie wojskowej pomocy. Wskazuje następnie konieczność poprawy niektórych wad procedury, co do ilości pozwów, kadencyi, appelacyi i t. p., wyrzucając gnuśność narodowi, że potakuje miastom odnoszącym się ciągle do Magdeburga, pomimo zakazów Kazimierza W. W końcu wyszydza krzyczącą parcyalność magistratur sądowych, dających zawsze pierwszeństwo sprawom stron bogatszych przed uboższymi i zgadza się niejako z twierdzeniem społecznego swego Grzegorza z Sanoka, który nazywał procesa panów „przywilejem na rabunek“.

Służbę wojskową uważa za obowiązek każdego bez różnicy mieszkańca kraju. Radzi więc opatrzyć w broń raz na zawsze wszystkie stany, sprawdzać ich gotowość do boju częstemi popisy i pilniej zapatrywać warownie. Żeby zaś ta ogólna siła wojenna nie była zbyt uciążliwą dla kraju, klasyfikuje wojny na trzy rodzaje. Do wypraw pospolitych i zwyczajnych radzi używać samej szlachty; szlachtę bo-

wiem poczytuje za rycerstwo z rzemiosła, za wojsko stałe. Wyprawy większe każe posiłkować plebeuszami w jednej trzeciej części. Do wypraw największych, w których idzie o całość ojczyzny i wiary, powołuje do broni wszystko co żyje, od lat 20. do 60. Za ogólny warunek dobrej obrony kraju kładzie systemat regularnej płacy wojska ze skarbu. Niech wojsko żyje z żołdu a nie z rabunku własności prywatnych lub ucisku ubogiego ludu, którego lament, jak świadczy Długosz *), już nieraz przebijał niebiosa.

Co do administracyi kraju, potępia wkradający się zwyczaj dopuszczania urzędów dziedzicznych w pewnych familiach. Każe je płacić i nagradzać ze skarbu, rozdawać ludziom zdolnym, dojrzałym i roztropnym, nie zaś małoletnim i niedoświadczonym. Dygnitarzom większym, to jest wojewodom i kasztelanóm radzi nadać tytuły: książąt i hrabiów, nie dla osobistej próżności, ale dla większej powagi u cudzo-

*) Ad a. 1479. „*Bello Pruthenico extincto gemitus et vociferatio pauperum hominum a stipendiariis opressorum ubique audiebatur, quae usque ad thronum altissimi Dei ascendebat.*“

ziemców. Być może, iż go do tego powodowało własne doświadczenie, w misyach dyplomatycznych nabyte. Dodaje, że każden stopień dygnitarstwa powinienby się pieczętować woskiem odmiennej barwy. Naostatek wspomina ze zgrozą, że są jeszcze urzędy, narzucane przez potencye obce, n. p. pisarzów publicznych (*tabelliones*); dla samego honoru narodowego powinienby ich mianować nie papież, nie cesarz, ale król polski. Co do ekonomiki kraju, rzuciwszy ogólną uwagę: „że Polska swem niedbalstwem bogaci inne narody“, wskazuje potrzebę ożywienia przemysłu i pracy, otworzenia źródeł bogactwa narodowego, i w tym celu zaleca: ułatwienie komunikacyi handlowych, naprawę dróg i mostów, skasowanie myt *), zaprowadzenie jednostajności miar i wag, kucie czystej monety, zniesienie bractw i cechów rzemieślniczych, a ztąd utworzenie dla publicznego skarbu nowej gałęzi dochodu z ceł, które za jego czasów dochodziły najwyżej do nikczemnej ilości 50,000 złotych.

Rozwiedliśmy się cokolwiek dłużej nad reformami

---

*) Widać, że statut z r. 1447. znoszący myta prywatne, jak to już inne użyteczne przepisy spotykało, nie był wykonywany.

zalecanemi przez Ostroroga, raz dla tego, iż jego cenzura wad istniejącego stanu rzeczy daje nam obraz wewnętrznej administracyi kraju za pierwszych Jagielonów, jakiegobyśmy w kronikach napróżno szukali; powtóre, że Polska posiadała już wtedy w swoim senacie mężów, którzyby potrafili prowadzić jej rozwój w równi z innemi ucywilizowanymi narody, gdyby była zaczęła od głównej rzeczy, od ukonstytuowania silnej władzy publicznej.

Na ten ostatni przedmiot zwracał głównie swoją uwagę drugi reformator, spółczesny Ostrorogowi, wyższy od niego literacką sławą, bystrością jeniuszu i śmiałością politycznych pomysłów, lecz niższy osobistą wziętością, bo cudzoziemiec i niewielkiej fortuny i mniej znakomitego rodu. Przechodzimy do Filipa Buonacorsi.

Filip Buonacorsi znany więcej pod akademicznym przydomkiem *Kallimacha experientis*, urodził się roku 1437. w ojczyźnie Machiawella, w Toskanii. Odbywszy z korzyścią nauki we Florencyi przeniósł się do Rzymu, gdzie wnet został członkiem akademii, mieszczącej w swem łonie najuczeńszych ludzi owego czasu. Akademia ta, wspierana potężną opieką papieża Juliusza II.

(Eneasza Sylwiusza), wielkiego miłośnika nauk, uległa prześladowaniu pod jego ponurym następcą Pawłem II. Wielu akademików za jakąś wolnomyślność, czy spiski, pozbawiano chleba, niektórych więziono i torturami męczono; Buonacorsi chroniąc się srogiego losu, umknął za granicę, podróżował po dalekich krajach, po Grecyi, Egipcie, Azyi; ztamtąd dostał się do Węgier a z Węgier w r. 1464. przybył do Polski, mając nie więcej jak lat 27. Co go ściągnęło do Polski, trudno zgadnąć. Jedni utrzymują, że znajomość osobista z uczonymi Włochami, przebywającemi na dworze polskim, drudzy, że ściślejsze stosunki przyjaźni Kazimierza IV. z Medyceuszami, inni, że dyplomatyzne utarczki tego króla z Rzymem o tron czeski, o nominacyą biskupów, o aneksyą Prus; najpodobniejsza do prawdy, że go sprowadził ówczesny Bakon polski i protektor uczonych, Grzegórz z Sanoka arcybiskup lwowski. Wiadomo, że Grzegórz z Sanoka, od bitwy Warneńskiej przebywał w Węgrzech, tam zapewne poznał Kallimacha, a stawszy się raz jego mecenasem, zyskał w nim później wdzięcznego biografa. Pierwszy atoli przytułek w Polsce znalazł Kalimach na Pokuciu, u jakiejś Fanii Świętochny, znanej nam tylko z jego rymów,

później tej damie poświęconych. Z domu dopiero Świętochny przeszedł na dwór Grzegorza z Sanoka, arcybiskupa. Tam to zalecany wszystkim przez swego wysokiego opiekuna, jako mąż głębokiej erudycyi, nadobnego stylu publicysta, gładki mówca i poeta *), zaznajomił się z pierwszymi kraju luminarzami, jako to: Piotrem z Bnina biskupem kujawskim, poufnym doradzcą królewskim, Zbigniewem Oleśnickim, arcybiskupem gnieźnieńskim, Dersławem z Rytwian, wojewodą sandomirskim. Czy się poznał z ojcem i synem Ostrorogami, odznaczającymi się już wówczas swemi pracami w senacie, nie ma śladu, acz nie można przypuścić, aby było inaczej. Dzięki zapewne poleceniom tych panów, otrzymał posadę nauczyciela przy dzieciach królewskich wraz z Długoszem i Welsem, a potem sekretarza przy monarsze. Odtąd Kazimierz IV., poznawszy jego niepospolite zdolności, powierzał mu wszelkie tajemnice stanu, używał go do najzawikłańszych misyi dyplomatycznych u obcych dworów, a pod

*) „*Propter summam eruditionem et politiorum letterarum elegan-*
„*tiam . . . orator et poeta non inelegans.*“ Życiorys jego w Kromerze, edycyi kolońskiej z r. 1589. str. 618.

Janem Olbrachtem, swoim wychowańcem, doszedł do znaczenia wszechwładnego, niemal ministra, dorobił się majątku, ożenił z Polką, wnuczką Leszka Bobrzyckiego, słynnego rycerza z czasów Władysława Warneńczyka, i umarł dygnitarzem polskim, starostą gostyńskim w r. 1496. Rzecz naturalna, że choćby nie inne przyczyny, o których niżej powiemy, to sam charakter cudzoziemca i szafarza łask królewskich musiał go zrobić przedmiotem mnogich i nieubłaganych zawiści, które tłomaczą może zagadkę, dla czego Długosz, znający go jak własnego brata, nie wspomniał o nim w swoich dziejach ni słówkiem.

Ów to Kallimach zostawił pomiędzy wielu innemi pełnemi zalet pismami: Rady dla Jana Olbrachta, w przedmiocie reform, jakich potrzebowała rzeczpospolita. Na nieszczęście, o tych radach gadała przez trzy wieki cała Polska, a nikt ich autentyku pisanego ręką autora nie widział, tak, że dotychczas nie możemy z pewnością wiedzieć, czy Kallimach rady swoje redagował na piśmie, czyli też tylko ustnie królowi podawał. To, co leżało po bibliotekach w rękopiśmie, jest oczywiście dziełem redakcyi osób trzecich, układanem z posłuchu. Niepodobna bowiem przypuścić, aby

pisarz znany nietylko Polsce ale i Europie z wytworności swego stylu, wyrażał się w sposób tak niewprawny, że nie powiem rubaszny. Dla tego jednak grunt myśli może być uważany za prawdziwy. Najdawniejszy rękopism, pochodzący z r. 1492., to jest z roku wstąpienia na tron Olbrachta, znajdował się w bibliotece Załuskich. O radach Kallimacha pierwszy wspomniał Bielski, ale tylko w skróconej treści. Za nim poszli inni kronikarze. Całkowity rękopism wydrukował po raz pierwszy za naszych czasów Wiszniewski *), i to z egzemplarza, który mu się zdawał najautentyczniejszy, pisanego w XVI. wieku.

Kallimach acz spolaczony cudzoziemiec, bawiąc przez lat trzydzieści w Polsce, mając otwarty przystęp do spraw publicznych i tajemnic stanu, posiadał większą sposobność, niż niejeden krajowiec, do oswojenia się z dziejami, obyczajami i polityczną organizacyą kraju. Wolen od względów parenteli i rodu mógł spoglądać na rzeczy śmielej i bezstronniej niż Ostroróg. Żył w Polsce w epoce przejścia między rządem nieograniczonym królów, a rządem parlamentarnym,

*) Hist. Lit. pol. III. 456.

w epoce, że tak powiem, formacyi rządu konstutycyjno-reprezentacyjnego. Bystry jego wzrok łatwo dostrzegł, że ta formacya krzywy bierze kierunek, że zamiast rozszerzać jak gdzie indziej wolność i prawa całego narodu, dąży tylko do powiększenia przywilejów jednej klasy z krzywdą reszty, a zatem do tyranii gorszej jeszcze, niż jedynowładztwo; dostrzegł, że szlachta uprawniona jedynie do uchwalania podatków, zaczyna się samowolnie mięszać do wszystkiego, i to nie w charakterze czynnego współprawodawcy, ale w charakterze zwiastuna skarg, zażaleń, grawaminów ubliżających częstokroć i powadze sejmu i majestatowi korony, zostawując rząd i całą zań odpowiedzialność monarsze, a zachowując sobie tylko prawo krytyki, posłuszeństwa lub nieposłuszeństwa. Kallimach widział w tem niedojrzałość szlachty do ukonstytuowania parlamentarnego rządu. Syn wolnej republiki, liberalny wygnaniec rzymski, czuł przecież, że najwolniejszy rząd ma swoje warunki bytu, a biorąc na uwagę, że świeże uczestnictwo posłów ziemskich w prawodawstwie nie ma za sobą ani sankcyi czasu, ani sankcyi statutów, bądź dobrowolnie nadanych przez koronę, bądź na niej wymuszonych, całą swoją usilność wymierzył do

przekonania króla, że powinien wstrzymać naród na pochyłości, dążącej do anarchii a wrócić do systemu, jakiego trzymała się Polska przez sześć wieków. Szedł więc w swoich reformach daleko dalej, niż Ostroróg; nie chodziło mu tyle o dobre prawa, ile o możność ich przeprowadzenia, nie tyle o dobrobyt, jak o byt!

Rady jego były mniej więcej treści następującej: „Posły ziemskie zatrać, bo niedawno nastali, a tylko *ad consensum* poborów należeli; teraz *omnia sibi arrogant*, żeby podług ich woli działo się, a ciebie chcieliby mieć potem *pro forma*. — Czyń starania o pobór, nie dbaj kiedy ci rada grozi, kiedy senat i posłowie fukać na ciebie będą, bo to u Polaków zwyczaj, siła mówią a nic nie czynią, a miej tymczasem rzeczy swe na pieczy. — Przywileje króla Ludwika znieś. — Broń statutów nowych, a co władzę królewską tępi, w niwecz obracaj — nie pozwalaj samowolnych zjazdów *propter conspirationem* — broń krzywdy ubogich — skasuj statuta *de abrogandis plebeis*. — Officia koronne i dworskie dawaj ludziom prostym a nie chytrym, uczonym a nie starożytnym. — Znieś statuta o szacowanie głowy *plebejorum* (głowszczyzny), postronni z tego się śmieją. — Jednę połowicę poboru

obracaj na żołd dla wojska, drugą do swej skrzynki. Kanoników elekcye zatrać, sam mianuj biskupów i dawaj infuły uczonym — apelacyi do Rzymu nie dopuszczaj i bądź panem w swoim domu.“

Są tam jeszcze inne podrzędne prawidła rządzenia, przypominające rzeczywiście finesy Machiawela, lecz doszły do nas w wysłowieniu tak gminnem, tak osłabiającem wiarogodności dokumentu, że nie chcemy ich powtarzać. Nie możemy tylko pominąć niektórych jego głębokich pomysłów co do polityki zagranicznej, jego troskliwości o umocnieniu i zaokrągleniu terytoryalnej jedności państwa. Na mistrza krzyżackiego radził forytować brata królewskiego, biskupa Fryderyka, korzystając z chwilowej gotowości zakonników do powołania go na swego naczelnika, *sub certis conditionibus;* na województwo wołoskie, owo przedmurze przeciw Turkom, tak niepewne w ręku rodowitych hospodarów, radził wsadzić drugiego brata, Zygmunta; księstwo Mazowieckie, tak psujące wewnętrzną spójnią, radził bądź co bądź wcielić do korony, aby był jak powiada: *unus rex, unus grex* *).

*) Wiszniewski III. 458.

Rzecz ciekawa, na czem tak przezorny polityk jak Kallimach, gruntował swoje nadzieje, że królowie polscy pozbawieni już tylu atrybucyi swej władzy, tolerujący już tyle fantazyi szlacheckich, udzielający już szlachcie gleitów końcem ułatwienia jej namiętnych cenzur na sejmach, potrafią bez pieniędzy, bez wojska przeprowadzić tak radykalne w konstytucyi państwa odmiany. Kallimach gruntował je na czterech rzeczach. Najprzód na pomocy sąsiedzkich królów, z któremi radził pozawierać stósowne i na wzajemności oparte traktaty; powtóre, na panującym jeszcze, bądź co bądź, uroku powagi królewskiej. Wszak Kazimierz IV., monarcha nieosobliwego hartu duszy, potrafił przez kilka lat po wstąpieniu na tron, zwlekać zaprzysiężenie przywilejów szlacheckich, dopóki niezapewniono następstwa synowi, a dla tego nieodmówiono mu prawa do korony. Same żądanie gleitu przez Małopolan, na sejmie z roku 1459. pokazuje, że się jeszcze obawiano przewagi siły królewskiej. Potrzecie, na dobrotliwym charakterze Polaków, których buta zawsze ustępowała energiczniejszym działaniom królów: „bo to u Polaków zwyczaj,

siła mówią a nic nie czynią“ *); naostatek, na energią charakteru Jana Olbrachta. Jakoż wiadomo z dziejów, że z całej dynastyi Jagiellonów, dwaj tylko Jan Olbracht i Zygmunt Stary odznaczyli się wyższą nad mierność zdolnością.. Jan Olbracht był to monarcha wielkiego umysłu, biegły we wszystkich naukach a szczególniej w historyi, chciwy sławy i panowania, pochopny do dzieł znakomitych **). Kallimach poznawszy jego przyrodzone zdolności, jeszcze w czasie nauczycielstwa, rozwijał je z największem staraniem, odróżniając go od innych braci i upatrując w nim przyszłego wykonawcę swych planów. Pierwsze lata panowania ucznia nie zawiodły nadziei nauczyciela. Jan Olbracht objął berło z poczuciem króla nieograniczonej władzy, i tego poczucia przed nikim nie taił.

---

*) Może nieodrzeczy przypomnieć, że w sto lat później toż samo niemal powtarza Górnicki: „bo natury wasze polskie są „karne, łaskawe, dobrotliwe... ale w uściech każdego „z was wolność... i taką wolnością popiliście się i bry„kać poczynacie... i kto wam wszystkiego nie dozwala, „co jeno chcecie, macie go za nieprzyjaciela.“ O elekcyi.

**) *„Ingenio magno, literarum et praesertim historiae studiosus, „gloriae ut imperii propagandi percupitus — alacer ad „res magnas gerendas“.* Kromer.

Kiedy mu raz Krzesław z Kurozwęk, biskup wrocławski i kanclerz koronny, w czasie wyprawy bukowińskiej robił uwagę, że powinienby się cofnąć, odrzekł mu ostro: „Mój księże, pilnuj kościoła a nie wdawaj się w wojnę. Jabym spalił moją koszulę, gdybym wiedział, że jej świadome moje zamiary.“ Najabsolutniejszy z królów francuzkich nie wyrażał się śmielej *). Nad jedną tylko ułomnością ubolewał może Kallimach: nad rozwijającą się w nim skłonność do rozpustnego życia **), która doszła do tego stopnia, że niepamiętny swej godności, wałęsał się nocami po ulicach Krakowa i bijał na pięście ze studentami. Namiętność ta zrujnowała mu zdrowie, z czasem zaszczepiła w nim lenistwo i nareszcie skróciła mu żywot w samym kwiecie wieku.

Projekta ustaw Kallimacha, które jak widzimy dzisiaj, zwróciłyby były rozwój polityczny kraju na inną zupełnie kolej, ówczesna opinia gminna obrzucała przekleństwem, podając imię reformatora w wieczną u narodu ochydę. Dopóki żył, nienawiść ta ograniczała

*) Ludwik XI. mawiał: „Moja rada w mojej głowie“.

**) „*In venerem proclivior.*“ Kromer.

się tylko na pokątnych sarkaniach *) lub złośliwych plotkach, dochodzących do uszu monarchy. Raz nawet oczerniono go o coś przed Kazimierzem IV. tak dalece, że król usunął go na chwilę od dworu. Przytułek jednak, jaki znalazł powtórnie u tak prawego męża, jak arcybiskup Grzegórz z Sanoka, usprawiedliwia słowa samego Kallimacha; że cała rzecz była dziełem dworskiej intrygi **); przywrócony wnet do łaski, objął napowrót swoje wszechwładztwo przy boku królewskim i nie opuścił już swego stanowiska aż do śmierci. Jan Olbracht osłaniał go szczególniejszą swoją opieką i zmarłemu wyprawił najwspanialszy pogrzeb (1496.). Za wozem, odprowadzającym zwłoki jego do świątyni, szli najprzód: sekretarz królewski i podkanclerzy kor. (Maciej Drzewiecki) zastępujący króla; potem 14. biskupów, za nimi cały kler miejscowy świecki i za-

*) „*Dissmulata est quando ille vixit.*“ Kromer.

**) Nie wiemy daty tego ostracyzmu. Kallimach w życiu Grzegorza z Sanoka mówi o tem zdarzeniu w sposób następujący: „*Patrocinium quod mihi praestitit (Grego-*
„*rius Sanocensis) adversus iniquissimam sententiam*
„*quem homines improbissimi ac nefarii, non tam im-*
„*petraverant quam per impudentissima mendacia extor-*
„*querunt.*“

konny, cała obecna szlachta, profesorowie akademii, 15,000 uczniów i niezliczone pospólstwo. Po pogrzebie wystawiono mu w kościele św. Trójcy pomnik ze spiżu, wyobrażający osobę nieboszczyka w naturalnej wielkości ze stósownym napisem wyliczającym jego zasługi *). Po śmierci dopiero Jana Olbrachta wybuchły na jaw z całym ogniem, dotąd jako tako tajone, przeciw Kallimachowi żale. Jestto smutną następnych czasów charakterystyką, iż mąż tak wysokiej nauki, którego zazdrościła Polsce cała uczona Europa **), mąż, którego wszystkie stany odprowadzały z tak wielką czcią do grobu; mąż, któremu na tymże grobie wyryto wiekopomne świadectwo: że się przeniósł do wieczności „z żalem najwyższym wszystkich ludzi uczciwych i niepowetowaną stratą rodziny królewskiej,“ mąż, który tak się przywiązał do swej przybranej ojczyzny, że całą swoją fortunę zapisał bądź rodzinie królewskiej, bądź krajowym instytutom, bądź krewnym

*) Pomnik ten istniał aż do naszych czasów, i uległ zniszczeniu dopiero w pożarze miasta Krakowa r. 1851.; napis nagrobku zachował nam Wiszniewski *loco citato*.

**) Niektóre z napisanych na cześć jego panegiryków zagranicznych, cytuje także Wiszniewski p. 450.

swoim polskim, że, mówię, mąż taki stał się po śmierci upiorem dla potomnych. Mało kto czytał jego Rady ukryte po bibliotekach, nikt ich sumiennie i krytycznie nie rozbierał, a każdy powtarzał przechodzące z ust do ust obelgi. Potomność posądzała go, że był najniebezpieczniejszym dla Polski wrogiem, że radził królom zaprowadzić tyranią w miejsce wolności, że niecne ciągnął zyski ze sprzedawanych urzędów, że on był sprawcą owej fatalnej wyprawy Wołoskiej i klęski Bukowińskiej, w tym tylko celu, żeby wygubić szlachtę *). Każdy człowiek wyższej inteligencyi i bezstronny ruszał ramionami na te zarzuty, ale złorzeczenie stało się tak powszechne, że nikt nie śmiał wystąpić otwarcie ze słówkiem obrony

*) Być może, iż Kallimach skłonił Jana Olbrachta do wyprawy na Wołoszczyznę, ale mówiliśmy w jakich zamiarach. Klęska Bukowińska nie była winą ani Jana Olbrachta, ani Kallimacha, ale skutkiem przypadkowej choroby króla, oraz niedozoru i niedbalstwa zastępujących go wodzów, którzy nie rozstawiali potrzebnych czat w pochodzie. Zwycięzkie i bohaterskie wojsko dało się złowić w matnią przez nędzną i tchórzliwą tłuszczę nieprzyjaciół i poniosło ową klęskę, która dała powód do ludowego przysłowia:

„Za Jana Olbrachta
„Wyginęła szlachta.“

cieniów potępionego. Jeden Kromer wiele już uczynił, kiedy przytaczając jego winy, nie brał za ich prawdziwość żadnej na siebie odpowiedzialności *) i dołączył nie bez pewnej ironii następującą uwagę: „Ludzie wysoko położeni u monarchów rzadko uchodzą nienawiści i tych, których wynoszą, i tych, których pomijają. Z pierwszych tworzą sobie rywalów, z drugich, nieprzyjaciół. Cóż dopiero tacy, którzy jak Kallimach są cudzoziemcami, albo ludźmi miernego urodzenia i fortuny.“ Większa część innych pisarzy nie tylko brała przesąd powszechny za dobrą monetę, ale nawet przekręcała myśli Kallimacha, kładąc mu w usta słowa, których nigdy nie powiedział. Warszewicki naprzykład, pisarz zkąd inąd zasłużony i pogromca nierządu, wierzył przecież: że Kallimach radził królowi, mianowanie ministrami samych głupców, a strzedz się rozumnych **). Janocki pracowity bibliograf, lecz znany z swych pochlebstw żyjącym wielkościom, nazywał rady

*) „Ad tyranidem incitare rege et beneficia, decretaque ejus vendere, *sive creditus sive insecatus est.*“

**) Wyciągnął to ze słów: „officia koronne ludziom prostym a nie chytrym rozdawaj.“ *De optimo statu liberatis* p. 221.

Kallimacha jeszcze w ostatnich czasach rzeczypospolitej *) *„pervertissima consilia de republica polona in monarchiam convertenda,“* jak gdyby za pierwszych Jagiellonów komukolwiek roiło się w głowie, że Polska jest republiką nie monarchią. Uczony nawet i krytyczny Braun dał się pociągnąć powszechnemu obłędowi. Nazywa Kallimacha człowiekiem niespokojnym i intrygantem (*factiosus*), namawiającym króla *„ad convellendas patriae leges artibus italicis* **),“ i jak gdyby nie czytał całego rękopismu, jego planu reformy, opiera swe zdanie na Kromerze, chociaż wiemy, iż Kromer wyrażał się o winach Kallimacha *dubitative* ***). Trzeba było dopiero upadku rzeczypospolitej, rozwiania się uprzedzeń szlacheckich i zdrowszego pojmowania dziejów przeszłości, żeby zasługi Kallimacha w prawdziwem ukazały się świetle i dowiodły tej prawdy, iż namiętne wyroki stronników, prędzej czy później, uledz muszą wyrokom sumienia i patryotyzmu. Naruszewicz wtrącił tylko nawiasowo, dwa ironiczne, lecz

*) *Specimen Catalogi Codicum m. p. bibliothecæ Załusciane“.*
**) *De scriptoribus poloniis,* Coloniae 1723. p. 34.
***) *„Sive creditus, sive insecatus est.“*

dość wymowne słowa: „Niesłuchano Kromera, bo ten dawno umarł; niesłuchano Kallimacha, bo to pisał człowiek obcy *)“. Czacki dopiero uderzył całym gromem prawdy o zapleśniały przesąd: „Nieszczęście mieć chciało — mówi on **) — że Kallimach niedołężnego Jana Alberta nie mógł ośmielić, by w opinii kilku lat został tyranem, a dobroczyńcą swego narodu w następnych wiekach. Kallimach, którego historya w druku, rady w rękopiśmie, grób u Dominikanów w Krakowie, wielu ganiło, a nikt nie odważył się bronić.“ Czacki obiecał przywrócić mu sławę osobnem dziełem; nieodżałowana strata, że mu nie starczyło czasu. Tak poważny, tak uczony, tak bezstronny i tak bogaty w materyały pisarz, osłoniłby może ziomków od wielu dzisiejszych marzeń o naturze dawnych naszych instytucyi.

Jan Olbracht, w krótkim swem panowaniu nie zdążył lub nie śmiał pójść za wszystkiemi bez wyjątku radami swego ministra. Mamy wszakże dowody, iż nie zaniedbywał przygotowań do ich wykonania. Przede-

*) Hist. narodu pols. T. X. p. 58. ed. Bobrowicza.
**) W obrazie panowania Zygmunta Augusta.

wszystkiem uczuł potrzebę dwóch warunków: zaopatrzyć się w materyalną siłę do poskramiania wichrzycieli, na której mu w kraju zbywało i zabezpieczyć sejmom powagę parlamentową. Tym to końcem, z jednej strony, zawarł z bratem swoim starszym Władysławem królem Czeskim i Węgierskim zaczepno-odporny traktat, mocą którego przyrzekli sobie wzajemną pomoc zbrojną przeciwko wewnętrznym nieprzyjaciołom, z drugiej ogłosił statut, osłaniający obrady sądowe i sejmowe od swawoli śmiałków lub malkontentów, naznaczając karę 14. grzywien za wchodzenie na obrady z bronią w ręku, 60. grzywien za jej dobywanie, karę gardła za ranienie lub zaburzenie *). W wewnętrznej administracyi kraju widzimy tylko jego troskliwość w podnoszeniu handlu i przemysłu. On to wydał prawo, dozwalające jednemu chłopu z każdej rodziny, opuszczać wieś i poświęcać się bądź handlowi, bądź naukom **), acz dołączony warunek, aby miał na to pozwolenie swego pana, udaremnił całą doniosłość tak

*) Vol. Leg. I. fol. 256. Statut ten po śmierci jego poszedł w zapomnienie.

**) *Statuta regni pol.* p. 169. cytowane przez Coxa: Reise durch Polen etc. Zürich 1785. I. 84.

dobroczynnego rozporządzenia. Więcej usiłowań, cechujących dążność jego do znamienitszej reformy, nie widzim. Zdaje się, że albo śmierć Kallimacha, albo nadwerężone rozpustnem życiem zdrowie, albo nieukojony żal i wstyd po klęsce Bukowińskiej, albo wszystkie te trzy przyczyny razem, ostudziły w nim żądzę sławy reformatora i zobojętniły go ku rzeczy publicznej. Za niego niewiele naprawiono ustaw dawnych, a uchwalono nowe stokroć gorsze. Za niego odjęto kmieciom opiekę sądów ziemskich, a plebejuszom zabroniono kupowania dóbr i posiadania urzędów*). Nie dopatrzył nawet, iż mu posłowie zaczynają wciskać w redakcyą statutów wyrazy, na pozór obojętne, ale w gruncie rzeczy mające wielkie znaczenie. Do roku 1496. pisano w statutach: *de consilio*, od roku 1496. zaczęto się wysławiać: *de consilio et voluntate nuntiorum*.

Jeżeli Jan Albert nie był w stanie wykonać rad Kallimacha, czegóż się było spodziewać pod jego niedołężnym następcą, Aleksandrze? Aleksander pod względem zdolności stoi najniżej pomiędzy wszystkiemi

*) Lelewel. Dzieje Polski. Bruxella 1837. p. 82.

Jagielonami. Człek silnej budowy ciała, lecz miałkiego umysłu, a przytem smętosz i marnotrawca, zda się, że na to tylko panował, aby zatykać usta opozycyi marnowaniem własności publicznej. O nim to powiedziano, że byłby całą Polskę i Litwę rozdarował, gdyby mu była Opatrzność dłuższego udzieliła życia *). On też w r. 1505. podpisał bez oporu statut, pozbawiający królów stanowienia czegokolwiekbądź bez wspólnej zgody senatu i posłów ziemskich **). Statutem tym położoną została ostatnia pieczęć na zaprowadzeniu systemu reprezentacyjnego. Dotąd szlachta miała jedynie prawo zezwolenia lub niezezwolenia na podatki; jeżeli później, po przywileju Ludwika, mięszała się do innych przedmiotów, pochodziło to jedynie z niedbalstwa, nieprzezorności, lub pieniężnego niedo-

---

*) „*Viribus corporis atque lacertis validus, verum ingenio hebe-*
„*tiore, atque ob it taciturnus. Liberalitate fratres om-*
„*nes superavit.... prodigum potius quam liberalem*
„*fuisse multi exestimavere, ita ut in tempore cum de-*
„*cessise dicerent, priusque Poloniam et Lithuaniam*
„*omnem prodigeret.*“ Kromer.

**) „*Statuimus ut deinceps futuris temporibus nihil novi consti-*
„*tui debeat, sine comuni, consiliariorum et nuntiorum*
„*terrestrium consensu*“. Vol. Leg. I 299.

statku królów *); teraz skutkiem tegoż samego niedbalstwa, nieprzezorności i niedostatku otrzymała nieograniczone uczestnictwo w prawodawstwie, i to, co było tylko niemą i czasową koncessyą, zamieniło się w wyraźne i wieczno trwałe prawo.

Wszystkie narody datowały i datują swą wolność, swój dobry rząd, swój pomyślny rozwój od zaprowadzenia systemu reprezentacyjnego; Polska niestety! statutu Aleksandra r. 1505. za takie dobrodziejstwo uważać nie mogła. Pochodziło to z dwóch przyczyn: raz, że Aleksander zaprowadzając rząd parlamentarny, przypuszczając naród do stanowczego uczestnictwa we władzy publicznej, nie przepisał żadnej formy, podług której to uczestnictwo narodu odbywać się powinno, a są sprawy na świecie, w których *forma est essentia rei;* powtóre: że niewspomniawszy o uczestnictwie w rządzie innych klas narodu, ośmielił szlachtę do uważania systemu reprezentacyjnego za jej wyłączny przywilej. Inne narody wyrabiając sobie udział w prawodawstwie i administracyi, czy siłą, czy przez dobro-

*) „*Incuria principum.*“ Kromer. „*Regibus non satiscautis et futura prospicientibus.*“ Braun.

wolną z tronem tranzakcyą, nie przepominały nigdy przepisać osobnym aktem, stósownej nowego rządu organizacyi. Przepisy te nie były wprawdzie redagowane z taką dokładnością, z jaką dziś piszemy konstytucye, ale zawsze miały w myśli określenie pewnej równowagi władz, określenie pewnych attrybucyi króla i reprezentacyi, określenie sposobu obradowania, wotowania i t. d. Takie mniej więcej znajdujemy przepisy w Wielkiej karcie angielskiej, w Bulli złotej węgierskiej, Bulli złotej Rzeszy Niemieckiej, Organizacyi trzech izb stanowych francuzkich i t. d. Aleksander Jagiellończyk wyraził najważniejszą formy rządu zmianę, w dwóch tylko wyrazach: *nihil novi* i *sine communi consensu*, to jest: że nie będzie stanowił nic nowego i bez wspólnej zgody, zresztą dowolnego sposobu obradowania, praktykującego się już od Jagiełły, ani tknął. Polska więc otrzymała konstytucyą bez konstytucyi. Elastyczny wyraz *nihil novi* stal się dla posłów ziemskich prawną podstawą mięszania się do wszystkich spraw krajowych, a formuła *sine communi consensu* dała powód do interpretacyi: że ponieważ każde prawo powinno być uchwalone za wspólną zgodą, a wspólnej zgody niemasz kiedy ktokolwiek nie przyzwala, przeto

żadne prawo nie może być ważne, na które nie masz jednomyślności. Wyraz *communi consensu* zaczęto brać za toż samo co *unanimi consensu*. Dołączmy teraz do tego tolerowany przez Kazimierza IV. zwyczaj deliberowania w materyi podatkowej na sejmikach, zwyczaj sejmików, dawania swym posłom instrukcyi prowincyonalnych, niezawisłych od woli ogólnej narodu, a pojmiemy łatwo, jaką nieostrożny statut Aleksandra z r. 1505. przydał podporę rozwijaniu się nowej i nigdy w Polsce niepraktykowanej zasadzie jednomyślności *). Tej jednomyślności nierozciągano jeszcze do elekcyi królów, do zrywania sejmów przez jedną osobę, a już sejmy po statucie Aleksandra przedstawiały,

*) W dawniejszych czasach, kiedy jeszcze panowała większa prostota obyczajów, większy wzgląd na dobro ogólne narodu, sejmy odbywane nawet bez króla, odbywały się większością głosów. Są tego ślady w kronikach. Tak się działo przy elekcyi Bolesława r. 1170. w Krakowie. Przy elekcyi Władysława III. na sejmie r. 1434. marszałek Oleśnicki dla przecięcia oporu radził przejść na dwie strony. Kontradycenci: Melsztyński, Rytwiański, Straż, Zbański, ze swojemi stronnikami przeszli na pagórek, a ujrzawszy się w uderzającej mniejszości, przystali chcąc niechcąc na zdanie większości. Kromer, — Konarski II. 120.

jak kronikarze świadczą, następujący obraz: „Zuchwalstwu i uporowi nieumiejętnych i śmielszych, starsi powagą, mądrością i znajomością rzeczy, nierównie znamienitsi ustępować musieli . . . stanowiono nie co liczniejszym ale co wielomownym, zuchwałym podobało się *).“ Korona długo się opierała podobnemu nadużyciu; Kromer świadczy, że za jego czasów pod Zygmuntem I. i II. „Król zawiesza postanowienia swoje, póki senatorowie i posłowie przynajmniej w swej większości nie zgodzą się na nie;“ ale były już przypadki, że niemogąc się oprzeć gwałtownemu parciu, dla miłego pokoju, zezwalał na wszystko. I przyszło do tego, że podpisując na najgorsze prawa, usprawiedliwiać się musiał przed światem następującą formułą statutów: „My król i t. d. powodowani krzykami posłów ziemskich, albo naleganiami poddanych, albo szemraniami szlachty, zawziętej przeciwko plebejuszom i t. d.“ stanowiemy to i to **).

*) Kromer.

**) *„Nos frequentibus petitionibus et clamoribus permoti . . . . . „nuntiorum terrestium præcibus victi . . . . . Item ad*

Do podobnej przewagi mniejszości nad większością nigdyby nie przyszło, gdyby jednocześnie ze statutem Aleksandra, dającym reprezentacyi narodowej prawo wyrokowania stanowczo we wszystkich przedmiotach, żywioł nie szlachecki potrafił był utrzymać swój wpływ, równoważący interesa reszty narodu z interesami szlachty. W innych krajach Europy, w których zaprowadzono system reprezentacyi czy stanowej czy ogólnej, rozciągano go niemal jednocześnie i do żywiołu nieszlacheckiego czyli do miast. Miasta angielskie otrzymały udział w parlamencie jeszcze w r. 1297. a od r. 1343. stanowiły już osobną Izbę gmin. We Francyi wyobrażały jeden z trzech stanów prawodawczych już w r. 1302. We Włoszech wzięły zupełną górę nad szlachtą i rozstrzeliły się na republiki miejskie jeszcze w wieku XII. W Rzeszy Niemieckiej należały do sejmów już w r. 1344. w Hiszpanii uzyskały stałe stanowisko w Kortezach już w r. 1188. W Czechach nawet, narodzie jednego plemienia z Polską, otrzymały prawo re-

„tollendas murmurationes nobilitatis quæ plerumque „fiunt propter plebejos etc.“ Braun, de scriptoribus pol. 1723. p. 3.

prezentacyi w sejmach za Ottona II. (1253—1278.). Znaczenie to polityczne miast wypłynęło wszędzie z ich materyalnej zamożności i pomyślności. Miasta polskie rozwijały się początkowo w tenże sam sposób co i zagraniczne. Dzięki prawom Magdeburgskim zabezpieczającym ich wolność i niepodległość, rosły w ludność i bogactwa, nieustępując zagranicznym. O ich świetnym stanie w wieku XIV. i XV. świadczą mnogie dokumenta. Za postępem materyalnym szło i ich znaczenie polityczne. Pod panowaniem ostatnich Piastów i pierwszych Jagiellonów mieszczanie Krakowa, Poznania, Sandomierza, Kalisza, Lwowa i niektórych innych wchodzili do obrad publicznych, brali udział w prawodawstwie, w uchwaleniu podatków, w zawiązkach konfederackich, w zawieraniu traktatów i wielu innych aktach, w których szło o wyrzeczenie lub zaręczenie woli całego narodu *). Obok tego sprawowali urzędy, mogli nabywać i posiadać dobra ziemskie; przemysł i praca nie wstydziły nikogo **), słowem, stan miejski

*) O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3. Maja. Metz 1793. p. 236. Bandtkie, Hist. pr. pol. 1850. p. 330.

**) „Ani szlachcic nie uznawał się za poniżonego, zostając mieszczaninem, ani mieszczanin nie uczuwał się za niezdol-

był równie uprawnionym ze szlachtą. Od statutu Aleksandra, który całe wszechwładztwo przeniósł na szlachtę, nic niewspomniawszy o stanie miejskim, żywioł nie szlachecki, żywioł reprezentujący pracę i przemysł zaczął być wypychany z grona obrad narodowych. Czy to skutkiem nieśmiałości, właściwej ludziom cudzoziemskiej krwi, czy skutkiem nieprzezornej ufności w prawa municypalne i opiekę królów, czy skutkiem odjętego sobie prawa nabywania dobr ziemskich, które skłoniło bogatszych mieszczan do opuszczenia swego stanu i zamienienia się w szlachtę, czy nakoniec z przekonania o swem mało znaczeniu, w obec przeważającej większości posłów ziemskich, zjeżdżających częstokroć na sejmy w takiej liczbie jaka im się podoba *), stan trzeci polski nie okazał potrzebnej energii w łamaniu się ze szlachtą o utrzymanie się przy swoich politycznych prawach; opieka królów nie pomogła i w statucie Zygmunta Augusta z r. 1569., określającym trzy or-

---

„nego do posiadania urzędów koronnych.“ Coxe, Reise durch Polen, Russland etc. I. 94.

*) Prowincya pruska zachowała do ostatnich czasów Rzeczypospolitej zwyczaj, wysyłania na sejm dowolnej liczby posłów. Inne nie zawsze się trzymały zwyczaju po dwu.

gana rządu, stan nie szlachecki czyli miejski wyrzuconym już został z liczby stanów rządzących. Jedno miasto Kraków zachowało swoje równouprawnienie ze szlachtą po koniec epoki Jagiellonów, a potem powoływano już tylko mieszczan do niemej roli w elekcyach i konfederacyach *). Ostatnie skargi miast nigdy nierozwiązane, widzimy w latach 1660. i 1666. **). Sama więc nieobecność posłów miejskich w ciele prawodawczym była powodem, że system reprezentacyjny wszedł w życie bez odpowiedniej mu organizacyi. Inaczej byłyby żądały w własnym interesie porządniejszego trybu postępowania w obradach, byłyby żądały albo osobnej dla siebie Izby jak we Francyi, Anglii i innych krajach, albo ściślejszego określenia liczby reprezentantów całego kraju i parlamentowych form wotowania, końcem sprawdzenia woli wszystkich klas narodu i otrzymania przynajmniej gwarancyi, że uchwały sejmu są wyrazem większości reprezentantów, a nie burzliwej mniejszości.

System reprezentacyjny, system legalnego udziału

*) Bandtke, Hist. pr. pols. p. 324. 330. 331.

**) O ustawie i upadku konstytucyi 3. Maja I. 236.

narodu w rządzie, opiera się z natury rzeczy na idei prawa ogólnego i interesu pospolitego, a zatem na reprezentacyi prawa wszystkich, interesu wszystkich. Gdyby w zachodniej Europie nie poprzedziło rządu reprezentacyjnego usamowolnienie stanu trzeciego, system reprezentacyjny nigdyby w życie nie wszedł. Narody wolałyby absolutyzm królów, lub absolutyzm wielkich feudalnych wazalów, aniżeli reprezentacyą i wszechwładztwo jedynej tylko klasy. Tam przy szczęśliwszem usposobieniu i charakterze rządców, wolność i równość ogólna byłaby przynajmniej możebną, tu była niemożebną, bo zależącą od korporacyi, ukonstytuowanej właśnie na negacyi wolności i równości ogólnej. Ztąd poszło, że Polska, która do połowy XV. wieku szła trop w trop za instytucyami zachodniej Europy, po Aleksandrze zaczęła się od niej oddalać, i że tak powiem oddzielnem płynąć korytem. Kiedy gdzieindziej rozwijały się wszystkie klasy narodu, w Polsce rozwijała się odtąd tylko rycerskość, która tracąc powoli przyczynę bytu, w obec wymogów nowej cywilizacyi, zamieniła się w szlachetczyznę, czyli w bezsilną rzeczpospolitę szlachecką, podtrzymywaną zewnątrz i wewnątrz, nie siłami ogółu, lecz indywidual-

nym patryotyzmem i poświęceniem wielkich obywateli *). I ta to jest jedyna anomalia, która odtąd odznaczała polską formę rządu od innych zachodnich Europy narodów. Znano monarchie absolutne, znano monarchie konstytucyjne lub stanowe, znano republiki demokratyczne lub arystokratyczno-demokratyczne, rzeczy pospolitej czysto szlacheckiej, panującej samowładnie nad królem i resztą narodu, nigdzie niewidziano. Anomalia ta nie pochodziła z odrębnego jakiegoś ducha rasy, zamieszkującej oazę nad Odrą i Wisłą, ale z ogólnych pokus natury ludzkiej, ośmielanych okolicznościami. Wszędzie szlachta miała też same dążności co polska; a miała je nawet w tych krajach, w których inne żywioły uzyskały już były równouprawnienie. Szlachta n. p. czeska chciała sobie przywłaszczyć w r. 1439. wyłączne prawo wyboru królów, i nie uległa jak energicznemu oporowi stanu miejskiego. Szlachta duńska doszła już była do takiej przewagi

*) „Odtąd ratowały tylko kraj przymioty osobiste, a tych skutki „ułatwiała, w samą niemal krew Polaków wlana, sławy, „ojczyzny i narodowości miłość, onemi ocucona.“ Ossoliński, Czasopism 1833.

przed r. 1660., że stany duchowny i miejski nie widziały innego środka, jak powierzyć królowi władzę absolutną. Szlachta szwedzka, narzuciwszy królownie Ulryce w r. 1720. odpowiednią swym interesom konstytucyą, rządziła niemal samowładnie dopóty, dopóki w r. 1772. król Gustaw III. wsparty życzeniem stanów nieszlacheckich, duchowieństwa, mieszczaństwa i chłopstwa, zamachem stanu wszystkie organa prawodawstwa do sprawiedliwej nie doprowadził równowagi.

W Polsce stało się to, co przepowiedział Kallimach. Stan uprzywilejowany, zamiast podzielić się władzą z królem lub narodem, przeciągnął do siebie wraz z wszechwładztwem wszelkie korzyści społeczeństwa, a nieuorganizowawszy się w własnym swoim łonie, niezabezpieczywszy ni powagi sejmom, ni mocy obowiązującej prawom *), zasiał ziarno anarchii, która tamując co raz więcej swobodny rozwój żywotnych sił narodu, uczyniła go w końcu niezdolnym do utrzymamania politycznego bytu państwa. Ztąd też poszło, że

*) „Ani zjazdy formy, ani prawa logicznego składu, ani rządowa „władza wykonania mieć nie mogła.“ Czacki, Obraz panowania Zygm. Aug.

kiedy w innych krajach inauguracyą reprezentacyjnego rządu uważano za zorzę wolności i pomyślności narodowej, w Polsce wszystko, co słynęło rozumem i czystą miłością ojczyzny, uważało ją za klęskę, wróżącą krajowi najfatalniejszy koniec *). Bo i o tem zapominać nie należy, że rząd polski zaczął przeradzać się w bezrząd, właśnie w epoce złotego wieku oświaty, kiedy Erazm Rotterdamczyk oddawał krajowi naszemu chlubne świadectwo: „że jest jedyną ojczyzną tych, co uczonymi być śmieli.“ Pokazało się, że anarchia może iść razem z oświatą, i słusznie mówi jeden z Lubomirskich: „iż łatwiejsza jest dać narodowi naukę, aniżeli obyczaje **).“ Brak legalnego hamulca na swawolę i prywatę osłabić może najoświeceńsze narody.

Czacki wyrzekł dowcipnie, że od sejmu z r. 1505. i Aleksander i rzeczpospolita równym paraliżem zostały ruszone ***). Pisarze i statyści XVI. wieku wyrażali

*) „W każdej prawie książce na narzekania wielkich i uczonych „Polaków napadać przychodzi.“ Braun, *de Comit. regni pol.* Konarski, o skut. rad sp. III. 310.

**) „Próżność i Prawda.“ Toruń. 1705.

***) Aleksander umarł w istocie tknięty paraliżem. Obraz panowania Zyg. Aug.

się w tymże samym duchu. „Pamiętajcie moje dziatki — upominał za Zygmunta I. poważny Jan Tęczyński — że przy podobnych sejmach jak wasze, zginiemy kiedyś wszyscy bez pochyby *).“ „Lękać się należy — pisał oględny Kromer — aby władza nieograniczona posłów naszych nie zamieniła się w swawolę, nie stała się przyczyną zupełnego zniesienia wolności i obalając majestat królewski i powagę senatu, nie stała się sama najsmutniejszą i najsroższą tyranią **).“ Zygmunt August protestował przed Bogiem i potomnością, że nie jego będzie wina, jeżli nieporządna i wygórowana reprezentacya szlachecka sprowadzi na ojczyznę jakie nienadgrodzone klęski ***). Byli ludzie, którzy o naturze rządu reprezentacyjnego posiadali już takie wyobrażenia, jakie dopiero oświata dzisiejszego wieku uznała

*) Warszewicki: *De optimo statu libertati* p. 86.

**) W księdze XXVII.

***) Słowa jego testamentu: „Oświadczamy się w tem, gdzieby Bóg „co tak niebezpiecznego i szkodliwego za tym niedozo„rem i nieopatrznością na którem miejscu naszej ko„rony przypuścił, iżby nas i na radach naszych, któreś„my chętnie i gotowe być znali, żadna wina nie została.“ Czacki, o lit. i pols. prawach I. 253.

za powszechne prawdy. Byli ludzie, co powstawali na wkradający się zwyczaj wydawania posłom przez pojedyńcze ziemie owych ograniczonych mandatów, z mocy których sądzili mieć prawo do nieposłuszeństwa ogólnej woli narodu, do niweczenia sejmów lub zawieszania uchwał, odwoływaniem się do braci. Wiadomo, że podobna idea na pozór sprawiedliwa a w gruncie anarchiczna, miała jeszcze swoich stronników w początkach wielkiej rewolucyi francuzkiej. Na dwa wieki przed rewolucyą francuzką, kanclerz Zygmunta Augusta Osiecki wyrażał się o niej w taki sposób *):

„Ja mniemam, że posłowie wybrani z województw są posłami całej rzeczypospolitej, inaczej byłoby, że każda ziemia zostałaby oddzielną rzecząpospolitą, i nie ziemie, ale narody z sobą na sejmach miałyby umowy, czego Boże uchowaj!... jeśli tak, to pocóż sejmu, który *representat corpus reipublicae;* niech sobie piszą kartelusze, lecz niech to będą życzenia nie nakazy.“

Nie cytujemy innych. Rozum i światło uderzały

*) Czacki ibid. I. 307.

chórem na zgubny rozwój reprezentacyjnego rządu, a gdy złe nie ustawało, obudził się nanowo zapał ludzi specyalnych, nie tylko wytykających wady instytucyi krajowych, ale i wskazujących sposoby ich naprawy, i odtąd to ciągnie się liczniejszy jeszcze poczet reformatorów aż do ostatnich czasów rzplitej.

Przed zaprowadzeniem rzplitej szlacheckiej, nie widzieliśmy jak Ostroroga i Kallimacha, po jej zaprowadzeniu na pierwszą zasługuje wzmiankę Stanisław Orzechowski.

Znane są każdemu przygody osobiste, zmiennictwa, zdolności i gwałtowne pióro tego nikomu niesympatycznego pisarza. Pisał za Zygmunta Augusta, a nie było prawie gałęzi wiedzy ludzkiej, którejby nie dotknął. Prócz mnogich dzieł religijnej i historycznej treści zostawił wiele innych tyczących się polityki. Żył w owej gorącej epoce, w której prąd religijnej reformacyi rozwiązywał usta najbojaźliwszym. W dziełach jego politycznych *) nadaremniebyś szukał wznio-

*) Pod tytułem: Chimera. — Dyalogi o egzekucyi. — Quincunx. — Policia. — Pismo Quincunx podane było sejmowi z r. 1564. na ręce marszałka.

ślejszych pomysłów o przyrodzonej wolności człowieka. Nie zna innych wyobrażeń jak średniowieczne. W społeczeństwie polskim uznaje tylko trzy stany: pospólstwo (szlachtę), radę (senat) — i króla; mieszczan i chłopów wyrzuca z ciała rzplitej, jako niewolników. Dla tego jednak nie łudzi się smutnem położeniem kraju; chce, aby stan szlachecki był panującym, ale żeby rządził się dobrze. Śmiało więc ćwiczy szlachtę za jej swawolę i nadużycia; nietroszcząc się nawet o dobór wyrazów. Ostrzega, że królestwo polskie ku skończeniu idzie, że mu schodzi na rządzie. Wyrzuca panującemu stanowi gnuśność, odwykanie od rycerskiego rzemiosła, szał do pieniactwa, czyli jak mówi „do pomykania się w miedzę sąsiada," do zatrudniania sejmów sporami prywatnemi. Sejmy nazywa jarmarkami, na których posłowie w niwecz obracają co już sami postanowili, tandetą, na której prywata wszystko na swój zysk targuje. Przytacza, że żydzi odkupili się od żółtych jarmułek, a gdy skarb publiczny nie wziął za tę koncessyą ani szeląga, niejeden poseł z pełnym trzosem do domu powrócił. Kancelarye grodzkie, czyli starościńskie oskarża o branie kubanów za fałszowanie do-

kumentów. Narzeka na zaniedbanie obrony krajowej, na brak fortec, na niemoc władzy egzekucyjnej, czyli króla, w poskramianiu swawoli, na zbytnie wyciąganie wolności, i kończy następującemi wyrazy: „Wszystka się ta lutnia odstroiła, a wszyscy prawie o sobie i o rzeczypospolitej zwątpili. By jedno na nas nie przyszło .... iż nas i tę sławną koronę postronni sąsiedzi między się, jako psi flak roztargną, ponieważ się ich przykłady nie karzemy.“ Ale na te wszystkie bóle jakież podaje lekarstwo? — Wiadomo, jak namiętnie Orzechowski, ksiądz z powołania, wyjednawszy sobie pobłażanie stolicy apostolskiej za pojęcie żony, walczył odtąd za wyższością władzy duchownej nad świecką, papieża nad wszystkiemi monarchami. Stósownie do tych wyobrażeń wymarzył sobie nowy ustrój rzeczypospolitej. Dowodził, że ponieważ Polska stała podległością władzy kapłańskiej, powinna się mieścić w kościele Chrystusowym, i kreślił trójgran, którego wierzchołkiem był ołtarz, prawem ramieniem kapłan, lewem król. To miało znaczyć, że najwyższym zwierzchnikiem Polski powinien być papież, jego namiestnikiem arcybiskup gnie-

żnieński, a wykonawcą rozkazów arcybiskupa król, zdający mu sprawę z swych rządów.

Rzecz naturalna, że plan, którego konkluzya zniweczyła zaletę innych zdrowych uwag, acz podany sejmowi, nie był nawet wzięty pod dyskusyą, a potomność poczytała go za owoc chorobliwej wyobraźni:

„Autor — pisze o nim Ossoliński — rozbujał się tak, że ledwie nie żywcem chciał wprowadzić do Polski starozakonną teokracyą *).“

„Ciężko się wydziwić — dodaje Czacki — jak człowiek nieźle uczony w XVI. wieku mógł tak nudnie i nie do rzeczy bredzić **).“

Obok Orzechowskiego żył nierównie praktyczniejszy reformator i jego niezmordowany w rzeczach wiary antagonista, Andrzej Frycz Modrzewski.

Modrzewski, ubogi szlachcic, posiadacz małego pod Wolborzem wójtostwa, najprzód prosty literat, potem dworzanin w domu Łaskich, a na ostatek sekretarz królewski, zaczął swój zawód publicysty w chwili, kiedy zatrudniała koronę i wszystkie światlejsze umysły

*) Wiadomości hist. kryt. III. 2. 243.

**) Obraz panowania Zyg. Aug.

nic tyle ogólna reforma, ile potrzeba położenia tamy straszliwie zagęszczonym mężobójstwom, potrzeba zniszczenia feudalnej instytucyi głowszczyzn, nieodpowiedniej już ni duchowi wieku, ni powszechnym wyobrażeniom sprawiedliwości. Wiadomo, że instytucya głowszczyzn w XVI. wieku wszędzie z prawodawstw wygnana, praktykowała się u nas z mocy statutu wiślickiego w całej pełni, nawet w wieku Zygmuntów. Szlachcic mógł zabić człowieka, nieulegając innej karze, jak odsiedzeniem roku i 6. niedziel wieży, oraz zapłaceniem 120 grzywien za osobę szlachcica, a 10 za osobę nieszlachcica. Nieszlachcic tylko za podobną zbrodnię ulegał karze śmierci. Tym sposobem ani życie szlachcica, ani życie nieszlachcica nie miało żadnej prawie gwarancyi przeciwko zemście, nienawiści lub zuchwalstwu możniejszych. Słabe kary równały się się bezkarności. Traktowano o tej materyi nieraz na sejmach lecz zawsze bezskutecznie; ostatni wniosek o zamianę głowszczyzny na karę śmierci, podany sejmowi z r. 1538. przez Zygmunta I., nie znalazł za sobą nawet większości. Z tego powodu wystąpił Modrzewski z czterema publicznemi rozprawami o mężobójstwie, przytaczając ku przełamaniu opinii, to

wszystko, na co tylko zdrowy rozum, głęboka nauka i loiczna dyalektyka zdobyć się mogły. Zastanawia cokolwiek odezwa jego do króla, umieszczona w dedykacyi jednego z tych pism. Choć wie, że Zygmunt I. robił wszystko, co tylko od niego zależało, choć się wypiera zamiaru nastawania na wywrócenie „zasadniczych praw rzeczypospolitej," wkłada przecież odpowiedzialność za dłuższe trwanie głowszczyzn na samego króla, mówiąc: „Jeźli najjaśniejszy panie będziesz się wahał... jeźli nie położysz końca domowej rzezi, jeźli równych praw na równe zbrodnie nie postanowisz, niezgód wewnętrznych nie uśmierzysz, barbarzyńskich zadziergów dwusiecznym słowa Bożego mieczem nie utniesz, posłannictwo twoje nie będzie spełnione, potomność oskarży cię o niedbalstwo i na sławie twojej wieczna pozostanie skaza." Co rozumiał Modrzewski pod dwusiecznym słowa Bożego mieczem, czy zachęcał indirecte króla do zamachu stanu, czyli też tylko uważał go dość potężnym, jeźli nie do zmiany konstytucyi państwa, to przynajmniej do zmiany praw prywatnych, tyczących się bezpieczeństwa osób i własności? powiedzieć nie umiemy. Do

materyi o mężobójstwie dołączył Modrzewski pismo w którem nicuje z rzadką śmiałością i dobitnością ustawę zapadłą za Jana Olbrachta, a wyłączającą stan miejski od używania praw cywilnych po za murami miast, mianowicie od nabywania i posiadania dóbr ziemskich.

Więcej jeszcze usługi oddał krajowi Modrzewski ostatniem i kapitalnem dziełem swoim o poprawie rzeczypospolitej *), stanowiącem jedną z pierwszych ozdób naszej literatury złotego wieku. Jest to teoretyczny wykład dobrego rządu, wskazujący obowiązki każdego z obywateli, począwszy od króla aż do ostatniego poddanego, połączony z komentarzami zastósowanemi do Polski. Dzieło to zyskało w swym czasie sławę europejską, z powodu zdrowych i uderzających swą nowością zasad. „Były tam myśli — mówi Wiszniewski — które później Beccaria, Filangieri i Bantham za swoje ogłosili.“ Tłomacz hiszpański Justinianus **) zapewniał, „że podobnego dzieła nie-

*) Andræ Fricii Modrevii: *Comentariorum de republica emendanda Libri quinque etc.* Cracoviæ, 1551.

**) Joannes Justinianus: *Epistola ad Fricium.* Patavii, 1555.

widziano w Europie od tysiąca lat," a Braun przyznaje, że pod względem powagi stylu nikt mu z późniejszych nie wyrównał *). Modrzewski nie był tak radykalnym reformatorem jak Kallimach, ani tak radykalnie-dziwacznym jak Orzechowski. Nie szło mu bynajmniej o przekształcenie Polski na coś nowego, nie tyka formy rządu istniejącej, jest Polakiem swego czasu. Wychodząc z zasady, że najlepszy ten rząd, który łączy w sobie trzy pierwiastki: monarchiczny, arystokratyczny i demokratyczny, uważa za wzór takiego rządu Polskę, i pragnie tylko, aby instytucye tej tak pięknej struktury były racyonalnie rozwijane i wiernie wykonywane. W dedykacyi do Zygmunta Augusta nie wkłada on już tak ciężkiej odpowiedzialności na syna, jak na ojca. Wzywa go tylko, aby na głównej miał pieczy oświatę narodu i strzegł się opieszałości i nieprzezorności w polityce zagranicznej, obowiązki, których wykonania w każdym składzie rządu naród od swego króla wymagać ma prawo. Zresztą śmiało wytyka wady praw istniejących i projektuje lepsze. Litościwszy i liberalniejszy od Orzechowskiego,

*) *De script. pol. Catalogus*. Coloniæ, 1723. p. 25.

największy kładzie nacisk na potrzebę wytępienia rozbojów szlacheckich, na zaprowadzenie jednostajnych praw karnych dla wszystkich stanów, szlacheckich czy nieszlacheckich, i ustanowienie głównego trybunału do sądzenia wszystkich procesów. Dalej radzi utworzenie skarbu publicznego ze składek obywateli możniejszych i urzędników, uposażonych użytkiem dóbr narodowych, bez pociągania do ofiar włościan i innych ludzi ubogich; radzi porządniejsze odbywanie sejmów, poskromienie niektórych szkodliwych obyczajów, mianowicie niepomiarkowanego nałogu pijaństwa i t. d. i t. d. Na te jednak wszystkie reformy jakiż wskazuje praktyczny sposób? poprawić zepsute obyczaje zaprowadzeniem instytucyi rzymskich cenzorów. Ale kto potrafi zaprowadzić podobną instytucyą? o tem zamilcza.

Rady więc Modrzewskiego jakkolwiek zbawienne, były raczej teoretyczne, niż praktyczne, obyczajowe, niż prawodawcze. Z wyjątkiem też ustanowienia trybunałów (i to dla samej tylko szlachty), z wyjątkiem wojskowego skarbu, utworzonego z kwarty od króla i starostów, historya nie pokazuje, aby reszta jego planów zasłużyła na jakiebądź uwzględnienie władzy pra-

wodawczej. Był to bowiem czas, w którym dobrzy i światli obywatele zaczynali już wątpić o wyleczeniu rzeczypospolitej z zabijających ją chorób. Jan Dymitr Solikowski arcybiskup lwowski, sekretarz królewski, wyliczywszy te choroby, tak już o nich mówił w roku 1572. *).

„Jeźli trudno wyleczyć chorego, co pogardza nie tylko lekarstwem ale i lekarzami, to i o zbawieniu rzeczypospolitej, głuchej na użyteczne rady, gardzącej ludźmi, którzy z czystej ku ojczyźnie miłości wskazują publiczne bóle — powątpiewać należy. Tam gdzie siły ludzkie nie pomogą, jedyna nadzieja w Bogu.“ — Nie przypisywał on tego rozpaczliwego położenia większości, ale owemu terroryzmowi, który na nią wywierała mniejszość, tłomacząca sobie upornie *commune consilium* statutu Aleksandra jako klauzulę jednomyślności. Jeżeli w czem upatrywał winę większości, to tylko w jej bezradności i niewyrobionej odwadze cywilnej. „Na sejmach — słowa są jego —

*) „*Oratio in funere Sigismundi Augusti*“ w Kromerze, edycyi Bazyliańskiej, 1589.

wszyscy krzyczą, wszyscy lamentują, wszyscy wołają: giniemy!... król chce, a nikt nie podaje do zbawienia ręki. Rzeczpospolita jest podobna do lampy, którą każdy chce rozjaśnić, a nikt nie dolewa oleju, i lampa zamiast się rozjaśnić, gaśnie.“

Widzimy przeto, że aż do końca panowania ostatniego z Jagiellonów, ani przestrogi statystów, ani usiłowania królów, ani projekta reformatorów nie zrządziły w wewnętrznych instytucyach krajowych żadnej uwagi godnej poprawy. Każdy absolutyzm, czy to absolutyzm królów, czy absolutyzm jednego uprzywilejowanego stanu, ma tę własność, że nie może się zatrzymać na drodze, po której go wiedzie fatalność, że im więcej zyskuje przewagi, tem więcej się trwoży o swoje zdobycze i tem mocniejsze wyszukuje sobie warownie. Ludwik XIV. co wchodził z biczem w ręku na parlament, co sam jeden ogłaszał się państwem, (l'etat c'est moi), skończył na zniweczeniu reprezentacyi stanów i zaprowadził czysty despotyzm. Rzeczpospolita szlachecka polska, ogołociwszy stopniowo koronę z odwiecznych jej atrybucyi, postanowiła po śmierci Zygmunta Augusta wyprzeć ją z ostatniego

szańca, który ją zasłaniał, pozbawić powagi praw dynastycznych i zamienić godność królewską z dziedzicznej na dożywotnią. Szlachta nie myślała bynajmniej zmieniać formy rządu, zdejmować z niego charakteru monarchicznego, usuwać z konstytucyi godność królewską, której pozbyć się mogła jednem pociągnieniem pióra. Tron elekcyjny uważała za naturalny rozwój swej dawnej formy rządu i systemu stopniowych ograniczeń władzy królewskiej w interesie wolności. Nie pamiętała, że posuwając ten rozwój za daleko, zetknie się z instytucyami prawdziwej republiki, która pozbawiona koniecznych żywiołów, bądź w stanie społecznym, bądź w obyczajach, zamieni się nie w strażnicę wolności, lecz w bezrząd. Całą też pobudką przejścia z tronu dziedzicznego do czysto elekcyjnego nie były teorye ale przypadek. Zygmunt August nie zostawiał dziedzica, na nim kończyła się dynastya. Słusznie mówi Rhuliere *), że gdyby była dynastya nie wygasła na Auguście, do elekcyjnego tronu nigdyby nie przyszło. Polacy nigdyby o innym sposobie instalacyi królów jak za Jagiellonów nie pomyśleli, a z czasem parci

*) Histoire des revolutions de Pologne. Paris, 1862. I. 22.

przykładem reszty Europy, wyrzekliby się prawa elekcyi, lub zamienili ją na czystą formalność i prostą ceremonią. Wiadomo, że jak za Piastów tak za Jagiellonów, nad prawem wyboru, służącem z zasady narodowi, zawsze górowała powaga praw dynastycznych. Królowie linii Jagiellońskiej uznawali wprawdzie potrzebę większej ostrożności i starań, ale naśladując przykład Kazimierza W., Ludwika i innych średniowiecznych monarchów Europy, zawsze znajdowali łatwą sposobność zapewnienia tronu swym następcom za życia. Tak uczynili: Władysław Jagiełło i Zygmunt I. Tam gdzie nie było przyrzeczonego następstwa, występowały czasem stronnictwa za jednym lub drugim członkiem dynastyi, ale po krótkiej w sejmie dyskusyi powaga tradycyi, starszeństwa i interes spokojności kraju zawsze odnosiły zwycięztwo. Częstokroć sam lud nie należący do sejmów, zwracał sejmujących do szanowania starodawnych zwyczajów. W r. 1492. następcę Kazimierzowi IV. miał wyznaczać sam senat, a gdy w jego łonie ważyły się głosy między Janem Olbrachtem i Aleksandrem braćmi, jednogłośna aklamacya ludu szlacheckiego a może i nieszlacheckiego, stojącego

po za murami zamku, zdecydowała wybór starszego *). Dopiero Zygmunta Augusta, pozbawionego nadziei potomstwa, zmuszono do wyrzeczenia się i tytułu dziedzica i mianowania następcy tronu za swego życia. Rzecz niezaprzeczona, że potrzeba wyboru monarchy z innych domów, upoważniała naród do daleko większej oględności, niż mianowanie członka panującej dynastyi, ale cóż przeszkadzało sejmowi porozumieć się w tej mierze z królem panującym, niemającym w wyborze następcy żadnego osobistego interesu i spuszczającym się zupełnie na wolę narodu? Prawdziwym więc celem odroczenia wyboru do śmierci królewskiej, nie było nic innego, jak prywatny interes możnowładztwa, upatrującego w wolnym wyborze królów, bądź nadzieję przeniesienia korony we własne swoje domy, bądź łatwiejszą sposobność pozyskiwania nowych łask i swobód, w czasie bezkrólewia pod nieobecność dynastyi, aniżeli pod wpływem żyjącego i panującego króla.

Zygmunt August przewidując, jakie na kraj zwa-

*) „*Non magis procerum suffragiis, quam populi foris circumstantis clamoribus, adjutus.*“ Kromer.

lić się mogą nieszczęścia, jeźli do ambicyi wewnętrznych przybędą jeszcze intrygi kandydatur zagranicznych, błagał stany sejmujące, aby przynajmniej obmyśliły zawczasu formę odbywania elekcyi, prawo wyborcze, mogące służyć narodowi za bussolę, w chwili tak niebezpiecznego centralnych władz krajowych zawieszenia. Podał nawet na sejmie w Piotrkowie wyraźny do tego prawa projekt. Na czem się zasadzał ów projekt, nie wiemy. Wiemy tylko, iż wywołał najgwałtowniejsze burze. Na marszałka Czarnkowskiego, popierającego mocyą korony, poseł Drohojewski porwał się do kija *), dyskusya krótko trwała i dla miłego pokoju wniosek królewski odrzucono **). Były wprawdzie głosy, aby przynajmniej przyjąć system wyboru dożów weneckich i wysłać posłów do Wenecyi, końcem zasięgnienia zdania trzech senatorów tej rzplitej, ale i do tego nie przyszło***). Wedle świadectwa nuncyusza Lippomano, Po-

*) Czacki, Obraz panowania Zyg. Augusta.

**) Warszewski: Mowa na sejmiku mazowieckim pierwszym po śmierci Stefana Batorego. W Wiszniewskim Hist. Lit. i Pol. IX. 366.

***) Relacya nuncyuszów apost. w Polsce. Berlin, 1864. I. 261. 263.

lacy dla tego nie chcieli żadnem wiązać się prawem co do sposobu elekcyi, żeby mieć zawsze wolne ręce i przeciąć wysokim ambicyom możność eludowania tego prawa. Byłby to dowód, że w życiu społeczeństw trafiają się czasem smutne momenta, w których ludzie porządku większą upatrują gwarancyą w bez prawiu, aniżeli w prawie.

Polska więc po śmierci Zygmunta Augusta znalazła się w położeniu dotąd nieznanem. I dawniej zrywały się dynastye, ale instalacyą dynastyi Węgierskiej pokierował Kazimierz W., instalacyą dynastyi Węgiersko-Jagiellońskiej pokierował Ludwik. Tym razem naród ujrzał się bez przewodnika, bez wzoru w dawnych tradycyach, bez skazówki, jak sobie ma postąpić. Przyszło mu improwizować formę, kiedy interes kraju wymagał wykonać ją jak najśpieszniej. Długo więc nie wiedział co począć. Nie było nikogo, coby natychmiast reprezentacyą kraju w jedno miejsce, celem ułożenia porządku elekcyi, zjednoczył. W łonie szlachty, z powodu różnic religijnych, panowały zacięte zawiści. Dyssydenci upatrywali swój interes w przedłużeniu bezkrólewia. Jedyna w kraju głowa, głowa Kościoła nie chciała wziąść inicyatywy. Prymas Uchański

podbechtany przez różnowierców *) tłomaczył się nową kraju sytuacyą i brakiem prawa. W takiem położeniu rzeczy, szlachta zaczęła się zbierać prowincyami jakby na pospolite ruszenie, każda u siebie. Małopolanie w Krakowie, Wielkopolanie u prymasa w Łowiczu, Rusini i Podolanie w Glinianach pode Lwowem, Litwini po rozmaitych miejscach Litwy. Małopolanie okazali się najczynniejsi. Mniej bacząc na prawa jak na zasadę: *salus populi suprema lex esto*, zasekwestrowawszy pozostałości zmarłego króla w Knyszynie, zabezpieczywszy całość skarbów i insygniów królewskich w stolicy, uchwalili opatrzenie granic kraju przeciwko napadom nieprzyjacielskim, postanowili ostre prawa przeciwko burzycielom spokojności publicznej i kazali całej szlachcie królestwa czekać na hasło, powołujące ją do wyboru króla. Postępek ten usprawiedliwiony koniecznością chwili, ale zawsze arbitralny i tchnący uzurpacyą władzy najwyższej, wywołał natychmiast ostrą opozycyą Wielkopolan. Zgromadzeni w Środzie, przyjęli niektóre środki ostrożności Mało-

*) Maksymilian Fredro: *„Gestorum populi polonii sub Henrico Valesio liber Dantisci. 1654.*

polan, ale zarazem uczynili im zapytanie: jak śmią brać się do rozporządzeń, będących atrybucyą całej rzeczypospolitej, a w bezkrólewiu samego prymasa? Zresztą, na widok niektórych ambicyi prywatnych, sięgających po koronę, kazali swej szlachcie nie czekać spokojnie po domach, ale ściągać się zbrojnie pod chorągwie, końcem stania w gotowości na przypadek wojny domowej. Wołynianie i Podolanie ograniczyli środki ostrożności do własnej tylko prowincyi, obostrzając karność urzędników w sposób od dawna krajowi nieznany. Uchwalili karę śmierci na starostów opieszałych w pilnowaniu publicznego porządku, bez względu na krew lub przyjaźń. Litwa troskliwsza o dobro i spokojność kraju, niż o hegemonią tej lub owej prowincyi, zleciła stanom koronnym nie bawić się w bezkrólewie i przystąpić co prędzej do wyboru króla.

Podobny rozstrój umysłów i bezradność trwały sześć miesięcy; nareszcie prymas ulegając zdrowym radom, przystał na wzięcie inicyatywy i zwołał sejm walny wszystkich prowincyi do Warszawy, końcem urządzenia sposobu elekcyi. Na tym sejmie powstała pierwsza kwestya: kto ma wybierać? czy *more antiquo* Senat lub Izba poselska, czyli też cała szlachta

przez głosowanie powszechne i osobiste. Ostatnie zdanie trafiło do wielu głów jako najloiczniejsze; sejm skrycie się cieszył, że uniknie odpowiedzialności za rozstrzygnienie zadania, które pociągnąć mogło za sobą wojnę domową *); jednomyślną jednak sankcyą zasady powszechnego głosowania wyjednał młody Jan Zamojski poseł Bełzki, magnat, przejęty jeszcze teoryami rzymskiej republiki i górujący na sejmie powagą swej uczoności klasycznej, talentów i oddanych już usług ojczyźnie. Słowa jego: „że kiedy każdy szlachcic ma obowiązek bronienia ojczyzny, powinien też mieć udział w prerogatywie wyboru królów **),“ pociągnęły za sobą wszystkich. Ułożono więc *pacta conventa*, otworzono konkurs do korony polskiej wszystkim ambicyom czy krajowym czy zagranicznym, zawarowano, aby przyszłe wybory królów działy się nie inaczej, jak za powołaniem do głosu każdego szlachcica, zaimprowizowano szopę dla senatorów, koło dla posłów, obóz dla szlachty i naznaczono termin do ogólnego zjazdu na pole pod Warszawą. — Tym sposobem oddano najnie-

*) Fredro: *Gestorum pop. pol. etc.*

**) Bandtkie: Hist. prawa polsk. p. 582.

bezpieczniejsze dla kraju zadanie na łaskę stutysięcznego gminu, nie będącego w stanie ani ocenić kwalifikacyi kandydatów, ani zrozumieć rzeczywistego interesu ojczyzny, ani utrzymać należytego porządku, ani zabezpieczyć niepodległości głosu pojedynczym.

W podobnem położeniu jak Polska, znajdywały się nieraz i inne narody. Przytoczymy tu Czechy, naród tegoż samego plemienia co Polacy, tychże samych niemal instytucyi, tegoż samego języka, tegoż samego ducha i obyczajów. I u nich wygasła była dynastya w r. 1439. na Albrechcie Habsburgskim, i u nich zaszła rzecz nowa, żadnym prawem nie przewidziana, i u nich urodziła się kwestya, komu służy prawo wyboru? Prawda, że w reprezentacyi czeskiej równoważyły się już niejako wszystkie żywioły społeczne; była tam Izba magnatów dziedzicznych, była Izba szlachty, była Izba mieszczan. Pomimo to, magnaci przeczyli prawa wyboru szlachcie, szlachta nieszlachcie; wzgląd tylko na nagły interes ojczyzny połączył wnet umysły wszystkich. Wszystkie trzy Izby wybrały ciało wyborcze, złożone z samych mężów powszechnego zaufania; ośmnastu z magnatów, czternastu ze szlachty, czternastu z mieszczan. Ci wyborcy musieli zaprzysiądz

w kościele, że w wyborze swoim nie będą mieć nic innego na celu, jak pożytek narodu, że postąpią uczciwie i bezstronnie, że o osobie wybieranego króla zachowają jak największą tajemnicę dopóty, dopóki tenże korony nie przyjmie i podanej mu kapitulacyi (naszych paktów konwentów) nie podpisze. Tym sposobem zapełniono przerwę rządu, bez narażenia go na jakiebądź wstrząśnienie, a zapełniono ją nie celem peryodycznego naśladowania podobnej formy za każdem panowaniem, ale na cały przeciąg nowej dynastyi. Od roku bowiem 1228. ustał był już patryarchalny zwyczaj sadzania nowych królów na kamiennym krześle i wdziewania im chłopskich sandałów; od r. 1348. Bulla złota Karola IV. dozwoliła wyboru dopiero po wygaśnięciu dynastyi do 4go stopnia, a od r. 1355. istniało już wyraźne prawo uznające dziedziczność dynastyi bez wyboru *).

Różnica w postępowaniu dwóch narodów, może służyć za miarę ich wzajemnej dojrzałości politycznej.

Pierwsza próba elekcyi króla w Polsce udała się dość pomyślnie. Dzięki układowi między protestantami

*) Palacki: Geschichte von Böhmen.

a katolikami, warującemu wolność wszystkim wyznawcom, podzieliły się głosy między dwóch książąt: austryackiego i francuzkiego; kandydaci rodacy jawnie wystąpić nie śmieli; stronnictwo austryackie ustąpiło perswazyom większości i otrzymał berło Henryk Walezyusz. Nie było zgorszeń, nie było gwałtów i każdy wyszedł z koła elekcyi zadowolniony z nowej idei: wybierania zwierzchnika pod gołym niebem, w kole stutysięcznego rycerstwa.

Druga elekcya poszła już inaczej; natrafiła bowiem na chwilę najmniej przyjazną jednomyślnej zgodzie, na jadowite rozjątrzenie umysłów szlachty przeciwko senatorom czyli magnatom. Pierwsza oskarżała drugich o rozmyślne dopuszczenie ucieczki Henrykowi, o tajemne z nim frymarki w Paryżu, o połapanie tłustych dzierżaw koronnych w czasie pierwszego bezkrólewia. Nic tu już nie pomogły owe braterskie perswazye i rady, które przy wyborze Henryka tak szczęśliwą skleiły harmonią. Naród szlachecki podzielił się na dwa obozy, z których każdy wybrał osobnego króla, z pogwałceniem wszelkich form, zaimprowizowanych przed wyborem Henryka; i Batory nie ustalił się na tronie jak opieszałością swego rywała, oraz krwawem poskromie-

niem oporu Gdańszczan. Tym razem wicher bezkrólewia miotał po ziemi polskiej nie przez 6 ale przez 9 miesięcy, w czasie których dzicz tatarska korzystając z nieładu, splondrowawszy bezkarnie Podole, uprowadziła w jassyr 20,000 ludzi i 40,000 sztuk bydła.

Powtórna ta elekcya otworzyła oczy najobojętniejszym. Każdy człowiek sumienia zapytywał siebie, co warta wolność, prowadząca do wyboru dwóch królów, wojny domowej i ruiny kraju; każdy się rumienił hańbą klęski doznanej od najnędzniejszych sąsiadów. Ludzie wyższej intelligencyi widzieli z przestrachem, że instytucya peryodycznej elekcyi królów, kładzie kamień węgielny interwencyi zagranicznej do spraw domowych narodu, która jeźli nie zniszczy od razu jego niepodległości, to zawsze ujrzy interes utrzymywania w nim wiecznych stronnictw i wiecznej niezgody. Zapomniano przeto o innych wadach dawnego rządu, a zaczęto wołać o prawo zapobiegające świeżo doznanym nieszczęściom i nadużyciom, i wtedy to reforma prawa wyborczego, reforma elekcyi królów stała się głównym przedmiotem życzeń opinii publicznej. Życzenia te odbiły się głośno na sejmie warszawskim z r. 1581. Stany sejmujące zaniosły jednomyślnie usilną

petycyą do króla, o wygotowanie na przyszłą kadencyą projektu do prawa, przepisującego sposób wybierania królów. Stefan Batory, co od początku swego panowania mawiał: że „jeżeli Polacy w wyborze królów nie będą mądrzejsi od Węgrów, (na których system gromadnej elekcyi sprowadził już był jarzmo tureckie) ulegną temuż samemu co oni losowi *).“ Stefan Batory, mówię, przyjął petycyą z wdzięcznością, ale mając zawsze na myśli ogólną instytucyi krajowych reformę, oświadczył, iż lubo truchleje na niebezpieczeństwa z bezkrólewiów wynikające, przy traktowaniu przecież materyi o elekcyi, nie obejdzie się bez odkrycia innych wad rzplitej, których podnoszenie nie byłoby dzisiaj na dobie, bo wymaga większej trzeźwości i spokojności umysłów, rozdrażnionych bądź między sobą, bądź przeciwko niemu poprzedniemi elekcyami **). Szczęśliwie przeprowadzona wojna z Moskwą zdawała mu się najprzyjaźniejszą chwilą do zadośćuczynienia życzeniom reprezentacyi krajowej, i

*) Warszewicki: *Oratio in obitum Stephanie regis.*

**) Albertrandi: Panowanie Henryka Walezyusza i Stefana Batorego. Wyd. Onacewicz, Warszawa, 1823. II. 4.

kazał ministrom swoim wygotować na sejm z r. 1582. stósowny projekt. Zaszczytu wniosko-dawcy podjął się był tym razem Jan Zamojski, który nauczony doświadczeniem, ostygł już był niepomału do swoich teoryi rzymsko-republikanckich. Jaka była treść tego projektu? na czem się zasadzał? powiedzieć również nie umiemy. Ani dyaryusze, ani kroniki nie przytaczają go w całej rozciągłości, sam nawet Heidenstein, najświadomszy powiernik tajemnic królewskich, nie wdaje się w jego szczegóły. Z ogólnych tylko i nawiasowych o nim wzmianek, wiemy, że był powtórzeniem projektu podanego niegdyś przez Zygmunta Augusta na sejmie Andruszowskim *), że wykluczał jakieś kandydatury, że zawierał instytucyą jakiegoś świeckiego namiestnika w czasie bezkrólewia. Posłowie jednak nie przybyli już na sejm z temże samem usposobieniem co na sejm poprzedni. Jednoroczna przerwa zachwiała wiele umysłów. Osobiści nieprzyjaciele Zamojskiego, przeciwnicy króla z czasu elekcyi, stronnicy nawet jego niekontenci z odebranych łask, umieli rzucić popłoch między szlachtę na sejmikach, dowodząc, że projekt

*) Albertrandi ibid. II. 102. 103. 104.

królewski kryje w sobie zdradę i podstęp, że dąży bądź do dyktatury Zamojskiego, bądź do pognębienia wszelkich wolności, bądź do przeniesienia korony dziedzicznej w dom Batorych *). Nadaremnie Zamojski przekładał, że tu nie idzie o zniesienie elekcyi, ale o jej ubezpieczenie; że król nie występuje z własnego popędu, ale w skutek jednozgodnych życzeń przeszłego sejmu, że projekt nie ma na celu korzyści króla, ale korzyści ojczyzny, że wolno sejmowi zmienić go, poprawić, albo całkiem odrzucić; nic już zgody przywrócić nie mogło. A gdy Zamojski natrącił coś o Petyliuszach i Katylinach, taka wszczęła się wrzawa, że musiał użyć całej swej wymowy, by uciszyć oponentów zapewnieniem, iż swych zarzutów nie stósuje do nikogo z obecnych. W senacie znalazło się tylko dwóch przeciwników projektu; historya utaiła ich nazwiska. Jeden z nich twierdził, że Bóg nie potrzebuje rad ludzkich w rozdawaniu koron, drugi: że sięganie po berło nie powinno być tamowane nikomu. W Izbie

*) Piasecki w swej Kronice utrzymuje, że do odrzucenia projektu przyczynili się najwięcej malevoli, z obawy, aby król niezbogacił krewnych. Braun: *De electionibus regum.* 1722.

poselskiej jedni popierając projekt starali się dowieść, że zasłaniać elekcyą od zdrad i intryg, nie jest to ograniczać ale utwierdzać wolność; drudzy przeciwnie, że każde opisywanie elekcyi grozi utratą tego klejnotu; najliczniejsi byli zdania, żeby odłożyć przedmiot na później a tymczasem odesłać go do braci. Tym sposobem upadła reforma elekcyi „nie zbyt budującym — jak mówi Warszewicki *) — dla potomności przykładem,“ i odtąd StefanBatory już jej na sejmach nie ponawiał **). Czy marzył o użyciu ostrzejszych do jej przeprowadzenia środków? czy byłby je wykonał, gdyby go była nie zaskoczyła tajemnicza i niespodziewana śmierć? są to pytania, które już dzisiaj trudno historycznie wyjaśnić.

Nieprzezorne odroczenie ustawy wyborczej do nieoznaczonego czasu, pociągnęło za sobą smutniejsze jeszcze dla kraju następstwa w trzeciej elekcyi. Szlachta podzielona na dwa wielkie i zacięte stronnictwa: Zamojskiego i Zborowskiego, staje na polu elekcyjnym,

---

*) „*Exemplo, ut mea quidem fert opinio, non satis ad posteritatem comendato.*“ Oratio in obitu Steph. Bat.

**) Heidenstein: *Rerum polon. lib. XII. Franco fort. 1607. p. 202.*

każda z swoim kandydatem, uzbrojona od stóp do głów i zaopatrzona w armaty, jak gdyby do boju. Rzecz się zaczyna od strzałów i zabójstw a wśród powszechnego zamięszania powstaje znowu dwóch królów. Jednego ogłasza prymas w kościele farnym, drugiego biskup kujawski w kościele Bernardynów. Równocześnie po prowincyach bijatyki stronnictw, gwałty, rozboje, rabunki, i w końcu przychodzi do morderczej wojny domowej, w której Zygmunt III. otrzymuje berło, krwią przeciwników zbroczone. Na uzupełnienie kolorytu legalności ówczesnej inauguracyi, przytoczyć jeszcze i to wypada, że do niej połowa narodu nie należała. Litwa nie wzięła w wyborach żadnego udziału.

Podobny rezultat zwrócił znowu umysły ku nieuchronnej potrzebie opisania formy elekcyi. Doświadczenie jednak na sejmie w r. 1581. nabyte przekonywało, że bez porządniejszej organizacyi sejmów, bez wskazania wyraźnie, jaka ilość głosów na sejmach powinna wyobrażać ogólną wolę narodu, przeprowadzenie reformy elekcyjnej staje się niepodobnem. Dwie te bowiem anormalne instytucye: obradowanie jednomyślnością i anarchiczna elekcya królów, trzymały się

z sobą nierozerwanym węzłem. Bez zmodyfikowania pierwszej nie można było ani pomyśleć o poprawie drugiej. Nikt tej rzeczy więcej nie miał na sercu jak Zamojski, i ów mąż, popierający niegdyś doktrynę: że każdy poseł jest trybunem i ma władzę wywrócenia ustawy *); ów mąż mówię, korzystając dziś z przychylnego usposobienia opinii, podał na sejmie z roku 1788. projekt, żądający oznaczenia pewnej liczby głosów tak do przyjęcia jak do odrzucenia prawa. Tym razem cały stan rycerski przyjął tę myśl z aklamacyą; zacięta opozycya jednego ministra, wielkiego marszałka Opalińskiego, skrytego nieprzyjaciela monarchy któremu służył i stronnika Zborowskich, wywróciła całe dzieło **).

Zamojski przekonawszy się, że zasady jednomyślności jednomyślnością nie zniesie, wrócił znowu do przedmiotu elekcyi. Przeprowadzenie poprawy elekcyi zdawało mu się zawsze łatwiejsze od przeprowadzenia

*) „*Nuncii qui vocantur terrestes, habent intercessionem tribunitiæ potestatis, adeo, ut ex his unus possit omnia perturbare et impedire.*“ W piśmie cytowanem przez Czackiego: O Lit. i Pol. prawach. I. 278.

**) Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego. 1785. p. 48.

formy wotowania nadającego powagę większości. Zasada jednomyślności w obradach, acz nie oparta na żadnem prawie, była duszą konstytucyi państwa od dwóch blisko wieków, znajdowała podporę w przesądach i bezwzględnej teoryi; elekcya królów datowała dopiero od kilkunastu lat i sprowadziła już materyalne klęski, na które cały kraj utyskiwał. Niebezpieczeństwo tej ostatniej było widoczne, namacalne, niebezpieczeństwo tamtej nie przedstawiało się jeszcze dość jasno mniej wytrawnym umysłom. Na następnym przeto sejmie z r. 1589. podał Zamojski powtórny, i równie nam z treści nieznany, projekt do ustawy o wybieraniu królów. Do podobnego kroku zachęciło go tym razem przyrzeczone poparcie pierwszych figur rzeczypospolitej *) i co raz śmielsze przeciwko elekcyom pociski znakomitych ludzi pióra. Około tego czasu wystąpił był z swem dziełem: „O elekcyi“ Łukasz Górnicki. Pomiędzy wielu innymi argumentami, wybór królów w gołem polu i przez całą szlachtę poczytywał za mrzonkę. Do-

*) Prymasa Karnkowskiego, wojewody krakowskiego Firleja i wojewody wileńskiego Radziwiłła. Niemcewicz: Dzieje panowania Zygm. III. ad a. 1589.

wodził, że w tak wielkiej liczbie ludzi niepodobna utrzymać należytego porządku, że tam „ten tylko wybiera, kto ma większy poczet i kto możniejszy, a ubogiemu szlachcicowi ani mówić nie dadzą. Kończył zbawienną radą, aby wybierać królów „w murze nie w polu“ i przy zamkniętych drzwiach; bo tym tylko sposobem zapobiegnie się wyborowi dwóch królów, co niedawno zgubiło Węgrów.

I ten atoli projekt nie uzyskał sankcyi, głównie z przyczyny duchowieństwa, domagającego się koniecznie dodatku: aby każdy przyszły król był katolikiem z rodu nie z nawrócenia, czemu dyssydenci najmocniejszy stawiali opór *) z obawy, aby korona nie dostała się domowi rakuskiemu. Jan Zamojski zdawał sprawę przyjaciołom swoim o rezultacie obrad w następujących wyrazach **):

„*Res omnium maxime salutaris de interregno* nie wzięła końca swego. Dobrzy obywatele byli za tem, aby *excluderetur ambitus exterorum* i zostawić tylko potomki króla jegomości, albo je-

*) Niemcewicz ibid.

**) W liście do ks. Reszki. Starożytności Grabowskiego. II. 397.

źliby: to mankowało, słowiański naród. Ci, którym *externus ambitus* jeszcze się nie uprzykrzył, byli *alieni* od tego. Jedni chcieli, aby dołożono: żeby król katolik był, drudzy zaś pozwalali, aby przysiągł, że jest i będzie katolikiem. I tak niektórzy w różnej rzeczy *malo animo contendendo*, ci *rem minorem negando* a zaś *majorem contendendo*, owi *majorem postulando* a większej *non accipiendo*, termin sejmowi naznaczony *eluserunt*."

Takiemu uległo losowi powtórne Zamojskiego usiłowanie. Odtąd już materyi reform elekcyi na sejmach nietykano, ile że konstytucya z r. 1607. wszelkim myślom reformy położyła raz na zawsze koniec, utwierdzając elekcye królów na wieki i poczytując je, co dziwniejsza, za odwieczny przywilej narodu, praktykowany już od Ludwika *). Uchwalono wprawdzie prawa zalecające, zachowywać się na elekcyach w g r o m a-

*) „Elekcya króla jako prawem pospolitem ugruntowane i nigdy ani przez przodki nasze i t. d., a zwłaszcza przez Ludwika, Władysława (aż do Stefana) i Zygmunta III. uczynione i one zatwierdzając i umacniając i t. d." Konstytucya z r. 1607.

dzie spólnie i spokojnie, bez żadnego rozerwania, tumultów, fakcyi, zakazująca przekupstw; naznaczające każdemu elektorowi przysięgę czystości sumienia; zabraniające przyjeżdżania na elekcye z działami i strzelbą, pod karami *contra hostes patriae* i *perduelles* *), ale że do wykonania tych praw nie było innego środka, jak insurekcya powszechna przeciw winowajcy (wszyscy *consurgere* powinni), musiały pozostać martwą literą.

Jeżeli po straconych nadziejach przeprowadzenia reform w drodze prawodawczej, mogło coś pocieszać, to chyba ta okoliczność, iż w tym właśnie peryodzie zaczęły się mnożyć w ich obronie śmielsze i natarczywsze niż dawniej manifestacye prasy publicznej. „Nie wiem, czemu to przypisać — mówi Warszewicki **) — iż dzisiaj (1598.) nie jeden tak śmiało mówi o zmianie rzeczy i czasów, czy z natchnienia niebios, czy z radości, że w istocie zmiana rzeczy nastąpi.“ Pomiędzy znakomitymi publicy-

*) Patrz konstytucye z lat 1573. 1587. 1595. 1607. 1668. w Vol. Leg.

**) *De optimo statu libertatis.* 1598. 4to.

stami, zaklinającymi rzeczpospolitą, aby się upamiętała i zatrzymała na brzegu przepaści, na pierwszą zasługuje wzmiankę ks. Piotr Grabowski *).

O osobie tego autora wiemy tylko, iż był proboszczem w Parnawie w Inflantach, że posiadał majętność w tejże prowincyi, że zwiedzał obce kraje, że oprócz dzieła wyżej wspomnianego: „Zdanie syna koronnego i t. d.“, napisał inne mniejszej wagi: „Polska niżna.“ Jakiby zaś miał udział w sprawach publicznych, jakiejby wziętości używał w obywatelstwie, niemasz śladu.

Grabowski nie może się liczyć do specyalnych reformatorów wewnętrznej organizacyi kraju. Instytucyi fundamentalnych tykać nie śmie; chce zachować to, co jest, zaręczając, że wolnościom szlacheckim ubliżać nie myśli. Jeśli radzi jaką poprawę w rządowym ustroju, to tylko ogólnemi wyrazy: aby Polska wyszła z gnuśności, niedbałości, niestworności, niegotowości i z niespraw. Środków zaś przeprowadzenia

*) Zdanie syna koronnego o pięciu rzeczach rzeczypospolitej polskiej należących, przez ks. Piotra Grabowskiego, proboszcza Parnawskiego, 1595. Przedrukowane w bibliotece Turowskiego. Kraków, 1858.

tej reformy bynajmniej nie wskazuje. Wierzy jeszcze, że dosyć uczyni, jeżeli ziomków zaklnie na Boga, na wstyd, na sławę narodową, aby nie narażali na szwank ojczyzny, posiadającej z natury wszelkie warunki wielkiego i niepodległego państwa. „Macie wszystko — woła do nich — co najzacniejsze państwo mieć może, rządu wam tylko potrzeba.“ Ciekawszemi są pomysły Grabowskiego co do stosunków kraju zagranicznych, uderzające swą bystrością w wieku, w którym żył. Grabowski miał już dzisiejsze poczucia warunków, od jakich zależy bezpieczeństwo wielkich państw; wiedział, że najpierwszą ich warownią są naturalne granice że tam, gdzie takich granic odmówiło niebo, zastąpić je powinna mądrość polityczna, mądrość, zasadzająca się na silnym rządzie wewnątrz i na użytecznych aliansach zewnątrz. Jego zdaniem, mądrość ta była dla Polski kwestyą życia. Kiedy Anglią ubezpieczało położenie wyspiarskie, Hiszpanią i Włochy położenie pół wyspiarskie, Francyą z trzech stron morza i góry, Polska umieszczona na szerokiej płaszczyźnie, otoczoną była do koła nieprzyjaciołmi, pożeranemi albo barbarzyńską żądzą łupów i podbojów, albo chęcią ubezpieczenia własnego bytu kosztem sąsiadów. On przeto

pierwszy zwracał uwagę narodu na tę prawdę, że w ukonstytuowaniu państw należy mieć na względzie nie tylko same teorye ale i jeograficzne położenie kraju; że jeżeli w innych państwach dobry i energiczny rząd jest kwestyą ich pomyślności wewnętrznej, to w Polsce jest kwestyą bytu. Pokazywał, że z pomiędzy większych mocarstw Europy, Polska z samego swego położenia wystawiona jest najpierwsza na łup barbarzyńskiej potęgi, której fanatyzm religijny, niepohamowana żądza zdobyczy i materyalna siła grożą całej chrześciańskiej cywilizacyi. Tą potęgą mienił być Turcyą, świeżą ujarzmicielkę Węgier, i dowodził, że jeżeli Polska chce uniknąć zguby, powinna zastósować niektóre swe instytucye do missyi, jaką jej wskazała Opatrzność, do charakteru strażniczki europejskiej cywilizacyi. Zalecał jej zatem utrzymywać stałe, płatne i należycie wyćwiczone wojsko — podnieść je do stu tysięcy głów — założyć z funduszów krajowych skarb publiczny — a ponieważ Polska równie jest potrzebną Europie jak Europa Polsce, pozawierać z obecnemi państwami użyteczne alianse, by nigdy nie dopuścić możebnego na jej zgubę spisku między otaczającymi ją sąsiadami. Trzy zatem rzeczy: wojsko stałe i płatne, skarb i

alianse uważał za główne warunki bytu Polski, niepomnąc, że dopełnienie tych warunków byłoby wywróceniem rzeczypospolitej szlacheckiej, której naruszać niby nie zamyśla. Dodawał rozsądną uwagę, że Europa potrzebniejszą jest jeszcze dla Polski, niż Polska dla Europy, bo Europa w ostatnim razie zawsze znajdzie sposób okupienia sobie pokoju małemi straty. „Rakuszanom — słowa są jego — idzie o ostanek Węgier, o kilka zamków. Jeszcze to nie śmiertelna, ale nam idzie o wszystko, o ojczyznę naszą.“ Kończył złowieszczem proroctwem, że jeżeli Polska nie uorganizuje się w sposób jaki zaleca, godziny jej już są policzone, i wyszczególniał mocarstwa, których wnet stanie się łupem, to jest Turcyi, Moskwy i niemieckiego cesarza, o Brandeburgu jeszcze niewzmiankując.

Obok Grabowskiego zajmują równie zaszczytne między reformatorami miejsce: Piotr Skarga, Krzysztof Warszewicki i Szymon Starowolski, trzej mężowie znani z zdolności pisarskiej, wysokiej nauki, niepospolitych zasług i szczerej miłości ojczyzny. Jeżeli Grabowski wziął sobie za główny przedmiot zewnętrzne położenie kraju, ci zastanawiali się nad ustrojem wewnętrznym

i obyczajami. Skarga i Warszewicki szczególny kładli nacisk na trzy plagi rzeczypospolitej: elekcyą królów, nieporządne i bezwładne sejmy i ucisk klas nieszlacheckich, mianowicie chłopów. Przedmiot elekcyi królów, której modyfikacya tyle już doznała trudności na sejmach, najobszerniej rozbierał Warszewicki *), opierając się na zdaniu Tacyta: „*Minore periculo summi quam quaeri reges,*“ i dowodząc, że trzebaby chyba praw Drakońskich, żeby wyciągnąć z elekcyi jakikolwiek dla kraju pożytek. Okazawszy zaś obcymi i krajowymi przykłady szkodliwe ich następstwa, radził powrócić do sposobu, jakiego używano w dawnych czasach rzeczypospolitej. Wszystko bowiem zależy od tego, komu ma służyć prawo wybierania. Snadno powiedzieć: *vox populi, vox Dei!* ale jakiego *populi?* czyż gawiedzi ciemnej, lekkomyślnej, niemającej żadnego wyobrażenia o rzeczy, wotującej z wrzaskiem na skinienie swych chlebodawców. Skarga **) i Starowolski ***) wytykali bez ogródki zepsute obyczaje, nie-

*) W kilku mowach sejmowych i w dziele: *De optimo statu libertatis.* Cracoviæ, 1598.

**) W kazaniach politycznych.

***) W dziele: Reformacya obyczajów polskich, przez S. S.

dołężne i niesprawiedliwe prawa, swawolę i nieporządki na zgromadzeniach narodowych, zaklinając naród używający swobody konstytucyjnej od dwu wieków, aby raz przynajmniej przystąpił do organizacyi sejmów. Godnem jest uwagi co mówił Skarga o przyszłości Polski, na przypadek gdyby nie chciała przystąpić do reformy, „powiadacie, że Polska nierządem stoi; upadnie i was wszystkich potłucze, gdy się nie spodziewacie.... niezgoda przywiedzie was w niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą... wszyscy z domy i zdrowiem swojem w nieprzyjacielskiej ręce stękać będziecie, ziemie i księstwa wasze rozpadną się... język swój i naród potracicie... w obcy się naród obrócicie... będziecie nietylko bez pana krwi swojej, ale i bez ojczyzny; wygnańcy, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy włóczęgowie, które popychać nogami będą“..... Bystrzejszy był jeszcze pogląd Skargi na naturę i formę rządu polskiego i na ową manią porównywania się do rzeczpospolit rzymskich, greckich lub nowoczesnych włoskich, z którymi Polska nic nie miała wspólnego, jak tylko nazwisko, a do którego to po-

równywania dała jedynie pohop rozszerzona znajomość literatury starożytnej, oraz chęć zasłaniania tego co jest, powagą tradycyi ludów najwolniejszych i najucywilizowańszych. „To najszkodliwsza — mówił on *) —

> że monarchią chwalebną i ludziom zbawienną, w dymokracyą, która jest w tem tu królestwie niepodobna, obracają.... Czem się wszystka natura korony tej mienić i zatem zginąć musi; która jest królestwem a nie miastem Greckiem albo Szwajcarskiem, ani Wenecyą. A musialaby się wszystka szlachta w jednych murach i w jednem mieście zamknąć i tak mieszkać, aby o sobie wszyscy radzić mogli. Co jeźli jest u nas rzecz podobna, albo jeźli taki rząd jest do trwałości królestwa pożyteczny, już rozumy wszystkiego świata i doznane doświadczenie osądziło.... Przezacni panowie, nie czyńcie z królestwa polskiego, niemieckiego rzeskiego miasta, nie czyńcie malowanego króla, jak w Wenecyi, bo rozumów weneckich nie macie i w jednem mieście nie siedzicie. Opatrzywszy

*) W kazaniu: O monarchii i królestwie.

wolności swoje, a niemając żadnego uciśnienia ani tyranii od swoich panów, onym jako pomazańcom Bożym wszystkie rządy zalecajcie.“ Popierał Skargę jeszcze dobitniej Starowolski, dowodząc, *ad hominem*, że jeżeli republiki, właściwie tak zwane, przynoszą więcej wolności, niż monarchie, to też za to wkładają na poddanych takie obowiązki, na jakie by się szlachta polska nigdy pisać nie chciała. Warują bowiem najściślejszą karność, posłuszeństwo prawu i równość wszystkich stanów w obliczu prawa, a zatem obowiązki z obyczajów polskich wygnane.

„Pojrzyjmy na Wenety — mówił on — jako wolność swoją piastują, równością ją umiarkowawszy. Żaden chodzi w sukni buczniejszej, jedno wszyscy jednakowo; żaden pachołków z sobą nie wodzi, jeno każdy sam idzie, kiedy mu potrzeba; żaden kupować majętności więcej nie może, jedno żeby miał sto tysięcy skudów intraty; żaden z cudzoziemskich towarów z za morza kupować nie może, jeno trzema galerami; żaden senatorem zostać nie może, aż pierwej przejdzie niższe stopnie pewnych urzędów; żaden z miasta Wenecyi do swojej majętności wyjechać

nie może, jeno opowiedziawszy się w senacie, i tam cztery niedziele więcej mięszkać nie może, żaden na peregrynacyą ani na naukę do cudzej ziemi jechać nie może, nawet i we Włoszech samych pod inszego pana, aby cudzych obyczajów nauczywszy się z młodu, swoimi ojczystemi obyczajami i prawem nie gardził; żaden od podatków gabelli, cła i dziesięciny na rzplitą należącej, wolnym być nie może, by też na najwyższej godności siedział, a nawet i sam książe Wenecki. A ich zaś trybem, jako dyscypułowie jacy, insze rzplite swoje *communitates* sprawują, *paucis pragmaticis legibus exceptis*, jako: Genueńczycy, Raguzanie, Lukiezowie, Szwajcarowie, Norembergczanie, Genewa i Hollendrowie, u których wolność nic innego nie rodzi, jeno rząd a sprawiedliwość. I wolnemi je narodami zowiemy, nie dla tego, aby tam wolno było zabijać, najeżdżać, wydzierać, gwałty czynić, ale dla tego, że nie wolno żadnej rozpusty czynić i każdy bezpiecznie w domu swoim siedzi, ani od żołnierza uciśniony, ani od sąsiada możniejszego, nikogo się niebojąc, jeno prawa a zwierzchności,

którą Bóg na swem miejscu na ziemi posadził, jako Pan świata wszystkiego.“

Mówiliśmy, że jak Warszewicki tak Skarga i Starowolski za pierwsze dla rzplitej lekarstwo wskazywali potrzebę prawa o sposobie odbywania bądź elekcyi królów bądź sejmów; żaden z nich jednak projektu w tej mierze nie napisał, ani też zbytnią się nie cieszył nadzieją, aby ich zdanie znalazło posłuch. Szacowne uwagi tych reformatorów były raczej ostrzeżeniem niż radą. Z tego powodu musiemy z kolei wspomnieć o autorze, który dzieląc we wszystkiem ich opinie, wskazuje praktyczniejszy cokolwiek ich przeprowadzenia sposób. Jest to autor bezimienny, niezmiernie rzadkiego dziś dziełka, wydanego w r. 1641. za panowania Władysława IV. pod tytułem: „Rozmowa plebana z ziemianinem o postępowaniu teraźniejszej rzplitej i o sposobie zawierania sejmów,“ bez miejsca druku. Braun oddał sprawiedliwość tej książce mówiąc, że jest napisaną przez człowieka uczonego, najgruntowniej oswojonego z rzeczami krajowemi i i najgorliwszego patryotę *). Ów anonim upatruje

*) *Dialogus certe a viro docto nobili, in republica versatissimo*

także główną przyczynę upadającej rzplitej w nieporządku sejmów, nieszanujących ni powagi monarszej, ni praw, i na których wszystko rozstrzygała samowolność i prywata. Wyprowadza to z owej mniemanej władzy trybunów rzymskich, którą sobie posłowie ziemscy od wieku XVI. zaczęli przywłaszczać, a która rosnąc stopniowo, nigdy żadnem prawem ani opisaną ani obwarowaną nie była. „Ztąd to — mówi on — na sejmach każdy z posłów proponuje co mu się podoba — powstają krzyki, groźby, protestacye — cały czas schodzi na sprawach osobistych, kłótniach lub próżnych deklamacyach, i w końcu obrady nad rzeczą publiczną pełzną na niczem.“ Autor jednak nie każe rozpaczać o środkach zaradczych, nawet w ówczesnym stanie zepsutych obyczajów, które tak otwarcie wytykali: Skarga, Warszewicki, Starowolski i tylu innych. I w kimże po Bogu każe pokładać największe zaufanie? w dobrych chęciach i gorliwości króla. Radząc przeto jak najrychlejsze prawo o sposobie odbywania sejmów, proponuje

---

patriæque suæ amantissimo scriptus, Libellus raro jam visus.“ De script. pol. p. 133.

następujące do niego punkta: skrócić dla drogiego czasu niepotrzebne formalności i ceremonie — pierwszego dnia obrać marszałka i dodawszy mu deputatów, powierzyć im przejrzenie życzeń narodu, instrukcyami objętych, ułożyć z nich w przeciągu dni kilku projekta do praw, które właściwa komisya przełoży sejmowi — ustanowić prawo rozróżniające sprawy publiczne od prywatnych, i pierwszym dawać pierwszeństwo — nie dopuszczać, aby ciała wyborcze dawały swym posłom mandaty nieprzyzwolenia na żadne prawo, dopóki się nie stanie ich życzeniu zadosyć — przepisać prawem przypadki, w których opór mniejszości jest dozwolony — nie dopuszczać, aby ów opór niszczył inne uchwalone już prawa *) — postanowić, aby każdy, mięszający obrady ze swawoli, namowy lub przekupstwa, był natychmiast obłożony przez sejm karą hańbiącą, i z miejsca obrad wygnany — odbywać obrady przy zamkniętych drzwiach, a nie w obec cudzoziemców, sług i innych do sejmu nienależących.

---

*) Sejmy z lat: 1548., 1550., 1552., 1554., 1556. rozeszły się były mniejszością, krom przeciwnego zdania większości.

Anonim pokładając nadzieję reform jedynie w dobrych chęciach króla, kto wie, czy nie był wtajemniczony w owe plany przeistoczenia formy rządu, które przypisywano Władysławowi IV. Czy Władysław IV. miał w istocie zamiar przeprowadzenia siłą jakich zmian rządu, rzeczą jest dotąd niewyjaśnioną. Jeśli je miał, to pokazał, iż umie trzymać się axiomatu: *ars est artem cellandi.* Nigdy bowiem do nich się nie przyznał, nigdy ich żadnym jawnym czynem nie zdradził, nigdy żadnych podejrzanych wniosków sejmom nie podawał. Są nawet, którzy przypisywanym mu zamysłom przeczą. Sławny mówca, hrabia z Leszna, broniąc publicznie pamięć jego od zarzutu dążenia do absolutyzmu, użył tych pięknych wyrazów: „że niczem więcej, jak tylko śmiercia swoją rzeczpospolitę strapił i zasmucił *).“ Był to może panagiryk naturalny, po nieudaniu się planów. Trudno bowiem przypuścić, aby król wojownik wyższej od przodków zdolności, król, który wedle słów nuncyusza Visconti „więcej polegał na własnym jeniu-

*) Varileus: Zebranie polityczne, albo krótki opis różnych panowania odmian. (Z łacińskiego.) Warszawa, 1763. p 133.

szu, niż na zbiorowym szlachty rozumie *),“ król wreszcie tak wysoko poważany w Europie, nie czuł w sobie szlachetnego obowiązku wyrwania narodu z bezrządu, na który narzekali wszyscy, a nikt nie śmiał podać ręki do ratunku. Niezdołano odkryć jego planów, a przecież nigdy trwoga szlachty o utratę swych przywilejów nie doszła do tak wielkich rozmiarów jak pod jego panowaniem. Przyczyną tych obaw były dwie okoliczności: bunty kozackie i liga z katolickiemi państwy do wielkiej wyprawy przeciwko Turcyi, której Władysław miał być Agamemnonem. W pierwszych zastraszał pojednawczy umysł monarchy, radzącego zawsze zadość uczynić słusznym zażaleniom kozaków, przywiązać ich do rzplitej sprawiedliwością zamiast odstręczać prześladowaniem **). W drugiej zastraszało zbyt poważne stanowisko króla w obec Europy, tajemniczość i pokątne wojsk zaciągi za pie-

*) Relacya Nuncyuszów apost. w Polsce. Berlin, 1864. II. 192.

**) Znana jest miłość kozaków do króla a nienawiść ku szlachcie: „karol karolem budet — mawiał Chmielnicki — coby ścinał szlachtę, duki i kniazie, aby wolny był sobie“ Zbiór pamiętników Niemcewicza. IV. 360.

niądze obce. Sama myśl, że król w tych dwóch sprawach pozyskać może to, na czem zbywało zawsze wszystkim jego poprzednikom, to jest siłę zbrojną rozkazom swoim posłuszną, rodziła przekonanie, że mając w ręku środki, użyje ich niezawodnie do przeprowadzenia tego, czego zechce. To ogólne poczucie grożącego niebezpieczeństwa, powiodło stan rycerski do kroków, które utwierdziły na nowo nienaruszalność jego przywilejów, ale niestety! zadały pierwszy cios całości ojczyzny. Sejm z r. 1638. odrzucając na bok względy polityki, a powodując się jedynie względami narodowości i wiary, których tu rozbierać nie myślimy, zniósł wszystkie przywileje kozaków, zwinął ich wojsko i lud dotychczas wolny obrócił w chłopstwo, zapalając tym sposobem ów pożar, którego nienadgrodzonych następstw pod Janem Kazimierzem, dość opłakać nie mogła cała Polska. Sejm zaś z r. 1646. zmusił króla do odstąpienia Ligi i rozpuszczenia wojsk, zakazując na przyszłość wszystkich, bez zezwolenia sejmu, wojen, zaciągów, traktatów i liczniejszej pod rozporządzeniem królewskim gwardyi nad 1,200 głów.

Wśród tak rozognionych przeciw koronie manifestacyi, sprawa reformy, acz gorliwie popierana przez

ludzi rozumu i serca, stracić musiała na swoim uroku. Przesadzona obawa utraty wszystkich wolności na korzyść absolutyzmu, ostudziła ku niej wiele umysłów. Każdy błąd prawodawczy, choćby najszkodliwszy, wydawał się mniej niebezpiecznym, niż zamiar wywrócenia dawnego stanu rzeczy. I w tem to rozdrażnieniu opinii, posunięto się do wprowadzenia w konstytucyą państwa innowacyi, podnoszącej bezrząd na punkt kulminacyjny. Na pamiętnym sejmie z r. 1652. jeden poseł, nader podejrzanej wiary *), potrafił zerwać obrady nad najnaglejszemi sprawami państwa i przeprowadzić zasadę, że nie tylko opozycya mniejszości, ale opozycya jednego członka sejmu, może udaremnić wolę, choćby całej rzplitej. Odtąd się wyrodziło nigdy dawniej nieznane słowo: *jus vetandi* **). Protestacya Sicińskiego nie obeszła się bez żwawej dyskusyi. Deliberowano długo, czy ją przyjąć za legalną, czy też pomi-

*) Mszcząc się na królu za dekret w sprawie ekonomii Szawelskiej. Bandtkie: His. pr. pol. p. 599., a raczej, działając jako jurgieltnik Janusza Radziwiłła, obrażonego odmówieniem mu wielkiej buławy lit. Życie Janusza Radziwiłła, recenzya w Przeglądzie krak. 1866. Zeszyt V.

**) Konarski: O skut. rad spos. I. p. 15.

nąć; rzucano przekleństwa na twórcę tej myśli szatańskiej, ale w końcu większość poczytała *liberum veto* za logiczną konsekwencyą statutu z r. 1505., warującego niby jednomyślność w obradach (*commune consilium*), uważanego dotąd za główne palladium wolności rzplitej, za najdzielniejszy hamulec samowolności korony. Potępiono czyn, lecz schylono głowę przed zasadą *). Przesąd zaślepiał umysły najlepszej wiary. Sam ów marszałek sejmowy, Maksymilian Fredro, co z taką zgrozą i rozpaczą żegnał rozchodzącą się Izbę, jeśli potępiał *liberum veto*, to tylko dla tego, że było w złym zamiarze użyte. We wszystkich pismach swoich stawał jak najmocniej przeciwko jakiejkolwiek zmianie nieporządnego kształtu rzeczypospolitej, zalecając

*) „Najgłówniejszą przyczyną utrzymania *liberum veto* należy „szukać we wpływie obcych mocarstw, interesowanych „do utrzymania w sejmach wiecznej anarchii. Przed za„prowadzeniem *liberum veto* nie szło im tak łatwo; mu„sieli ujmować sobie większość; później dość im było „jednego przekupić posła, żeby szkodliwe przeciw sobie „zamiary sejmu udaremnić. . . . . Pomimo tego, Polacy „jeszcze w akcie konfederacyi z r. 1696. po Sobieskim „nazwali *liberum veto* jedyną tarczą wolności, *unicum „et specialissimum jus cardinale.*“ Coxe, Reise durch Polen etc. Zürich, 1785. I. 75.

fatalistyczny axiomat: *sint uti sunt aut non sint.* Nieprzeczył, że istniały nadużycia, ale był zdania, że je można uchylić bez zniesienia instytucyi, które do niej ośmielały, a gdyby i nie można, gdyby rzplita z ich przyczyny i zginąć miała, będzie to znak woli Bożej; lepiej jej się poddać, a niżeli dopuścić, aby była do któregokolwiek z rządów europejskich podobną *).

Przykład Sicińskiego przypłaciła Polska klęską Batowską i odpadnięciem Kozaków do Rossyi.

---

*) „Zaprawdę — słowa są jego — gdy mówię w duchu rzplitej, „cudzoziemski czytelnik z zadziwieniem czytać to będzie. W tak dziwnem nakształt wielkiej tajemnicy, „spojeniu rzplitej, jakiemi losy dzierżą się narody godne „swobód, wieki to odsłonią. Bóg to umocnił, Bóg jest „sprawcą tej wielkiej tajemnicy. Nieścierpię: słysząc płoche i krzywdzące głosy i pisma, że należy zmienić „kształt rzplitej nieporządny. Tacy właśnie pragną „wtrącić ją w stan bezładu . . . chcą budować rzplitę na „wzór monarchii, a wśród Polski szukać Włoch, Francyi, Hiszpanii. . . . Nasza rzplita może upaść, jeżeli się „Bogu podoba, bodajby ten upadek najpóźniej nastąpił! . . . Wiem, iż niegdyś pewien obywatel rzymski, „miłością ku ojczyźnie ujęty, życzył, aby się miasto wypaliło i na miejscu starych gmachów powstały nowe. „Tak i ja wyznać muszę, iż w naszej ojczyźnie są niektóre wady, z których się nie poprawiemy, jeno chyba „pożarem.“ Dzieje narodu pod Henrykiem Walezyuszem 1679.

Pomimo tego znalazł natychmiast naśladowców, bo mógłżeż być dla ludzi złej wiary, wygodniejszy sposób wichrzenia obradami rzplitej? Wielcy wichrzyciele: Radziejowscy, Opalińscy, Grudzińscy, Radziwiłłowie, nie potrzebowali nawet jawnie kompromitować swoich osób, dość im było znaleść człowieka z wytartem czołem, który ich od wstydu zasłoni. Zrywanie atoli sejmów w interesie fakcyi w tak pospolity weszło obyczaj, tak widoczne i tak namacalne sprowadziło nieszczęścia, iż w przeciągu lat kilku przetarły się oczy najniewidomszym. Po wszystkich ziemiach zaczęto wołać o położenie przynajmniej pewnych granic owej zrywania sejmów swobodzie, i sejm z r. 1659. posłuszny woli opinii, wyznaczył jednomyślnie z grona swego deputacyą z 60 osób, do obmyślenia *medium concludendorum comitiorum*. Deputacya zbierała się po kilka razy, radziła, rozprawiała, wynajdywała tysiące środków, ale w końcu na nic się zgodzić niemogąc, przyszła do przekonania, że zadanie określenia *liberum veto* równa się kwadraturze koła; bo każda jego modyfikacya, w celu przynoszącym pożytek ojczyźnie, wyjdzie na toż samo, co jego zniesienie. Tym więc sposobem chwilowy ów zapał do tej jedynej

ustaw reformy spłonął dla trudności rozwiązania kwestyi.

Jan Kazimierz z boleścią patrzył na daremne usiłowania w zatamowaniu szerzącej się powodzi; ale czyż to od tego monarchy żądać można było energicznego zajęcia się sprawą reformy? Świadek odpadających od państwa prowincyi, wyzuty na chwilę z swych rządów i wyparty z granic swego królestwa, dziękował tylko niebu, że go powróciło do siedziby przodków i zasłoniło kraj od całkowitej zagłady. Odetchnąwszy po tylu burzach, zwracał jedyną uwagę na to, że umrze bezpotomnie i że Polska w braku potomków panującej dynastyi, szóstej już elekcyi, wśród tylu wiszących nad nią niebezpieczeństw, nie wytrzyma. Dla tego też starania swoje do jednego tylko zwrócił przedmiotu, do wyjednania u narodu, aby mu wybrał następcę za życia. Wiadomo jak gorzkim upokorzeniem ten zamiar przypłacił, z jak niezłomną rezygnacyą cierniową koronę porzucił.

Abdykacya Kazimierza przejęła trwogą najzaciętszych stronników wolnej elekcyi, dowodem tej trwogi są rzewne i szczere błagania, jakiemi usiłowali zatrzymać na tronie zniechęconego monarchę. Kochano za-

sadę, lecz błogosławiono każde położenie. odsuwające jak najdalej potrzebę jej zastósowania. Kiedy przeto zniknęła wszelka nadzieja odwleczenia elekcyjnej przeprawy, odezwało się we wszystkich sumiennych sercach pytanie: ażali nie należy korzystać z tej chwili przed burzą, i przystąpić raz stanowczo do zaprowadzenia nie tej lub owej, ale ogólnej kraju reformy. Reformatorowie wypowiedzieli od dwóch wieków wszystko, cokolwiek o wadach rządu wypowiedzieć się dało, złowieszcze ich przepowiednie sprawdzały się niemal co do litery; nad opłakanym stanem kraju każdy ubolewał; nie pozostało zatem jak silnej woli prawodawców do uratowania ojczyzny od ostatniego upadku. Myśl ta musiała trafić do przekonania większości panującego stanu, kiedy sejm konwokacyjny po abdykacyi Jana Kazimierza, obok zwykłych zatrudnień elekcyjnych, zajął się bez opozycyi sprawą ogólnej reformy.

„Tak tedy — pisze Kochowski *) — odprawiwszy legacye, wzięto nakoniec pod rozwagę domowe sprawy, a nadewszystko myślano, jakby goić

*) Climacter IV. Lipsk, 1853.

rany rzplitej, czyli wrócić do dawnych klubów wykrzywione prawa, przerobić je i poprawić; wszyscy wytykali chorobę, wszyscy stręczyli lekarstwa, tak, że lękać się należało, aby mnogość lekarzy nie zabiła chorego.“ Celował między wszystkimi Stanisław Bieniewski, wojewoda Czernichowski. Podzielił swój plan reformy na cztery części, w których pierwsza obejmowała rzecz o królu, druga o senacie, trzecia o sądach, czwarta o ministrach stanu — więcej szczegółów o treści tego planu powiedzieć nie umiemy. Popierał go żarliwie podkanclerzy Olszewski, pochwalała go większość, i już już, miał być przyjęty, gdy w tem ktoś uczynił wniosek o odroczenie całej materyi aż do ułożenia paktów konwentów. Uznano trafność tej myśli i projekt reformy uległ losowi wszystkich poprzednich.

Że o nim zapomniano, nikogo nie zadziwi. Wydał się fraszką w obec smutnych wypadków, jakich stała się teatrem elekcya Michała. Jeśli poprzednie wybory nie obeszły się bez zgorszeń i gwałtów, rezultat niniejszego zrządził w kołach intelligencyi powszechne osłupienie. Możnaby go policzyć do bajecznych legend o Popielach i Piastach, gdyby nań nie patrzył własnemi

oczyma wiek Ludwika XIV. Stutysięczny gmin, rozbałamucony stronnictwami, stanął w owym turnieju elekcyjnym, przeznaczonym do wyboru króla *nemine contradicente*, lecz na którym, jak dobrze ktoś powiedział: jeźli nie pieniądz to szabla wykonywała prawo.“ Stanął zbrojny, pełen buty i zarozumiałości, że trzyma w ręku losy narodu, a do tego pod świeżem jeszcze wrażeniem jadu nienawiści przeciwko panom, rozognionej buntem zbawcy szlacheckiej wolności, Jerzego Lubomirskiego. W chwili rozbioru kwalifikacyi kandydatów, zniecierpliwiony długością narad, przypuszcza szturm do koła i szopy *); rozpędza senatorów i posłów; rzeczpospolita atakuje rzeczpospolitę. Grzmią strzały z rusznic, świszczą kule, padają trupy, reszta bądź pokaleczona, bądź ocalona uchodzi z życiem w mury stolicy. Na tem się kończy dzień pierwszy. Nazajutrz inne widowisko. Młody jeden panicz zasypia podczas mszy przed ołtarzem św. Andrzeja w ko-

*) Ów to gwałt był powodem, że później zaszła zmiana w architekturze szopy. Dawniej był to tylko dach na słupach, budowla na wszystkie strony otwarta, odtąd zabijano już ściany deskami. Szlachta sarkała na tę innowacyą, ale ją utrzymano. Coyer I. 170.

ściele księży Pijarów. Widzi we śnie św. Andrzeja kładącego mu koronę na głowę; przebudza się, opowiada to osobliwsze widzenie przyjaciołom, z ich ust rozchodzi się wiadomość lotem błyskawicy w obozie szlachty; biegną do świątyni obaczyć tak osobliwego pomazańca; dowiadują się, że dziedzic ubogi ale pięknego i popularnego imienia; przywodzą go w tryumfie na plac elekcyi, postrzegają rój pszczół nad województwem Łęczyckim, gołębicę nad Szopą, orła nad kołem posłów, intryga dwóch czy trzech magnatów rzuca jego imię na żart dla odwleczenia elekcyi, szlachta woła: cud! cud! niech żyje Piast! i Michał Wiśniowiecki otrzymuje berło *). Tak więc Polska dostała monarchę, o którym nigdy nie marzyła, monarchę rzadkiej nieudolności, bez fortuny, bez zasług, i w tem tylko godnego litości, że korony nigdy nie pragnął i od jej przyjęcia ze łzami się wypraszał.

Podobna igraszka samowolnego tłumu z najpoważniejszą instytucyą narodu, zwróciła znowu światlejsze umysły do niezwłocznego zajęcia się ukróceniem tak niesłychanego nadużycia wolności. Sama myśl,

*) Kochowski: Climacter IV. 31. — Coyer: Histoire de Jean Sobieski. III. 172. 175.

że gmin ślepy i bezwiedny połamać może najmądrzejsze rachuby statystów, rozczarowała najnamiętniejszych wielbicieli tego sposobu wybierania królów. Zaprowadzenie jakiego takiego porządku w elekcyach, dopóty było, jak już mówiliśmy, rzeczą niemożliwą, dopóki zwyczajna władza prawodawcza, to jest sejm, nie obmyśli sobie drogi skutecznego wydawania uchwał. Sejm przeto konwokacyjny z r. 1670. podjął na nowo olbrzymie zadanie, zaprowadzenia przynajmniej jakich takich reguł przy głosowaniu, to jest położenie jakich takich granic zgubnemu niepozwalam. Do wyrzeczenia słowa większości nie miano jeszcze odwagi, ułożono więc projekt do prawa, przepisujący: że odtąd *liberum veto* nie może być zanoszone jak tylko w senacie, że tam powinno uledz poważnej i spokojnej dyskussyi, która rozstrzygnie o jego ważności lub nieważności, że gdyby nawet uznane zostało za ważne, nigdy nie będzie obalało uchwał raz już zgodnie przyjętych. A ponieważ tej paliatywy nie można było wprowadzić w życie jak jednomyślnością, wszyscy członkowie Izb obowiązali się przysięgą nie występować przeciwko niej z żadną opozycyą. Przysięga zdawała się być jedyną ucieczką do wyjednania reformie

mocy prawa. Pokazało się, że w ówczesnym stanie obyczajów i ten środek nie wiązał już sumień. Już, już miano podpisać uchwałę, gdy w tem *sacra auri fames* rozwiązała milczące dotąd usta jednemu z członków. Cześnik Zabokrzycki poseł podolski, przedarowany, jak mówią dzieje, od niektórych magnatów, złamał przysięgę udzieloną braciom, i pod nikczemnym pozorem obrady zerwał *).

To ostatnie doświadczenie przekonało wszystkich życzliwych ojczyźnie obywateli przynajmniej o tej prawdzie, że w społeczeństwie, w którym przesąd i duch fakcyi tak głębokie zapuściły korzenie, o przeprowadzeniu reform drogą legalną i w sposób pojednawczy myśleć nie podobna; że bez użycia siły, bez zamachu stanu, jak to radził przed dwustu laty Kallimach, każdy zamiar poprawy rządu spełznie na niczem i padnie ofiarą zabójczej legalności.

Michał Wiszniowiecki był bożyszczem ludu, który go przykuł do tronu. Pogardzała nim niemal cała arystokracya, nie miała ku niemu serca cała inteligencya zgorszona gwałtowną intronizacyą człowieka, pozba-

*) Varileus p. 168.

wionego wszystkich przymiotów do rządzenia krajem w tak trudnych okolicznościach. Ów antagonizm najpoważniejszej warstwy narodu wtrącił go na stanowisko przeciwne historycznym tendencyom wszystkich jego ukoronowanych poprzedników. Zmuszony do pochlebiania przesadom jedynego żywiołu, na którym się opierała jego władza, musiał przez osobisty interes odsuwać jak najdalej wszystkie idee reformy. Świadomy atoli śliskości faworów gminu, mogącego łacno za powiemem silniejszego wiatru przerzucić swe sympatye w inną stronę, szukał drugiej podpory zewnątrz kraju. W tym to celu, bez pytania się rzplitej, zaślubił księżniczkę owej europejskiej dynastyi, która od dawna wzięła była sobie za system, szerzyć swe zagraniczne wpływy małżeństwami cór. Te związki małżeńskie umocniły go na tronie, ale zarazem zrobiły go ślepym narzędziem polityki wysokiego domu, który go przyjął w swe łono. Polska uczuła niebawem skutki tak uciążliwego aliansu. Jednem z najgłówniejszych jej utrapień była wówczas sprawa kozacka. Doroszeńko, pobity przez Sobieskiego, oddawał Podole i Ukrainę pod zwierzchnictwo Porty, a ta czyhała tylko na pretekst do zerwania traktatów i oderwania od Polski dwóch

najpiękniejszych prowincyi. Jak zawsze tak i teraz ludzie umiarkowani, patrzący trzeźwo na rzeczy, radzili królowi przyjąć względem kozaków system pojednawczy, zadosyć uczynić godziwym ich żądaniom, by ich odstręczyć od kroków rozpaczy. Tęż samę politykę zalecał sam hetman Sobieski, świeży pogromca buntowników. Ale dwór rakuski potrzebował dywersyi. Nie mógł bez zadowolnienia patrzeć na gotujący się rozbrat między Polską a Portą, rozbrat, który zmusi tę ostatnią albo do odciągnięcia sił swoich od cesarstwa, albo do ich rozdwojenia *). Dwór rakuski radził politykę odwrotną, i Michał najniezdolniejszy z królów, okazał względem Kozaków upór nieubłagany. Pewien poparcia gminu, przedsięwziął ostrzejsze jeszcze środki ku upokorzeniu buntowników.

Ten to postępek króla był powodem, że w łonie magnatów polskich i możniejszej szlachty utworzyła się w roku 1672. liga, mająca na celu: zmusić Michała do abdykacyi, zmienić kształt rządu dla uniknienia gorszących elekcyi, i ofiarować koronę jednemu z najsławniejszych wojowników francuzkich, jakoto: księciu

*) Coyer I. 178.

Longueville, Tureniuszowi, Kondeuszowi lub księciu Conti *) z władzą przeprowadzenia reform, jakie za stósowne uzna. Nie można poczytać członków ligi za ludzi fakcyi. Garstka ludzi fakcyi, którzy wyzyskiwali na swą osobistą korzyść i owoce bezrządu i łaski monarsze, stała w obozie przeciwnym. Czoło ligi składali dwaj pierwsi dygnitarze korony, świecki i duchowny: hetman Sobieski i prymas Prażmowski, tudzież najznakomitsi członkowie senatu **). Wedle dzisiejszych wyobrażeń, przedsiewzięcie ich było karygodnym buntem, zbrodnią stanu; w średniowiecznej konstytucyi polskiej, stało zawsze *si non, non*, to jest prawo wypowiedzenia, w danych razach, posłuszeństwa monarsze. Osłaniali się zatem przywilejem legalnym, acz dziś ze wszystkich prawodawstw usuniętym. O zamiarze zmuszenia Michała do abdykacyi mówili otwarcie, traktowali nawet o ten przedmiot z dworem wiedeńskim, i w głównej kwestyi zwyciężyli jego opozycyą. Gabinet

*) Rhuliere, ks. I. §. 13.

**) Liczyli się do nich: wielki chorąży Sieniawski, wojewoda krakowski Lubomirski, wojewoda mazowiecki Leszczyński, wojewoda kijowski Potocki, jeden z Wielkopolskich i w. i. Coyer, I. 185.

rakuzki przekonany o nieudolności swego pupilla i widząc, że się nie doczeka po nim potomstwa, poświęcał go już niechęciom najpoważniejszej części narodu, pod jednym tylko warunkiem, aby królowa Eleonora rozwiodłszy się z mężem, z powodu bezdzietności, zaślubioną została jego następcy, i aby nieoddawano korony francuzkiemu księciu *). Liga pozyskawszy osobiste zezwolenie Eleonory na zaślubienie choćby francuzkiego księcia **), nie przestawała znosić się potajemnie ***) z dworem wersalskim. Tego tylko dworu współdziałanie mogło urzeczywistnić jej plany. Jemu też jedynie zwierzyła się z myślami co do przyszłej reformy rządu. Jakie to były myśli, dowiedzieć się chyba można w archiwach francuzkich, mieściły się bowiem w depeszach sekretnych. Rhuliere świadczy, że go podpisało 1,600 obywateli, liczba uwagi godna, bo dająca miarę ówczesnej siły stronnictwa, pragnącego zmiany rządu. Dalej powiada, że widział na własne oczy list Sobieskiego, pisany do króla Ludwika XIV. dnia 14. czerwca

*) Coyer, I. 187.
**) Coyer, I. 190.
***) Coyer, I. 190.

1672. r., w którym stały następujące wyrazy: „dla wydobycia rzplitej z pod głupiej tyranii szlacheckiego gminu“, i że w tym liście Sobieski powierzał księciu władzę absolutną. Szkoda, że Rhuliere tego listu nie przepisał, wiedzielibyśmy dokładniej, co rozumiał pod władzą absolutną. Sam ogólnik nie wystarcza. Inaczej się rozumie absolutyzm w porównaniu z regularnym rządem monarchiczno-konstytucyjnym lub republikanckim, inaczej z bezrządem. Wiadomo, że w języku szlachecko-polskim nazywano absolutyzmem każdą formę rządu bez elekcyi królów i klejnotu *liberum veto*. O zamiarze zatem zaprowadzenia absolutyzmu w dzisiejszem znaczeniu tego wyrazu, wątpić się godzi. Czyż podobna przypuścić, aby człowiek tak rozumny, tak uczciwy, tak wolnomyślny, tak miłujący tradycye narodowe, jak Sobieski, chciał fundować rząd na przytłumieniu politycznej wolności narodu? Można rozmaicie sądzić o niektórych indywidualnościach ówczesnej arystokracyi, ale i tej niezmierna większość musiała oddychać duchem Sobieskiego. Arystokracya średnich wieków wszędzie była przeciwną ideom absolutyzmu, wszędzie stanowiła tarczę wolności narodu przeciko samowolności korony. Jeźli gdzieindziej za-

mieniła się w dworską, w Polsce zachowała zawsze swą niepodległość, a lubo sama nieraz ciężkie popełniała grzechy, śmiało uwierzyć można, że tym razem natchnęła ją myśl szczęśliwa, że chcąc poskromić swawolę szlacheckiego gminu, działała w interesie porządku i tyranii, dobra ojczyzny, nie prywaty. Wreszcie nie myślimy przeczyć Rhulierowi bezwarunkowo. Jeżeli bierze absolutyzm za chęć ukrócenia tyranii szlacheckiej, pewnie się nie mija z prawdą. Polska miała wówczas świeży wzór podobnej rewolucyi za granicą. Na lat 12. przed zawiązaniem ligi, Dania dała niesłychany w dziejach przykład narodu, oddającego dobrowolnie władzę dziedziczną i absolutną królowi, celem ukrócenia tyranii szlacheckiej i uratowania niepodległości kraju. Być może, że tego samego środka, którego użyły w Danii stany nieszlacheckie: duchowny i miejski, chciała użyć w Polsce arystokracya.

Każdy zamach stanu musi się opierać na sile materyalnej. Liga pamiętała o tym warunku. Sobieski dowodził zaciężną armią koronną, złożoną z 35,000 głów, wyćwiczoną w sztuce, osiwiałą w bojach, okrytą laurami zwycięztw, gotową nawet broczyć oręż w krwi

bratniej, na skinienie ulubionego wodza *). Nowe atoli i nieprzewidziane wypadki dały jej inne przeznaczenie. Właśnie wówczas, Machomet IV. cesarz Ottomański w 150,000 Turków i 100,000 Tatarów opanował pograniczne prowincye; Sobieski naglejszą zmuszony potrzebą, prowadzi swe zastępy przeciw zewnętrznym nieprzyjaciołom kraju, a kiedy regularny żołnierz biegnie przelewać krew za całość ojczyny, rozprasza chmury bisurmanów, oswobadza 30,000 braci z pogańskiej niewoli, pospolite ruszenie szlachty, zwołane przez Michała, gromadzi się pod Gołębiem, zawiązuje się w konfederacyą, sejmikuje, sądzi członków ligi o zamach na osobę króla i wolność narodu, ogłasza ich za zdrajców, wyznacza nagrody za głowy hersztów **), a jej monarcha podpisuje haniebny traktat buczacki. Potrzeba zmazania tego wstydu wywołuje cały naród do nowych wysileń, wszyscy zapominają o sprawach wewnętrznych a zwracają umysł ku zewnętrznym wrogom ojczyzny i krzyża; w najskamienialszych sercach budzi się szlachetne uczucie chrześciańskiej miłości i zgody; najza-

*) Załuski, *Epist. ad fam.* I. 396.

**) Coyer, I. 197.

ciętsza przeciw Sobieskiemu szlachta w nim jednym upatruje zbawcę Ojczyzny; zamiast wyrzutów niesie mu posłuszeństwa hołdy; sam król otwiera mu swoje ramiona; dwory zagraniczne: rzymski i rakuzki używają najsilniejszych sprężyn do pogodzenia stronnictw; Sobieski ulega, mięknie w swoich planach zmiany rządu, liga jego przyjmuje ofiarowaną rehabilitacyą, rozwiązuje się i wszystko wraca do przykładnej harmonii, ale czyimże kosztem? kosztem sprawy reformy. Sejm pacyfikacyjny z r. 1673. tyle tylko miał dla niej względu, że wysłuchał cierpliwie ogólnych upomnień Sobieskiego o potrzebie popraw *); zresztą naruszać dawnego prawodawstwa w niczem nie pozwolił, wynajdowaniu nawet lekarstw przeciw politycznemu wrzodowi, toczącemu ciało rzeczypospolitej, tamę położył **).

Mylimy się, wynalazł jedno lekarstwo, ale tylko dla siebie samego. Bojąc się, aby go niepobito własną jego bronią, aby niezerwano jednym głosem uchwały

*) Coyer, I. 214.

**) „Przywracając *formam reipublicæ ad antiquum statum* .... *libertatem sentiendi et jus vetandi* przy prawie .... utrzymujemy.“ Konst. z r. 1670. vol. leg. V. 88.

utwierdzającej *liberum veto*, uznał się za kontynuacyą konfederacyi. W konfederacyach bowiem wotowano, jak wiadomo większością głosów, nie z mocy jakiegokolwiek prawa, ale z mocy zwyczaju, wynikłego z nieuchronnej konieczności. Zobaczemy później, że odtąd używano tej fikcyi do przeprowadzenia rzeczywistych reform. Gdyby nie ona, ustawa 3go Maja nie otrzymałaby sankcyi.

Ostatnim objawem reformatorskich dążności ligi za Michała zawiązanej, był projekt jakiegoś patryoty, podany radzie senatu, w czasie bezkrólewia po tym królu (1673.) i obejmujący wyraźną propozycyą, zaprowadzenia większości głosów w sejmowych obradach. Rada senatu kazała go ingrossować do Voluminów legum; niewzięto go pod rozbiór, ale i z Voluminów legum niewykreślono *).

Zdawałoby się, że wstąpienie na tron tak energicznego popieracza poprawy instytucyi krajowych, tak dzielnego i popularnego monarchy, jak Sobieski, utoruje ostatecznie drogę pożądanym reformom. Inaczej się stało. Zaledwie przeszedł z obywatela na króla,

*) Konarski: O skut. rad sposobie. II 106.

zmienił się i jego stosunek z magnatami. Nie znalazł on już między nimi tej spójni, której przewodniczył za czasów ligi. Jedna część panów pogodziwszy się ze szlachtą, postanowiła dotrzymać jej słowa; druga przerażona okropnością świeżej wojny domowej o reformy, poprzysięgła sobie nie drażnić więcej przesądów gminu i zostawić poprawy opiece Opatrzności; trzecia najpotężniejsza, złożona z domów najbogatszych i historycznie najznakomitszych, ujrzawszy w nowych wypadkach nową sposobność powiększenia swego rodowego znaczenia, dała się uwieść jej ponętom i zeszła z szczęśliwej drogi, którą z takim poświęceniem obrała była pod królem Michałem. Był to czas, w którym niektóre rody, skutkiem piastowanych niemal dziedzicznie pierwszych rzplitej dostojeństw, dobiły się fortun, jakich w dawnych czasach nigdy nie znano, i tak się wzniosły wysoko nad poziom, że im się już przykrzył stan ludzi prywatnych *), widziano między niemi takie, które szukały purpur za granicą. Poprzedni stan

*) Świadczy o tem wyraźnie rezydent wenecki, za Jana III., Alberti, którego ważne i ciekawe depesze ogłosimy przy innem dziele.

rzplitej, mało im zostawiał pola do nasycenia tych aspiracyi w własnym kraju. Wiemy, że od samego początku epoki elekcyjnej kandydatury tak zwanych Piastów były nader niepopularne. Jeśli kiedy występowały na jaw, nigdy nie miały odwagi, ani energicznie walczyć, ani w myśli swej wytrwać. Natrafiały na lekceważenie, jeźli nie na szyderstwo ogółu. Znane są wyrazy jednego senatora na sejmie elekcyjnym po Zygmuncie Auguście „kiedy tak, to i mój woźnica tronu zapragnie.“ Zdawało się przeto, że osiągnienie tronu przez osoby prywatne było w Polsce niemożebnem. Dwa atoli świeże przykłady intronizacyi Piastów: Wiszniowieckiego i Sobieskiego, zrodziły w pierwszych domach przekonanie, że to, co było dawniej niepodobnem, staje się teraz praktycznem, że da się nawet zamienić w stały, popularny i najzgodniejszy z konstytucyą państwa system. System ów bowiem przynosił z sobą dwie alternatywy: albo koronę członkom wielkiej arystokracyi, albo złotodajne żniwo dla wszystkich, żniwo niby godziwe, bo połączone z wyciskaniem na zagranicznych kandydatach coraz większych dla kraju wolności. I utworzyła się w łonie arystokracyi doktryna, poczytująca tradycyjną miłość

narodu ku krwi raz obranych królów za przesąd, przedłużenie jednej dynastyi za zwyczaj niegodny wolnego narodu i zasadzająca szczęście jego na tem, aby korona, jak każde inne dostojeństwo, obchodziła kolej po domach, ukwalifikowanych fortuną i historyczną zasługą do podobnego zaszczytu.

Bohater Chocimia i mściciel chrześciaństwa dostąpił berła, wsparty jednogłośnemi hołdy wdzięcznego ludu, aplauzem całej Europy; ale miał zawistników jeszcze z czasów hetmaństwa, którzy sądząc się równymi w zasługach, nie mogli mu darować jego kolosalnej sławy, cóż dopiero korony? Do ich nieubłaganej nienawiści dołączyły się ambicye, tolerujące jego panowanie, ale niemiłem patrzące okiem na jego potomstwo, z obawy, aby po jego śmierci wdzięczność narodowa, pamiętna zasług ojca, nie ustaliła dynastyi w jego synach a potem w jego rodzie.

Te były przyczyny, dla których Sobieski całe swe rządy spędził na ucieraniu się z systematyczną opozycyą arystokracyi. Prócz kilku przyjaciół czystego i wyjątkowego patryotyzmu, nie mógł liczyć na szczerość tych nawet, których zniewalał ku sobie osobistemi dobrodziejstwy. Ci, którzy niegdyś popierali jego reformy,

stawali się teraz najzaciętszemi stronnikami dawnego ustroju rzplitej, wzięli sobie za system stawiać rządom jego rozmyślne przeszkody, psuć mu najzbawienniejsze plany, upatrując w każdem jego śmielszym kroku chęć tylko powiększenia osobistej sławy, ku oczarowaniu mas i zostawieniu tronu potomkom. Ztąd to poszło, że panowanie jego, co tyle przyniosło Polsce zewnętrznej sławy, spłynęło bez żadnego dla niej rzeczywistego pożytku. Ztąd poszło, że jego laury, które cały świat chrześciański z takiem uwielbieniem czcił i szanował, usychały na rodzinnej jego ziemi.

Wśród podobnego antagonizmu wyższych warstw społeczeństwa, mógłże Sobieski łudzić się nadzieją przeprowadzenia jakiejkolwiek rządu poprawy, on, któremu zbytnia obawa odpowiedzialności króla odjęła na nieszczęście całą energią hetmana? Łajany na sejmach za urojone winy, odcinał się jędrnemi słowy; znieważany w powadze majestatu, porywał za rękojeść szabli; ale przeciwko wybrykom rosnącej anarchii nie miał jak tylko wyrazy przekleństw i rozpaczy *).

*) Kiedy mu zerwano sejm z r. 1689., mający zaradzić najnaglejszym potrzebom rzeczypospolitej, rzekł o sprawcy tego

Do czasów Sobieskiego sprawa reformy miała tylko do walczenia z wewnętrzną opozycyą, i widzieliśmy, że z początku opierały jej się przesądy i błędne teorye ludzi najlepszej wiary; widzieliśmy, że później te uprzedzenia ustępowały stopniowo zdrowym radom mężów uczonych i nauce, jaką za sobą niosły klęski krajowe; widzieliśmy naostatek, jak pod koniec XVII. wieku sprawa reformy bliską była swego tryumfu, albowiem zdarzały się już sejmy, na których upadała zdradą jednego tylko głosu. Gorszący wybór króla Michała i niedołężność jego rządów ten przynajmniej przyniosły rezultat, że za potrzebą radykalnych zmian wystąpiła czynnie ogromna większość opinii publicznej: całe niemal możnowładztwo i cała inteligencya. Tysiąc

zgorszenia: „Otworzył zdradzieckie usta, niech mu Bóg „dni skróci, niech dzieci nie poczują tego co ma, i „w tej, którą gubi, ojczyźnie, niech nie mają mieszkania „i życia sposobu.“ Konarski, II. 235.

Kiedy mu zawiść niektórych magnatów odmówiła mianowania następcą syna, zawołał: „Bóg wszechmogący zedrze kie- „dyś zasłonę z tych, którzy już za życia monarchy roz- „poczynają swoje intrygi, stawiając ołtarz przeciwko „ołtarzowi i pomści się na nich, za szukanie obcych „bogów, kiedy mają własnych.“ Jondac w Życiu Jabłonowskiego.

sześćset podpisów na projekcie rządowi francuzkiemu podanym, były najwymowniejszym tej prawdy dowodem. Ówczesny opór niższych warstw szlacheckich, których cały rozum spoczywał w szabli, nie zasługiwał na wielką uwagę. Kierunek myśli, tej machiny, zależał zawsze od zręcznej ręki, która go nakręca. Sprawę reformy, popieraną przez ligę Sobieskiego, która by się udała niezawodnie, nawet bez rozlewu krwi, zniweczył sam już tylko przypadek, to jest najazd turecki. Pod panowaniem Sobieskiego sparaliżowały ją zatargi między koroną a możnowładztwem, z nowych i osobistych pochodzące pobudek; lecz od śmierci tego króla sprawa reformy wchodzi w nowy i nieszczęsny peryod, w którym przyjdzie jej walczyć nie tyle już z wewnętrzną, ile z zewnętrzną opozycyą.

II.

REFORMY

z czasu obcego protektoratu, od początku XVII. wieku do r. 1775.

Jednym z najniepomyślniejszych dla sprawy reformy wypadków było odsunięcie od tronu synów Sobieskiego. Ten to krok nieostrożny otworzył mocarstwom sąsiedzkim pierwszą sposobność do mięszania się w instytucye wewnętrzne rzeczypospolitej. Dawniejszemi czasy nigdy nie było przykładu, aby wykluczono potomków, cóż dopiero synów zmarłego króla. W epoce nawet czysto elekcyjnej, w której nic nie wiązało woli narodu, szczęśliwy instynkt własnej konserwacyi kazał się trzymać zasady praw dynastycznych. Zygmunta III. obrano najwięcej dla tego, że był ogniwem, łączącem dynastyą Jagiełłów z dynastyą Wazów, Władysława IV., że był synem Zygmunta, Jana Kazimierza, że był

bratem Władysława; żadne z państw ościennych nie opierało się stanowczo ich wyborowi. Pierwszego Jakóba Sobieskiego nieobrano dla tego, że był synem rodaka, i przerywał kolej królowania, do której sobie urościły prawo inne prywatne domy. Przy zimnej rozwadze i w ówczesnem położeniu kraju nic nie mogło więcej zalecać Jakóba narodowi, jak ta okoliczność, że bez poniżenia był tem, co nazywają *persona grata* dla wszystkich mocarstw Europy; sama nawet Francya acz niechętna jego związkom familijnym z domem Habsburgów, nie myślała z początku występować przeciw niemu z własnym kandydatem, chyba na przypadek, gdyby intrygi jej nieprzyjaciół odjęły mu wszelką szansę osiągnienia berła. Przed wielkim cieniem ojca, który go zasłaniał, korzyły się wszelkie zewnętrzne ambicye, nikomu nie przychodziło do myśli mięszać się do praw, jakie oddziedziczał. Wszystko, co mówiono o ujemnych stronach jego charakteru, nie zasługiwało na uwagę; nie był gorszym od innych kandydatów, a w wielu przymiotach niejednego przewyższał. Wszystko co mówiono o niewieścich i niezręcznych zabiegach jego matki, powinno było niknąć przed wielkim interesem dobra krajowego. Pod jego panowaniem niebyłoby wojny

szwedzkiej, która krajowi tak bolesne zadała ciosy; pod jego panowaniem prędzejby przyszło do polsko-szwedzkiego przymierza przeciwko Rossyi, niż polsko-rossyjskiego przeciwko Szwecyi. Dla sprawy reformy byłby monarchą najpożądańszym. Polak czystej krwi i języka, wychowany w Polsce i dla Polski, znający obyczaje i stosunki swego narodu, łatwiejby wynalazł, niż kto inny, najwłaściwsze dla niej drogi. Mocarstwa obce wglądać w jego wewnętrzne urządzenia nie miałyby żadnego pretekstu, jak go nie miały za ojca i za żadnego z poprzedników. Arystokracya polska raz zezwoliwszy na jego wybór, zezwoliłaby tem samem na kontynuacyą dynastyi, wyrzekłaby się tem samem jedynego celu ambicyi, który ją do zastarzałych wad konstytucyi krajowych przykuwał, wróciłaby do patryotycznej myśli reform w innych gałęziach rządu, których potrzebę każdy z jej łona w duchu uznawał. Niepamięć na te wszystkie względy i oświadczenie się arystokracyi, po wyłączeniu Piastów, za księciem francuzkim, otworzyło konkurs do korony polskiej wszystkim mocarstwom europejskim, zamieniło pole elekcyi na miejsce walki interesów zagranicznych, krajowi zupełnie obcych, i Polska otrzymała króla, nie tego,

którego chciała, ale którego jej narzuciły potencye, granic jej najbliższe. Był to pierwszy początek stałego odtąd ich systemu, narzucania swej sąsiadzce królów, pierwszy przykład zaprzeczony Polsce niezawisłości, pierwszy objaw rozciągnionego nad nią protektoratu.

Jakkolwiek bądź, Polska dostała w Auguście II. monarchę, który krom lekkomyślnego i płochego charakteru, posiadał wojenne talenta, szlachetne ambicye, i pożerany był żądzą niepodległości i sławy. Pomimo całej wdzięczności dla potęg, które go na tron wyniosły, nie myślał wiecznie zostawać pod ich opieką, ani też z drugiej strony umierać dożywotnim dzierżawcą korony, za którą 30 milionów zapłacił. Objął więc berło z gorącą żądzą uświetnienia swego panowania, wydźwignieniem kraju z dotychczasowego poniżenia, zaprowadzeniem w instytucyach krajowych radykalnej reformy, a przedewszystkiem dziedzicznego tronu. W kraju takim jak Polska, w którym musiano zwalczać jednomyślność jednomyślnością, nie było innego środka do zjednoczenia zdań na korzyść radykalnej reformy, jak zamach stanu (coup d'etat). Usilne próby, jakie w tej mierze czyniono ormalną drogą prawodawczą, za Zygmunta Augusta, za Batorego, za

Zygmunta Wazy, pokazały się bezskuteczne. Były przypadki, że wszyscy członkowie sejmu zobowiązywali się przysięgą przed Bogiem i ludźmi, zachować jednomyślność w przeprowadzeniu reform; sejm z roku 1670. dowiódł, że i środek przysięgi nie był dostateczną gwarancyą. Wynaleziono wprawdzie, dla możności wotowania większością, fortel prawodawczy zamieniania sejmu w konfederacyą, lecz i ten fortel był niewykonalny w epoce, kiedy naród nie wątpił jeszcze o swej niepodległości i nie widział blizkich dla niej niebezpieczeństw; jeżeli go używano, jak to pokazały sejmy z r. 1673. i 1717. to tylko dla wywrócenia, nie zaś dla zaprowadzenia reform. Nawet owa skromna paliatywa, jakiej chciano użyć drogą łegalną, za Jana Kazimierza, do uwolnienia kraju od zgubnych bezkrólewiów, mianowaniem królowi następcy za życia, wywołała ową straszną wojnę domową, która zmusiła koronę do haniebnej kapitulacyi przed zwycięzkim buntem.

Każdy zamach stanu potrzebuje przedewszystkiem, jak już mówiliśmy, siły materyalnej, to jest wojska. Królowie polscy stracili byli od dawna możność dysponowania wojskiem. Rzadkie i tylko pod jenialnemi królami zdarzały się wyjątki. Batory, zwycięzca Mos-

kwy, mógłby był użyć wojska, gdyby mu tajemnicza ręka nie skróciła życia; Sobieski, pogromca Turków, mógłby był użyć wojska, gdyby nagły najazd bisurmański nie zmusił go do odwrócenia swej siły w inne strony. Pierwszy dopiero z królów elekcyjnych, Fryderyk August, elektor saski, o siłę się nie troszczył. Jeźli Sobieski i liga liczyli niegdyś na przypadkową miłość narodowego rycerstwa ku swemu wodzowi, August liczył na instrument, jakiego nie posiadał żaden z jego poprzedników, na własne wojsko saskie, wierne, posłuszne, wyćwiczone wedle nowych prawideł sztuki, które w czasie elekcyi, za zezwoleniem swego stronnictwa, do kraju sprowadził i ciągle odtąd pomnażał. Zamiary jego, acz troskliwie tajone, odgadli zaraz wielcy panowie, pozornie tylko jego rządom posłuszni. Wiedzieli oni, jak strasznemi rozporządza siłami, wiedzieli, jak się duch niższej szlachty w czasie bezkrólewia odmienił i zniechęcił, i jak już trudno było rachować na poparcie mas przeciw niebezpiecznym intencyom korony *). W niedostatku więc sił własnych

*) Jeden z najbezstronniejszych świadków owej epoki, rezydent wenecki, Alberti, w depeszach swoich do Doży, które posiadamy w rękopiśmie, pisze co następuje:

powzięli myśl nieprzezorną starania się o obce. Jeszcze się był August nie rozgościł w Polsce, a już naczelne figury kraju poniosły usilne instancye do niektórych dworów sąsiednich, jako to: Austryi, Prus a nawet Szwecyi, o wzięcie w opiekę wolności polskich przeciwko koronie *). Czy zasięgały pomocy Rossyi, po-

---

Dnia 13. września 1697. z Warszawy. „Z powodu długich zamięszań i wojen, które przy towarzyszących im nadużyciach, kosztowały dziesięć razy więcej niż potrzeba; szlachta tak upadła na duchu i zobojętniała, że gdyby nawet król saski włożył na nią jakie jarzmo, zniosłaby je chętnie, byleby użył swojej powagi i władzy przeciwko panom i przywrócił pokój, któremu ich duma tyle stawiała przeszkód pod zeszłem panowaniem.“

Dnia 18. października 1697. z Gdańska. „Magnaci pruscy pojechali naradzać się ze szlachtą, względem sposobu zasłoniania ich prowincyi od nieuchronnej ruiny (z powodu przybycia księcia Conti). Wiem z dobrego źródła, że chcą uznać ukoronowanego króla (elektora saskiego), skoro tylko weźmie się do dzieła z energią, mówiąc, że wolą mieć króla źle wybranego, niż bić się za drugiego, może jeszcze gorszego.“

Dnia 31. grudnia 1697. z Warszawy. „Przeciwnicy króla w Warszawie chcą jechać na jego spotkanie, pochlebiając sobie, że wymogą na nim korzystniejsze kapitulacye (prywatne), mniejsza szlachta na to sarka, mówiąc, że się stała ofiarą intryg, namiętności i interesów możnowładztwa.“

*) Depesze rezydenta Alberti:

wiedzieć nie umiemy. Wiemy, że Piotr Wielki zostawał wówczas z Augustem w najlepszej harmonii, i bawiąc osobiście w Polsce, odbywał z nim potajemne narady w Rawie; że te narady wzbudzały wielką obawę w szlachcie; być więc może, że wtedy jeszcze nieudawano się pod protekcyą Rossyi.

Wywoływanie interwencyi obcej przeciwko sprawie reformy, dotąd w dziejach polskich niesłychane, było bądź co bądź aktem opozycyi, nie aktem ogólnej woli narodu. Wyszło wprawdzie z inicyatywy wysokich pozycyi indywidualnych, ale nie brali w niem udziału ni król, ni sejm, ni niższa szlachta. Niższa szlachta zmęczona intrygami bezkrólewia, zostawiała koronie wolne pole działania; przy Michale stawała niegdyś

Dnia 18. lutego 1698. z Warszawy. „Teraz mówią, że mają króla, któremu rosną pazurki, i który zamierza rządzić siłą, pod pozorem że kupił królestwo. Poddają się więc w opiekę sąsiadom, jako to: cesarzowi, elektorowi brandeburgskiemu i królowi szwedzkiemu, którzy nie radziby widzieć tego królestwa dziedzicznem.“

Dnia 24. lutego 1699. z Warszawy. „Panowie Polacy rachują wiele na swoich sąsiadów, że ich osłonią od wszelkich zmian politycznych, i nie mylą się w tej mierze, albowiem cesarz niemiecki czuwa pilnie nad wszystkiem co się dzieje.“

zbrojno; Augustowi pozwalała użyć jakichbądź środków do wywikłania się z trudności. W zwyczajnym więc stanie stosunków między-narodowych, ów postępek opozycyi zasługiwał u mocarstw sąsiedzkich nie tylko na odrzucenie, ale i na potępienie, jeśli nie miały ukrytej myśli zniszczenia sąsiadki.

Na nieszczęście minęły już były czasy, w których sąsiedzkie mocarstwa czuły się w obowiązku dawania Polsce dowodów dobrej przyjaźni. Dobra przyjaźń, według prawa narodów, zależy nietylko na szanowaniu traktatów, ale i na unikaniu wszystkiego, coby mogło zakłócić pokój wewnętrzny u sąsiada. Kiedy za czasów Jana III. niektórzy panowie polscy knuli za granicą intrygi przeciwko własnemu monarsze, elektor brandeburgski uważał się za szczęśliwego, donosząc o tych machinacyach wysokiemu sąsiadowi, i prosząc o poczytanie mu tych ostrzeżeń za dowód szczerego dlań szacunku *). August II. nie doznawał już tych względów. Sąsiedzi polscy nie poczuwali się już do obowiązków

*) Stentzel: Beiträge zur Geschichte der Familie Sobieski. W archiwum Schlössera. Frankfurt. 1833. V. p. 324.

międzynarodowych, ani dla króla, którego uważali za swego pupilla, ani dla narodu, którego pierwsze figury wolały narazić się na otrzymanie monarchy z obcej ręki, niż utrwalić niepodległy byt państwa, utrzymaniem narodowej dynastyi, jaką im zsyłała sama opatrzność. Zdawało im się, że w stosunkach z krajem, w którym rozstrój między narodem i królem tak łatwy otwiera przystęp wpływom zagranicznym, powinny podniecać agitacyą, odrzucić na bok wszelkie legalne względy i szukać tylko własnych korzyści. Dla tego to zaniesione do nich żądanie o interwencyą przeciwko zamierzonym przez Augusta reformom, znalazło przychylne ucho i grunt przysposobiony. Austrya szczególniej i Prusy niepokojone od dawna intencyami króla elektora *), pochwyciły najskwapliwiej za ofiarowany

*) Depesze rezydenta Alberti:

Dnia 24. grudnia 1697. z Warszawy. „Poseł cesarski nie zdaje się bardzo kontent ze stronników królewskich, powiada, że mu dają jak najgorsze rady, mianowicie, aby rządził arbitralnie.“

Dnia 7. stycznia 1698. z Warszawy. „Poseł cesarski patrzy niezmiernie podejrzliwem okiem na nadzwyczajne uzbrojenia tego króla, bojąc się, aby nie korzystał z zamieszek i nie owładnął tego królestwa.“

Dnia 28. stycznia 1698. z Warszawy. „Nie podoba się posłowi

im przywilej protektoratu, ile że go mogły ubarwić szlachetną opieką uciśnionej wolności sąsiedniego narodu. August II. odebrał stósowne ostrzeżenia, zachwiał się w swych planach, ale dla tego nie przestawał upatrywać sposobności do ich wykonania.

Jest to u nas od 150 lat sterotypowem dziejopisarstwa frazesem, że August dążył do absolutyzmu w ścisłem znaczeniu tego wyrazu. Nie ulega wątpliwości, że taka była za jego panowania opinia w kraju i za granicą, choć nikt planów jego nie czytał. Sam nawet Rhuliere powiada: „że chciał włożyć na naród polski kajdany.“ Nie wierzyliśmy absolutyzmowi Sobieskiego; przeciw absolutyzmowi Augusta protestują jak najmocniej najautentyczniejsze dokumenta historyczne. Być może, iż z początku nieobeznawszy się jeszcze z obyczajami narodu, poddawał się myślom sa-

---

cesarskiemu, że król myśli o opanowaniu Polski. Głośno o tem mówi i namawia mnie, abym mu radził; kusić się raczy o odebranie Kamieńca.“

Dnia 31 grudnia 1697. z Warszawy. „Elektor brandeburgski podejrzywając także króla o chęć zaprowadzenia w tej rzeczypospolitej samowładnego rządu, utrzymuje partyą w obronie wolności, a jego ministrowie, chcąc mieć do dyspozycyi stały korpus przychylny ich monarsze, popierają przeciwników królewskich.“

mowładztwa. Wszak każde książątko niemieckie pragnęło odgrywać rolę Ludwika XIV. Byli nawet panowie polscy, niegdyś wyborowi jego przeciwni, którzy zamieniwszy się w jego zapalonych stronników, namawiali go do objęcia nieograniczonej władzy. Ale przypatrzywszy się bliżej rzeczom, przekonawszy się, że te namowy nie są szczerym wyrazem opinii narodu, że niemi powoduje tylko osobisty interes niektórych *), najpodobniej zmodyfikował swoją myśl pierwotną.

---

*) Depesze rezydenta Alberti:

Dnia 6. maja 1698. z Warszawy. „Nowi przyjaciele króla, Lubomierscy i Sapiehowie zachęcają go, aby się stał absolutnym, w nadziei, że posiędą pierwsze dostojeństwa i najwyższe władze, że będą szczęśliwsi pod królem samowładnym niż pod prostym naczelnikiem, u któregoby żebrać musieli łask, razem z tylo tysiącami szlachty, roszczącej sobie także do nich prawo.“

Dnia 3. czerwca 1698. „Mówią, że Sapiehowie i Lubomierscy mają swoje tajemne przyczyny w namawianiu króla do wojny (przeciw Turkom), pierwsi dla pomszczenia się na szlachcie litewskiej, drudzy dla uwolnienia się od koronnej, która grozi żądaniem od nich rachunku ze sprawek w czasie bezkrólewia.“

Dnia 30. grudnia 1698. „Panowie Sapiehowie pogodziwszy się z Ogińskimi: narzekają na króla, że ich opuścił i chcąc się stać zawsze potrzebnemi, zmawiają się potajemnie ze szlachtą w celu ratowania, jak mówią, zagrożonej wolności.“

Przyznać potrzeba, że dokumenta, o których mówimy, odkryte dopiero zostały za dni naszych. Ważną tę dziejopisarską przysługę oddał krajowi niezmordowany zbieracz świadectw przeszłości, Edward hr. Raczyński. W ogłoszonych przezeń archiwach tajnych Augusta II. *) znajdujemy akt, noszący taki tytuł: „Projekt, jak tron polski dziedzicznym uczynić i prawdziwą wolność w tym kraju zaprowadzić, ułożony przez jenerała Fleminga w roku 1714.“ Wiadomo, kim był Fleming; ministrem stanu, dyplomatą, wodzem wojsk, prawą ręką Augusta. Z pisma jego pokazuje się, że August dwa razy zabierał się czynnie do sprawy reformy, raz w roku 1699. przed wojną szwedzką, drugi raz w roku 1714. po wojnie szwedzkiej, i że w obudwu tych usiłowaniach zawsze jedną formę rządu miał na celu. Forma ta nietylko nie miała nic wspólnego z absolutyzmem, ale nawet ułożona była, jak sam Fleming mówi, podług wzoru konstytucyi jednego z najwolniejszych rządów Europy, to jest konfederacyi holenderskiej pod dziedzicznym Statuderatem. Główne jej cechy były następujące:

*) Archiwum tajne Augusta II. Wrocław, 1843. Dwa tomy.

król dziedziczny — ciało prawodawcze w dwóch Izbach, wyższej i niższej — pierwsza pod nazwiskiem rady najwyższej królestwa, złożona z samej intelligencyi, to jest ludzi najzdolniejszych w kraju, mianowanych przez króla — druga z deputowanych od województw, wybieranych przez sejmiki, ciągle w stolicy rezydująca, nakształt rady stanów holenderskich (Rath von Staaten) — król miał posyłać wszystkie propozycye swoje najprzód na sejmiki, a tych uchwały miały wracać do sejmu i być rozstrzygane większością głosów. Ściśle więc biorąc, August II. nie zamierzał nic innego, jak skasować elekcye królów i *liberum veto*, i zaprowadzić taką monarchią konstytucyjną, jaka odpowiadała duchowi wieku, jaką mniej więcej w sto lat później wprowadziła w życie ustawa 3go Maja, i jaka dziś upowszechnia się w całej Europie. Obadwa jednak plany, acz jednej natury, różniły się w środkach przeprowadzenia. Każdemu bowiem wiadomo, jak ważne między datą jednego a drugiego pozachodziły zmiany w położeniu kraju i stanowisku politycznem mocarstw. W planie reformy z roku 1699. środki jej przeprowadzenia, doradzane przez Fleminga, tchną cokolwiek fortelami Kallimacha. Ma on wpraw-

dzie na względzie opozycyą państw ościennych, ale zarazem pełen jest otuchy, że potrafi uśpić ich czujność. Podług niego należało korzystać z rozjątrzenia mieszkańców kraju przeciw saskiemu wojsku; publicznie usprawiedliwiać potrzebę jego utrzymania, a potajemnie nakazać jenerałom, aby zadzierali ze szlachtą na własną rękę, pod pozorem własnej obrony przeciwko malkontentom i braku żywności. Ponieważ zwycięztwo regularnej siły zbrojnej nad podjazdową nie ulegało żadnej wątpliwości, wytknąć narodowi otwarcie zgubne intrygi magnatów, wodzących rej w kraju i skłonić zniechęconą przeciwko nim szlachtę, do poddania się medyacyi królewskiej, jak to już uczyniła Litwa w wojnie domowej przeciwko Sapiehom. Król stanąłby wówczas jako rozjemca między dwiema zneutralizowanemi stronami i rozstrzygnąłby spór oktrojowaniem nowej konstytucyi rządu, która, jak mówi Fleming, niemając na celu „zniszczenia szlachty, lecz tylko ustalenie wolności w przyzwoitych obrębach“ byłaby niezawodnie przez ogół przyjętą. Co do państw zagranicznych, Fleming mniemał, że te, jakkolwiek nie przyjazne dziedziczności tronu, nie miałyby czasu przeszkodzić reformie, bo do przypadkowego rozdrażnienia

między wojskiem a szlachtą mięszać się nie dostawałoby im żadnego pretekstu, żadnego nawet interesu. Reforma więc uchwalona szybko, „zanimby się kto domyślił, o co rzecz chodzi,“ zyskałaby i zewnątrz kraju znaną już wówczas w dyplomacyi powagę „dokonanego czynu.“

Do wykonania jednak tego planu August II. przystąpić nie śmiał, uważając zalecane sposoby za powolne. Fleming, jako wódz, czekał nadaremnie na rozkazy, i nie może darować Augustowi, że z tak sposobnej chwili „jaka już nieprędko się zdarzy“ nie korzystał. „Jakże żałuję — mówi — że sam nie wziąłem na moją odpowiedzialność tego, co Francuzi nazywają coup d'etat; wszystkoby się udało.“

Cokolwiek mogło powodować wahanie się Augusta, faktem jest, że troskliwość swoją ograniczył do utrzymania saskiego wojska w Polsce, bądź co bądź, i na ten koniec wdał się na spółkę z Rossyą w wojnę szwedzką. Wojna ta trwała lat kilkanaście, w czasie których o reformie nie mogło być mowy. Dopiero gdy szlachta odetchnąwszy po długich i bolesnych klęskach, zaczęła nalegać na nowo o odesłanie do domu wojsk

saskich, zlecił Flemingowi wypracować ów plan drugi reformy z roku 1714. Fleming nie pokładał już w nim tyle ufności co w projekcie z r. 1699. Wojna szwedzka otworzyła Rossyi w Polsce tak przeważny wpływ, że Piotr Wielki niepotrzebując już oszczędzać Augusta, zaczął patrzeć na jego zachcianki zmian temsamem okiem, co inne dwie sąsiadki. Fleming oświadczał, iż całe powodzenie planu zależy od tego, czy król potrafi uwinąć się z reformą, zanim car rossyjski nie skończy swych zatargów z Turcyą. Radził więc zająć się co żywo przygotowawczemi środki, a mianowicie: pozyskaniem ku reformie wszystkich ludzi biegłych w prawie, umieszczeniem ich w regencyi kancelaryi przybocznej; — zniewalaniem sobie w ogólności ludzi inteligencyi, wypuszczając im dobra i dochody koronne, z wyjątkiem potrzeb na stół królewski, soli i polowania. — Dalej zalecał: oświadczać się zawsze i wszędzie z chęcią utrzymania praw i wolności rzeczypospolitej — nie pokładać wielkiej ufności w przyjaznych oświadczeniach dyplomacyi zagranicznej, życzącej więcej władzy królowi — nie kompromitować w niczem osoby królewskiej i zostawiać działanie samym ministrom — po ogłoszeniu reformy wykupić napo-

wrót dobra i dochody koronne z rąk prywatnych, otworzyć handel, ułatwić odbyt krajowych produkcyi, podnosić dobry byt każdego obywatela i zaprowadzić najściślejszą karność w wojsku; ubezpieczając zaś pokój wewnętrzny, pozyskiwać ku nowemu porządkowi rzeczy przychylność mas.

Nie wchodzim, czy środki zalecane przez Fleminga były trafne lub nietrafne, praktyczne lub niepraktyczne, w każdym razie wymagały dłuższego pokoju, a tym czasem nie wyszło i roku, gdy zaskoczyły nowe wypadki, zniewalające Augusta do zajęcia się czemś naglejszem niżeli reformą. Kwestya wyprowadzenia z kraju wojsk saskich była w gruncie rzeczy kwestyą reformy, lubo w masach nierozumujących wiązała się do niej kwestya uwolnienia się od ucisków obcego żołnierza. August II. nie był to reformator działający z konsekwencyą. Nie wiedział o tej prawdzie, że trzeba wprzódy dać narodowi zasmakować dobrodziejstwa systemu, który się wprowadzić zamyśla. Ogołocony z pieniędzy, które pochłaniało jego szalone i lekkomyślne marnotrawstwo, nie był w stanie płacić wojska, pozwalał mu żyć kosztem ziemian i dopuszczać się niesłychanych ucisków. Tym sposobem żołnierz jego,

zamiast być stróżem wewnętrznego pokoju, osłaniać pojedynczych obywateli od gwałtów, dawać im czuć różnicę opieki sprawiedliwości i porządku, od dawnego nierządu, stawał się biczem bożym narodu. Zaledwie przeto ustalił się pokój zewnętrzny, podwoiły się wołania o wyprowadzenie wojsk saskich; król zwlekał, zawiązała się konfederacya Tarnogrodzka i przyszło do otwartej między królem a konfederatami wojny. Wojna ta toczyła się z początku z rozmaitym szczęściem; monarcha czując zawsze wstręt ku posuwaniu rzeczy do ostateczności *), proponował rozmaite warunki zgody. Nie zyskały jednak posłuchu, a konferacya Tarnogrodzka niemając nadziei zwycięztwa, posunęła się znowu do nieostrożnego kroku, co już raz tyle utrudnił pożądane reformy i tyle ubliżył niepodległości

*) „Quant a nos troubles, je puis assurer votre Excellence, que si j'avois voulu agir par la force, je crois que tout aurait dejà eté fini, j'espere d'en venir à bout d'une autre manière et cela à la satisfaction de l'une et de l'autre parti.... L'etat de Messieurs les confederés est certainement bien misérable.“ Wyjątek z listu Fleminga do wielkiego kanclerza Szembeka z dnia 8. stycznia 1716. z Rawy, znajdującego się w bibliotece książąt Czartoryskich w Paryżu.

państwa; — poleciła się opiece Piotra Wielkiego *). Nadaremnie August II. ostrzegał o niebezpiecznych następstwach podobnej medyacyi **); konfederatom szło tylko o interes dzisiejszy, o oddalenie wojsk saskich, innych niestety! następstw zrozumieć nie chcieli. Negocyacye o medyacyą toczyły się w Gdańsku pod obecność cara, bawiącego w tem mieście dla zaślubin swej córki z księciem meklemburskim, oraz w przytomności Augusta II. i wielu panów polskich. Mocarz

---

*) „Słychać tu, jakoby pp. związkowi mieli posyłać deputatów *medio sui* do Cara Imci *cum imploratione* protekcyi jego, co bardziej utwierdza *et auget arrogantium* tego narodu (rossyjskiego)." Wyjątek z listu pana Sardi, agenta polskiego w Gdańsku, z dnia 25. marca 1716. roku znajdującego się w bibliotece ks. C. C. w Paryżu. „Delegatowie od konfederatów pod eskortą ruską siedzą, czekając *redemptorem Israel.*" Wyjątek z listu biskupa kujawskiego Szaniawskiego, z Gdańska, z dnia 4go kwietnia 1716. r. Biblioteka ks. C. C. w Paryżu.

**) „Que Votre Excellence ne s'arrête pas aux lettres du prince Dołgorouki. Les menaces dont il parle ne se trouvent pas dans mon manifeste, mais peut-etre les fait-il lui même, ut sit mediator ad interesse sui principalis." Wyjątek z listu Fleminga do wielkiego kanclerza z Rawy, z dnia 8. stycznia 1716. Biblioteka ks. C. C. Biblioteka Ossolińskich VI. 62.

północy, krom całego swego wstrętu do konfederatów, będących zawsze w jego oczach buntownikami, przyjął skwapliwie ich propozycyą, podjął się medyacyi, ale nie w innej myśli, jak żeby obydwu stronom nałożyć warunki widokom swym odpowiednie i zająć w Polsce stanowisko, jakiego nie posiadał żaden z jego poprzedników *). Wkroczył więc do kraju z wojskiem, zlecił ministrowi swemu Dołgorukiemu osądzić spór króla z narodem, zmusił polskiego monarchę do wyrzeczenia się wszelkich nowości, a mianowicie dziedzicznego tronu, kazał mu wyprowadzić wojsko saskie z Polski, pozwolił na regularne wojsko polskie, ale w nie większej

*) „Nie miałam honoru widzieć tego dnia monarchów, bom na szkucie nocowała, ale w poniedziałek pana (Augusta II.) przywitałam i tam jadłam. Przysłał zaś do mnie Car Jegomość, żebym o piątej była u niego, i tak byłam, gdzie mnie z zwykłą łaską swoją przyjął i konfidencyą. Et il vous rend justice que vous êtes honnête homme. Mówił, że ci konfederaci są duracy, że chcieli, żeby tu *soli* (sami) byli... mówił, że będziecie musieli mieć pokój koniecznie, bo ja całe moje wojsko na tego obrócę, kto nie zechce i kto nie będzie miał słuszne racye i przy prawie waszym.“ Wyjątek z listu kasztelanowej krakow. i hetmanowej W. K. Sieniawskiej z Gdańska do któregoś z wielkich dygnitarzy polskich bez daty. Biblioteka ks. C. C.

liczbie, jak 24,000 głów, i to wszystko podciągnął pod swoją gwarancyą *). Od tego to czasu Rossya zaczęła uważać swój protektorat i swoją gwarancyą instytucyi polskich za legalne, albowiem sejm z r. 1717. wszystkie te warunki, byleby położyć koniec wojnie domowej, w siedm godzin zatwierdził. Stało się zadość życzeniom konfederacyi; Polska odetchnęła pokojem, król się wyrzekł reformy, wojska saskie wyszły, ale jakimże kosztem? Zwycięztwo konfederacyi Tarnogrodzkiej nad królem liczymy zwykle do patryotycznych epizodów

*) Wtedy to po raz pierwszy utworzył się ów wyraz gwarancyi. Byli ludzie, którzy czuli niebezpieczeństwo podobnej klauzuli, radzili jednak wahającemu się królowi przyjąć ją, pod pewnemi zastrzeżeniami, nieprzewidując, że sejm pod naciskiem obcej siły zatwierdzi wyrok sądu polubownego bez dyskusyi. „Jabym życzył — pisze jeden ze spólczesnych — aby Król Jegomość gwarancyą Cara Jegomości *salvis salvandis* gardzić nie raczył. Niech ma Król Jegomość od gwarantującego *provisam et bene fundatam securitatem sui,* bo *in talibus inceptis* nie podobna Polakom wierzyć, a do tego, aby na sejmie reforma wojska *non impediente guarante sed promovente; sine quo non sub sequatur;* to nie masz się czego lękać. A na sejmie wszystko się lepiej zakończy.“ Wyjątek z listu jakiegoś z dygnitarzy (którego nazwisko nieczytelne) do jakiegoś Jaśnie Oświeconego. Biblioteka ks. C. C.

naszej przeszłości. Bezstronna historya upomina się dla niej o medal, noszący z jednej strony napis: „Wypędzenie Sasów“ — z drugiej: „Sprowadzenie Rossyan.“

Sejm tedy z r. 1717. położył ostateczną tamę zamierzonym reformom Augusta. August zmuszony uledz konieczności, odłożył je *ad feliciora tempora*, dla tego jednak nie przestał być ciągłym przedmiotem podejrzeń u stronników złotej wolności. Zda się nawet, że przywiązanie do tej wolności rosło z każdym dniem, że im więcej zyskiwała legalnych gwarancyi, tem większe rodziły się obawy o jej utratę. Już sejm z r. 1718. przyłożył nową pieczęć na klejnocie szlacheckim wolnego głosu, zastrzegając, aby *liberum veto* szanowane było na wszystkich zgromadzeniach narodowych, to jest nie tylko na sejmach ale i na sejmikach, które dotąd nie wszędzie tego przywileju używały. Z czasem otworzyły się nowe między królem a narodem zatargi o te nawet instytucye, na które pozwolił Piotr Wielki, konfederacya Tarnogrodzka i sejm z r. 1717. Wiadomo, że sejm ów, obok włożonej na naród poniżającej roli protegowanego państwa, zaprowadził przynajmniej dwie użyteczne w rządzie wewnętrznym innowacye. Ukrócił wygórowaną władzę hetmanów i zaprowadził

stałe i regularne wojsko cudzoziemskiego autoramentu, ze stałym na nie podatkiem. Pierwsza innowacya nie podobała się hetmanom, druga nie podobała się żelantom, upatrującym w każdej sile zbrojnej stałej i regularnej, w każdym stałym podatku, niebezbieczny zakrój na wolności narodu. Utworzyły się więc dwie fakcye, jedna hetmańska, druga ultra-republikancka, które wziąwszy się za ręce, końcem uchylenia nowych ustaw sejmu niemego i przywrócenia rzeczy do dawnego stanu, rozpoczęły też same spory z królem o wojsko polskie, co niegdyś o wojsko saskie. Zarzucano monarsze, iż wbrew odwiecznym prawidłom, usuwa wojsko regularne z pod władzy hetmanów, a oddaje pod komendę feldmarszałka Fleminga; że rozdaje oficerskie stopnie albo cudzoziemcom, albo polskim plebejuszom, „gotowym zawsze — jak mówi Otwinowski — rzucić się przeciwko rzeczypospolitej na skinienie monarchy.“ Nadaremnie odpowiadała korona, że organizacya wojska cudzoziemskiego autoramentu, nastąpiła z woli sejmu; że zyskała aprobatę hetmanów i ich zwierzchniej władzy w niczem nie ubliża; że oficerami wojska, osobliwie w niższych stopniach, są po większej części Polacy, a żołnierzami sami Polacy; że król chce mieć

wojsko *non nomine* (jak byli kwarciani) *sed re ipsa*, nie papierowe ale aktualne, regularnie płatne, nie zaś wystawione na chciwość i malwersacyę starszyzny, opatrzone w broń nie w kije, wojsko w reszcie wyćwiczone wedle nowożytnej taktyki wojennej, karne, posłuszne, ubogim ludziom nieuciążliwe i t. d. i t. d. *). Wszystko to nic nie pomogło, król stał przy swoim, a opozycya mściła się na nim zrywaniem sejmów.

Kiedy na tych sprzeczkach upływały lata, August II. czując upadające zdrowie i miarkując, iż może już mu niezadługo przyjdzie pożegnać się z tym światem, postanowił raz jeszcze spróbować, jeśli nie całkowitej, to przynajmniej częściowej a dla siebie najpożądańszej reformy. Umyślił, bądź co bądź, ponowić projekt, który się już nie udał ani Janowi Kazimierzowi, ani Sobieskiemu, i wyjednać u sejmu następstwo tronu synowi za życia swego. W tym celu rozpoczął tajemną między szlachtą propagandę. Opozycya zwietrzywszy jego plany, przez nasyłanie mu fałszywych braci i przekonawszy się z ich raportów **), że

*) Teka Podolskiego. Poznań, roku 1856. VI. 222. 432. 59.

**) Przytaczamy tu jeden z takowych raportów, pisany po polsku przez kogoś z Drezna, stylem owego wieku. Jest to do-

w wykonaniu swej myśli nie cofnie się nawet przed użyciem gwałtu, postanowiła tego szczególnie pilnować,

---

kument nikomu dotąd nieznany, a zasługujący na zamieszczenie w całej treści w historyi reform.

„Żem się z Drezna, według danego słowa WW. Panu, nie odezwał, przyjmiesz *pro evincenti ratione* bo *mentire non licuit,* jak tu umieją *et pro veri testimonio periclitari non expedit,* jak tu zwyczaj. Odetchnąwszy tedy w domu *post longam bellantium aurarum luctam et insomniorum vexam, filium testo* negocyacyi swojej, *et ad credendum amici pectus obligo,* i tu prawdziwie *fides ad salutem nostram necessaria.* Niżelim *ad aspectum* pana (króla) przyszedł, odezwałem się niektórym ministrom, pocom przyjechał.“

„Ci jak medyk choremu, tak mnie poczęli pulsów macać: coby był we mnie za ferwor ku królewiczowi Imci. Gdym się okazał *assumpta larva* nie oziembłym ale bardzo gorącym, począłem u nich nabywać kredytu. A że wszystkim wiadomo, żem podczas rewolucyi szwedzkich *omnium detrimentum feci* dla króla Imci, ta nieposzlakowana (?) przychylność moja jeszcze *radius* miała w pamięci u dworu *et ad intima cognoscenda* drzwi szerzej otworzyła. Na częstych tedy wizytach i rewizytach, przyszedłem nakoniec do tej konfidencyi, że mnie obligowano, abym *activitate mea et authoritate* u braci się starał, żeby na przyszłym sejmie królewicza Imci powitać królem *eo modo,* jak Zygmunt I. Zygmunta Augusta, syna swego, posłów nie przez wici postanowić i rzeczono, że się to stanie *servatis omnibus juramentis et pactis conventis et libertatibus ampliandis* jak tenże Zygmunt August uczynił; osobliwie że się uniknie Charybdysowej, która *sub interregno absorbere* zwykła,

aby władza hetmańska uważana dotąd za tarczę wolności szlacheckich, nie dostała się któremu z jego

transquillitatem et felicitatem publicam. Obiecano przytem *multa reipublicæ emolumenta,* to jest *post necem libertatis,* jak umarłemu wonne kadzidło.“

„Cierpliwie słuchając, *et ficta ostentatione* więcej wywabiając, rzekłem: a wojsko polskie czy nie bryknie? Odpowiedział minister: „Już z hetmanem *) rzecz akordowana w Grodnie, a jeśli i ten umrze, mamy potemu napiętego regimentarza (Poniatowskiego), którego *juxta legem* król Imci dać może“ — Rzekłem: panów tak wielu znajdziemy przeciwnych? „Już nam o niewielu chodzi, wielką część mamy *recte sententium,* którzy wolą *præmia laborum* odbierać od syna za to, co świadczyli ojcu, niżeli *de novo moneri apud invisum throni successorem.*“ — Rzekłem: prymas **) i wojewoda kijowski ***) powinni być w refleksyi, jeden kredytem, drugi ręką oprzeć się mogą. Odpowiedziano: „Niech jeno zacznie, jeszcze są oficerowie, u których był pod wartą. Prymasowi przyjacioł i Rzym wyperswadujemy, że inne są sposoby a nieomylne, *bonus pastor sequetur gregem;* gdy go wszyscy odejdą, będzie się obawiał ruiny dóbr, bo nie jest kapitalista, a brać też nie chce. Innych panów wakansami pociągniemy, damy także starostwa *in hereditaria bona,* którzy je teraz trzymają. Po damach wdowach innym także deklarować starostwa *in jus perpetuum* będziemy.“ Idąc dalej tentuję ministra: że szlachcic, byleby mu kto koszuli nie zdzierał, cierpi, potem *desperatio fecit heroem.* Odpowiedziano: „Szlakami wprowadziemy

*) Ludwik Pociej. **) Teodor Potocki. ***) Józef Potocki.

stronników. Że zaś król nie mógł mianować hetmanów jak na sejmie, przedsięwzięła rwać mu sejmy przed

wojsko do Krakowa i do Poznania i wszędzie *ubi periculum immineret* zostawiemy, i gdy kto głowę podniesie, *cervice flectat* jako *turbator*. „„„Na tak wielkie państwo i rozwlekłe mało wojska; liberyi moderunek ten dajemy co ma Brandeburczyk.““ *Replicavi:* Brandeburczyk ma alians z Gallią, Anglią, Holandyą i jest tam sekretny artykuł, co trzyma Stanisława. Odpowiedziano: „Już to odrobił Fleming.“ Rzekłem: a Litwa czy jest nasza? „Za Moskwą pójdzie i Pociej przyśle człowieka, z nim ukończymy i damy mu Neyburskie dobra.“ — Rzekłem: ja jeszcze wątpię o Moskwie, bo Car nieboszczyk był przeciwny, a żyją jeszcze niektórzy ministrowie. Odpowiedziano: „Przez Wratysława tam robiemy, i młodemu carowi chcielibyśmy od nas dać żonę, boi się ten też Stanisława, żeby Szwedzi nie chcieli przy nim *avulsa recuperare*..“ — O cesarzu Imci wspomniałem. Rzeczono: „Jego nam teraz Francya fomentuje, bo Fleming już był coś robił, że cesarz chciał mieć królewicza królem polskim, gdy wziął asekuracyą, że się nie miał cesarstwa dla Jozefiny żony domagać.“ — O potencyi namieniłem francuzkiej. — Odpowiedziano: „Ta i daleka i będzie zabawna, bo traktat w Saissons nie dojdzie; onych też swoich chartów nie spuści ze smyczy, Szwedów, bo jeszcze z bolów się nie wyliczyli. Na adherentów szwedzkich w Polsce oko mamy pilne. Niektórym chorągwie albo odbierzemy, albo pod inszą komendę damy.“

„Słysząc, że tak *nervoso filo* kategorye ułożone, i ja chętniem się deklarował i niektóre wziąłem *promissa* i *comissa*.

zaczęciem, choćby do końca życia. W porównaniu do ważności buławy, wszelkie złe, z zatamowania władzy

---

Potem byłem u króla Imci, bardzo mile przyjęty i wszystko obiecano, aby wszystkim *cum libertate* wzięto. Gdy tak przez nie mały czas z myślami się memi pasuję, i nad zgubą naszą *tacito vulnere* ubolewam, widzę, że się wszystko weryfikuje. Brandeburską barwę Sasom dano i moderunek, aby w Polsce *pro una acie* obudwu miano. Cesarz od Francyi znać ufomentowany, bo rezydent wiedeński w Warszawie zostający, wielom dał znać, że cesarz Imci nie chce wiedzieć o tej intrydze, która się z Brandeburczykiem w Dreznie stała. Pan Pociej Kościenia posłał do Saksonii i Neyburskie dobra *sub titulo arendæ* trzymać będzie. Wojska saskie jedne pójdą pod Guben, drugie do gór Tarnowskich. Wakanse dotychczas wszystkie trzymają. Rejmentarstwo dano panu Poniatowskiemu *et contra legem,* bo podskarbiemu jeszcze litewskiemu, *et hosti patriæ,* bo dotychczas nie ma amnestyi sejmowej. I jakże ten człowiek nie mógł mieć u króla Imci *fidem et animum ad perdendam rem publicam,* który wprzód już dał dowód *criminosissimæ perfidiæ* ku swoim przedtem pryncypałom. Przyznać się muszę WWMPanu, żeśmy wcale zdesperowali. Ja przez sen nawet wołam: *adieu libertas! valet libertas!* Augusta elekcyą *armis* uczyniliśmy, królewicza tymże trybem na tronie osadzi: królewicz znowu królewicza swego i tak dalej, *adieu libertas! vale libertas!* Jedyny w całej Europie już klejnot straciemy. Dobry wprawdzie pan jest, królewicz Imc, ale że dobry, tem nam straszniejszy. Azaż nie wiemy, ile razy król Imć August chciał *absoluta nos dominatione opprimere,* miał *nervum* z Saksonii. Ten będzie miał większy, bo co on na metresy

prawodawczej i całej machiny rządowej wynikające, zdawało się niczem. Niespodziewane zdarzenie przy-

---

i komedye, królewicz na wojsko łożyć będzie. Sposobniejsza jemu głowa, bo nie *onerata*, niezaprzątniona pijaństwy. Co *ex innata ad despoticismum fundandum inclinatione* wymyślili, *dexterius* wykona. Ani ta delikatność sumienia *ab oppressione* zatamuje. Będzie teolog Niemiec, który pobożnemu Leopoldowi na Węgrów, tak i jego żartobliwie na barki nasze wsadzi, *adieu libertas! vale libertas!* Pałac cały Sasami ministrami będzie napełniony. O jak nam był nieznośny Fleming, lubo mądry i przezorny, co za hańba, gdy przyklękać będziemy przed Sułkowskiemi, *vale libertas! adieu libertas!* Najbardziej z tej racyi, że nieomylnie królewicz posiągnie o cesarstwo, bo mu należy dla Józefiny; a że będzie królem polskim, toć i ztąd od wszystkich elektorów najpotężniejszy, toć my zginęli, bo się w Węgrów i Czechów obrócimy, inkorporowani *ad ferenda onera ad Imperium vel in hæreditatem*, saskim sukcessorom dyspozycyi *aggregati. Vale libertas, adieu libertas!* Jak się Bogu sprawią ci nasi grafowie Niemcy, gdy Brandeburczykowi Warmia i Prusy *in prœtium assistentiæ* pójdą, tak za wyniszczenie wiary naszej w Prusiech, za wywyższenie tamże herezyi i za stratę tylu krajów, trzeba będzie *districto Judici* oddać rachunek. A ci, co *vident* tu *rem et currunt cum eo* owszem *ad tantam alienationem* drabinę przystawiają, z charakteru poczciwych Polaków powinni być wymazani. Wybaczą mi, że im *probrum irreflexyi* w oczy miotam. Anglia i Holandya *propter æquilibrium manutenendum*, nie pozwolą, aby ten był królem polskim, co cesarzem być może, *et ad hunc gradum* jest najbliższy; nie pozwolą, aby Prusy

spieszyło potrzebę wzięcia się do wykonania tego systemu. W ciągu jednego roku zmarło trzech hetma-

miały być *tyranno* przyłączone, boby wszystkie Gdańskie upadły komercye. Nie pozwoli i Gallia, *tum propter æquilibrium, quam* dla honoru, żeby ojca swego króla do królestwa nie mogli przywrócić. Już jest 35 Szwedów (okrętów?) oprócz floty, która *anglicis et gallicis numismatibus* wystawiły i tylko czekają francuzkiego ordynansu. O tem i publiczna gazeta gada. Toć lubo królewicza obiorą, niepokoju nie ujdą, a boleć ciężej będziemy, gdy ściślej do niego przylgniemy, a zaczną nas odrywać. Ale proszę, czem to król Imć *promeruit*, abyśmy tak, jak Zygmunta Augusta, *vivo patre* na tronie osadzili? natenczas jeszcze się królowie polscy *hæredes* i *domini* pisali, teraz jakie o wolnych elekcyach zaszły konstytucye? Zygmunt I., krew polska, z dziada Jagiellona idący, co Litwą *ampliavit Poloniam*, to teraz król Imć rozdzierać na płatki chciał i z postronnemi dzielić na partażę Polskę. Sam *pater patriæ*, ten *festator, expilator*, przez Sasów *depopulator*. Cośmy dobrego użyli za jego panowania? który zamek reparowali? które miasto pobudował? i które nie zrujnował? Czyli tylko tak droga wolność, że ją za tę kapitulacyą sprawiedliwie sprzedać mogą i z Prusami, które dotychczas biorą? Znać, że ani Prus, ani wolności dziadkowie ich krwią nie nabywali. A na koniec Zygmunt I. Polak, *rex tyrannicus*, odrodny od Polaków Niemiec. Gdy myślę o sposobie, jak z tego labiryntu wynidziemy, żaden mi nie przychodzi. *Interim* do jedności się szlachta miejmy, z fortunami ubezpieczmy, na przyszły sejm posłów godnych *et non venales* obierajmy. Trzeba zaś wiedzieć o tem, że starać się będę, aby w przednich

nów *), zawakowały trzy buławy, a pomiędzy niemi najważniejsza wielka koronna. Król nie taił się tak dalece z myślą oddania tej ostatniej regimentarzowi wojsk cudzoziemskiego autoramentu, Stanisławowi Poniatowskiemu, człowiekowi posiadającemu i ze stopnia i z usług, i z zdolności najsprawiedliwsze do niej tytuły; lecz niemiłemu arystokracyi dla nie dość świetnego rodu, podejrzanemu szlachcie dla swych idei europejskich. Zerwano więc monarsze sejm jeden, zerwano drugi, zerwano trzeci. August II. osłabiony na zdrowiu, nie chciał zbytecznie zadzierać z narodem, nie chciał słuchać dawanych mu rad, mianowania urzędników choćby na zerwanym sejmie i naznaczył

---

województwech sejmiki stanęły, Więc *pro hoste patriæ ante omnia declarandus*, kto na ten czas rwać sejmik odważy się. Przytem spuśćmy się na Boga, albo Franca nogę pożerająca, albo Francesa *ab imminenti jugo* nas uwolni. Adieu WPanu!“

„P. S. Przyszła wiadomość, że poseł szwedzki jeneral Szyling, jedzie do Drezna, z jakiemiś propozycyami? *non constat!* Proszę komunikować ten list *dextre* przyjaciołom, żeby o sobie myśleli. Drezno 6. Februarii 1729.“ Bez podpisu i adresu.) Biblioteka książąt Czartoryskich w Paryżu.

*) Rzewuski, Denhoff, Chomentowski.

sejm czwarty. Działo się to w r. 1732. na kilka miesięcy przed jego śmiercią. Jednocześnie atoli z sejmem zgromadził wojsko cudzoziemskiego autoramentu na popis do Wilanowa pod Warszawę. Czy to zbliżenie siły zbrojnej ku miejscu obrad reprezentacyi narodowej było przypadkowe, czyli też rozmyślne, wyświecić trudno. Dość, że między posłami powstał nadzwyczajny popłoch. Wśród okrzyków: precz z sejmem *sub legionibus* a nie *sub legibus!* rozerwano obrady i rzucono się do tradycyjnego w takich ostatecznościach lekarstwa: do interwencyi obcej. Tym razem nie udano się do Rossyi ale do Austryi. Deputacya do niej wysłana nie miała charakteru urzędowego, składała się jednak z pierwszych dygnitarzy duchownych i świeckich, z pierwszych imion historycznych. Prosząc o wzięcie w opiekę wolności polskich, żądała ni mniej ni więcej, jak postawienia na granicy stałego korpusu obserwacyjnego z rozkazem wkroczenia *in viscera regni* na przypadek, gdyby król, wojsko lub nowatorowie ważyli się zaprowadzić jakie zmiany w starodawnej konstytucyi państwa *). Austrya spowinowacona

*) O tem wszystkiem czytać szszegóły w dziele: Friderici Au-

familijnie z dynastyą saską *), innem już patrzała okiem na zamiary jej przedłużenia w Polsce. Uznawszy postawienie korpusu obserwacyjnego za demonstracyą zbyt kosztowną i niepolityczną; pocieszyła jedynie petentów odnowienieniem dawnych z rzecząpospolitą traktatów.

Na tem się zakończył szereg usiłowań Augusta II. w sprawie reformy; wnet bowiem przeniósł się do wieczności. Widzimy, że usiłowania te byłyby się udały, gdyby im nie stanęła na przeszkodzie wola państw sąsiedzkich. Nie masz kraju wolnego bez wewnętrznej opozycyi, powiedzieliśmy to już na wstępie naszego pisma, ale ta opozycya zaciera się z czasem, jeżeli jest szkodliwą i jeżeli jej nie przychodzi w pomoc zewnętrzny nieprzyjaciel. Opór żywiołów wewnętrznych w każdym zdarzający się kraju, byłby kapitulował i w Polsce, gdyby nie znajdywał zachęty w podmuchach i groźbach zagranicznych, i kraj ten byłby już od stupięćdziesięciu lat przyjął charakter państwa rządnego,

---

gusti Leben und Heldenthaten, von H. J. Frankfurt, 1734. p. 993.

*) Syn Augusta II. pojął już był w małżeństwo arcyksiężniczkę Jozefinę.

gdyby go zostawiono panem w swoim domu. Odtąd więc jego anarchia nie była winą narodu, ale winą zagranicy, odtąd jego reforma zacznie walczyć głównie z zewnętrznemi przeszkody, dopóty, dopóki ta walka nie posłuży obcym za pretekst do odjęcia mu niepodległego bytu.

August umierając, zostawił wykonanie swych zamysłów synowi, na przypadek, gdyby mu losy pozwoliły osiągnąć ojcowskie berło w Polsce.

Jeźli panowanie Augusta II. zajmuje w dziejach naszych jedną z tych kart, które każdy naród czyta u siebie z zarumienieniem; jeżeli naturalnym skutkiem bezrządu i wpływów obcych, zepsucie obyczajów publicznych, miłość prywaty, niepamięć na dobro ojczyzny przybrały pod nim podwójne rozmiary, to z drugiej strony z pociechą wyznać przychodzi, że było zorzą innej epoki, przynoszącej narodowi tyle zaszczytu i chluby, ile tamta upokorzenia i wstydu. Każda zbyt wytężona akcya ciągnie za sobą reakcyą. Zaledwie na jednym końcu horyzontu Polski zaszło słońce życia, pogrążywszy ją w ciemnościach, ukazało się zaraz na drugim światło odrodzenia narodowego, światło poprawy, które walcząc czynniej niż kiedykolwiek z prze-

szkodami, i wychodząc z dołu nie z góry, z inicyatywy narodu nie korony, nie przestało już odtąd rozpościerać swych życiodajnych promieni.

Panowanie Augusta II. tak obfite w nadzwyczajne epizody, zamieniło było Polskę w arenę tylu zagranicznych interesów, że szlachta podzielona na rozmaite pod obcemi chorągwiami stronnictwa, zyskała przynajmniej sposobność ocierania się o ludzi odmiennych wyobrażeń, przypatrywania się bliżej ideom, tendencyom i tajemnym sprężynom, na których się opierała polityka gabinetów Europy. Ta praktyczna szkoła życia politycznego, acz drogo opłacona, przysposobiła i zachęciła do działania wiele talentów, które w normalnym stanie odosobnionej Polski nigdyby na jaw nie wyszły. Początkowe plany reformy Augusta wychodziły albo od niego samego, albo od jego cudzoziemskich ministrów; po przywróceniu pokoju zaczęli go wspierać i sami Polacy. Byli między nimi ludzie, pędzeni jedynie żądzą ogrzewania się przy ognisku łask, ludzie, których Otwinowski częstuje imieniem „szalbierzy i zdrajców;“ ale byli i patryoci, wiedzeni szlachetną ambicyą, wyrwania narodu z pod jarzma średniowiecznych instytucyi, które go do tak haniebnego

przyprowadziły stanu. Kółko tych ostatnich nie było liczne, ale składał je odłam arystokracyi najgłośniejszych zasług, najwydatniejszych zdolności i najwyższych fortun. Czoło jego stanowiły cztery historyczne figury: Stanisław Poniatowski, odziedziczony przez Augusta po Stanisławie Leszczyńskim, wódz i minister — dwaj książęta Czartoryscy Michał i August bracia i jenerał Jan Fleming, brat stryjeczny feldmarszałka. Ponieważ ich łączyła nietylko wspólność opinii, ale i powinowactwo familijne, przeto wnet uzyskali nazwę stronnictwa Czartoryskich, albo krócej jeszcze stronnictwa familii. W drugiem dopiero rzędzie stali obok nich inni dygnitarze rzeczypospolitej, jako to: Moszyński podskarbi nadworny — Lubomirski dowódzca muszkieterów saskich — biskup Lipski podkanclerzy — biskup Hozyusz — Mniszek marszałek W. K. — Dembowski referendarz kor. — Jan Cetner starosta kamieniecki — dwaj bracia Bielińscy — Dunin starosta zatorski i Jan Klemens Branicki, późniejszy hetman *).

*) Bartoszewicz: Znakomici mężowie polscy XVIII. wieku. Petersburg, 1856. II. 293.

Stronnictwo reformy tak się było uosobiło w czterech członkach familii, że znajdujemy potrzebę obszerniejszego skreślenia ich indywidualnej charakterystyki.

Stanisław Poniatowski ciągnął ród swój z familii włoskiej Torellich czyli Ciołków, której protoplasta polski, Pomponiusz Torelli ambasador, otrzymał był indygenat na sejmie unii w Lublinie 1569. r. Rodzina jego rozgałęziona na kilka szczepów rozmaitego nazwiska, zasiadała nieraz na senatorskich krzesłach, ale nie liczyła się do pierwszorzędnych. Dopiero Stanisław nadał jej blask wyjątkowy. Urodził on się w początkach panowania Jana III., ukończywszy szkoły, wysłany został przez ojca, rycerza z czasów króla Michała, jak mówi Wielądko, za granicę, celem doskonalenia się w sztuce wojennej. Natrafiwszy tam na wyprawę austryacką przeciwko Turkom, zaciągnął się pod sztandary elektora saskiego, Fryderyka Augusta, późniejszego króla polskiego. Pierwsze próby rycerskiego zawodu zjednały mu wziętość u wodzów, lecz na odgłos ciężkiej słabości Jana III., wyprosił sobie krótką wycieczkę do kraju, by ujrzeć raz przynajmniej bohatera oblicze. Sobieski udzielił mu posłucha-

nia, a wybadawszy go ze szczegółów ostatniej kampanii, rzekł do otaczających: „To mi to Polak, co w cudzych krajach aplikuje się cnotliwie, gdzie insi tańca tylko i komplimentów uczyć się jadą. Nauczcie się mości panowie — dodał obracając się do młodzieży — nauczcie się, jak z młodych lat na godnych ludzi formować się trzeba. Życzę panie Poniatowski, życzę, abyś kontynuował dalej, coś tak pięknie i chwalebnie zaczął; staniesz się z czasem godnym człowiekiem, będziemy o nim pamiętali *).“ Poniatowski odjechał do swego pułku w Niemczech, i posłużywszy lat kilka, przyjął miejsce pazia przy koniuszym litewskim Sapiesze, z którym po zwiedzeniu wielu obcych krajów wrócił do ojczyzny. Ten to stosunek z Sapiehami skłonił go do wzięcia służby w wojsku litewskim i do trzymania się w ówczesnych zatargach partyi szwedzkiej. Karol XII. poznawszy go przypadkiem i postrzegłszy w nim „połysk — jak świadczy Rhuliere — niepospolitych talentów,“ wziął go do siebie i umieścił w własnem wojsku, gdzie niezadługo dosłużył się sto-

*) Rozmowa Ziemianina z Sąsiadem i t. d. 1733.

pnia jenerała lejtnanta. Po zrzuceniu z tronu Augusta rokował w imieniu Karola XII. z Jakóbem Sobieskim, synem Jana III., bawiącym w Olawie i powołanym do objęcia berła polskiego. Gdy zaś nagłe uwięzienie królewicza przecięło nić tej negocyacyi, nie odstępował już swego monarchy, i przez całą kampanią moskiewską zostawał przy jego boku. W czasie bitwy pod Pułtawą on jeden uratował mu wolność i życie, uprowadził go z garstką kozaków do Benderu. Tam obok sławy znakomitego żołnierza rozwinął talent pierwszego rzędu dyplomaty. Mianowany posłem szwedzkim w Stambule, końcem skłonienia Porty do wojny przeciwko Moskwie, wywiązał się z swej trudnej misyi z podziwem całej Europy. Po upadku sprawy szwedzkiej w Polsce, rozmaici monarchowie obcy, mianowicie książe Orleanu regent Francyi i Jerzy król angielski, powoływali go do swej służby, ofiarując mu najkorzystniejsze warunki. Poniatowski pozostał wiernym Karolowi i otrzymał od niego urząd gubernatora księstwa Dwumostów (Zweibrücken), przeznaczonego jak wiadomo, na siedzibę Stanisławowi Leszczyńskiemu. Ztamtąd sprawował jeszcze misye dyplomatyczne najdelikatniejszego rodzaju i dopiero po śmierci Karola XII.

(1718.) na usilne prośby Leszczyńskiego, wrócił za amnestyą do kraju. Stanąwszy przed Augustem, przemówił do niego te słowa: „Najjaśniejszy panie! za młodych lat moich nie byłem w stanie wybierać, jakiego miałem się trzymać stronnictwa. Król Karol XII. wyprosił mnie sobie u rodziny, od której zależały moje losy. Służyłem mu wiernie, jak wymagał obowiązek. Dziś, kiedy śmierć jego czyni mnie panem własnej woli, wyznaję, iż nie chcę mieć innego pana nad WKmc.“ Rozrzewniony król, schwyciwszy go w swoje objęcia, zawołał: „Szczęśliwy ten, któremu służy taki człowiek jak wacpan!“ i zaraz go mianował jenerałem lejtnantem wojsk polskich i dowódzcą gwardyi. Wybrany posłem na sejm z Inflant i obsypywany stopniowo coraz wyższemi dostojeństwy: podstolego, podskarbiego litewskiego, ożenił się w r. 1720. z siostrą młodych Czartoryskich Konstancyą. Te to związki spoiły go jeszcze bliżej z ich politycznemi zamiarami. W ośm lat później, po śmierci Fleminga, został regimentarzem, czyli naczelnym wodzem wojsk regularnych. — Widzimy przeto, jakiej wagi męża dostała sprawa reformy. Nie takie jednak zasługi popłacały w ciemnych kołach

szlachty. Ten, którego sobie wydzierały mocarstwa Europy, nie mógł zyskać popularności u swoich. Przeczuwano w nim człowieka przesiąkłego zasadami cudzoziemskiemi, a jego zdolności i stopnie czyniły go w oczach starowierców najniebezpieczniejszym z nowatorów. Właśni rodacy zaprzeczali mu prawa do amnestyi.

Michał Czartoryski był nierównie młodszym od Poniatowskiego. Urodził się w roku śmierci Jana III. Należał do rodziny daleko znakomitszej; lecz której wyższe polityczne znaczenie datowało dopiero od Floryana Czartoryskiego, prymasa pod królem Wiszniowieckim, człowieka geniuszu, nazywanego przez spółczesnych „słońcem, za którem się obracają inne planety *)." Nie świeciła nawet wysoką fortuną, dopóki ojciec Michała nie ożenił się z Morsztynowną, jedną z najbogatszych dziedziczek kraju. Pani ta, wychowana we Francyi i wysoko wykształcona, przeniosła była z sobą do Polski, obok manier francuzkich i ówczesną płci niewieściej gorączkę, mięszania się do spraw publicznych. Dom jej okazały służył za codzienne

*) Coyer: Hist. de Jean Sobieski. 1761. II. 14.

miejsce schadzki najpierwszym ministrom i najcelniejszym dowcipom królewskiego dworu. Michał wychowany pod okiem takiej matki, pilny słuchacz rozmów starego Fleminga, wcześnie rozwinął w sobie jeniusz człowieka stanu, wsparty głęboką znajomością ludzi i spraw krajowych. Łączył on w sobie trzy rzadkie przymioty: wysoki rozum polityczny, nieugięty charakter i niezmordowaną czynność. Obok tego jednak miał i strony ujemne. Twardy w obejściu, sarkastyczny w mowie, obojętny na głos opinii, nie umiał jednać sobie szczerych przyjaciół i nie posiadał darów, podrzędnych może, lecz nieuchronnie potrzebnych naczelnikowi stronnictwa. Ztąd też wybrawszy sobie pracę, naczelnictwo zostawiał bratu. Jeszcze był nie doszedł pełnoletności, a już zwrócił na siebie uwagę króla, zajętego myślą reform. W dwudziestym roku życia został wielkim podstolim litewskim, w dwudziestym szóstym kasztelanem wileńskim a w dwudziestym ósmym podkauclerzym litewskim.

August Czartoryski o rok młodszy od Michała, wychowany we Francyi, zrazu oficer austryacki i kawaler maltański, później jenerał-major w wojsku regularnem polskiem, naostatek wojewoda ruski, ożeniwszy

się za staraniem króla z jeszcze bogatszą niż ojciec dziedziczką, wdową Denhofową, a córką hetmana Sieniawskiego, zrównał fortunę domu Czartoryskich z kolosalnemi fortunami Potockich i Radziwiłów. Rządny, oszczędny, czynny i rozważny, wyobrażał nerw finansowy partyi. Przyznając wyższość umysłową starszemu bratu, przychodził w pomoc jego planom pompą swego dworu i prozelityzmem pomiędzy szlachtą.

Jan Fleming, najmłodszy z trzech powyższych, brat stryjeczny wszechwładnego ministra Jakóba Fleminga, katolik, zrazu jenerał artyleryi, później jenerał lejtnant wojsk koronnych a na ostatek podskarbi litewski i wojewoda pomorski, połączył się z Czartoryskiemi nader wcześnie tożsamością opinii. Pan niepospolitej fortuny, rządny i uczony, acz cokolwiek gorączka, nie szczędził także sprawie reformy ni zabiegów, ni grosza, a wylał się dla niej jeszcze więcej, wszedłszy w ród Czartoryskich, ożenieniem się najprzód z jedną potem z drugą córką Michała. Owóż tedy owi czterej członkowie familii rozebrali między siebie rozmaite role. Poniatowski był mieczem, Michał Czartoryski głową. August i Fleming sternikami propagandy chlebodawczej.

Stronnictwo Czartoryskich nie przyszło do samoistnego działania, jak pod Augustem III. Wiemy, jakie były plany reformy starego Fleminga i Augusta II. Rhuliere formuluje plany Czartoryskich jeszcze kategoryczniej. Chcieli zaprowadzić jak tamci, jak Sobieski, jak liga za Michała, tron dziedziczny; znieść w obradach sejmowych jednomyślność czyli *liberum veto* — powiększyć prerogatywy korony — acz sami magnaci, ukrócić potęgę magnatów — ograniczyć atrybucye pierwszych dostojeństw — podnieść władzę trybunałów; — a w uskutecznieniu tych planów nie wybierać w środkach, choćby im przyszło kiedyś dobijać sie korony dla samych siebie, jeźli nie dla kandydata odpowiadającego ich reformacyjnym widokom. Historya polska XVIII. wieku jest, jak wiadomo, historyą wielkich domów. Rodzaj reformy Czartoryskich postawił ich od razu w sprzeczności z domami Potockich i Radziwiłłów, wyobrażających stronnictwo wsteczne, i los reformy w Polsce zależał od tego, który z tych trzech domów zwycięztwo odniesie.

Sprawa reformy popierana przez Czartoryskich nie miała z początku równie głośnych obrońców w opinii ludzi światłych i bezinteresownych, jak ich miała

w wieku XV. i XVI. Po świeżych zwycięztwach szlachty nad koroną, otrzymanych przy pomocy obcej, po uchwałach sejmu z r. 1718., który utwierdzeniem instytucyi *liberum veto* obwarował na nowo dawny ustrój rzeczypospolitej przeciwko wszelkim zmianom; każde występowanie jawne przeciwko ulegalizowanej anarchii trąciło zdradą kraju i groziło jeźli nie zemstą indywidualną fanatyzmu, to przynajmniej utratą raz na zawsze świeckiej lub duchownej karyery. Wolnomyślny publicysta drżał przed opinią publiczną, jak heretyk przed Inkwizycyą świętą. W wyobrażeniach ciemnej szlachty, ciągle straszonej na sejmikach przez ludzi łowiących ryby w mętnej wodzie i pewnych opieki zagranicznej, nie ten uchodził za zdrajcę ojczyzny, co puszczał los kraju na pastwę obcym, lub żywił się ich jurgieltem, ale ten, kto radził ukrócić wolności szlacheckie. Idea ojczyzny zamieniła się na ideę wolności jednego stanu. Dla tego też literatura z pierwszej połowy XVIII. wieku daleko była skąpszą w dzieła traktujące o reformie, niż literatura wieków poprzednich. Bojaźń wytrącała pióra uczonym; a jeźli który odważył się podnieść głos przeciwko panującym przesądom, to tylko ukradkiem, bezimiennie i w sposób tak oględny, tak

pochlebiający massom, tak szanujący istniejące prawa, że ich poczciwe chęci nietrwożąc nikogo praktycznem zastosowaniem, nie zwracały wielkiej uwagi. Wyliczymy z nich niektóre.

Jan Jabłonowski, syn sławnego hetmana a wuj króla Stanisława Leszczyńskiego, napisał w r. 1730. i wydrukował bezimiennie i bez miejsca druku dziełko pod tytułem: „Skrupuł bez skrupułu,“ w którem wyliczając bez ogródki wszystkie wady krajowego rządu, potępiając je głównie cytacyami z pisma świętego, jako grzechy przeciwko Bogu, wróżąc z nich niezawodną zgubę ojczyzny, ganiąc *liberum veto*, z tego jedynie powodu, że było używane w złej a nie dobrej wierze, przypisując jak wiele innych, wszystkie nieszczęścia kraju ludziom nie instytucyom, żadnego praktycznego nie przedstawia lekarstwa. Wszystko zakłada na poprawie moralnej narodu i kończy apostrofą: *corrigimini et sapite!* Było to raczej dzieło moralisty niż reformatora.

Daleko praktyczniejszym okazał się król Stanisław Leszczyński w książce swojej: „Głos wolny,“ wydanej za granicą, także bezimiennie, (w Nancy) w roku 1733., chociaż w ogólności obok zdrowych rad,

przebija się w nim pewna oględność, pewien dym kadzideł sypanych gminowi nie bez myśli. Był to bowiem czas, w którym zamierzał po drugi raz starać się o koronę. Przedewszystkiem protestuje, że nie ma żadnego zamiaru naruszać fundamentu konstytucyi polskiej, tylko dać mu *debitam formam*. Przyznaje stanowi rycerskiemu „bez pochlebstwa," że mu są wszystkie cnoty i talenta z przyrodzenia naturalne; że choć w Polsce nie ma żadnego rządu, nie rodzą się w niej jak gdzieindziej, codzienne monstra; że dla tej wrodzonej cnoty, z łaski opatrzności żaden kraj w nierządzie nietrwałby tak długo jak polski; tylko nie radzi mniemać, jakobyśmy mieli *generaliter infusam scientiam*. Co do sposobu administracyi kraju, uzbrojenia wojska, trybunałów, odpowiedzialności i czynności ministrów, organizacyi skarbu publicznego, porządku i wewnętrznej policyi obrad narodowych, zaleca wiele myśli znamienujących nowoczesnego człowieka stanu. Atoli co do dwóch najgłówniejszych szkopułów rzplitej, od których zależał los wszystkich innych reform, nie śmie nic innego proponować jak same paliatywy. Uważając *liberum veto* i elekcye królów za źrenicę wolności polskiej, radzi zachować pierwsze w całej czystości,

z tem tylko ograniczeniem, aby miało moc unieważnienia ustawy, której się tyczy, ale nie zrywania sejmu i obrad w innych materyach. Było to rzeczywiste ulepszenie, ale bez wielkiego skutku. Utrudniałoby tylko intrygę źle myślących, aleby jej nie zapobiegło; bo ten, ktoby się uwziął nie dopuścić sejmu, zrywałby kolejno wszystkie ustawy, i tym sposobem narażałby tylko sejm na większą stratę czasu. Co do drugiej pupilli *libertatis*, to jest elekcyi królów, radzi ją święcie zachować, tylko w innej formie. Przedewszystkiem odsunąć od kandydatury wszystkich cudzoziemców, (czy nie *pro domo sua?*) powierzyć wybieranie kandydatów sejmikom — nie zwoływać całej szlachty na pole pod gołe niebo, ale z kandydatur sejmikowych oddać wybór sejmowi, pod dachem *pluralitate votorum*. Doświadczenie poprzednich wieków nauczyło przecież, że każde ograniczenie wolności wyboru prowadzi z czasem do dziedziczności tronu, jak każde ograniczenie *liberum veto* do jego zniesienia; kto więc stał przy instytucyi wybieralnego tronu, a chciał ją wtłoczyć w pewne ograniczenia i formy, popełniał niekonsekwencyą.

Trzeciem dziełem tej epoki, zawierającem projekt do reformy, było pismo pod tytułem: „Rozmowa

Ziemianina z Sąsiadem o teraźniejszych okolicznościach," wydane r. 1733. bez imienia i bez miejsca druku. Przypisywano je podkanclerzemu Szczuce, dziś przypisują je Konarskiemu *). Autor bezimienny, zręczny prawnik, głęboki znawca ustaw i dziejów krajowych, kuty w literaturze starożytnej rzymskiej i greckiej, wziął sobie za przedmiot krytyki jedną tylko ujemną stronę ohydnego nie pozwalam. Jest on nieprzyjacielem wszelkiego nie pozwalam, przechodzi z kolei historyczne jego tradycye, wykazuje zgubne zeń skutki, ale zapewne dla zbyt zakorzenionego przesądu nie żąda jego uchylenia, oddając tę sprawę miłosierdziu bożemu: „Czy Bóg wszechmocny — mówi w konkluzyi — Bóg, co karze krzywdy wyrządzane pojedynczym osobom, zechce karać krzywdy wyrządzane ojczyznie, to jest milionom? trza się spytać każuistów." Inaczej sądzi o pe-

*) Dzieło jednak przypisywane Konarskiemu nosi tytuł cokolwiek odmienny, bo taki: „Rozmowa Ziemianina z Sąsiadem o nieszczęściach ojczyzny, pochodzących z fakcyi prywatnych." Warszawa, 1733. (Encyklopedya powszechna. Warszawa, 1864. tom XV.) Czy to były dwa dzieła odmienne, czyli też tytuł ostatni jest co do prawdziwości podejrzany, powiedzieć nie umiemy.

wnem nadużyciu *liberum veto*, które niedawno weszło było w zwyczaj a sprzeciwiało się zdaniem autora wyraźnemu prawu. Za Jana III. Sobieskiego ośmielono się nie tylko zrywać sejmy, ale ich nawet nie dopuszczać, zrywając je przed zaczęciem, to jest przed wyborem marszałka. Sposób ten jeszcze był wygodniejszy dla osób, pragnących literalnego bezrządu. Pierwszy przykład podobnego zerwania dał na sejmie z r. 1688. niejaki Dąbrowski chorąży litewski. Obawiając się kary za przywłaszczoną funkcyą poselską, postanowił nie dopuścić posłów do obrad i udaremnić zjazd narodowy, połączony z tylu trudami i kosztami dla każdego obywatela. Na ten koniec zerwał sejm przed wyborem marszałka i czyn ten powiódł mu się jak najpomyślniej. Jeden człowiek kazał reprezentantom rozjechać się do domów. Nie było jeszcze przykładu podobnej tyranii indywidualnej nad całym narodem. Zrządziła też powszechne oburzenie i sejm następny z r. 1690. dla zaradzenia bezprawiu, uchwalił jednomyślnie porządek sejmowania, wskazując, jaką koleją iść powinny materye i warując, aby przedewszystkiem zaczynano od wyboru marszałka i dopiero po jego wyborze wysłuchano objekcyi. Ponieważ zaś pokazało się, że da-

wniejsze konstytucye sejmowe fałszowano w druku, obmyślił środki zabezpieczające autentyczności ustaw *). Była to pierwsza od stu kilkudziesięciu lat zebrana w jedno organizacya sejmów. Że jednak nie mieściła w sobie żadnej klauzuli przymusowej, że grzeszyła, jak to dawniej bywało, redakcyą niedojrzałą, kusą i ulegającą tysiącznym interpretacyom, upadła własną niemocą i wnet poszła w zapomnienie. Ludzie złej wiary uważali ją tylko za czczy ceremoniał, i zrywanie sejmów przed ich zaczęciem ciągnęło się dalej. Za Jana III. zerwano w taki sposób dwa, za Augusta III. siedm. Przeciw temu to nadużyciu autor napisał swą książkę, ograniczając swą reformę nie na zniesieniu *liberum veto* w ogólności, ale na odjęciu mu mocy przed wyborem marszałka.

Niemniej godnem wspomnienia jest dziełko czwarte, będące zwierciadłem opinii nowego rodzaju, zwierciadłem ludzi poczciwych, dobrodusznych, lecz niestety niedaleko widzących, godzących się już z obcym protektoratem, uważających go nawet za korzystny dla kraju, z powodu, że gwarantując narodowi istniejące

*) Vol. Leg. V. 763.

instytucye, on jeden mógł je zasłonić od nadużyć. Dziełko to napisane bez nazwiska autora i bez miejsca druku nosiło tytuł: „Prawdziwe szczere nieparcyalne zdanie jednego poczciwego, rzetelnego polskiego patryoty i t. d. anno 1733.“ Autor, stronnik dawnego porządku rzeczy, ale jak wielu innych, pogromca nadużyć i przewrotnie tłomaczonych instytucyi, napisał swe dziełko w czasie bezkrólewia po Auguście II. i głównie w przedmiocie przyszłej elekcyi króla. Nie można mu zaprzeczyć, że pisze ze szczerego przekonania i tem samem sprawdza tytuł swej książki, bo lubo nie radzi wybierać Leszczyńskiego, przecież w niczem go nie obraża, oddaje sprawiedliwość jego wysokim cnotom, a o Auguście III. lub innych kandydatach nie czyni wzmianki. Podług niego w kwestyach wyboru królów najlepiej będzie porozumiewać się z postronnemi monarchiami „choćby im przyszło coś ustąpić,“ a to końcem odjęcia im wszelkiego pretekstu „do użycia swych wielkich potencyi *cum detrimento nostro*, ile że *prudentius est cum amico amice legem pacisci, quam a victore accipere;* Polska bowiem nie jest w stanie żadnego przedstawić im oporu „osobliwie jeśli się wespół

złączą.“ Na pomoc państw przyjaznych rachować nie radzi. Z Turcyą, choćby puścić na bok interes wiary, przymierze zawsze nie pewne; Francya za daleko, a choćby i potrafiła udzielić jąką pomoc, to ją każe sobie grubo zapłacić i posługiwać się będzie Polską, jako narzędziem do swoich własnych widoków. Tymczasem sąsiedzkie dwory solennie przyrzekają nie mieszać się do elekcyi i zupełną wolność wyboru narodowi zostawić, tylko naturalnie *prospiciendo securitati* własnych interesów. Z wyboru Leszczyńskiego wynikłby *lapis angularis*, *in sanguine monarchico* potencyi, z którą jest spokrewniony. Słowem, chcąc zostawić potomności nieoszacowany klejnot wolności polskiej w zupełnym lustrze i walorze, niemasz według niego innego środka, jak wybrać króla „z naszem i sąsiadów ukontentowaniem — ztąd bowiem wypłynie wieczna imienia polskiego sława, znikną dyssensye, fakcye, partye, naprawią się abusa, podeprą się zachwiane fundamenta i filary rzplitej i wolności, ojczyzna *ad pristinem statum* powróci i będziem mogli łasce Bożej za kontynuacyą słodkiego pokoju dziękować.“ Pismo powyższe jest w historyi reform pod tym względem wspomnienia godne, że odsłania zjawienie

się nowego w Polsce stronnictwa, stronnictwa ludzi upadłego ducha, które dla miłości pokoju godziło się z obcem położeniem, niewidząc innego przeciw nadużyciom wolności lekarstwa, jak rządzić z ukontentowaniem sąsiadów. Z podobnego punktu widzenia myśl ich miała swoją logikę, żyć można długo i bez nóg i bez rąk; ale gdzieby tu widział poczciwy statysta lustr i walor oraz wieczną imienia polskiego sławę, trudno odgadnąć. Z tego rodzaju ludźmi upadłego ducha miała do walczenia reforma aż do końca bytu Polski. Opierali się oni reformie nie dla tego, żeby im się zdawała niepotrzebną, ale dla tego, żeby nie ściągnęła na naród gniewu sąsiadów.

Cztery powyższe pisma dają mniej więcej wyobrażenie, jakie panowały w kraju odcienia opinii, wśród których stronnictwo Czartoryskich rozpoczęło swoje dzieło reformy. Położenie ich było trudniejsze niż kiedykolwiek. Sobieski i liga mieli tylko do czynienia z koroną i narodem, August II. z narodem i sąsiedzkiemi mocarstwy; familia musiała się rachować z trzema razem czynnikami: z koroną, narodem i z opozycyą zagraniczną. Z koroną nie doznali wielkich trudności. Krótko przed śmiercią Augusta II. zawarli

z nim układ, mocą którego obowiązali się dać głosy swoje na elekcyi synowi jego Augustowi III. pod warunkiem, że nie będzie się sprzeciwiał ich planom. Ślad tego układu, lubo w ostrożniejszych wyrazach, znajduje się w następującej deklaracyi, którą Michał Czartoryski, Stanisław Poniatowski i Jan Fleming podpisali królowi:

„My niżej podpisani nie chcemy i nie możemy nigdy *existente* czasu sprzeciwiać się wolnej elekcyi do tronu polskiego, gdyż to jest *basis et fundamentum libertatis nostrae*, które chcemy wszystkiemi siłami naszemi zachować. Ale, że się godzi każdemu myśleć zawczasu o kandydacie do tronu, gdyby ten miał zawakować przez śmierć króla panującego (niech go Bóg jeszcze długie lata zachowa), słuszne więc mamy powody myśleć o tem: jak się porozumieć względem wyboru godnego kandydata.“

„Sądząc z przeszłości o przyszłości, mamy powody spodziewania się, że najjaśniejszy królewicz przejął się uczuciami ojca swego i że przez to samo nauczył się od niego jak nam panować przy zachowaniu praw i konstytucyi królestwa.

Inny zaś książe, któregobyśmy obrać mieli, nie znając naszych prawideł i zasad, na wielkieby nas wystawił niedogodności. Z tych powodów postanowiliśmy na przyszłej elekcyi głosy nasze dać królewiczowi Fryderykowi Augustowi w tej nadziei, że zachowując wolną elekcyą królów naszych, w rodzinie książąt Saskich wznowiemy szczęśliwe i spokojne panowanie Piastów i Jagiellonów. Niniejszym więc aktem święcie obiecujemy dać głosy nasze wspomnianemu królewiczowi, oraz dołączyć wszelkiego starania, aby się inni przyjaciele nasi ku temu celowi z nami połączyli *).“

Nacisk na przywilej elekcyi był oczywiście *ad lectorem*, jako w akcie przeznaczonym do podpisu innych przystępujących, okazywał oraz pewną ostrożność wiążącą królewicza w przyrzeczeniach, których termin *a quo* nie mógł być jeszcze przewidziany. Wzmianka zaś o elekcyi w rodzinie książąt saskich i jej

*) Dokument ten odkrył nam również po raz pierwszy Edward hr. Raczyński. Zobacz: Archiwum tajne Augusta II. Wrocław, 1843. I. 185.

spokojnem panowaniu na wzór Piastów i Jagiellonów, wskazywała charakter monarchii, jaką zaprowadzić zamyślali.

Tranzakcya ta zachwiała się była na chwilę w czasie bezkrólewia, po Auguście II., z powodu konkurencyi do tronu Stanisława Leszczyńskiego, popieranego głośną manifestacyą Francyi. Kiedy cały naród oświadczył się jednomyślnie za Leszczyńskim i obwołał go uroczyście monarchą; kiedy ów kandydat zjechał osobiście do kraju po objęcie berła, stronnictwo reformy nie widziało się w możności stania przy akcie, nieprzynoszącym ni księciu saskiemu, ni krajowi żadnego pożytku. Z takim królem, jak Leszczyński, nie potrzebne już były żadne zobowiązania względem poprawy rządu. Czartoryscy poślubili gorąco jego sprawę, a jeden z ich familii, Stanisław Poniatowski, bronił jej orężem dopóty, dopóki ów nieszczęśliwy monarcha, trapiony przez wojska państw sąsiednich i opuszczony przez Francyą, z ostatniego kęsa ziemi polskiej nie ustąpił i nie zrzekł się berła na rzecz Augusta III. Wtedy dopiero, przejęci, jak świadczy Rhuliere, nieutulonym żalem ku Francyi i przekonani, że od niej nigdy skutecznej pomocy spodziewać się nie można,

wrócili wraz z całym narodem pod berło tego, którego im narzuciła zbrojna interwencya obcych. A uczynili to tem chętniej, iż nie znaleźli żadnej zmiany w jego pierwotnych dla reformy usposobieniach.

Więcej już przedstawiało trudności skojarzenie drugiego czynnika w sprawie reformy, to jest opinii narodu. Snadno byłoby napisać konstytucyą i poddać ją pod decyzyą sejmu; w ówczesnym jednak usposobieniu umysłów środek ten najmniejszej nie miał za sobą szansy, choćby nawet nie doznał zewnętrznych przeszkód. Należało wprzódy oświecać, jednać i zaciągać umysły szlachty pod chorągwie reformy, a to zadanie mogło być tylko dziełem długoletnich prac, usiłowań i zabiegów. Na szlachtę polską dwojakie były środki: moralne i materyalne. Z jednej strony wypadało usposabiać ją do zdrowych politycznych pojęć, z drugiej zyskiwać jej klientelę, przez protekcyą u dworu i chlebodawstwo. W obydwu tych rodzajach propagandy Czartoryscy rozwijali niezmordowaną i systematyczną czynność. Podsycali oświatę krajową, budzili naród z politycznego uśpienia, wspierali talenta, zachęcali tych wszystkich, którzy piękniejszem piórem snadniej do uczucia ziomków przemawiać mo-

gli *), a do pomnażania klienteli znajdowali źródło niewyczerpane w swej kolosalnej fortunie i potężnej wziętości u króla. August III. nie był to monarcha szukający chluby z osobistych rządów; cały kierunek spraw od niego zawisłych powierzał naczelnemu ministrowi Brühlowi, człowiekowi chciwemu splendorów, a miernej głowy i elastycznego sumienia. Czartoryscy podbiwszy sobie tego cudzoziemca rozmaitemi osobistemi przysługi, stali się jego wyrocznią nie tylko w polityce gabinetu i administracyi kraju, ale i w szafowaniu łask królewskich i urzędów rzeczypospolitej. Dzięki tym zabiegom i wpływom, zaczęły kolejno do ich obozu przechodzić nietylko większe domy magnatów, ale i uboższe rody szlacheckie. Nie upłynęło kilkanaście lat, a już August Czartoryski rozrządzał samowładnie czwartą częścią rycerstwa całego kraju, gotowej wspierać na ślepo wszystkie jego plany; Michał zaś tak się obeznał z wewnętrznemi stosunkami rodzin, iż był wstanie nazwać po imieniu sto tysięcy

*) Lelewel: Panowanie Stanisława Augusta, przy h storyi ks. Wagi str. 9.

szlachty i pomówić z każdym o jego domowych kłopotach lub interesach *).

Atoli najtwardszym do przebycia szkopułem był trzeci czynnik w sprawie reformy, to jest nieprzychylne stanowisko państw sąsiedzkich. Czartoryscy wiedzieli, że na zrzucenie uciążliwej opieki tych ostatnich wstępnym bojem minęły już czasy. Do przeprowadzenia reform przeciwko własnemu rządowi dostateczna zwykle rewolucya, do przeprowadzenia ich przeciw opozycyi zagranicznej, potrzeba nie rewolucyi ale wojny, a na taką nie wystarczały już ni materyalne, ni moralne siły narodu; „Czyż podobna — poświadcza sam Rhuliere — aby w narodzie strawionym stuletnią anarchią, niezgodą i zbytkiem, mogła ożyć owa jednomyślna i bohaterska miłość ojczyzny, jakiej najmoralniejsze republiki nigdy nie dały przykładu.“ W tak trudnem położeniu ojczyzny Czartoryscy postanowili ostatniego próbować środka, ażali się nie uda uzyskać drogą dyplomatyczną, czego niepodobna było uzyskać drogą wojny, ażali się nie uda zneutralizować trzeciego czynnika przeciwnego

*) Rhuliere II. 233.

reformie. Nauczeni losem Leszczyńskiego, jak mało mogą rachować na państwa przyjazne, mianowicie Francyą, umyśleli uderzyć do tych, w których ręku spoczywały już losy Polski, a z pomiędzy trzech do tego, którego głos był stanowczy i które sobie rościło prawo do szczególnego protektoratu. Zawrzeć sojusz z Rossyą, pozyskać jej ufność, powołać do współdziałania inne mocarstwa, mianowicie Anglią i Austryą, a jeżeli się nie uda wciągnąć Rossyi do zmiany polityki względem Polski, skłonić ją przynajmniej do tolerowania pojedyńczych reform, przy pomocy których możnaby w danym razie zawiązać jaką konfederacyą, i zanimby się mocarstwa postrzegły o co idzie, zamienić ogólną reformę w czyn dokonany — oto plan, na którym oparli swe nadzieje reformatorowie. Sojusz z mocarstwem, oddychającem tak gorącą i tak bezwzględną żądzą podbojów, był grą hazardowną, próbą wątpliwego skutku; o tem tylko pamiętać należy, że podówczas innego punktu wyjścia z rozpaczliwego położenia nikt ani przedstawiał ani przedstawić był wstanie. Utrzymują dziś niektórzy, że był inny punkt wyjścia, że należało Czartoryskim wprowadzać ulepszenia „powoli, stopniowo, bez przymusu i pomocy obcej.“

Są to niestety *pia vota* puszczane na wiatr, bez najmniejszego uwzględnienia ówczesnej sytuacyi kraju. Polska nie była już panią swej woli, Wacław Rzewuski mawiał: „że już dawno umarła, wywrócić się tylko zapomniała;“ protektorat obcy, nawet na powolne leczenie jej chorób nie pozwalał; żeby go więc uczynić nieszkodliwym nie pozostawała inna droga, jak tylko, albo go siłą wyrzucić, albo ugłaskać. W środku nie było nic; chyba schodzić spokojnie do grobu i wołać: *salutamus morituri!*

Czartoryscy zastanowiwszy się nad swojem położeniem w kraju, ujrzeli dla siebie dwie tylko alternatywy: albo użyć ostatka swych osobistych wpływów, stosunków i środków, do wyjednania neutralności mocarstw sąsiedzkich w sprawie reformy, albo opuścić ręce, zamknąć się w kosmopolitycznej obojętności i czekać, dopóki rdza anarchicznych instytucyi całkiem społeczeństwa nie pożre. Wybierając między patryotyzmem czynnym a biernym, poszli za pierwszym, a raz się zdecydowawszy na system, postanowili prowadzić go z żelazną i nieubłaganą konsekwencyą, choćby nawet używane przez nich środki nie znajdowały innej ekskuzy, jak w konieczności chwili i wzniosłości celu.

Bo nie można ich nawet posądzać o zarozumiałość i zbyteczną ufność w powodzenie planów. Sami wyznawali, iż widzą się podobni do sternika, który chcąc uratować tonący okręt, robi manewr niebezpieczy, mogący nawet przyspieszyć zgubę, ale będący jedyną nadzieją ratunku *).

Są między nami pisarze, co acz uznają użyteczność popieranej przez Czartoryskich reformy, twierdzą przecież: że ściągnęli na się „wieczną plamę, zasięgając pomocy wrogów i dając późniejszym kontr-rewolucyom jak najgorszy przykład **).“ Ścisła i bezstronna krytyka na tak surowy sąd nie pozwala. Czyż to Czartoryscy pierwsi dali podobny przykład? czyż udawanie się do interwencyi sąsiadów nie było już od pół wieku utartą wszystkich stronnictw rutyną? czyż do tej ostateczności nie uciekali się ludzie, uchodzący dotychczas za najczystszych patryotów? czyż konfederacya Tarnogrodzka nie wywołała protektoratu i gwarancyi Rossyi?

---

*) Rhuliere II. 127.

**) Cytujemy na przykład autora artykułu: Jan Klemens Branicki, w Bibliotece Ossolińskich, Lwów, 1864. V. 120. i autora Kroniki Podhoreckiej. Kraków, 1860. p. 77.

czyż wreszcie stronnictwo reformom monarchicznem przeciwne, stronnictwo zwane patryotyczno-republikanckiem, nie udawało się do tegoż samego środka, skoro tylko Rossya odwróciła od Czartoryskich swoje oblicze *)? czyż naczelnik stronnictwa patryotycznego, Karol Radziwiłł ,nie ogłaszał na sejmie z r. 1767. zasady: „że przyjaźń i sojusz z Rossyą były jedynym środkiem do utrzymania wolności polskich i że przyszła konstytucya polska powinna być ułożona i zagwarantowana traktatem z Rossyą **)?“ czyż Radziwiłłowie, Braniccy, Mokronowscy, zawiedzeni na Francyi, nie oddawali zagrożonych wolności opiece zaciętszych jeszcze nieprzyjaciół Polski, bo łączących cynizm do żywionych tradycyjnie na jej zgubę planów ***). Wszystko to są fakta historyczne, a jeźli

*) „Większa część narodu ubolewała wówczas i cierpiała nad tem, że się to obcym wpływem działo, a przecież wielu gotowi byli podobnej obcej szukać pomocy.“ Lelewel: Panowanie Stanisława Augusta, w historyi ks. Wagi, p. 14.

**) Rhuliere II. 239.

***) Kiedy jenerał Mokronowski jeździł do Berlina po protekcyą, rzekł mu między innemi Fryderyk Wielki: „Wiesz WPan co, nie wdawaj się w podobne rzeczy, wnijdź do

zasługują na tak ostrą kondemnatę, to powinna spotkać wszystkich? Cała różnica między Czartoryskiemi a innymi była ta, że zasięgali interwencyi obcej na korzyść reformy, gdy tymczasem ci ostatni zasięgali jej w interesie przeciwnym reformie. Czyż dla tego pierwsi mają być winniejsi od drugich?

Trzeba i o tem pamiętać, że zamiar Czartoryskich miał jeszcze podówczas niejakie za sobą szanse. Jeszcze mocarstwa sąsiedzkie nie zformułowały były swych ostatecznych względem Polski widoków, jeszcze Fryderyk Wielki nie wyrzekł był w Petersburgu: „włożmy trzy głowy w jedną czapkę," jeszcze w Gabinecie Petersburgskim znajdowali się ministrowie, co sprzyjali usiłowaniom Czartoryskich, co radzili swej monarchini mniej zawistną względem rzplitej politykę; jeszcze najprzychylniejsi Polsce innych krajów dyplomaci nie kazali jej rozpaczać o zwalczeniu oporu Rossyi przeciwko reformie, podejmując się załatwić z nią ten interes osobiście *). Cóż dopiero, gdy jedno z najpotęż-

mojej służby a zrobię cię jenerałem." Biblioteka Ossolińskich. V. III.

*) „Bądźcie przekonani, że Rossya nie ma złych chęci dla rzeczypospolitej waszej ... starajcie się dać poznać tej do-

niejszych mocarstw neutralnych, Anglia, klejąc ligę z Rossyą, Austryą i Polską przeciwko Prusom i jej sprzymierzeńcom, brała na siebie wyraźnie wyjednanie neutralności Rossyi w sprawie reformy *), gdy jeden z członków familii wysłany w charakterze posła do Petersburga, podbiwszy sobie serce carowej północy, uzyskał od niej przyrzeczenie korony a wraz z koroną i nadzieję jej ręki?

Wśród tych wszechstronnych usiłowań stronnictwa reformy wewnętrzna jego propaganda zdrowych w polityce pojęć zyskała nieocenioną podporę w ukazaniu się dzieła, które, dzięki śmiałości i gruntowności rozumowań, stanowi epokę w historyi reform krajowych. Każdy zgadnie, że chcemy mówić o Konarskim. Ksiądz Stanisław Konarski, członek jednego z najużyteczniejszych zakonów, zasłużony już ojczyźnie z reformy szkół i poprawy języka, fundator instytutu pod nazwą

---

brej przyjaciołce i aliantce, jakie macie plany, a ona od razu zmiarkuje, że w tem nic nie ma, coby ją mogło zaniepokoić. Poszlijcie mnie do Petersburga, a ja wasz interes z pewnością załatwię.“ Słowa marszałka francuzkiego Löwendahla. Memoryał Branickiego w Bibliotece Ossolińskich. VI. 29.

*) Rhuliere I. 247. 248.

konwiktu księży Pijarów, pierwszy wydawca Voluminów Legum, czyli zbioru, mogącego służyć za kaucyą jego dokładnej znajomości praw krajowych; wydał w r. 1760. książkę w czterech częściach pod tytułem: „O skutecznym rad sposobie.“ W książce tej wziął sobie za główny przedmiot obalenie nieszczęsnego klejnotu wolności szlacheckiej, to jest instytucyi *liberum veto*. Kiedy inni, tej wolności potępiciele, nie śmieli wyrzec słowa większość, i albo wyrażali się półgębkiem, albo łamali sobie głowy nad wynalezieniem paliatyw, mogących złagodzić jej opłakane skutki, Konarski pastanowił wziąść potwór za rogi i rozbić go o ścianę. „Nie myślę ja — mówił on — obcinać liści i gałązek, zniszczę sam rdzeń korzenia.“ Na ten koniec zebrał wszystkie argumenta, jakie kiedykolwiek napisano, przeciw zniszczeniu tej prawodawczej i Polsce tylko właściwej anomalii, wyszczególnił trzynaście projektów jej modyfikacyi, i zbiwszy je kolejno historycznemi przykłady, dowiódł, że obradowanie większością głosów jest abecadłem każdego możliwego rządu, że to jest reforma, od której przedewszystkiem rozpocząć należy. Książka Konarskiego zrobiła niesłychane w kraju wrażenie. Nie tylko ucieszyła zdeklaro-

wanych stronników reformy, ale ośmieliła wahających się i nawróciła niechętnych. Żaden też z innych publicystów nie poszczycił się tak wielką liczbą znakomitych prozelitów. Sam Konarski pokazał to publiczności, wydrukowawszy, po wydaniu I. części, pięćdziesiąt kilka listów od rozmaitych dostojnych osób, dziękujących mu za jego patryotyczną pracę. Chciał tem dowieść nie tyle swej zasługi, jak miary przeistaczających się w kraju wyobrażeń. W szeregu tych pochlebnych dla autora świadectw, widzimy podpisy nietylko Czartoryskich i Poniatowskich, ale i Potockich, Lubomirskich, Sapiehów, Jabłonowskich, Branickich, Krasińskich i t. d., słowem, z małymi wyjątkami, niemal cały areopag arystokracyi polskiej. Biskup płocki Załuski poświadczył, że już teraz (1760.) na stu patryotach nie znalazłoby się i dziesięciu, którzyby nie pochwalili zdań Konarskiego. Biskup krakowski Sołtyk przyznawał: „że cała nacya jest już skonwinkowana, iż ginie *ex mala consilorum forma.*“ Wojewoda poznański Jabłonowski zaręczał, że cała szlachta da sobie wyperswadować i wnet wyjdzie *ex praeventione.* Wojewoda sandomierski Wielopolski nie taił, iż po przeczytaniu książki Konarskiego sam się wyleczył

z przesądów, a marszałek slonimski Wołłowicz oznajmiał, iż cała szlachta jego powiatu przyjęła wniosek Konarskiego z zapałem i napisała natychmiast swym posłom instrukcyą, aby żądali *pluralitatem votorum.*

Po książce więc Konarskiego zdaje się, że cały naród był już usposobiony do jednej z najgłówniejszych podstaw reformy, że pragnął zniesienia *liberum veto* i zaprowadzenia większości głosów w obradach *). Nie możemy jednak nie wspomnieć, że nowe okoliczności polityczne zachwiały na chwilę ludzi najczystszych chęci i najlepszej wiary. Był to czas, w którym zaczynały się podnosić reklamacye dyssydentów o przywrócenie ich do praw politycznych, jakich używali na początku reformacyi, w wieku XVI. Ponieważ znajdowali poparcie u mocarstw zagranicznych, powstała w duchowieństwie obawa, aby nie uzyskali na sejmach większości, a ztąd i skrupuł: ażali wypada pozbywać się jedynego środka przeciw uchwałom, mogącym

*) „Jeżeli znajdzie opór, to pewno tylko w niektórych magnatach ale nie w samejże szlachcie.... Szlachta w zrywaniu sejmów i sejmików nie ma żadnych osobistych interesów.“ Branicki w memoryale do rządu francuzkiego r. 1762. Biblioteka Ossolińskich VI. 1865.

przynieść uszczerbek wierze katolickiej. Między mecenasami oddającemi pochwały Konarskiemu mieścił się był na samem czele i prymas Łubieński, ów gorliwy pasterz, co raz w radzie senatu wnosił, aby zrywaczom sejmów nie dawać na spowiedziach rozgrzeszenia, chyba za indultem stolicy apostolskiej. We trzy lata wszakże po dziele Konarskiego ukazało się „za kooperacyą“ tego pasterza i w jego drukarni w Łowiczu, dzieło, ogłaszające nowy i ostatni sposób zachowania *liberum veto* bez towarzyszących mu nadużyć. Napisał je niejaki Szczepan na Siennicy i Pietraszach Siennicki, burgrabia grodzki Różański, zapewne klient i domownik prymasowski, pod tytułem: „Sposób nowo obmyślany konkludowania obrad, część I., a napisał w przekonaniu „że teraz jeszcze Bóg pozwalał sposobności do ratunku, czasu do obrad i łatwości wyszukania mediów salwowania ojczyzny.“ Autor wyznawał najwyższy szacunek dla osoby Konarskiego, ale czuł się obowiązany: *ex zelo orthodoxae religionis et amore boni publici* zaprotestować przeciw jego bezwzględnym wnioskom. Dowodził, że *pluralitas* bezwarunkowa (*simplex*) nie zawsze jest rękojmią nieomylności i równie byłaby szkodliwą jak *liberum veto*.

Przypuściwszy bowiem, że większość przewyższy mniejszość o jeden tylko głos, n. p. 121 przeciwko 120., czyżby nie mogła być wyrazem fakcyi, prywaty lub tyranii? *Liberum veto* jest przeto źrenicą wolności w zasadzie, tylko baczyć należy, aby było wykonywane w takim duchu, w jakim je pojmowali przodkowie, kiedy jeszcze zepsucie nie zgangrenowało ich społeczności, to jest w duchu pożytecznym, a nie szkodliwym ojczyźnie. Ale któż będzie sędzią, czy owe nie pozwalam jest pożyteczne a nieszkodliwe ojczyźnie? Autor przyznaje naiwnie „hic Rhodus hic salta.“ Nie zraża się jednak trudnościami i zapowiada: że ma na to sposób, w żadnym wprawdzie kraju niepraktykowany, nigdzie nie słyszany, w żadnej historyi nie wspomniany, ale podyktowany mu przez autora natury, wynaleziony z instynktu Bożego. Według niego każde zgromadzenie reprezentantów narodu składa się z trojakiego rodzaju indywiduów: *asserentes*, *contradicentes* i *indifferentes* czyli neutralistów. Pierwsi proponują prawo, drudzy kontradykują, trzeci nie przychodzą z żadnem *a priori* zdaniem, pragnąc oświecić się dyskusyą. Neutraliści przeto mają za sobą prezumpcyą ludzi bezstronnych i prawych,

a w takim przypuszczeniu, im się najwłaściwiej należy rozstrzygnienie sporu. Niech osądzą przy kim słuszność i prawda, czy kontradycya ważna lub nieważna, niech będą rozjemcami, sędziami pokoju dla stron, jak się to dzieje w procesach prywatnych. Tym sposobem i ocali się *jus vetandi* i rzecz pójdzie większością głosów. Waruje atoli, aby każdy kontradycent podawał swoje nie pozwalam na piśmie do laski, nie zaś manifestował się w grodzie i uciekał z sejmu, aby był obecny dyskusyom i bronił swego zdania *in facie* rzeczypospolitej. Gdyby zaś przekonał braci, że ma słuszność, niech otrzyma nadgrodę publiczną *ex pane bene merentium*. Zakończył wierszem:

„Prawa *liberum veto* używać jak soli,
„Stosując wolne rady do powszechnej woli."

Autor słusznie przewidywał, że znajdą się tacy, którzy poczytają jego plan za zaprowadzenie *pluralitatis*, tylko z jedną komplikacyą więcej, i zapytają o wyraźny projekt do prawa. Obiecał przeto odpowiedzieć na to wszystko w części II. Czy ją wydał? nie wiemy. To tylko pewna, że projekt jego podany sejmowi z r. 1762. znikł niepostrzeżony.

Sprawa reformy Czartoryskich nie miała już groź-

nych przeciwników w stronnikach *liberum veto*, ale miała ich w zaciętych jeszcze stronnikach innej przestarzałej instytucyi, w stronnikach elekcyjnego tronu. Na czele tego stronnictwa stały, jak już mówiliśmy, dwa najmożniejsze domy: Potockich i Radziwiłłów. Atoli polityczne to koło nie miało z początku ani jasno sformułowanego celu, ani systematycznego planu działania; składało się z indywidualności luźnych, przelotnych, nieudyscyplinowanych; miało raczej charakter opozycyi biernej niż czynnej, tak, iż kiedy Czartoryscy pod jednym tajemniczo-dyplomatycznym kierunkiem, poruszali, że tak powiem, niebo i ziemię w jednaniu przyjaciół sprawie reformy, Potoccy i Radziwiłłowie przestawali na straszeniu szlachty widmem zagrożonej złotej wolności, wyczekując jakiego zewnętrznego wypadku, któryby im otworzył sposobność czynnego wystąpienia. Był czas, że zawiedzeni na zawikłaniach grożących tronowi Rossyi w pierwszej połowie XVIII. wieku, rozpuścili swych zwolenników na atomy, przestali nawet wyobrażać stronnictwo, odkładając stanowczą walkę z partyą monarchicznej reformy aż do przy-

szłego bezkrólewia *). Dopiero zbliżająca się burza polityczna w środkowej Europie przywołała ich napowrót do życia. Kiedy się zanosiło na wojnę europejską między Anglią a Francyą, obadwa te mocarstwa, szukając sprzymierzeńców, zwróciły oko na Polskę jako kraj, który z jeograficznego położenia stanowił niezmiernie ważne sojuszu ogniwo. Rząd polski nie był w ręku króla, ale w ręku stronnictw. Kiedy przeto ambasador angielski Williams uderzył do stronnictwa stojącego u władzy, do stronnictwa Czartoryskich, niosąc im w nadgrodę zapewnienie wyjednania neutralności Rossyi ku ich reformie; ambasador francuzki Broglie rekonstytuował rozproszone żywioły republikanckie starowierców, obiecując, że Francya, która nie ma w uciskaniu Polski żadnego interesu, nie tylko im po ukończonej wojnie do naprawy wad konstytucyi dopomoże, ale ją nawet do dawnej świetności republikanckiej powróci. I stało się, jak mówi z podziwem Rhuliere, że Anglia, państwo wolne wspierała dążności zachowawcze i monarchiczne; Francya, państwo absolutne, wspierało dążności rewolucyjne i republikanckie. Łatwo

*) Rhuliere.

odgadnąć, która z obietnic była powabniejszą. Rzecz naturalna, że do partyi francuzkiej gromadzili się nie tylko stronnicy dawnej szlacheckiej republiki, ale i patryoci czystego sumienia, uważający za swój obowiązek, łączyć się raczej z państwem przyjaznem i mającem interes w przywróceniu zupełnej niepodległości polskiej, aniżeli z państwem nieprzyjaznem i mającem interes w jej zagładzie. Dzięki więc dyplomatycznej skrzętności Francyi utworzyło się stronnictwo patryotyczno-republikanckie, a na jego czele stanął, oderwany od Czartoryskich familiant, Jan Klemens Branicki, hetman wielki koronny, mąż znakomitej powagi i poczciwego serca, lecz miernych zdolności i słabego charakteru.

Obadwa stronnictwa pragnęły reformy, tylko każde na innych zasadach. Głównym przedmiotem ich antagonizmu była kwestya tronu, czy dziedzicznego, czy wybieralnego. Republikanie pragnęli zachować dawny ustrój rzeczypospolitej szlacheckiej i tron elekcyjny, a na zniesienie *liberum veto* zezwalali tylko pod warunkiem, nadającem starej formie rządu jeszcze wybitniejszy charakter republikancki. Wychodząc z zasady, że król zawsze znajdzie możność utworzenia sobie

większości w Izbach, dopóki będzie posiadał środki kaptowania sobie umysłów, chcieli go pozbawić odwiecznej prerogatywy rozdawania łask i urzędów; utrzymywali, że ta prerogatywa sprzeciwia się duchowi prawdziwej rzeczypospolitej, że chcieć ją zachować, jest to chcieć wodę z ogniem pogodzić *). To nie przeszkadzało, że stali jak najmocniej przy utrzymaniu majestatu korony i godności królewskiej, jako władzy zgodnej z duchem odwiecznej konstytucyi państa **). Ideę odjęcia królowi *justitiae distributivae* podał im zapewne autor dziełka „O defektach rzplitej," napisanego ***) w r. 1709. za czasów Augusta II., niejaki Karwicki podkomorzy sandomirski. Ów atoli publicysta, ceniony w swym czasie nader wysoko ****), nie proponował tej innowacy z miłości ku zasadom republikanckim, ale jako

*) Memoryał Branickiego do rządu francuzkiego, Biblioteka Ossolińskich. Lwów, 1865. str. 32.

**) Ibid. str. 37.

***) Leży dotąd w rękopiśmie. Wiszniewski, Historya lit. polsk. I. 9. p.

****) Załuski w katalogu swej biblioteki, Kraków, 1832. str. 119. nazywa jego dziełko „bardzo mądrem." Odwoływał się do jego powagi i Konarski.

ostateczność, na przypadek, gdyby się nie udało, oddać całej władzy królowi. Jego zdaniem jedynym warunkiem umożebnienia dalszego bytu rzplitej, było osłonienie kraju od fakcyi magnatów przez powierzenie rozdawnictwa łask i urzędów samemu narodowi; jak gdyby fakcya magnatów miała mniej otwarte pole na sejmikach lub sejmach, aniżeli u dworu. Pominąwszy trudności wykonania tej innowacyi, stronnictwo patryotyczno-republikanckie, chcąc utrzymać godność królewską, bez przywileju rozdawania łask i mianowania na urzędy, popełniała wielką niekonsekwencyą. Mniejsza o łaski; i w dzisiejszych monarchiach konstytucyjnych, korona nie ma prawa rozrządzania własnością publiczną bez przyzwolenia reprezentacyi narodowej; ale odjąwszy koronie, pozbawionej już władzy prawodawczej i wykonawczej, ostatnią jeszcze prerogatywę mianowania na urzędy, jakiżby pozostał racyonalny powód zachowania majestatu korony i godności króla? nie byłażby ta godność w administracyi krajowej kosztownem a zupełnie niepotrzebnem ogniwem? Nie byłżeby król polski prostym dożą weneckim *)? Dla tego też

*) Stronnictwo republikanckie protestowało jak najmocniej przeciw

znajdowali się w partyi republikanckiej ludzie racyonalniejsi, którzy proponowali zaprowadzenie prawdziwej republiki bez króla. Reprezentantem ich idei był marszałek nadworny Wessel *). Idea jego miała za sobą więcej loiki, ale czyż mogła liczyć na jakiekolwiek powodzenie? Sprawa republiki bez króla osądzoną już była w Polsce w wieku XVI. Wiemy, co o niej mówili Skarga, Starowolski i inni, i jak dobitnie wykazywali brak potrzebnych żywiołów do takiej formy rządu; wiemy, że najzawołańsi polscy publicyści, jak n. p. Modrzewski, nie uważali właściwszego rządu dla Polski, jak rząd natury mięszanej: monarchiczno-arystokratyczno-demokratycznej. Wiemy, że naród nigdy republiki bez króla zaprowadzić nie usiłował, chociaż znajdował się tyle razy bez króla, bez dynastyi i o formie rządu dowolnie dysponował. „Musiemy cierpieć króla," odzywali się senatorowie i posłowie na sejmie z roku 1680. **). Główną przyczyną niepowodzeń idei czystej republiki była jej nie-

---

przeistoczeniu króla na dożę weneckiego Memoryał Branickiego, str. 37

*) Rhuliere.

**) Coyer, Hist. de Jean Sobieski II. 109

popularność w masach szlacheckich po wszystkie czasy. Nie pochodziło to z teoryi, ale z instynktu własnej konserwacyi, z niemożności utrzymania inaczej równości szlacheckiej. Szlachta polska, krom całej swojej prostoty, wiedziała dobrze, że bez króla dostałaby się bez obrony pod absolutny rząd magnatów. Przeciwko królom miała *liberum veto*, przeciwko magnatom nie miałaby nic. Uważała wprawdzie magnatów za tarczę wolności przeciwko koronie, ale i koronę za tarczę wolności przeciwko magnatom. Że jej usposobienie było takie a nie inne, zacytujemy tu dokument, na pozór mało znaczący, ale rzeczywiście malujący nam wierny obraz ducha epoki. Jest to zachowany nam przez Naruszewicza *) list jakiegoś szlachcica, pod tytułem: „Ktoś do ktosia“ pisany dnia 30. czerwca 1696. w czasie bezkrólewia po Sobieskim, do jakiegoś magnata, kryjącego myśl zaprowadzenia czystej republiki, w którym to liście piszący tak się wyraża: „Wnosisz WMPan *dubium* jakieś, wyrażając się, że teraz podobno bez króla się nie obejdzie, jakobyśmy *usitatiorem aliquam reipublicae formam*,

*) W tekach Naruszewicza w Paryżu.

prócz królewskiej, mieli i mieć mogli. Chybabyś WPan dwunastu wojewodów wskrzesić życzył, i między niemi *sortem suam* sobie zostawił. Aleć się ta arystokracya po dwakroć nie udała ojczyznie... *scio quid petas*, zamiast jednego którego *falso supponis*, wielebyś nam chciał nastręczyć tyranów. Boć to przecie u nas *stante libertate* żaden król nie może być tyranem. Nie bojemy się króla, którego jeden szlachcic *libera voce* może zawsze utrzymać, ale obawiamy się hetmanów, których *licentiam* ani król, ani rzeczpospolita, ani *invalida legum praesidia refrenare* nie mogą.“ Jak więc po wszystkie czasy, tak i w epoce, o której piszemy, myśl jednego odłamu patryotów republikanckich, błysnąwszy na chwilę, nie pozyskała miru *). Branicki wyparł się jej uroczyście przed rządem francuzkim **).

Prócz różnicy zasad, istniała jeszcze między tak zwanemi republikanami a Czartoryskiemi różnica pojęć co do przyszłego stanowiska Polski w Europie.

---

*) Rhuliere.

**) Memoryał ut supra.

Czartoryscy marząc o czasach piastowskich i jagiellońskich, mieli zawsze w myśli nadać jej kiedyś znaczenie państwa pierwszego rzędu, do jakiego czternastomilionowy naród posiadał prawo. Republikanie przestawali na roli nierównie skromniejszej i potulniejszej. Wychodząc z zasady, że państwo jest tem szczęśliwsze, im słabsze, tem wolniejsze, im mniej potężne zewnątrz, tem bezpieczniejsze, im mniej dające powodów do niespokojności sąsiadom, wyrzekali się wszelkiej misyi historycznej na przyszłość, wszelkiego rozprzestrzenienia granic; przestawali na powiększeniu stałego wojska najwięcej o 6 do 12,000 głów, ofiarowali swoje terytoryum na przechody wojsk ościennych, za wspólnem porozumieniem, obowiązywali się nawet wybierać takich królów, jakich im wskażą wszystkie razem dwory: mianowicie Wersalski, Wiedeński a nawet i Petersburgski — byleby Europa zostawiła ją w spokojnem posiadaniu ziemi i pozwalała rządzić się według własnego systemu *).

Mówiliśmy, że i Czartoryscy i republikanie postanowili czekać z wykonaniem swych planów aż do

*) Memoryał Branickiego ut supra.

śmierci królewskiej. Czartoryscy nie zmienili swej myśli, nawet po utraceniu wpływu u dworu, intrygą Brühla, zniecierpliwionego ich wszechwładztwem. Republikanie nie śmieli ogałacać z prerogatywy rozdawniczej żyjącego monarchę, który właśnie odrywał się od ich przeciwników, a pod którego panowaniem Polska bądź co bądź używała przez lat 30 stałego pokoju i utrzymała się przy swoich dawnych wolnościach.

Tak rzeczy stały, gdy nagle śmieć carowej Elżbiety i wstąpienie na tron Piotra III. zmieniły ogólną politykę Rossyi i sprowadziły zupełnie odmienne ugrupowanie mocarstw. Rossya z nieprzyjaciołki Prus przeistoczyła się w jej przyjaciołkę, i dnia 8. czerwca 1762. r. stanął między nią a Fryderykiem Wielkim traktat, mocą którego, po umówieniu się co do ogólnych interesów Europy, obiedwie strony przyrzekły sobie, odsunąć w Polsce od tronu dynastyą saską, nie dopuszczać doń na przyszłość innych kandydatów, jak Piastów, a tym razem włożyć koronę na którego z familii Czartoryskich. Wiadomość o tym traktacie przeraziła wszystkich patryotów; był to bowiem pierwszy przykład zmowy dwóch mocarstw przeciwko nie-

podległości kraju, zmowy, uważanej dotąd za niemożebną *), a wróżącej smutniejsze jeszcze następstwa. Odwrócić to złe siłą, było niepodobieństwem; obadwa stronnictwa wiedziały, że musi się stać według woli mocarstw, że nikt inny nie będzie królem, jak Piast; każde więc z nich przedsięwzięło wyciągnąć z tego ciasnego położenia jak największą przynajmniej korzyść dla własnych zasad. Kiedy przeto stronnictwo patryotyczno-republikanckie wysłało poselstwo do Francyi, z prośbą o popieranie na tron jego naczelnika, hetmana Branickiego, Czartoryscy poruszyli wszystkie swe dyplomatyczne wpływy u dworów: Rossyjskiego i Berlińskiego, końcem zbadania warunków zapewnionej sobie kandydatury. Rhuliere oddaje im sprawiedliwość **), że obciążeni wiekiem, więcej sobie ważyli sprawę reformy, przyszłe odrodzenie kraju, niż blask korony na własnych głowach. Dwór rossyjski, potaku-

*) „Zmowę zawistnych między sobą potentatów uważano zawsze jako rzecz niemożebną; a gdyby i nadspodziewanie nastąpiła, nieprzypuszczano nigdy, aby reszta europejskich mocarstw na to pogwałcenie politycznej równowagi zezwoliła.“ Coxe: Reise durch Polen I. 30.

**) Hist. I. 247. 248.

jący dotąd ich zamysłom, radził im tylko, aby tak dalece nie naglili z swemi reformatorskiemi ideami i czekali na śmierć królewską *); ale u dworu berlińskiego spotkało ich pierwsze odczarowanie. Fryderyk Wielki oświadczył, że chętnie się zgadza na oddanie korony któremu z ich rodziny, ale upominał ich jak najmocniej, aby dali pokój marzeniom zaprowadzenia jakichkolwiek zmian w dotychczasowej formie rządu. Król zdobywca wcześniej już zrobił rozbrat z prawem narodów, wcześniej już sformułował, niż Rossya, swoje zaborcze względem Polski plany i lepiej rozumiał znaczenie reform. Nie szło mu tyle o osobę przyszłego króla Polski, ile o system, jakiego się będzie trzymał. Nie ustawał też w ukazywaniu Rossyi niebezpieczeństw jakiejkolwiek poprawy wewnętrznego organizmu Polski, i na ostatek przewabił ją do swej polityki. W kilka miesięcy po śmierci Augusta III. (3. marca 1764. r.) i przed elekcyą nowego króla, Rossya i Prusy zawarły z sobą nowy traktat, mocą którego obowiązały się nietylko popierać na tron Poniatowskiego, ale i nie do-

*) Ibid. I. 306. 307.

puszczać, choćby siłą oręża, żadnej zmiany w dotychczasowych Polski instytucyach.

To stanowcze oświadczenie się mocarstw przeciwko sprawie reformy, było drugiem odczarowaniem dla Czartoryskich, odjęło im też połowę otuchy, a odjęło tem więcej, że rozpacz i stracona nadzieja przełamania opozycyi mocarstw, zrządziła w ich własnem kole pożałowania godne apostazye. Do takich z żalem przychodzi policzyć Konarskiego. Ów śmiały pogromca jednomyślności w obradach, ów gruntowny znawca warunków dobrego rządu, trącił cokolwiek naiwnością pojęć w polityce zagranicznej. Już w pierwszem dziele swoim *) wmawiał w mocarstwa ościenne, że nie powinny się lękać rzeczypospolitej rządnej, albowiem ta będzie zawsze słabą, bez wojska, daleką od mięszania się w sprawy obce i od myśli podbojów, inaczej pragnęłyby jej upadku, a toby się sprzeciwiało ich uczuciom przyjaźni i sprawiedliwości. W powtórnem piśmie**)

*) O skutecznym rad sposobie.

**) „Uwagi szlachcica polskiego nad usposobieniem sąsiedzkich mocarstw względem naszych sejmów.“ Dokument świeżo odkryty i zamieszczony w Bibliotece Ossolińskich, 1865. VI. 66.

podanem posłowi francuzkiemu w Warszawie, przed samą elekcyą, poszedł jeszcze dalej, robił im koncesyą nawet co do *liberum veto*, które niedawno tak bezwarunkowo potępiał. Zezwalał, aby *liberum veto* zachowane było w trzech przypadkach: 1. w powiększeniu wojska choćby o jedną kompanią nad 40,000 głów, 2. w materyi zmiany formy rządu republikanckiej na monarchiczną, 3. w materyi wojny zaczepnej. Kończył stanowczem oświadczeniem, że jeżeli mocarstwa na tych nawet koncesyach nie przestaną, będzie to dowodem, iż ich deklaracye za utrzymaniem dawnych swobód polskich są tylko prostą obłudą, że nie pragną szczęścia, ale zguby tego kraju.

Zmowa dwóch państw ościennych odjęła, jak mówiliśmy, stronnictwu reformy połowę otuchy; ale nie zniszczyła jeszcze zupełnie jego nadziei. Nie opuściło rąk, nie wyrzekło się zasad; zapewnione, że będzie miało króla wedle swej myśli, pocieszało się przynajmniej zachowaniem jednego z najważniejszych czynników reformy *). Podobne do owego nieszczęśliwego wodza,

*) „Naczelnicy domu Czartoryskich — pisał poseł francuzki Paulmy do swego rządu — wyznają przed zaufanemi, jak

który po zajęciu kraju przez wojska nieprzyjacielskie, posiada jeszcze jedną niezdobytą twierdzę i w niej się zamyka; postanowiło ciągnąć dalej swoje usiłowania, tylko z zachowaniem ostrożności, jakich wymagało nowe położenie. Jeźli nie zmieniło celu, zmieniło metodę. Cel Czartoryskich był jasno określony, konstytucya gotowa, acz im tylko samym wiadoma *). Dotąd zapowiadali ją w ogólnych wyrazach, teraz uznali potrzebę całkowicie o niej zamilczeć, przestali nawet gadać o reformie, jak mówi Rhuliere. Natomiast zaś zajęli się przygotowaniem na przyszłe bezkrólewie takich tylko ustaw, któreby nierażąc mocarstw słowem reformy, i nosząc znaczenie przepisów porządkowych, posiadały przecież doniosłość podwalin do zupełnego przestroju.

Śmierć Augusta III. (5. października 1763. r.)

---

ich to ciężko boli, że na przyszłej konwokacyi w przedmiocie ustalenia rządu, nic stanowczego nie będą mogli uczynić, Rossya bowiem stale się temu przeciwi. Dają wszakże do zrozumienia, że jeźli kiedyś tron osiągną, zajmą się tem gorliwiej zaprowadzeniem zmian potrzebnych, jako najwięcej w tem zainteresowani.“ Biblioteka Ossolińskich, VI. 80.

*) Rhuliere.

wywołała ich do czynnego działania prędzej niż się tego spodziewali. Na ich instancyą, prymas Łubieński, zwołując sejm konwokacyjny, nie zdradził ani słówkiem rodzaju przygotowanych reform. Oznajmił tylko w ogólności, że na sejmie konwokacyjnym będzie mowa o niezbędnych poprawach rządu, końcem zapobieżenia zupełnemu rozpadnięciu się rzeczypospolitej; ostrzegał, że obywatele powinni mianować posłów, posiadających odpowiednie tak wielkim zadaniom zdolności; a co do rodzaju uchwalić się mających odmian zapowiedział: iż takowe wskaże sama potrzeba.

Wiadome są smutne sceny towarzyszące zawiązaniu się sejmu konwokacyjnego. Obadwa stronnictwa republikanckie i monarchiczne stawiły się na nim zbrojno; pierwsze w asystencyi wojsk hetmana koronnego Branickiego, drugie w asystencyi wojsk własnych i rossyjskich, umyślnie do czuwania nad spokojnością obrad przywołanych. Jest to zawsze nieszczęsna ostateczność, używać środków upokarzających do dobrego celu. Czartoryscy zażądali korpusu obserwacyjnego rossyjskiego dla przeprowadzenia reformy, jak większa część magnatów przed 30. laty zażądała korpusu obserwacyjnego austryackiego, dla przeszkodzenia refor-

mom. Wielu serdecznych patryotów potępiało ten krok stronnictwa reformy, jak gdyby on nie był naturalną i konieczną konsekwencyą raz przyjętego systemu. Skoro raz postanowiono przeprowadzić reformy pod protekcyą obcą, musiano jej użyć i do zasłonienia obrad od gorszących zaburzeń; bo na bój krwawy zanosiło się rzeczywiście, a jego skutki byłyby nieobrachowane. Wreszcie w ówczesnym położeniu kraju spór o godziwość lub niegodziwość przyzwania wojsk obcych, był zupełnie jałowy. Okazałby wielką naiwność ten, ktoby sądził, że wojska rossyjskie proszone czy nieproszone, sameby nie przyszły *). Czyż nie przyszły na poprzednią elekcyą Augusta III.? czyż nawet nie stoczyły boju za jego kandydaturą? Czyż od pół wieku nie wchodziły do kraju, ile razy uważały potrzebę poparcia jakiej wolności polskiej, cóż dopiero poparcia elekcyi króla?

Republikanie przybyli na sejm bez żadnego pla-

*) Kiedy republikanie wyrzucali ten krok ministrowi Rossyi Kayserlingowi, odpowiedział: „Cesarzowa robi to, co każda dobra sąsiadka, kiedy widzi, że u sąsiada zwożą beczki z prochem, opiera się temu i zapobiega pożarowi, żeby sama nie poniosła szkody.“ Rhuliere II. 54. 55.

nu, w chęci jedynie niedopuszczania sejmu w obecności wojsk obcych i opierania mu się dopóty, dopóki które z państw europejskich nie przyjdzie im w pomoc przeciw despotyzmowi Rossyi *). Zawsze bowiem rachowali na Francyą, niewiedząc, że niedołężny gabinet pani de Pompadour odgrywał w Polsce politykę niekoniecznie lojalną, że niechcąc dopomódz czynnie żadnemu stronnictwu, łudził obietnicami wszystkie; że utrzymywał agentów i przy Branickim i przy Czartoryskich, że się znosił potajemnie z kandydatem republiki i kandydatem Rossyi, w tym jedynie celu „aby — jak mówi Rhuliere — kredyt swój w Polsce bądź co bądź utrzymać i zasłużyć na wdzięczność każdej partyi, która zwycięży.“ Dopiero za nadejściem deklaracyi Francyi i Austryi, że żadnego kandydata na tron popierać nie myślą, lecz wystąpią przeciw każdemu, ktobykolwiek wolność elekcyi gwałcił, byleby tylko wezwane były o pomoc przez ciało reprezentujące legalnie całą rzeczpospolitę **); dopiero mówię wtedy republikanie, niemogąc z tej deklaracyi nic wycisnąć,

*) Rhuliere II. 54.

**) Rhuliere II. 60.

i porachowawszy się z siłami, postanowili ustąpić placu przeciwnikom bez boju. Woleli bowiem uratować przynajmniej honor partyi rzuceniem patryotycznej protestacyi przeciw obecności obcego żołnierza, niż brać udział w rozprawach, w którychby uledz musieli większości. Ogłosiwszy więc manifest w imieniu pogwałconej wolności obrad, opuścili wraz z wojskiem stolicę, by gdzie na prowincyi oczekiwać, ażali im nie zeszle pomocy jeźli nie Francya to Austrya, jeźli nie Austrya to Tatarzy, jeźli nie Tatarzy to reszta narodu *). Stronnictwo reformy pozwoliło im odejść z wojskowemi honorami, żołnierz jego szedł za nimi trop w trop, unikając starcia, lecz zanim wodzowie republikanccy doszli do granicy, hufiec ich tak stopniał po drodze, iż się ujrzeli prawie bez żołnierzy. W kilka miesięcy później wszyscy wrócili ucałować rękę króla, na którego nie chcieli dać kreski.

Dobrowolne ustąpienie opozycyi ten przynajmniej miało skutek, że się konwokacya odbyła spokojnie. Czartoryscy stali się panami sytuacyi. Pod ich kierunkiem sejm polski, acz w zmniejszonej liczbie, po raz

*) Rhuliere II. 62.

pierwszy od stu lat uznał nicość zaniesionego *liberum veto*, przybrał formę konfederacyi i prowadził dalej swoje prawodawcze prace. Mówiliśmy wyżej, z jaką ostrożnością Czartoryscy redagowali przygotowane na sejm ustawy. Nieprzestając na tem, uznali za potrzebę, uprzedzać o każdej, ministra północnego państwa. Osobisty charakter tego dygnitarza dziwnie sprzyjał ich widokom. Kayserling, erudyt szkoły niemieckiej nie rozumiał ani słowa po polsku, a o instytucyach polskich powierzchowne tylko posiadał wyobrażenie. Tłomaczono mu więc wnioski po łacinie i ubierano w tak zręczne komentarze, że czy przekonany, czy zwiedziony, przyrzekał nie stawiać im żadnej przeszkody. Dzięki tej jego neutralności udało im się przedewszystkiem przeprowadzić prawo: znoszące władzę czterech pierwszych dygnitarstw, uważanych przez wielkie familie niejako za dziedzictwo i zupełnie niepodległych koronie. Przydano im do boku, pod nazwiskiem komisyi, cztery ministerya: wojny, skarbu, sprawiedliwości i interesów zagranicznych, złożone z członków wybieranych z łona sejmu. Prawo to było niepospolitej doniosłości, bo zdejmowało z polskiego rządu charakter feudalny, oddawało władzę

egzekucyjną w ręce odpowiedzialne i wprowadzało w administracyą porządek, właściwy nowożytnym państwom europejskiem. Udało im się także wzmocnić powagę króla przydaniem mu czterech pułków gwardyi i czterech ekonomii z dóbr narodowych, w organizacyą komisyi sprawiedliwości wcisnąć artykuł rozciągający pewną opiekę prawa nad powinnościami chłopów, a na ostatek wyrzucić z konstytucyi państwa zastarzały i dziwaczny przywilej prowincyi pruskiej, wysyłania na sejm dowolnej liczby posłów. Lecz gdy przyszło do wykrojenia głównego wrzodu, toczącego ciało rzeczypospolitej, do projektu znoszącego *liberum veto*, posłowie rossyjski i pruski wystąpili z deklaracyą, iż na mocy świeżo odebranych od swych dworów instrukcyi, na zniesienie tego klejnotu złotej wolności nigdy nie zezwolą. Nie pozostało więc, jak wyłączyć ten przedmiot z programu obecnej legislatury i obejść go choć w części innego rodzaju prawami, które nadspodziewanie przeszły bez przeszkody. Ponieważ nominacya członków komisyi ministeryalnych zależała od sejmów, a sejmy skutkiem utrzymania *liberum veto* mogły nie dochodzić, przeto wyrobili konstytucyą, iż w przerwach między sejmem a sejmem nominacya

członków rządu należeć będzie do króla. Tym sposobem przynajmniej machina rządowa mogła funkcyonować bez przerwy, nawet na przypadek zniweczonych sejmów. Wyrobili i drugą jeszcze donośniejszą: że wnoszone na sejm przez komisye rządowe sprawy, tyczące się skarbu, ekonomiki krajowej i sprawiedliwości, rozstrzygane będą *forma judiciaria*, to jest większością głosów. Reprezentanci mocarstw ościennych nie występowali już z żadną opozycyą, ani się domyślając, że stronnictwo przez nich protegowane, pod pozorem lepszego w niektórych gałęziach administracyi porządku, zaprowadza najradykalniejsze w konstytucyi państwa zmiany *).

Wszystkie te ustawy były jeszcze dalekie od ostatecznej reformy, ale zawsze zamykały w sobie ulepszenia niepospolitej wagi. Naród nie robił to co chciał, ale to co mógł; że nie robił więcej, nie jego wina. Na Polskę krok do poprawy był olbrzymi, wyznawali to bezstronni cudzoziemcy. „Kiedy Francya — mówi Rhuliere — potrzebowała czterech wieków na zniszczenie wielkich i niepodległych dygnitarstw,

*) Rhuliere ks. VI. §. XLVIII.

na zniweczenie przywileju wielkich familii, na ograniczenie władzy szlachty nad chłopami, na ukrócenie samowolności całych prowincyi, Polska dokazała tego w sześciu tygodniach.“

Po sejmie konwokacyjnym nastąpiła elekcya. Pod nieobecność starowierców i obserwacyą kilkotysięcznego korpusu wojsk rossyjskich rozłożonego w pobliżu koła elekcyi, o zwykłych zaburzeniach na tego rodzaju zebraniach nie mogło być mowy. Elekcya odbyła się porządnie i zgodnie. Otrzymał berło Stanisław Poniatowski, a otrzymał je z szczerem postanowieniem popierania reformacyjnej pracy swych wujów.

Podług prawa uchwały sejmu zapadłe w bezkrólewiu winny były być zatwierdzone przez sejm koronacyjny. Na tym przeto sejmie stronnictwo reformy nietylko wyjednało ich sankcyą, ale przystąpiło i do dalszych innowacyi. Najważniejszą z tych ostatnich była konstytucya sejmu, zaprowadzająca cło generalne od towarów na wszystkie stany, wywracająca z gruntu wyjątkowy przywilej szlachty, niezgodny z duchem czasu i przywracająca skarbowi publicznemu najmniej uciążliwe źródło dochodów. Ośmielona tem powodzeniem, legislacya krajowa zaczęła już prze-

mawiać tonem niepodleglejszym i w stosunkach zagranicznemi mocarstwy. Na propozycyą Rossyi, domagającej się zaczepno-odpornego traktatu i rozwiązania konfederacyi, odpowiedźiano odmownie. Traktat zaczepny był zbyt niebezpieczny, zezwalano tylko na odporny, a konfederacya stanowiła zbyt ważny dla zmian prawodawczych instrument, żeby go się dla widoków obcego mocarstwa pozbywać. W końcu skłoniono króla do wymagania u Rossyi odwołania zbyt natarczywego posła Repnina, i wyprowadzenia z kraju wojsk, jako już niepotrzebnych.

Dotąd udawały się stronnictwu reformy wszystkie po większej części zamiary. Naczelnicy opozycyi republikanckiej wróciwszy do kraju, uznali nowego monarchę, pojednali się z nowym porządkiem rzeczy, wszystko zapowiadało trwałą już odtąd w łonie narodu harmonią, bliskie uwieńczenie dzieła i erę nieprzerwanego odtąd w rozwoju narodowym postępu, gdy na nieszczęście między sejmem koronacyjnym z r. 1764. a zwyczajnym z r. 1766. zaczęły się gromadzić chmury, grożące zupełnem wywróceniem świeżo wznoszonych murów silniejszej kraju budowy. Niemasz trudniejszego dla reform położenia, jak kiedy je zaskoczy kwestya

religijna. Obok kwestyi religijnych, porywających sumienia większości narodu, blednieje rozum polityczny. Tak fatalnym dla reformy polskiej wypadkiem było zjawienie się sprawy dyssydentów. Różnowiercy polscy pozbawieni w ciągu XVIII. wieku praw politycznych i kościelnych, traktatami i konstytucyami XVI. i XVII. wieku, solennie im zaręczonych, korzystając z reorganizacyi rządu, upominali się już na sejmie z r. 1764. o przywrócenie im utraconych swobód. Dwory: petersburgski i berliński stanęły po ich stronie. Odesłani z swą sprawą na sejm następny, zasiągnęli interwencyi nietylko powyższych dwóch gabinetów, ale i wszystkich gwarantów traktatu Oliwskiego, jako to: Anglii, Danii i Szwecyi. Sprawa więc dyssydentów przyszła drugi raz na stół na sejm z r. 1766. Kierownicy stronnictwa reformy wraz z koroną, hołdując nowym ideom tolerancyi, radzili nie kłócić szczęśliwej harmonii, jaka się zawięzywała w materyi poprawy rządu, i zadosyć uczynić żądaniom dyssydentów, ale zostali przegłosowani większością. Leibnitz mawiał: „daj mi szkoły, a dam ci naród.“ Ówczesne pokolenie polskie, wychowane w zasadach wszechwładnego zakonu, kształcącego obywateli w wyłącznym interesie kościoła, nie rozu-

miało jeszcze dobrodziejstw wolności wyznań i stawiało przeciw równouprawnieniu różnowierców jak najmocniejszy opór. A stawiało go tem śmielej, iż mogło się usprawiedliwić obowiązkami patryotyzmu. Czyż to równowiercy nie wywoływali opieki obcej przeciwko organom prawej władzy krajowej? Sejm więc poczytał prawa dyssydentów za przedawnione, udzielił im cokolwiek więcej swobód w jawnem wyznawaniu wiary, ale z żądaniami politycznego równouprawnienia całkiem ich usunął.

Dyskusya w kwestyi tak gorącej, rozogniona wyskokami zelozyi niektórych członków hierarchii duchownej, zrządziła opłakany rozstrój umysłów w większości reprezentacyi narodowej. Korzystały z tego natychmiast wszystkie żywioły samolubne i burzliwe. Obojętna o dobro ogółu część szlachty i mieszczanie gdańscy zaczęli głośne rozwodzić skargi na cło, na wyraz kontrabandy, jako innowacyą, ubliżającą ich odwiecznym przywilejom; prowincya pruska, na ograniczenie dowolnej liczby jej posłów: dawni posiadacze wielkich dygnitarstw na zniweczenie ich feudalnej niepodległości, niby ze szkodą swobód krajowych; naostatek niepoprawni stronnicy złotej wolności zaczęli powstawać

na wszystkie dotąd przeprowadzone reformy, tłomacząc mocarstwom obcym ich ukrytą doniosłość i lgnąc do tej samej potencyi, której sojusz poczytywali niedawno stronnictwu reformy za zdradę kraju *). Sejm z r. 1766. rozpoczął się był z powagą parlamentową nowoczesną, ministrowie królewscy odczytali zdanie sprawy z dwuletniego zarządu, pokazując znakomity we wszystkich gałęziach administracyi krajowej postęp, a mianowicie fenomen dotąd w kraju niewidziany, remanent kilku milionów w skarbie publicznym. Słuchano raportu spokojnie, bez wynurzenia najmniejszej nagany. Ale gdy rząd dogadzając wstrętowi narodowemu przeciwko zaprowadzeniu cła na wszystkie stany, zaproponował natomiast ogólny podatek, opozycya nie mogła już wstrzymać swego wybuchu. Dwaj zawołani rzecznicy republikanccy, Czacki i Wielhorski, posłowie wołyńscy, wystąpili z całym ogniem namiętności przeciwko wszystkim dotąd reformom, jako gwałcącym kardynalne swobody narodu. Dowodzili, że w dzisiejszem położe-

*) „Rozmaite fakcye rzucały się hurmem do stóp carowej, błagając ją o tęższamą protekcyą, którą udzielała niegdyś ich przeciwnikom.“ Rhuliere, ks. VII. §. XIV.

niu rzeczy nie masz większego dla rzeczypospolitej niebezpieczeństwa, jak tyrania króla *). Głosy te nie zrobiły żadnego wrażenia. Izba przeszła do porządku dziennego. Ministrowie przeprowadzili nader użyteczne prawo, podające pod większość głosów obrady sejmikowe i już już uczynili wniosek o rozciągnięcie podobnego prawa do sejmów, celem powiększenia siły zbrojnej i podatków, gdy w tem z łona zagranicznej dyplomacyi wyleciał piorun, który zrządził między patryotami powszechne osłupienie. Dotychczas protektorat obcy ograniczał się na wpływie niby legalnym, do którego utorowały mu drogę instytucye anarchiczne; jeźli na sejmie koronacyjnym oświadczył się już absolutniej przeciwko zniesieniu *liberum veto*, to tylko pod pozorem dogodzenia życzeniu większej części narodu i zachowania starodawnej jego wolności i niepodległości. Teraz zrzucił ostatecznie swoją maskę. Posłowie rossyjski i pruski zapowiedzieli królowi, senatowi i Izbie poselskiej uroczyście, że każdą uchwałę względem powiększenia wojska i podatków uważać będą za akt nieprzyjacielski, za *casus belli*, za wypowiedzenie

*) Rhuliere.

wojny; dając tym sposobem do zrozumienia, że w dwóch najważniejszych materyach, od których zależał byt narodowy, Polska już nie ma prawa wyrzekać nawet jednomyślnością. Nie byłoż to zaprzeczać jej najwyższej władzy prawodawczej, zamieniać protektorat w suzerenat, a kraj niepodległy w hołdowniczy? Z tem oświadczeniem połączyli jednobrzmiącą swych dworów deklaracyę, obejmującą wyrok śmierci na wszystkie przeprowadzone dotąd reformy. Zażądali skasowania konfederacyi z r. 1764., wytłomaczenia sobie ducha uchwalonych konstytucyi, wyrzucenia z nich wszystkiego, cobykolwiek nadwerężać mogło kardynalną instytucyą *liberum veto*, i zakończyli groźbą, że jeżeli król, senat i Izba poselska nie zezwolą natychmiast na te żądania mocarstw, wojsko rossyjsko-pruskie zajmie całe królestwo, a majątki opponentów pójdą na łup żołnierstwa. Nadaremnie król używał całej wymowy na wykazanie nielegalności wymagań, nadaremnie pragnął odwlec decyzyą do porozumienia się z imperatorową — zasekwestrowano mu dobra. Nadaremnie stronnictwo reformy usiłowało usunąć się od

obrad, — sprowadzono je gwałtem *), tak, że sami Czartoryscy niechcąc gubić i siebie i ojczyzny, doradzali królowi, aby dłużej nie opierał się sile. Stało się więc, że wszystkie organa reprezentacyi narodowej, mając jedynie do wyboru albo utratę ojczyzny, albo powrót do dawnej anarchii, podpisały na ten ostatni. Niektórzy rosili łzami podane im do podpisu pióro, inni wyrzucali żal swój, że pisać umieją, najgodniejszymi wszakże politowania byli niepoprawni starowiercy, co niepomni na cios zadany niepodległości państwa, cieszyli się jeszcze upokorzeniem przeciwników i odzyskaniem złotej wolności **)

Tym sposobem runęło dzieło reformy Czartoryskich, tak długo, tak mozolnie i tak sztucznie prowadzone, a runęło skutkiem jedynie nieubłaganej opozycyi państw sąsiedzkich. Dyplomacya zagraniczna potępiwszy rzecz, musiała naturalnie potępić i jej działaczów,

---

*) Najwięcej szło mocarstwom o obecność Czartoryskich. Kiedy przeto August Czartoryski wymawiał się chorobą, sam poseł rossyjski Repnin pojechał po niego do domu, i zmusił go do przybycia na sejm, pod zagrożeniem, że każe natychmiast spustoszyć wszystkie jego majątki i zamki. Rhuliere, ks. VII. §. XLIV.

**) Rhuliere ibid.

choćby tylko dla zdjęcia z siebie odpowiedzialności za dawny z nimi sojusz. Zażądała sądu na Czartoryskich za zdradę kraju, skonfiskowała im dobra a nawet uwięziła jednego. Jeżeli uniknęli osobistej kaźni, to tylko dzięki stałości swych zasad, odpychaniu wszelkich upokarzających tranzakcyi, dzięki sumieniowi narodowemu. Można rozmaicie sądzić o stósowności ich planów, ale tego im nikt nie zaprzeczy, że należeli do owej małej liczby wielkości krajowych, do których ni przekupstwo, ni podły fawor, ni groźba trafić nie mogły. Między najzaciętszymi ich przeciwnikami nie znalazł się ani jeden, któryby się chciał podjąć roli sędziego *). Rossya nie znalazła narzędzia do ich pognębienia. To prześladowanie było najwymowniejszem świadectwem rodzaju usługi, jaką chcieli oddać ojczyźnie.

Wywrócenie reform zaprowadzonych przez stronnictwo monarchiczne, pociągnęło za sobą potrzebę skodyfikowania nowej i wyraźnej konstytucyi państwa; bo po zaszłych już zmianach w wewnętrznej kraju administracyi trudno było poprzestać na prostem przywróceniu mocy prawa, dawnemu nieporządkowi rzeczy;

*) Rhuliere. ks. VIII. §. XLIV.

potrzebę tę uznawała nietylko Rossya ale i stronnictwo republikanckie, to ostatnie dla swoich teoryi, tamta dla swoich widoków. Republikanie jednak niedługo się cieszyli swoim tryumfem. Rossya używszy ich za narzędzie do zburzenia dzieła Czartoryskich, nakazała im równe milczenie jak i ich antagonistom. Nową przeto reformą polityczną nie zajęli się już ni król, ni stany, ni nawet republikanie, ale dominujące mocarstwo obce. Rossya mogła już wtedy wyrzec *finis Poloniae!* od narodu przynajmniej trzymanego w stanie oblężenia nie doznałaby wielkiego oporu, a w Prusach znalazłaby serdecznego sprzymierzeńca. Wzgląd tylko moralny na resztę Europy i chęć uchodzenia dalej w oczach ówczesnego liberalizmu za opiekunkę wolności ludów, skłonił imperatorowę Katarzynę do przyjęcia innego systemu. Miasto rzucić rękawicę równowadze europejskiej, postanowiła utrzymać nominalny byt Polski, ale z taką konstytucyą, któraby odpowiadała rzeczywistemu podbojowi *). Podobna konstytucya przyjęta przez naród, stawszy się raz czynem dokonanym, nie

*) Rhuliere, ks. VIII. §. XVIII.

przedstawiałaby już żadnego punktu oparcia niechętnej Europie.

Cała trudność zależała na tem, jak skłonić naród do podpisania na swoją niewolę. Rzecz tę zostawiła Rossya osobistemu przemysłowi swego ambasadora. Gwałtowny ów prokonsul nie przebierał w środkach; obrawszy sobie za godło: *sic volo, sic jubeo,* i złożywszy sejm z reprezentantów podyktowanych wyborcom, zażądał od niego ni mniej ni więcej, jak przelewu swej prawodawczej władzy na komisyą, złożoną z 60. członków, mianowanych przez króla i marszałka, i obradującą w komplecie tylko 14. osób; — nie zostawując sejmowi nic więcej, jak tylko obowiązek ratyfikacyi tego wszystkiego, cokolwiek owa komisya wspólnie z ministrami obcych dworów, bądź o przyszłej formie rządu, bądź o stosunkach uległości państwa względem zagranicy, bądź o prawach dyssydentów postanowi.

Bezprzykładny ów wniosek, przewracający wszelkie wyobrażenia o reprezentacyi narodowej, wywołał najżywszą w ciele prawodawczem opozycyą. Najenergiczniej protestowali ci, których zagrzewał nietylko interes ojczyzny, ale i interes wiary, zagrożonej ich

zdaniem ustępstwami różnowiercom. Repnin niedługo się namyślał, kazał *proprio motu* wywieść w głąb Rossyi dwóch biskupów, jednego senatora i jednego posła, zapowiedział podobne *quos ego!* wszystkim innym oponentom i otrzymał wszystko co chciał. Tym sposobem Polska uzyskała nową konstytucyą, ułożoną nie w ciele prawodawczem, ale w mieszkaniu ministra Rossyi, u podnóżka tronu, na którym spoczywał wizerunek północnej monarchini, a którą to konstytucyą jeden z spółczesnych cudzoziemców *) scharakteryzował w następujący sposób:

„Konstytucye podane sejmowi zostały ratyfikowane przez sejm prawie bez opozycyi. Tę spieszną i jednomyślną zgodę w przedmiocie przeciwnym opinii większości reprezentantów, przypisać należy jedynie obawie wojsk rossyjskich, zajmujących stolicę i zręcznie sypanym przez posła rossyjskiego upominkom. Celem tych konstytucyi było, wady organizmu państwa uwiecznić, a tem samem przydać widokom Rossyi na Polskę nową siłę i podporę.“

*) Coxe: Reise durch Polen, Zürich, 1785. I 17.

Owa konstytucya polska z r. 1768. narzucona przez Rossyą i poprzedzona dziwnym wstępem: „że forma rządów republikanckich nigdy zmienioną być nie może“ składała się z trzech części. W pierwszej mieściły się tak zwane prawa kardynalne, których naród nie mógł zmienić nawet jednomyślnością, które zatem wymazywały Polskę z rzędu państw udzielnych. Należały do nich wieczne *liberum veto* i wieczne elekcye królów.

W drugiej mieściły się tak zwane materye status, które naród mógł zmienić, ale tylko jednomyślnością. Należały do nich: podatki, wojsko i traktaty z obcemi mocarstwy.

W trzeciej mieściły się tak zwane materye ekonomiczne, tyczące się niektórych praw cywilnych i wewnętrznego porządku, mogące być rozstrzygane większością głosów. W tym to oddziale posłowie polscy potrafili przeprowadzić niektóre ustawy prawdziwie użyteczne, jakby dla pokazania światu, że tam, gdzie mają rozwiązane ręce, nie cofają się przed ustępstwami, jakich wymagał postęp cywilizacyi i liberalny duch wieku. Zaprowadzono większą karność w wojsku, odjęto panom nad chłopami prawo życia

i śmierci, ustanowiono jurysdykcye do sądzenia procesów między właścicielami a poddanymi, skasowano feudalne główszczyzny i naznaczono karę śmierci za zabicie chłopa, bez względu na stan winowajcy, utrzymano zresztą cztery komisye ministeryalne, zaprowadzone przez Czartoryskich.

Całą tę reformę, wraz z prawem przywracającem wolność cywilną i polityczną dyssydentom, ujęto w traktat z obcemi mocarstwy i poddano pod gwarancyą Rossyi, dając jej tem samem moc interpretacyi ustaw. Wiadomo zaś, że tam, gdzie moc interpretacyi ustaw dostaje w ręce obcego państwa, udzielność narodowa zamienia się w fikcyą. W traktacie wzięli udział i posłowie innych państw zagranicznych, jakoto: angielski, pruski, szwedzki i duński, ale tylko co do sprawy dyssydentów; zaproszeni przez Repnina do podpisania nowej formy rządu i gwarancyi rossyjskiej, wytłomaczyli się brakiem instrukcyi. Zaprotestował przeciw całemu dziełu jeden tylko nuncyusz papieski. Dwóch członków sejmu: Chreptowicz i Wybicki, zanieśli podług dawnych zwyczajów manifest, lecz ścigani przez

wszechwładnego ministra Rossyi, musieli ratować się ucieczką za granicę *).

Reforma z r. 1768. i użyty do jej przeprowadzenia proceder, rozczarowała wszystkie stronnictwa. I republikanie i monarchiści przekonali się ostatecznie, że i największa powolność i największa zręczność w szukaniu poprawy rządu, pod protekcyą potęg, które już z góry zaprzysięgły jego zgubę, na nic się nie przyda. Reformom położyła koniec konstytucya z r. 1768., naglejszą stało się rzeczą ratować niepodległy byt ojczyzny. Do tego jednak trudnego zadania pozostawały już dwie tylko drogi: albo powołać cały naród do broni, albo wyczekiwać miłosierdzia Europy. W tym to czasie znalazł się nowy mąż, który umyślił wyjść z tryumfem z podobnego dilemma, łącząc z sobą razem obiedwie te drogi działania. Był nim biskup kamieniecki Krasiński, sługa Boży, z charakteru swego nie wojownik, ale obywatel pełen rozumu, prawych uczuć, śmiały w pomysłach i niewyczerpany w środkach **). On to radząc od dawna patryotom podpisać bez oporu

*) Rhuliere, ks. VIII. §. XLVI.

**) Rhuliere, ks. VIII. §. XXVI.

na wymagania siły obcej, zaczął z jednej strony organizować ogólne w kraju powstanie, z drugiej negocyować o pomoc z tymi dworami zagranicznemi, których zbrojna i przyjazna interwencya zdawała mu się polegać na ich własnym interesie. Ludzie gorętszego serca pochwycili jego pomysł z zapałem, rzucili się do broni przed czasem i wybuchła konfederacya Barska.

Konfederacya Barska była ostatnią epopeją szlachecko-republikanckiego patryotyzmu, mówimy ostatnią, bo wszystkie późniejsze ruchy narodowej rozpaczy opierały się już na zasadach rozleglejszej wolności społecznej i religijnej. Stronnictwo reformy monarchicznej, a mianowicie Czartoryscy, nie wzięli w niej żadnego udziału. Trzymając się ściśle prawidła, że przed użyciem oręża trzeba wprzód wzmocnić ramie, które niem władać zamyśla, nie wróżyli dobrych skutków wojnie podjazdowej z siłami regularnemi dwóch państw militarnych pierwszego rzędu, podejmującej na siebie kolosalne zadanie: i insurrekcyi przeciwko obcym i rewolucyi przeciwko swoim i krucyaty przeciwko niewiernym, a to bez innej szansy zwycięztwa jak w obłudnej, dwuznacznej lub niedostatecznej pomocy zagranicznej. Szanując szlachetność celów konfederacyi,

ubolewając nad królem rzucającym się na ślepo w objęcia nieprzyjaciół ojczyzny, stali bądź co bądź przy legalnych organach władzy krajowej, w tym jedynie celu, aby swą osobistą powagą wstrzymywać przynajmniej natarczywość dyplomacyi zagranicznej, lub zbyt upokarzające objawy rządowego przestrachu *). W ich oczach konfederaci mogli ulegać złudzeniom, mogli się mylić w środkach, ale nigdy nie byli buntownikami **). Kiedy przeto senat, krom ich opozycyi, nie mógł się wstrzymać od błagania cesarzowej północy o pomoc przeciwko konfederatom, wystąpili z uroczystą protestacyą, zanieśli manifest do Grodna, w którym dawszy obraz wszystkich swych działań w sprawie reformy, od początku do końca, starali się wykazać, iż w usiłowaniach swoich, jakkolwiek niepomyślnych, innego nie mieli bodźca, jak chęć ratowania ojczyzny. Na tym akcie zakończyli swą polityczną rolę.

---

*) Rhuliere.

**) Lelewel: Panowanie Stan. Augusta.

III.

REFORMY

z czasu nominalnego bytu Polski, od roku 1775.—1791.

Konfederacya Barska ośmieliła trzy sąsiedzkie mocarstwa do pierwszego podziału Polski. Pozbawiły one tę ostatnią trzeciej części dzierżaw, nie drogą wojny, lecz drogą prostej sekwestracyi. Do wojny rzeczpospolita jako rzeczpospolita nie dała im żadnego powodu, szanując jak najwierniej istniejące z niemi traktaty. Akt religijnej i patryotycznej rozpaczy pewnej części mieszkańców, w którym ni korona, ni rząd legalny, nie brały żadnego udziału, nie mógł wkładać odpowiedzialności ni na państwo, ni na ogół narodu. Jeżeli wojska obce występowały do boju, to tylko jako posiłkowe, celem dopomożenia rządowi do

przytłumienia wewnętrznego buntu. O nadwerężeniu więc praw międzynarodowych nie mogło być mowy.

Sekwestracya, czyli zabór obcego kraju bez wojny, wypadek bezprzykładny w dziejach nowoczesnej Europy, mógł się tylko udać wśród okoliczności anormalnych, które ułatwiły uprzednio ów gwałt sąsiedzki. Zreasumujmy sytuacyą w kilku słowach. Jak wszystkie narody Europy, tak i Polska miała swą wiekową walkę między koroną a arystokracyą. Walka ta, w gruncie rzeczy, nie była niczem innem, jak walką przywileju z ogólną wolnością narodu, bo korona, czy z chęci dobra publicznego, czy z własnego interesu, stawała zawsze po stronie warstw społecznych upośledzonych. Gdzieindziej arystokracya albo się zjednoczyła z narodem, jak w Anglii, albo uległa przewadze miast, jak we Włoszech, albo ujrzała się zwyciężoną przez koronę. Proces ten zakończył się mniej więcej w wieku XVI. i zamknął epokę feudalną. Arystokracya polska poskramiana energicznie za pierwszych Piastów, rozwielmożona rozbiciem jedności państwa po Krzywoustym, przygłuszona na chwilę przywróceniem jedności pod Łokietkiem i Kazimierzem, ponowiła bój swój wieczysty pod słabemi Jagiellonami, toczyła go z rozmaitem

szczęściem aż do wieku XVIII., i dopiero za Augusta II. postrzegła nad sobą miecz Damoklesa. Niebezpieczeństwo było wielkie, chwila stanowczą, możność kontynuowania walki problematyczną. W łonie arystokracyi zaszedł rozbrat; i kiedy jedna jej część nauczona nieszczęściami kraju i dojrzalszym obdarzona umysłem, godziła się z duchem czasu i widokami korony, część druga, zaślepiona dumą lub przesądem, powierzyła stary ustrój rzeczypospolitej opiece państw sąsiedzkich, łudząc się dobrodusznie, że świętość traktatów i interes równowagi europejskiej zasłoni ojczyznę od zgubnych następstw tak niebezpiecznej kurateli *). Mocarstwa obce pochwyciły z radością za owe propozycye fakcyi. Protektorat

*) „Traktaty i gwarancye dotrzymywane bywają tylko dopóty, dopóki nie trafi się sposobność gwałcenia ich bezkarnie. Ten tylko kraj bezpieczny, który stawia czoło innym własnemi siłami, wewnętrznym duchem zgody i ciągłą gotowością do odparcia napaści. Nawet owa systematyczna zawiść, co zniewala dzisiejsze państwa do utrzymywania równowagi, jest równie niedostateczną rękojmią, jak świętość traktatów. Zasada równowagi jest mądrą polityką, wydaje niekiedy dobre owoce, ale mogą zajść okoliczności, w których i ona na nic się nie przyda. Zbytnia ufność w zasadę równowagi zgubiła Wenecyą, zgubi i Polskę.“ Coxe: Reise durch Polen. Zürich. 1785. I. 31.

zagraniczny wcisnął się do Polski przez wrota otwarte na rozcież i rozgościł się w niej, ciągiem lat *per fas et nefas*, do tego stopnia, że zacząwszy od narzucania Polsce królów, skończył na odjęciu jej głównych atrybucyi niepodległego państwa. Cóż dziwnego, iż naród pełen jeszcze życia, lecz pozbawiony ruchu swych członków i tak skrępowany w swoim rozwoju wewnętrznym, dał się zagarnąć drogą prostej sekwestracyi?

Po odpadnięciu trzeciej części kraju, same mocarstwa obce uczuły potrzebę nowego ukonstytuowania reszty, bo lubo zaręczały jej nietykalność, nie zrzekły się bynajmniej dawnego z nią stosunku. Ztąd to wynikła nowa reforma i nowa konstytucya z r. 1775.

Utrata najpiękniejszych prowincyi nie byłaby tyle dotkliwą dla Polski, ile narzucone jej na nowo prawa. Szczęście narodów niekoniecznie zależy od szerokości granic, a lubo terytoryalne położenie wiele wpływa na szybszy lub trudniejszy rozwój pomyślności krajowej, naród dziewięcio-milionowy, acz drugorzędny, mógłby był jeszcze przy dobrym rządzie pozyskać znośne stanowisko w Europie, gdyby mu pozwolono rozwijać się zgodnie z duchem czasu i należytą swobodą; gdyby niektóre z mocarstw sąsiedzkich, w rozleglejszych na

Europę widokach, nie uważały pierwszego podziału za pierwszy etap do całkowitego pochłonienia starożytnej dziedziny Piastów i Jagiellonów. „Ale sąsiedzi Polski — mówi Coxe — pozostawili w swej mocy wszystkie jej wady, a pozaprowadzali nowości na to tylko, aby owemu nieszczęśliwemu narodowi odjąć możność wydźwignienia się kiedykolwiek z swego opłakanego położenia *).“

Sejm z roku 1773. wyznaczając deputacyą do ułożenia traktatu podziału, upoważnił ją zarazem do zaprojektowania, wspólnie z posłami trzech mocarstw, takich w konstytucyi odmian, jakichby dobro kraju koniecznie wymagało. W skutek tego posłowie mocarstw w dniu 13. września 1773. podali deputacyi pismo następującej treści:

„Wszystkie trzy dwory tak są troskliwe o przywrócenie spokojności Polsce, że ich ministrowie niechcąc tracić drogiego czasu i nieczekając na ratyfikacyą traktatów, komunikują deputacyi część tych praw zasadniczych, których ratyfikacyi domagają się koniecznie, bez żadnej opozycyi:

*) I. 37.

1. Królestwo Polskie pozostanie na zawsze wybieralnem. Ktoby chciał gwałcić to prawo, będzie ogłoszony za nieprzyjaciela ojczyzny, i jako taki karany.
2. Wszyscy kandydaci zagraniczni, jako sprawcy zamięszania i rozdwojeń, są wyłączeni od tronu. Królem nie może być jak Polak, szlachcic i possesyonat. Synowie jego i wnuki nie mogą być wybrani, jak po przerwie dwu panowań.
3. Forma rządu polskiego powinna być zawsze wolna, niepodległa i republikancka.
4. Ponieważ podstawą tej formy rządu jest ścisłe wykonywanie praw i równowaga trzech stanów, jako to: króla, senatu i stanu rycerskiego, przeto ustanowi się Rada nieustająca (conseil permanent), mająca władzę wykonawczą, czyli moc wykonywania praw. W tej radzie będzie miał miejsce i stan rycerski, dotąd od praw krajowych między sejmem a sejmem wyłączony.“

Na tych to zasadach posłowie trzech mocarstw ułożyli natychmiast całkowity projekt do przyszłej konstytucyi państwa. Deputacya sejmowa zrozumiawszy jego dążność i znaczenie, przyjęła go z oburzeniem.

„Pomimo nędznego stanu — mówi pisarz współczesny *) — w jakim się już w ówczas znajdowała Polska, pomimo oczywistej niemocy oparcia się trzem dworom, i król i większa część deputatów odmawiali mu swego przyzwolenia. . . . Kiedy go zaczął czytać sekretarz poselstwa rossyjskiego, powstało powszechne szemranie, tak, iż w końcu nie można było dosłyszeć jego głosu. Gdy skończył, zażądano od niego przedewszystkiem okazania projektów do traktatu podziału, do traktatu przymierza i do traktatu o handel, do których zawarcia deputacya była upoważnioną; a gdy ministrowie zagraniczni oświadczyli, że oczekują jeszcze na niektóre od swych dworów, w tych przedmiotach instrukcye, zapowiedziano im, iż rewolucya tak wielkiej wagi, jak zmiana konstytucyi potrzebuje dłuższej i dojrzalszej rozwagi, i z takim pośpiechem uchwaloną być nie może. . . . Jeden z deputatów wyrażał się tak gwałtownie i z taką niepodległością zdania, że sprawił podziw

*) Coxe I. 39.

w całem zgromadzeniu... głos jego przyjęty z powszechnym oklaskiem, przekonał ministrów zagranicznych, iż tym razem dzieła swego na deputatach nie wymuszą. Opuścili więc obrady, odkładając całą sprawę na inny raz. Atoli i następne posiedzenia nie były dla nich pomyślniejsze. Opór patryotyczny deputatów ciągle się zwiększał i upłynęło blisko dwa lata, zanim ministrowie zagraniczni groźbami, przekupstwem i obietnicami wyjednali sobie większość, zanim oraz sejm walny z r. 1775. projekta ich zatwierdził."

Głównym zamiarem twórców tego nowego ustroju rzeczypospolitej było: dodać co tylko można do jego słabości republikanckiej, a ująć co tylko można z jego mocy monarchicznej. Całe wszechwładztwo narodowe złożono w sejmie. Królowi odjęto władzę wykonawczą, którą dawniej dzielił z radą senatu, i powierzono tak zwanej Radzie nieustającej, złożonej z 36. członków, wybieralnych co dwa lata przez sejm i podzielonej na 5 departamentów: interesów zagranicznych — policyi — wojny — sprawiedliwości i skarbu. Króla zamieniono na prostego prezydenta rady

i sejmu, z pozostawieniem mu tylko zewnętrznych oznak majestatu i dwóch głosów w obradach, z których jeden do rozstrzygania równości zdań. Zachował on wprawdzie przywilej ogłaszania ustaw i rozporządzeń w własnem imieniu, ale tylko takich, które rada nieustająca większością głosów uchwali. Gdyby nie chciał ogłosić, mogła tego dopełnić sama rada. Zachował prawo zwoływania sejmów, ale także za zezwoleniem rady. Stósownie do dawniejszych życzeń stronników republiki, pozbawiono go odwiecznej prerogatywy, mianowania na urzędy i rozdawania łask. Na każdy urząd nawet ministrów musiał mianować jednego z trzech kandydatów, podanych mu przez radę. Mógł mianować oficerów w wojsku, ale tylko do stopnia rotmistrza. Dowództwo nad całem wojskiem oddano hetmanom. Królowi do własnej dyspozycyi tylko dwa tysiące ludzi i 4 pułki gwardyi pod rozkazami hetmana, z warunkiem, żeby nie zgromadzali w jeden obóz więcej jak jedną dywizyą, i nie trzymali w stolicy większego garnizonu nad 3,000 ludzi; liczbę całego wojska liniowego oznaczono na 18,000 głów, a dochody państwa na 33 milion.*).

*) Rhuliere — Coxe.

Starostwa, po zgasłem życiu posesorów, obrócono na skarb. Sejmowi zostawiono władzę nieograniczoną, zawierania pokoju — wydawania wojny — zawierania aliansów — uchwalania praw — stanowienia podatków i rekrutowania wojska, do wysokości raz oznaczonej i t. p., ale wszystko jednomyślnością głosów, a zatem klejnot *liberum veto* całkowicie przywrócono. Zresztą utrzymano, jak już mówiliśmy, tron elekcyjny, ograniczony do kandydatów Piastów, i dawne sposoby wyboru przez całą szlachtę pod gołem niebem. Co zaś najważniejsza, całą tę konstytucyą włożono w międzynarodowy traktat i pod gwarancyą Rossyi. Rzecz uwagi godna, że i tym razem dwa mocarstwa: Austrya i Prusy odmówiły wzięcia za tę ostatnią jakiejkolwiek na się odpowiedzialności.

Jest wielkie do prawdy podobieństwo, że układacze tej nowej formy rządu użyli do niej obcego wzoru. Niektóre jej przepisy, jako to: król bez władzy egzekucyjnej, słuchający rozkazów senatu, pozbawiony wszelkiego *veto*, raczej prezydent republiki niż monarcha, mianujący na urzędy z listy trzech kandydatów, podawanych mu przez stany, mający w obradach dwa tylko głosy i t. d., znajdował się w konstytucyi szwedz-

kiej z r. 1720, którą po śmierci Karola XII. szlachta narzuciła była młodszej jego siostrze Ulryce Eleonorze *). Domysł nasz, iż ta konstytucya szwedzka posłużyła za wzór, ma to za sobą, iż właśnie w ówczas (r. 1772.) wywróconą została śmiałym zamachem stanu króla szwedzkiego, Gustawa III., i zastąpiona inną, nadającą więcej władzy koronie: owa zaś rewolucya była jednem z najświeższych zdarzeń, zajmujących uwagę Europy. Szukano zapewne konstytucyi najbezwładniejszej i znaleziono ją w tej, z której inny naród, dzięki swej niepodległości, zaledwie się otrząsnął.

Od konstytucyi z r. 1775. utwierdził się byt Polski nominalny. Rzeczywisty rząd nie spoczywał już ni w ręku króla, ni w ręku stanów, ale w ręku tak zwanej Rady nieustającej, wybieranej pod wpływem zagranicznego ministra, wyrokującej wedle jego woli, opatrzonej w przywilej interpretacyi praw, i kryjącej w sobie, pod pozorem władzy wykonawczej, istotny charakter władzy prawodawczej. Z tą zmianą

*) Jednego tylko nienaśladowano przepisu konstytucyi szwedzkiej, to jest, że gdyby król nie chciał własnoręcznie podpisać jakiej ustawy, wolno było senatowi użyć metalowego gryfu z jego imieniem.

konstytucyjną zmieniła się i zewnętrzna postać kraju. „Całe królestwo — mówi podróżujący po Polsce w r. 1778. cudzoziemiec *) — zostaje pod opieką a raczej pod władzą Rossyi, rządzącej nim w sposób tak nieograniczony, jakby jedną z swych prowincyi. Król nie jest niczem więcej jak wice-królem; rzeczywistą władzę króla posiada poseł rossyjski, kierując sprawami królestwa wedle odbieranych od swego dworu instrukcyi.... Rossyjskie wojska stoją w kraju od tak dawna, że możnaby je uważać za część wojska narodowego. Cesarzowa Rossyi utrzymuje w nim 10,000 żołnierza. Każdy garnizon składa się z Polaków i Rossyan. W Warszawie jest 1,000 Rossyan, a przy każdej bramie miasta straż rossyjska i polska.... W Krakowie, liczącym zaledwie 16,000 mieszkańców, garnizon rossyjski dochodzi do 6,000 głów i jest rozkwaterowany w samym środku miasta. Przy każdej bramie stoi z jednej strony szyldwach rossyjski, z drugiej polski; cytadelę trzymają sami Rossyanie.“

*) Coxe I. 88. 105.

Podobnemu bytowi nikt już długiej przyszłości nie wróżył, ni Polacy, ni cudzoziemcy. Musiał się skończyć albo zupełną zagładą państwa, albo zupełną jego niepodległością. Cudzoziemcy ciągnęli z niego nader smutny horoskop: „Niepodobna przypuścić — mówi dopiero cytowany świadek — aby Polska bez wojska, bez pieniędzy, bez fortec, bez innych środków pomocniczych, a mianowicie bez dobrej formy rządu, której brak jest źródłem wszystkich jej nieszczęść, wydobyła się kiedykolwiek ze swego opłakanego położenia. Jej niedola nie tylko nie ustanie, ale z każdym dniem zwiększać się będzie, dopóki czas, lub jaka gwałtowna rewolucya nie zamieni jej albo w monarchią dziedziczną, albo w rządną rzeczpospolitę, a co najpodobniejsza do prawdy, dopóki ją sąsiedzkie mocarstwa niepochłoną całkowicie.“

Na tę ostatnią wróżbę nie chcieli się jeszcze pisać Polacy. — Czuli oni, że ich życie polityczne jest tylko przytłumione, nie przygaszone; czuli, że jeźli im nie dostaje do zwycięztwa środków materyalnych, to mogą przynajmniej nad ich odzyskaniem pracować, bo takowa

praca jest zawsze w mocy człowieka. Od czegóż bowiem zależał powrót narodu do naturalnej potęgi? od dobrego rządu, od reformy, a tę przygotowywać, cóż przeszkadza? Wprawdzie z utratą niepodległości prawodawczej ustała i wszelka możność tentowania politycznych reform zwyczajnemi środki; wprawdzie kwestya reformy przeszła z kwestyi prawa na kwestyą siły; Polacy jednak nie tracili nadziei, że byleby sami z sobą byli w zgodzie, i tej sile łaska nieba szranki otworzy. Doznane nieszczęścia uleczyły ich już z trzech przynajmniej przesądów, które bałamucąc umysły przez dwa wieki, stały na przeszkodzie zbawiennym odmianom. Nie było już nikogo, coby wierzył: „że Polska nierządem stoi — że słabość jej zewnętrzna jest najlepszą gwarancyą jej całości — że rywalizacya mocarstw Europy i interes równowagi nigdy jej upadku nie dopuszczą. Sprawa więc reformy jeźli straciła na sile materyalnej, to zyskała na powszechnem narodu uznaniu. We wszystkich synach ojczyzny znikło dawne otrętwienie, obudziła się myśl pracy nad dobrem publicznem. Dzięki zaprowadzonym zmianom w systemie wychowania narodowego, co dzień rosło grono ludzi światłych, krzątających się pilnie

około uporządkowania i wzmocnienia pozostałej z rozbicia resztki kraju. Położenie było trudne, ale jeszcze nie zupełnie rozpaczliwe. Polska, acz uszczuplona, stała zawsze na karcie Europy między niepodległymi narody; za niepodległą uważały ją wszystkie mocarstwa, niewyłączając sąsiedzkich; z trzech nawet mocarstw, dzielących się jej ziemią, dwa odmówiły zagwarantowania, to jest uwiecznienia zabójczej konstytucyi; większa część Europy, dwory: londyński, paryzki, stokholmski i kopenhagski protestowały przeciw jej podziałowi *), obecne więc jej wazalstwo nie miało jeszcze sankcyi w prawie publicznem, między-narodowem. Zrządzone przypadkowo, zbiegiem zewnętrznych okoliczności, mogło się rozbić zbiegiem innych, a stosunki europejskie nie były jeszcze tak ustalone, żeby nie mogły uszykować mocarstw w inne grupy, żeby nie miały zachwiać wspólnego trzech państw interesu do ujarzmienia Polski, i rozłączyć jutro, co skleiły dzisiaj. Patryoci więc Polscy nie mylili się tak dalece, uważając obecne położenie swego kraju za tymczasowe i przemijające, i niewątpiąc, że dziewięciomilionowy na-

*) Coxe I. 35.

ród zawsze może rachować na sposobność jeźli nie odzyskania strat terytoryalnych, to przynajmniej wrócenia do swej samodzielności.

Wszyscy atoli byli przekonania, że zanim okoliczności pozwolą rządowi być panem w swoim domu, należy wprzódy zgodzić się ostatecznie na kształt, jaki mu w przyszłości nadać wypada, ile że kształt ten był razem i celem i środkiem. Myśl ostatecznej reformy zajmowała umysły jeszcze w czasie konfederacyi Barskiej, bo już w ówczas przewidywano, na czem się w przypadku przegranej zakończy. I konfederaci mieli w swoim gronie ludzi dumających, wśród szczęku oręża, o najlepszej formie rządu. Niektórzy z tych, co jeździli w misyach dyplomatycznych do Francyi, nie omieszkali zasięgać rady u ówczesnych filozofów, ogłaszających owe wyobrażenia społczesne, z których się wywiązała później wielka rewolucya francuzka. Najgorliwszym i najczynniejszym w tej mierze był kuchmistrz koronny Wielhorski, agent dyplomatyczny konfederacyi Barskiej przy dworze Wersalskim *). Ów

*) Przy nim to sprawował urząd sekretarza Zajączek, późniejszy namiestnik w Królestwie Polskiem

szlachcic republikanin czystej krwi, o którego ognistej opozycyi przeciwko reformom Czartoryskich, na sejmie z r. 1764. wspomnieliśmy wyżej — zabrawszy z kraju potrzebne materyały historyczne, udał się do dwóch szczególnie wyroczni ówczesnego naukowego świata, do Jana Jakóba Rousseau, autora umowy społecznej (contract social) i do księdza Gabryela Mably, autora dzieła: O prawie publicznem Europy, prosząc ich o udzielenie swych myśli i rad, względem najlepszej konstytucyi polskiej. Do Rousseau wiodła go może ciekawość, co też powie o Polsce, ów poeta-polityk, układający nową budowę dla całej ludzkości; do ks. Mably wziętość, której używał jako głęboki historyk, praktyczny mąż stanu i znakomity dyplomat. Rousseau długo się wymawiał, utrzymując, że wiek podeszły nie pozwala mu już skupiać myśli, że o reformie polskiej może tylko pisać Polak, że cudzoziemiec mógłby tylko ogólnych udzielać uwag, oświecać a nie kierować; ale naostek dał się uprosić i przeszrutowawszy dostarczone mu materyały, wypracował o reformie polskiej dość obszerne dziełko *).

*) Pod tytułem: Considerations sur le gouvernement de Pologne.

Filozof genewski zapowiada przedewszystkiem, że jego uwagi są zastósowaniem teoryi umieszczonych w jego Umowie społecznej; że ktoby się na nie nie zapatrywał z tego punktu, niech lepiej dzieła nie czyta. Było to ważne z jego strony ostrzeżenie. Sumienny autor zdawał się mówić Polakom: jeżeli chcecie korzystać z rad moich, to bądźcie takimi marzycielami jak ja. Zresztą mógł uważać Polskę za tak jeszcze dziewiczą, za tak odmienną od wszystkich uorganizowanych towarzystw reszty świata, że w niej jednej rachował na zastósowanie swoich teoryi, i na jaki taki skutek swoich eksperymentów. Pomijając co mówi o potrzebie zmiany obyczajów i powrotu do cnót spartańskich, a co mu ściągnęło zarzut ówczesnych żartownisiów, „że chce Polaków zamienić na kapucynów;“ pomijając dawane narodowi rady moralne i ekonomiczne, aby n. p. wyrzekł się bogactw prywatnych i publicznych, zbytku, sztuk, wysokich nauk, ukochał mierność i sielankową pracę rolniczą, ograniczył rzemiosła do ścisłej tylko potrzeby, brzydził się pieniędzmi, jak Szwajcarowie *), aby nie zakładał żadnego

*) Widać, że jeszcze wtedy nie było przysłowia „point d'argent, point de Suisses.“

skarbu publicznego, płacił urzędników zbożem, nie monetą, i tym podobne oryginalności; zdania jego co do przyszłej konstytucyi państwa nie były zupełnie bez loiki i bez możności praktycznego zastósowania.

Położywszy narodowi za kondycyą: *sine qua non*, cnoty republikanckie, radzi-mu, aby zachował kształt republiki, ale republiki federacyjnej, jako najzgodniejszej z wolnością w krajach rozległych. Sejmiki uważa za palladium wolności; chce, aby wydawały posłom na sejm szczególne instrukcye. Posła niewiernego instrukcyom, każe sądzić i karać choćby gardłem, ale dla tego nie pozwala protestować przeciw uchwałom większości; niech to będzie pokuta za zły wybór posłów. Sejmy chce mieć częste, ale porządnie uorganizowane; potępia najsurowiej przychodzenie na obrady z bronią w ręku, zakazuje czczych i rozwlekłych oracyi, zakazuje zbaczać od materyi lub dotykać osobistości, byłby za zupełnem zniesieniem *liberum veto*, gdyby nie widział namiętnego przywiązania Polaków do tej pięknej w teoryi, ale zgubnej w praktyce instytucyi, i gdyby mu niedoniesiono, że Polacy znoszą „bez szemrania“ zachowanie jej w konstytucyi z r. 1768. Radzi tylko zmniejszyć liczbę materyi

status, zabronić zrywania sejmów i oddawać każdego protestującego pod sąd specyalny, który w wyrokach swoich będzie miał dwie tylko alternatywy: albo skazać posła na śmierć jeźli winny, albo nagrodzić jeźli niewinny. Taka surowość odstraszyłaby, jego zdaniem, nie jednego od uciekania się do podobnych środków. Dalej mówi, że kraj tak obszerny jak Polska, choćby pod formą rzplitej, potrzebuje koniecznie króla. Ale niech ten król będzie wybieralny, nie dziedziczny, bo przy dziedzicznym trzeba się pożegnać z wolnością. Nawet ograniczenie władzy króla dziedzicznego na nic się nie przyda; czyż nie wiemy — mówi — jakie tyrany panują w Anglii, Danii, Szwecyi?“ Polacy powinni odstąpić od obyczaju przodków, wybierania dynastyi, obyczaju, który tak opłakuje Rzesza Niemiecka. Niech wyłączają zawsze dzieci królewskie. Jedyną dziedziczną instytucyą w kraju powinna być szlachta. Dla uniknienia nadużyć i tumultów elekcyjnych proponuje następujący sposób elekcyi: Królem nie powinien być nikt inny jak rodak, niech o nim stanowi los nie wybór. Po śmierci króla zgromadzi się sejm elekcyjny, każe sobie podać listę senatorów, wyciągnie z niej losem 3 lub 4 imiona i jedno z takowych

większością głosów królem ogłosi. Ów nowicyat królów w senacie powinien się mieścić w łonie samych tylko senatorów starszych, to jest wojewodów i kasztelanów większych. Król wylosowany z pomiędzy obywateli zdolnych, zasłużonych, położy koniec wszelkim intrygom zewnętrznym i wewnętrznym. Dla zachęcenia królów do zasługiwania się narodowi dobrym rządem, radzi utworzyć sąd egipski na zmarłych. Sąd ten wyrzekać będzie czy dobrze rządzili, czy źle; pierwszych z pompą monarszą pochowa, zamieści w liście królów świętej pamięci, da pensyą wdowie, dzieciom przyzna tytuł książęcy i zabezpieczy przyszłość. Drugich wykreśli z liczby królów, dzieciom nie wydzieli żadnej łaski. „Wiem dobrze — mówi Rousseau — że filozofowie francuzcy będą się ze mnie śmieli; niech się śmieją, ja nie piszę dla nich, tylko dla Polski.“ Co do atrybucyi króla, radzi mu odjąć nominacyą senatorów, wyjąwszy ministrów, biskupów, kasztelanów drążkowych. Resztę urzędników jego wyborowi zostawia. Konfederacye czyli bunty legalne uważa za jedyną tarczę konstytucyi, radzi je pozostawić w swej mocy, tylko ściśle określić przypadki. Zresztą, kasuje wojska nadworne magnatów, kasuje wojsko regularne kraju,

jako nigdy niezdolne do odparcia napaści przemożnych sąsiadów, radzi milicyą ogólną; niech każdy obywatel będzie żołnierzem i do tego się usposabia. Podług niego, Polska powinna mieć właściwą sobie taktykę wojenną, zastósowaną do konfiguracyi kraju, zasadzoną więcej na niepokojeniu nieprzyjaciela, niż na spotykaniu się z nim w wielkich bitwach. Dla konfederatów Barskich ma jak najwyższe uwielbienie. Fortece, jako gniazda niewoli, uważa za niepotrzebne, każe je budować w sercach obywateli, w ich patryotyzmie i cnotach z niego wypływających. Nie zapomina on i o stanie społecznym mieszkańców. Mieszczan i chłopów chce zrównać ze szlachtą, ale nie od razu, tylko stopniowo, gdyż inaczej byłoby to niebezpiecznie. Przedewszystkiem każe nad niemi rozciągnąć ścisłą opiekę sprawiedliwości, potem utrzymywać nad niemi pewien rodzaj listy konduity, i w tej mierze zaleca instytucyą cenzorów, jak było w Rzymie. Z tej listy każe peryodycznie nobilitować pewną liczbę mieszczan i usamowalniać pewną liczbę chłopów, za wynadgrodzeniem właścicieli; z wolnych zaś chłopów tworzyć gminy do do administracyi interesów miejscowych, i tym sposobem przygotowywać ich do uzyskania wolności; jednem

słowem radzi uwolnić ich duszę przed uwolnieniem ciała.

Pozostała mu ostatnia i może najważniejsza kwestya: jak przeprowadzać ów ideał rządu polskiego, w obec znieuruchomionej konstytucyi obcą gwarancyą? Autor utrzymuje, że wszystko zależy od pomyślnej walki konfederatów. Niech korzystają z wojny Rossyi z Turcyą, niech zwyciężą pierwszą, niech ją zmuszą do zawarcia pokoju i do wyprowadzenia z Polski ostatniego żołnierza; a wtedy niech zaczną pracować nad swoją reformą. Prowadząc to dzieło, niech rachują na opiekę samych tylko Turków, oni jedni mają żywotny interes w bycie Polski. Kołatać do mocarstw chrześciańskich, szkoda czasu i atłasu; nimi rządzi własny tylko interes (Turkami nie!), który się zmienia codziennie, i którym częstokroć kieruje fantazya jednego ministra, jednej kobiety, lub jedego faworyta. Dwory ościenne nie mogą być tak dalece przeciwne uorganizowaniu rzeczypospolitej słabej i bez wojska; one nie znają cudów jakie zrządza wolność, ale po latach 20tu zobaczą, jakiego mają przed sobą olbrzyma. Króla Poniatowskiego, którego słabość i zmienność charakteru nie odpowiada sytuacyi, radzi dopóty tylko trzymać,

dopóki będzie potrzebny do zapewnienia pokoju, to jest do lat 8. lub 10. potem zmusić go do abdykacyi i obrać innego.

A gdyby konfederacya Barska upadła, wtedy co? Na taki przypadek filozof umywa sobie ręce i zostawia kłopot samym Polakom. Jego myślą było pokazać im tylko, jaki rząd dla nich najlepszy. Świat poczyta może jego plany za chimerę, ale on w tę chimerę wierzy. „Czy to jego wina, że ma głowę inaczej uorganizowaną, niż wszyscy inni?“ Dzieło jego mogłoby upaść, jak wszystko co jest tworem ludzkim; nie sądzi się mądrzejszym od innych, ale to dzieło zawsze będzie świadectwem jego najlepszych chęci dla Polski, której szczerze życzy szczęścia, a mianowicie więcej takich obywateli jak pan Wielhorski.

Stósownie zapewne do uwag J. J. Rousseau, Wielhorski wypracował własny plan reformy z pewnemi odmianami, i podał go po upadku konfederacyi Barskiej i po pierwszym podziale, pod rozbiór księdza Mably. Doświadczony ów statysta i dyplomat, świadomy tajemnic i widoków wszystkich gabinetów, w których nieraz osobistą odgrywał rolę, nie widział już stanu Polski w tak różowych barwach jak Rousseau.

W udzielonych Wielhorskiemu uwagach *), niewiele sobie tuszył po dobrych chęciach poprawy w narodzie, w którym zacząćby należało przedewszystkiem od odzyskania niepodległości. Polska, jego zdaniem, uległa losowi tych państw, które wtedy dopiero zaczęły się zastanawiać nad wadami swego rządu, kiedy już było zapóźno. Pomimo tego, nie radzi bynajmniej oddawać się rozpaczy: „Wszystko dziś zapowiada — mówi on — wasz niezawodny upadek; wszelako nie przestawajcie oświecać waszego narodu, dawajcie mu dobre rady. Światło nigdy nie zawadzi, może przynajmniej spóźni waszą zgubę; a jeźli Opatrzność zeszle jakie szczęśliwe okoliczności, może wam wyjść na pożytek.“ Pod owemi szczęśliwemi okolicznościami rozumiał naturalnie zmianę w stosunkach mocarstw europejskich, lecz i tu udziela użyteczną przestrogę: „Chcąc rachować na obcą pomoc, chcąc wiedzieć, czego się macie spodziewać od Europy, pokażcie wprzódy, czego się Europa rozsądnie (raisonablement) ma spodziewać po was. Najlepsi wasi przyjaciele

*) De la situation politique de la Pologne 1776.

nie podadzą wam ręki, jeźli zobaczą, iż to wszystko na nic się nie przyda.“ W dalszym rozwoju swych uwag nad formą rządu dowodził, iż nikt nie ma mniej przymiotów republikanckich, jak Polska, posądzał ją nawet o brak godności wolnego narodu. Przejeżdżając przez Kraków (zapewne po upadku konfederacyi Barskiej i podziele kraju), gorszył się widokiem niektórych panów, co acz dumni z swego rodu, swej fortuny i z swej domowej klienteli, znoszą obojętnie obce rządy; uważając je nawet za lepsze od dawnych swoich, korzą się przed najniższym urzędnikiem, i w chwilach, w których płakać należy, szaleją za rozrywkami. Z tych to i wielu innych pobudek uważa za jedyny warunek możebnego bytu Polski rząd monarchiczny dziedziczny i konstytucyjny. I rozumowania jego w tej mierze są tak zdrowe i trafne, że nawet dzisiaj najświetlejszy człowiek stanu nie miałby nic dodać ani ująć.

Wielhorski zabrawszy z sobą zdania owych dwóch wyroczni europejskich, wrócił do ojczyzny. Ale zaledwie w niej stanął, odebrał od księdza Mably list, w którym tenże bacząc na obecną politykę gabinetów, radzi mu cofnąć myśl dziedzicznej monarchii,

jako instytucyi, której zaprowadzeniu sąsiedzkie mocarstwa jak najzacięciej opierać się będą. Słaba republika może mieć większą szansę, zaleca mu zatem politykę utylitarną, zaleca trzymać się króla elekcyjnego, jakiego Wielhorski zamieścił w pierwotnym swoim planie.

Widać, że Wielhorski dał się już był przewieść na stronę monarchii konstytucyjnej, kiedy ogłaszając swój plan pod tytułem: „O przywróceniu dawnego rządu według pierwiastkowych rzeczypospolitej ustaw. 1775.“ (bez miejsca druku), dołączył do niego rozumowania księdza Mably za monarchią konstytucyjną, i to bez żadnego komentarza, jak gdyby chciał powiedzieć ziomkom: „wybierajcie, co dziś łatwiejsze!“

Sama intytulacya dzieła przekonywa o metodzie, jaką przyjął autor w swoim wykładzie. Znał on swój kraj, wiedział, że ma do czynienia z samą tylko szlachtą, że ciemniejsze warstwy tej klasy mają przyrodzony wstręt do każdej nowości. Dla tego też oszczędza jak najtroskliwiej dawne obyczaje i przesądy, wmawiając w naród, że nic w odwiecznych jego instytucyach nie zmienia, tylko je z nadużyć oczyszcza. Nie znajdziesz tam najmniejszej wzmianki o przyrodzonych prawach

człowieka, o potrzebie rozciągnięcia ogólnej wolności na wszystkie klasy narodu, choć żył lat kilka w atmosferze prawd, ścielących zasady wielkiej rewolucyi świata. Jest nawet w tej mierze skąpszym od wielu dawniejszych Polski reformatorów. Stawiając za prawidło, że rząd powinien być w ręku samej tylko szlachty, że tak zwane „pospólstwo“ powinno być wyłączone od wszelkiego w rządzie uczestnictwa, że odosobnienie pospólstwa jest „oczewistem wolności pierwiastkowej wyłączeniem;“ usprawiedliwia swój wniosek uwagą: że szlachta pochodząca z żołnierzy, dźwigająca wyłącznie po wszystkie wieki ciężar obrony krajowej, „zasługuje na znaczną jakąś nagrodę.“

Przy takich wyobrażeniach nic dziwnego, że radzi, aby Polska stanowiła dalej anomalią w rzędzie państw europejskich, aby zachowała formę rzeczypospolitej szlacheckiej. A ponieważ forma ta spoczywała na dwóch podwalinach, na elekcyi tronu i jednomyślności w obradach, podaje projekt modyfikacyi tych dwóch instytucyi, w sposób jeźli nie praktyczny, to przynajmniej oryginalny. Nikt jeszcze nic podobnego przedtem nie wymarzył.

Znosi on dotychczasowe zbiegowisko szlachty na pole elekcyi pod Wolą, wyrzuca senatorską szopę, nie chce bezkrólewiów, choćby tylko dla tego, że ciągną za sobą spustoszenie kraju. Odsuwa od korony cudzoziemców, i modyfikując cokolwiek myśl Jana Jakóba Rousseau, mianuje jedynymi kandydatami z prawa nie wszystkich senatorów, lecz tylko ministrów sprawujących z chwałą swoje urzędy, a zatem mężów wyprobowanej już zdolności i zasługi. Wybory króla radzi odbywać co rok, bez względu czy panujący król żyje czy nie żyje, a to na sejmikach w jednym dniu i sekretnemi kreskami. Tym sposobem w chwili osieroconego tronu, byłaby już wiadomą i gotową wola narodu, i obeszłoby się bez bezkrólewia. Proceder w tej mierze zaleca następujący. Każdy sejmik ma mieć swoją skrzynkę mocno obwarowaną i z tak ciasnym otworem do wotów, ażeby żaden elektor nie mógł doń wrzucić dwu kartek, miasto jednej. Taką skrzynkę z kartkami obejmującemi nazwiska kandydatów, zamkniętą na klucz i opatrzoną pieczęciami, przesyłać będzie senatowi do jednej głównej skrzyni, stojącej na środku sali senatorskiej i otoczonej żelaznemi kratami. Za każde naruszenie skrzyni naznacza karę wiecznej

bannicyi. Senat otwierać będzie tę skrzynię przy końcu każdego roku. Jeźli tron nie wakuje, wysypie kartki, i nieczytając ich spali; skrzynki zaś próżne odeszle napowrót województwom. Jeźli wakuje, przeliczy kartki i kandydata mającego za sobą większość głosów natychmiast królem zamianuje. Równość głosów sam rozstrzygnie. Jednocześnie obsadzi wojskiem granice kraju przeciw zewnętrznym napaściom, zwoła sejm i dopełni koronacyi.

Co do *liberum veto*, autor licząc już na poparcie opinii publicznej, wnosi śmiało o zniesienie owego — jak mówi — ohydnego, bezrozumnego, dawnym nawet prawom rzplitej nieznanego przywileju. Zaprowadza na sejmach większość głosów, ale ograniczoną do $^2/_3$ części z powodu, że Polska składa się z trzech sfederowanych prowincyi. Gdyby jednak bezwarunkowe *liberum veto* znieść się nie dało, robi koncesyą, dopuszcza go województwom, ale nie pojedyńczym posłom, z warunkiem, aby takowe zawieszało tylko ustawę, nie zrywało sejmu i nie unieważniało innych już uchwalonych ustaw. Ponieważ zaś w wielkiej części szlachty panowała zawsze obawa, aby król w razie uchylenia *liberum veto* nie przeciągał na swoją

stronę większości, proponuje dawny projekt niektórych, odjęcia mu prawa rozdawania łask, dygnitarstw i urzędów, i w tej mierze idzie daleko dalej niż Rousseau, bo nie przypuszcza żadnego wyjątku, upoważniając króla do nominowania na urzędy te tylko osoby, które mu wskażą sejmy lub sejmiki. Zresztą starostwa każe sprzedać na rzecz skarbu, lub obrócić na inny użytek publiczny. Jego zdaniem, król powinien być „bez żadnej władzy“ i tylko prezydować w senacie, lub wraz z nim wykonywać prawa. Republiki bez króla, jak to już proponowano w r. 1764. nie chce, z powodu, że naród nie posiada koniecznych do tej formy żywiołów, że jest za rozległy, że fortuny w nim zbyt nierówne, że potęga magnatów zbyt wygórowana mogłaby się pokusić do gwałtownego opanowania rządu i zaprowadzenia samowładztwa. Radzi więc zachować króla, otoczyć go nawet pompą majestatu, z uchyleniem tylko upokarzającej ceremonii całowania ręki. Powierzając królowi i senatowi władzę wykonawczą, odsuwa ich od wszelkiego udziału w prawodawstwie, nie pozwala im ani głosować, ani stawiać jakiekolwiek *veto*. Całe wszechwładztwo oddaje Izbie poselskiej, uważając ją za rzeczywistą i jedyną reprezentantkę trzech stanów:

Wielkopolski, Małopolski i Litwy, i znosząc tym sposobem dawną fikcyą stanów w królu, senacie i stanie rycerskim. Ministrów każe wybierać tylko na lat sześć, z zachowaniem jednak dotychczasowych aż do śmierci, gdyż inaczej — dodaje naiwnie — ustawa przeprowadzić by się nie dała. Każdy poseł, każdy senator i każdy minister powinien zdawać sprawę z swych czynności sejmom lub sejmikom. Dla dobrze zasłużonych ustanawia republikanckie ordery, jako to: order z napisem: *civis electus* dla posłów, order *civis emeritus* dla ministrów, order *custos legum* dla senatorów. Przeciwko źle zasłużonym naznacza karę utraty *activitatis*. Na obradach każe jak najściślej pilnować porządku, odłącza arbitrów od reprezentantów, którzy dotąd odwiecznym obyczajem zasiadali pospołu. Jest niezmiernie surowym na burzycieli obrad, poddając ich ni mniej ni więcej jak karze śmierci, i to *stante pede*. Nie pozwala przychodzić na sejmy zbrojno; przez wzgląd jednak na wielkie przywiązanie szlachty do noszenia szabel i jej waleczność w ostatniej konfederacyi, przestaje na warunku, aby wchodząc do sali obrad, zostawiała je w przysionku.

Taka jest mniej więcej postać rządu, jaką Wiel-

horski zaprowadzić zamierzył. Widzimy, iż niektóre z jego rad przyjęły trzy dwory w konstytucyi z roku 1775.

W dziewięć lat po Wielhorskim wystąpił z śmielszemi jeszcze myślami reformy Stanisław Staszyc, uczony ochmistrz *) przy dzieciach zasłużonego w prawodawstwie krajowym Andrzeja Zamojskiego. Dzieło jego pod tytułem: „Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego, wydane bezimiennie i bez daty, ale z pewnością w r. 1785., jest świadectwem nowego postępu wyobrażeń. Od czasów Augusta II., Staszyc pierwszy wymówił słowa monarchii dziedzicznej i wolności ogólnej, słowa, które Czartoryscy mieli w myśli, ale ich *a priori* ogłaszać dla rozmaitych względów jeszcze nie śmieli. Widzieliśmy, że J. J. Rousseau, acz republikanin z zasady, uznawał dla Polski potrzebę króla, z powodu jej rozległości terytoryalnej, że Mably zalecał formę monarchiczno-konstytucyjną, jako jedyny warunek znośniejszego i bezpieczniejszego jej bytu; widzie-

*) Później radca stanu, prezes towarzystwa przyjaciół nauk, zmarły dopiero w r. 1825. za czasów konstytucyjnego królestwa polskiego.

liśmy, że Wielhorski ogłaszając zdanie Mablego, bez komentarza, ważył się jeszcze między formą monarchiczną a republikancką, pod nowemi warunkami, jakie dla niej wymyślił; Staszyc przemawiał za monarchią dziedziczną jeszcze dobitniej. Według niego, forma republikancka bynajmniej kraju od zguby nie ocali: według niego, właściwą krajowi formę wskazuje nie ta lub owa teorya, ale jego położenie w stosunku do otaczających go potęg. „W środku państw samodzierczych — słowa są jego — żadna rzeczpospolita ani długo kwitnąć, ani długo trwać nie może. Do dawnych elekcyi, dawnej niewiadomości, dawnej prostoty, męztwa i cnoty Sarmatów potrzeba. Dla tego wolne elekcye w dzikich tylko narodach użyteczne były i tam początek swój biorą. Przy teraźniejszych wiadomościach ludzi, tylko pieniądze, obrot i praktyki koronę rozdają. Sam tylko los gubić je umie.“ Z tych wszystkich powodów radził jak najmocniej obrać formę monarchii dziedzicznej, powołać na założyciela dynastyi nie rodaka, ale obcego, i to nie jak dawniej bywało z domów panujących najmniej znaczących, ale z domów najpotężniejszych. Wszakże i Staszyc jak Mably, jak Wielhorski,

paktyzuje jeszcze z republiką, ze względu na zewnętrzne przeszkody i na ten najgorszy przypadek, przyjmuje projekt elekcyi królów, nie przez wybór, ale przez losowanie między senatorami, przestając na królu prezydującym w radzie z dwiema kreskami. W czem jednak okazuje się nierównie wznioślejszym i liberalniejszym od swych poprzedników, to tem, że się domaga śmiało równouprawnienia wszystkich klas narodu, i odrzuca na bok wszelką ideę uprzywilejowanej szlachetczyzny. Nie chce ani monarchii, ani rzeczypospolitej szlacheckiej. Mieszczanom daje prawo reprezentacyi w sejmach, mogące się wywieść ze starożytnej konstytucyi krajowej. Funkcye poselskie każe powierzać ludziom zasłużonym i dojrzałym, a nie młokosom, jak się dotychczas działo. Włościanom waruje wolność wybierania sobie stanu, jaki im się podoba, dochodzenia sprawiedliwości na panach we właściwych sądach, poleca zakładanie dla nich szkół parafialnych i zamianę pańszczyzn na czynsze.

Niezadługo po Staszycu wystąpił na widownią publiczną mąż wyższego jeszcze geniuszu, mąż, co swoimi zasługi w sprawie reformy przygasił sławę wszystkich współczesnych i wziął niemal wyłącznie na swoje

barki przeprowadzenie nietylko słowem ale i czynem radykalnej kraju odnowy. Mężem tym był ksiądz Hugo Kołłątaj, zrazu kanonik krakowski, później członek komisyi edukacyjnej i reformator systemu wychowania narodowego po Jezuitach; następnie reformator i rektor akademii krakowskiej, a na ostatek referendarz W. K. Litewskiego. Kołłątaj, człowiek równie wolnomyślnych wyobrażeń, jak wielu ludzi owego czasu, ale utalentowańszy, gorliwszy i czynniejszy, umyślił już stanowczo, bez oglądania się na jakiekolwiek krajowe tradycye lub względy zewnętrzne, zatrzeć w konstytucyi wszelkie cechy średniowieczne i nadać jej kształt odpowiedni duchowi czasu, oraz praktyce najucywilizowańszych Europy narodów. Podnosząc więc na nowo plany reformy Sobieskiego, Augusta II. i Czartoryskich, zamierzył, jak wszyscy ludzie wolni od marzeń i przesądów, zaprowadzić monarchią, godzącą wolność z porządkiem, monarchią dziedziczną, obok reprezentacyi krajowej, obradującej większością głosów; monarchią otwierającą przystęp do godności obywatelskiej wszystkim klasom narodu. Oglądanie się na obce dwory, paktyzowanie z formami zalecanemi przez nie, uważał za rzecz zupełnie bezowocną, jak skoro polityka zagra-

niczna postanowiła sobie utrzymać w każdej formie nasiona dawnej anarchii. Odsunięcie obcego wpływu liczył do rzędu innego rodzaju zadań, które jeźli się nie udadzą, żadna reforma nie zasłoni kraju od zguby. Lepiej więc było jego zdaniem wznieść od razu dzieło niepodległe, racyonalne i praktyczne, by przynajmniej pokazać światu, iż Polska znała się już na warunkach dobrego rządu i byłaby do nich mierzyła dalszy swój rozwój, gdyby zawistne losy nie przecięły jej życia.

Kołłątaj był tem pod panowaniem Stanisława Poniatowskiego, czem Konarski pod panowaniem Augusta III., z tą tylko różnicą, iż każdy z nich wypowiadał wojnę innemu przesądowi. Jak tamten był atletą zasady większości głosów w obradach, tak ten był atletą zasady dziedziczności tronu; jak tamten wziął za rogi *liberum veto*, tak ten wziął za rogi elekcye królów. Kołłątaj zaczął od prasy, i w niej objął ster propagandy wyobrażeń, których przedewszystkiem do swego planu potrzebował. Obdarzony głęboką znajomością dziejów krajowych i obcych, bystrością politycznego rozumu, gorącym patryotyzmem, znakomitym talentem pisarskim i rzadką odwagą cywilną, szerzył niezmordowanie nowe idee, odpierał sofizmata starowier-

ców *). Jeżeli które z jego pism dokończyło uzdrowienia schorzałych umysłów, to jego odpowiedź hetmanowi polnemu, Sewerynowi Rzewuskiemu. Rzewuski, człowiek nie bez zdolności, niegdyś męczennik Rossyi, później wyznawca „pojęć i zasad zacofanych“ oraz sternik republikanckiego stronnictwa, napisał był rozprawę „O sukcesyi tronu“. Pismo to, ze względu na znaczenie osobiste autora i doznane przezeń polityczne prześladowania, zwracało wszystkich umysły i mogło się stać niebezpieczne. Rzewuski powtarzając w niem ogólne komunały na dowód lepszości republiki od monarchii, zalecając elekcye królów nie już pod gołem niebem i nie jednomyślnością ale większością głosów po województwach, stawiając Polsce za wzór ojczyznę Franklinów i Waszyngtonów, walczył przecież zacięcie za zachowaniem przywilejów szlacheckich, straszył szlachtę reformą, podług której „rolnik mógłby szukać sprawiedliwości przeciwko panu“ i zaręczał, że

*) Do najważniejszych pism jego należą: „Listy anonima do Stanisława Małachowskiego“ — „Uwagi nad dziełem Rzewuskiego: o sukcesyi tronu“ — „O bezkrólewiach w Polsce, ostatnia przestroga dla Polski i t. d.“

żadne z mocarstw sąsiedzkich nie czycha na niepodległość kraju. Co zaś do niebezpieczeństw dawnej szlacheckiej anarchii, pocieszał naród tą niezbyt przekonywającą uwagą: „że Polska zbudowana z drzewa i bogata w lasy, nie potrzebuje o nie się troszczyć, choćby ją swawole stronnictw obróciły w popiół.“ Kołłątaj wykazawszy mu jego płytką znajomość dziejów, jego mylne pojęcie powodów zaprowadzonej przed dwoma wiekami elekcyi tronu; dowiódłszy mu niepraktyczność tej nawet formy elekcyi, którą zaleca; odkrywszy mu sprzeczność w zachowaniu wolności amerykańskiej, obok utrzymania zużytych przywilejów szlacheckich; na jego zaręczenie o życzliwych chęciach zagranicy, to tylko odpowiedział: „że z jego argumentu nie chce zdzierać zasłony.“ I temi pięciu słowami zamknął usta przyszłemu tryumwirowi Targowicy.

Kołłątaj w tem był szczęśliwszy od innych reformatorów, iż zjawił się właśnie w chwili, w której zewnętrzne okoliczności zaczęły brać pomyślniejszy obrot dla Polski; mógł zatem bezpośrednio przejść od słowa do czynu, i co dotąd projektował sam, urzeczywistniać wspólnie z wszystkiemi przyjaciołmi jego reformy.

Powiedzieliśmy wyżej, że patryoci polscy, nauczeni

losem konfederacyi Barskiej, nie myśleli bynamniej przechodzić ze słowa do czynu przed zmianą dotychczasowych stosunków Europy. Przejście z słowa do czynu byłoby wojną, a wojna w ówczesnych warunkach byłaby samomójstwem. Zwodniczy axiomat naszych czasów: *Italia fara da se,* nie odurzał jeszcze umysłu ludzi, pragnących jak najszczerzej oswobodzenia ojczyzny. Są położenia, w których cierpliwość należy także do cnót patryotycznych, tem trudniejszych, że polegają na zwycięztwie rozumu nad szlachetnemi, lecz nierozważnemi popędami serca. Taką cierpliwość zachowywali ówczesni patryoci polscy przez lat dwadzieścia, strzegąc się wszelkich bezowocnych prowokacyi, by nie dobić niepomiarkowanym patryotyzmem, co ojcowie tak nadwerężyli niepomiarkowaną wolnością. Szanując okruchy zostawionego krajowi samorządu, pracowali pod jego zasłoną nad wlewaniem w schorzałe ciało narodu tych przynajmniej soków ożywczych, których im nie zazdrościła macosza opieka obca. Pamiętni słów księdza Mably: „Nie rachujcie na pomoc Europy, zanim nie pokażecie, w czem jej będziecie użyteczni,“ cały patryotyzm założyli na tem, żeby zrobić kraj oświeceńszym, bogatszym i ludniejszym, bez względu

na losy, jakie gotuje opatrzność jego niepodległości politycznej. I owe lata cierpliwości nie spłynęły bez pożytku. Ktokolwiek porównał kilkanaście lat pokoju, pod panowaniem Stanisława Augusta z martwą epoką Sasów, nie mógł się wydziwić różnicy. Polska przybrała postać od dawna niewidzianą, postać narodu upominającego się o swoją dawną sławę, goniącego za cywilizacyą wieku, pragnącego zrównać się z innemi narody w dziedzinie nauk, sztuk, kultury materyalnej i umysłowej *). W tym krótkim życia narodowego peryodzie ufundowała instytucye czyniące jej wiekopomnej zaszczyt, jako to: komissyą edukacyjną złożoną z 12. mężów najświatlejszych, czuwającą nad wychowaniem publicznem, zakładającą szkoły, mianującą i

*) „Zapominamy już, ile Polska w dawniejszych wiekach zasłużyła się oświacie, i to w czasie, kiedy w wielu krajach, dziś dumnych z swego postępu, wyglądało jeszcze bardzo ciemno. Zarzucają jej tak zwane barbarzyństwo, ale jakże długo trwało? zaledwie pół wieku: od końca XVII. do połowy naszego stulecia. Już w r. 1730. zaświtała w niej zorza odradzających się nauk, zabłysła jasnością w środku XVIII. wieku, a dziś pod Stanisławem Augustem zbliża się do swego zenitu.“ Johann Bernoull's. Reise durch Brandenburg, Polen u.s w. in den Jahren 1777–1778. Leipzig, 1780. VI. 282.

płacącą nauczycieli, przepisującą plany nauk, — towarzystwo ksiąg elementarnych, jakiego nie znały najoświeceńsze kraje *), a liczące w swoim gronie takich ludzi jak: Kołłątaj, Ignacy Potocki, Wybicki, Narbut, Piramowicz i w. in., — towarzystwo nauk przyrodzonych czyli fizyczne, pod kierunkiem uczonego podczaszego Moszyńskiego, dyrektora muzeów królewskich, — szkoły wojskowe kadetów w Warszawie i Grodnie, — szkołę lekarską i ogród botaniczny w tym ostatnim mieście, — dwa kolegia pojezuickie w stolicy, — obserwatoryum astronomiczne — nowo urządzoną bibliotekę Załuskich, liczącą do 400,000 tomów i otwierającą do użytku publicznego najrzadsze skarby literatury ojczystej — teatr narodowy. — Nie liczę muzeów: starożytności, przedmiotów naturalnych, rycin, obrazów, narzędzi fizycznych i astronomicznych, skrzętnie urządzanych, bądź po zamkach królewskich, bądź po pałacach magnatów; nie liczę wspaniałych i użytecznych budowl, jakiemi przyozdobiła się stolica.

*) „Towarzystwo to, w moich oczach, należy do najważniejszych kraju osobliwości. Jest to instytut, jakiego żaden kraj nie posiada, użyteczniejszy, niż wszystkie na świecie akademie.“ Bernoull's Reisen VI. 235.

W dziedzinie ekonomiki krajowej i przemysłu: otworzono zaniedbaną od lat stu mennicę — oczyszczono monety — pozakładano w Grodnie rękodzielnie: sukien, płócien, srebrnych, złotych, jedwabnych i bławatnych tkanin, tudzież broni, powozów, sprzętów i innych potrzeb domowych, sprowadzanych dotąd z za granicy, a zatrudniające do 3,000 krajowych robotników. Wszystko to działo się pod kierunkiem króla, któremu niebo odmówiło wprawdzie przymiotów rycerskich, męztwa i wzniosłości duszy w trudnych kraju okolicznościach, ale za to udzieliło sowicie darów najgorliwszego i najświatlejszego kultury narodowej mecenasa *). Z jego to inicyatywy nastąpiły i zbawienne zmiany w wewnętrznem prawodawstwie krajowem. Za niego znie-

*) Wszystko ożywiał król, miłośnik sztuk i umiejętności, dający im silną opiekę, życzący szczęścia i pomyślności ojczyzny, do politycznych czynności niedość dotrwały, chwiejący się i słaby, godzien lepszego losu.“ Lelewel: Panowanie St. Augusta, str. 41.

„Żaden z królów polskich tyle nie zwracał uwagi na wychowanie publiczne, ile Stanisław August. Jego szczodrobliwość dla muz przynosi już błogie owoce. Nigdy w tak krótkim czasie nie wyszło tyle dzieł użytecznych w rozmaitych gałęziach wiedzy ludzkiej, jak za jego panowania.“ Coxe I. 148.

siono tortury, głowszczyzny i naznaczono karę śmierci za zabicie chłopa; tam zaś, gdzie stało na przeszkodzie nieludzkie prawo, obcym rygorem zagwarantowane, przychodziła mu w pomoc szlachetna wspaniałomyślność prywatna. Za Stanisława Augusta zjawiły się po raz pierwszy prywatne emancypacye włościan *). Pod wpływem tego ogólnego popędu do oświaty i odzywa-

*) Pierwszy przykład usamowolnienia chłopów dał Andrzej Zamojski kanclerz. Za nim zaraz poszli: podkanclerzy Chreptowicz, referendarz Brzostowski, Stanisław Poniatowski synowiec królewski i kilku innych. Zamojski zaczął od nadania wolności swym poddanym i zamiany ich powinności na czynsze, w sześciu wsiach w Mazowszu; i ten akt przyniósł po kilkunastu latach w populacyi krajowej i dobrym bycie włościan uderzające rezultata. Kiedy w 10. latach przed usamowolnieniem rodziło się w tych wsiach 434 dzieci, w tym samym czasie po usamowolnieniu (od 1760—1770.) rodziło się już ich 620., blisko $^1/_3$ części więcej. „O ileż się podniesie potęga narodu — mówi podróżujący w Polsce cudzoziemiec — jeżli w tejże samej proporcyi wzrastać będzie ludność całego królestwa! Stan chłopa po uzyskaniu wolności tak się polepszył, że nietylko sam sobie sprawia potrzeby, dostarczane mu niegdyś przez pana, ale nawet płaci chętnie roczny czynsz za ustąpioną pańszczyznę, tak, iż dochody właściciela pomnożyły się w trójnasób. Pan Zamojski, zachęcony tym przykładem, obdarzył wolnością wszystkich swoich włościan, wszakże — dodaje uwagę piszący — położenie tych włościan

jących się uczuć ludzkości, zmieniały się wyobrażenia socyalne, łagodziły się obyczaje publiczne, i pod konstytucyą anarchiczną ginęła chęć do anarchii *). Na przekorę dawnym wiekom ludzie stawali się lepszymi niż prawo.

Takim to reformom oddawali się Polacy, zanim przystąpili do czynnej walki o reformy polityczne. Po kilkunastu leciech tej wewnętrznej pracy, odbywanej pod hasłem *nulla dies sine linea*, naród okazał się pod wielu względami mocniejszy, niż przed pierwszym podziałem. Ile zaś zyskał na szacunku u obcych

---

jest jeszcze niepewne, bo nadania wolności nie są prawomocne. Co daje dzisiejszy właściciel, może odebrać jutro następca. Pracują wprawdzie nad tem, aby usamowolnienie zabezpieczyć prawem, ale jest to przedmiot niezmiernie drażliwy, wymagający wielkiej oględności i musi być dziełem czasu.“ Coxe, I. 97. — Wybicki, Listy patryotyczne do kanclerza Zamojskiego.

*) „Co najważniejsza, że gust do nauk upowszechnia się nawet między szlachtą, że nowe zajęcie, które oświeca te niespokojne głowy, odzwyczaja je od nieprzyzwoitej i swawolnej sierdzistości, łagodzi ich obyczaje i robi ich przystępniejszymi uczuciom ludzkości. — Choć każdy szlachcic może tyle trzymać wojska, ile mu się podoba, choć ma tyle ponęt do nieporządku, przecież czyni to honor Polakom, że w kraju panuje większa spokojność, niżby się spodziewano.“ Coxe, I. 88. 148.

narodów, dość rzucić okiem na ówczesne zagraniczne efemerydy *). Nie było epoki, w której uczona Europa z większem przypatrywała się zajęciem objawom wewnętrznego odradzania się narodowego, jak za panowania Stanisława Augusta.

Nareszcie pęka żelazna obręcz, otaczająca Polskę do koła; spełniają się oczekiwania patryotów. Opatrzność nie mogła im zesłać pomyślniejszych wypadków, jak te, które zawichrzyły Europą w r. 1787. Kwestya wschodnia, jak ją dziś nazywamy, ów odwieczny proces wiszący nad Chrześciaństwem, niemal od podbicia cesarstwa wschodniego przez Turków, a do dziś dnia nierozstrzygniony, rozbija wspólność interesu trzech dworów w niszczeniu Polski, i dzieli je na dwa nieprzyjacielskie obozy. Rossya sprzymierzona z Austryą, wikła się w wojnę z Turcyą i wywołuje wojnę z Szwecyą; Prusy sprzymierzone z Anglią, Szwecyą, Stanami Hollenderskiemi i niektóremi książęty Rzeszy niemieckiej stają po stronie odwrotnej. Polska, jak zawsze, z naturalnego swego położenia, przybiera w tym sporze niespodzianego znaczenia. Każda ze stron pragnie ją

*) Mnóstwo ich wylicza Bernouilly w swoich Podróżach.

wciągnąć w sferę swych działań. Rossya proponuje jej alians, ale nie zwalnia ją w niczem z dawnego wazalstwa. Prusy protestują przeciwko temu aliansowi; ogłaszają gwarancyą instytucyi polskich za nieważną i nieobowiązującą, przyznają Polsce prawo zreformowania swego rządu w taki sposób, jaki się jej podoba, i ofiarują własny swój alians, zapewniający jej obronę przeciw każdemu, ktobykolwiek śmiał naruszać jej niepodległość. Wybór nie mógł być wątpliwy. Polska przyjmuje przymierze Prus, zmusza tym aktem Rossyą do wyprowadzenia z kraju wojsk swoich, a korzystając z chwili swobody, bierze się co żywo do reform, kruszy konstytucyą z r. 1775., zrzuca jarzmo obcej gwarancyi, obala Radę nieustającą, podnosi siłę zbrojną do stu tysięcy głów, przeprowadza kolejno wszystkie nieuchronne zmiany wewnętrznego organizmu i na ostatek, po czterech latach niezmordowanej pracy, wznosi pamiętne dzieło Ustawy 3go maja. Zanim przyłożyła ostatnią pieczęć na tym akcie, zachowała jeszcze jedną ostrożność, dowodzącą jej głębokiej przezorności. Ciało prawodawcze, chcąc okazać światu, że przejście narodu do dobrego rządu nie było owocem sztucznego podejścia lub gwałtu, jakim był podtrzymy-

wany od lat tylu przez sąsiadów nierząd, poddała kwestyą dziedziczności tronu pod to, co dzisiaj nazywamy powszechnem głosowaniem, pod decyzyą sejmików. W tej kwestyi zamykało się wszystko. W niej tkwiły tajemnice: i naprawy wewnętrznej i niepodległości zewnętrznej; na nią też otrzymała sankcyą sejmików jednomyślną. Jest to okoliczność, którą nie należy obojętnie wypuszczać z pamięci. Owa jednomyślność stanowi najgłośniejszy, najwymowniejszy objaw odrodzenia narodowego; Polska wyrzekła się jak najsolenniej wszelkiej solidarności z anarchiczną przeszłością, a wyrzekłaby się na lat 50 wcześniej, gdyby obcy protektorat nie tamował jej głosu. Przywiodła więc do milczenia raz na zawsze tych nieprzyjaciół, którzyby chcieli ubarwić kiedyś ostateczne dzieło zniszczenia moralniejszymi względy, czemciś godziwszem niż przemocą. Gdyby wolno było odbierać jakiemu narodowi ojczyznę za zdrożności lub błędy przodków, których się wyprzysiągł, i za które żadnej nie może nosić odpowiedzialności, nie masz i jednego państwa na świecie, któreby miało prawo do swej niepodległości. Cała ludzkość musiałaby stawiać ołtarze nie Bogu sprawiedliwości, lecz ślepym fatom.

Ustawę 3go maja mało jeszcze obcych poprzedziło wzorów, a już sama mogła służyć za wzór wielu państwom, uchodzącym za ucywilizowańsze, mianowicie niemieckim, które doczekały się konstytucyi dopiero w kilkadziesiąt lat później. Przyniosła ona Polsce, w miejsce rzeczypospolitej szlacheckiej, rząd monarchiczno-konstytucyjny, oparty na tronie dziedzicznym, równowadze władz: prawodawczej, wykonawczej i sądowniczej, nietykalności osoby monarszej i odpowiedzialności ministrów, na reprezentacyi krajowej obradującej większością głosów. Do reprezentacyi przypuszczała nie tylko stan szlachecki ale i stan miejski; temu ostatniemu dawała wprawdzie głos doradczy, ale ułatwiając mu możność zrównania się ze szlachtą, przez nabywanie dóbr ziemskich, urząd lub peryodyczne nobilitacye. Stan czwarty, czyli włościan, usunęła z pod arbitralności panów, poddając ich osoby i powinności pod opiekę prawa. Nie odpowiadało to jeszcze dzisiejszym wyobrażeniom równouprawnienia, ale pomnijmy, jak mało w ówczas było jeszcze krajów, których ustrój społeczny odpowiadał obecnej doskonałości.

Była to więc radykalna odmiana formy rządu, którą opóźniały lub udaremniały od trzech wieków

bądź samolubne żywioły wewnętrzne, bądź nieprzyjazne wpływy zagraniczne. Akt ów wiekopomny, powitany w swym czasie z radością przez wszystkie narodu klasy, wielbiony za granicą przez najznakomitszych publicystów, przez całą liberalną prasę europejską, akt ów, mówię, stał się po pięćdziesięciu leciech, to jest w naszych dopiero czasach, przedmiotem ostrzejszej krytyki, i to nie krytyki cudzoziemców, ale rodaków. Pomijamy opinie republikanckie, które biorąc tylko w rachubę teorye nie fakta, i mając jedną modłę zbawienia dla wszystkich narodów i na wszystkie czasy, poczytują konstytucyi 3go maja za grzech, że nie rozwinęła energicznych zasad i środków wielkiej rewolucyi francuzkiej. Na większą zasługują uwagę zdania praktyczniejsze i umiarkowańsze tych, co jej zarzucają tylko: iż nie wyrzekła równouprawnienia wszystkich klas mieszkańców. Lecz i w tym zarzucie przebija się raczej żal patryotyczny, że ów akt nie zdołał wywołać dostatecznych sił narodu do wywalczenia niepodległości, aniżeli szczere przekonanie, iż powinien był być doskonalszym i liberalniejszym. Konstytucya 3go maja miała swoje niedoskonałości i usterki, jak każda inna; nie trzeba nawet zbyt bystrego umysłu, żeby je do-

strzedz; czyż o tem nie wiedzieli jej twórcy? „Nie ogłaszamy — mówili oni — praw teorytycznie najlepszych, ale praktycznie Polakom najdogodniejsze; zostawując im otwarte pole do dalszych ulepszeń i niewiążąc w niczem przyszłej władzy prawodawczej *).“ Zdawało im się, iż kładąc źródło wszechwładztwa w łonie narodu, umacniając wykonanie praw podniesieniem i ubezpieczeniem powagi monarszej, przywracając stanowi trzeciemu znaczenie polityczne i jak najłatwiejszą sposobność zlewania się ze stanem dotąd uprzywilejowanym; zapewniając czwartemu bezpieczeństwo osób i osłaniając jego pracę od arbitralności panów; dopełnili wszystkiego, co tylko w ówczesnych okolicznościach, bez wywołania oporu tych lub owych żywiołów społecznych, lub zniechęcenia przychylniejszych mocarstw sąsiedzkich, było możebnem. Konstytucya 3go maja nie była rewolucyą, ale reformą, nie była aktem gwałtu, zamachem stanu, ale aktem dobrowolnej między staremi a nowemi wyobrażeniami tranzakcyi. Tam, gdzie jest tranzakcya, niemasz zwycięzców

*) O ustanowieniu i upadku konstytucyi polskiej 3go maja 1791. Metz 1793.

i zwyciężonych, wszystko się układa wzajemnemi ustępstwy. Sejm czteroletni ani mógł myśleć o dyktaturze, musiał się więc rachować z opozycyą; a roczniki jego świadczą *) ile jej robił ofiar z swych przekonań w rzeczach podrzędnych, byleby pozyskać większość na swoje główne zadanie. Trzeba i o tem pamiętać, że kiedy gdzieindziej wszystkie reformy zasadzone na równouprawnieniu stanów były dziełem albo klas nieszlacheckich, albo korony; konstytucya 3go maja była dziełem dobrowolnem samego tylko uprzywilejowanego stanu. Szlachta polska wyrzekła się odwiecznych prerogatyw na korzyść władzy i wolności ogólnej, bez żadnego ze strony korony lub klas nieszlacheckich nacisku, powodowana jedynie względami dobra pospolitego. Tak patryotycznej rezygnacyi nie przedstawiają dzieje Europy ani jednego przykładu. Te wszystkie okoliczności czyż nie powinny zasłonić pamiętnego jej aktu od zbyt surowej krytyki?

Więcej powiemy. Ustawa 3go maja, krom swej niedoskonałości, wystarczała na cel patryotyczny, który jej twórcom ciężył na sercu. Nie było i jednego w kraju

*) Tamże I. 119.

żywiołu, któryby jej zarzucał, że daje za mało, prędzejby się znalazł taki, któryby ją oskarżał, że daje za wiele. Wszystkie stany gotowe były stanąć w jej obronie. Chłop nie cedził artykułów ustawy, ale przeczuwając jej uczciwe cele, ochoczo chwytał za kosę. Że nie zbawiła ojczyzny, przypisać to należy innej przyczynie, a ta leżała nie w literze prawa, lecz w jego wykonaniu. Chwile były drogie, godziny miłosierdzia Bożego wyrachowane, swoboda działania niedługa, bo zawisła od trwającej między mocarstwami waśni; trzeba było chwytać środki ratunku w powietrzu. Gdyby stronnictwo reformy było wstanie przeprowadzić to w jednym roku, nad czem się mozoliło przez cztery lata, gdyby Polska w pierwszym zaraz lub drugiem roku europejskiego rozstroju zajęła była stanowisko mocarstwa opartego na stutysięcznej armii *) i dostatecznych finansach, głos jej poważny utrudniłby zdradę głównego sprzymierzeńca, który ją niedawno do zrzucenia północnej opieki ośmielił, do reorganizacyi rządu zachęcił i energicznie bronić poprzysiągł. Na nieszczęście sejm czteroletni znalazł dosyć ludzi do

*) Uchwalono 100,000, zrekrutowano 65,000, uzbrojono i wymusztrowano 40 kilka tysięcy. Rossya nie wróciła z kampanii tureckiej jak w 60,000.

uchwalenia reformy, ale niedosyć do śpiesznego i wiernego jej wykonania. Na żyznej niwie polskiej obca ręka zasiała już była gęsty kąkol, który niemogąc przeszkodzić przyjęciu się zdrowego ziarna, tłumił i opaźniał wzrost jego dopóty, dopóki zwaśniona Europa nie zgodziła się na zażegnanie burzy nowem rozćwiertowaniem państwa, uważanego już przez nią za proste wyobrażenie geograficzne. Kąkol ten przysłużył się nieprzyjaciołom Polski inną jeszcze robotą. Dwa neutralne mocarstwa, Anglia i Hollandya, ofiarowały się przystąpić do przymierza Polski z Prusami, pod warunkiem przywrócenia wolnego handlu na Wiśle, a mianowicie odstąpienia tym ostatnim odosobnionych już od Polski miast: Gdańska i Torunia. Ludzie zaprzedani interesom Rossyi, przybierali wszystkie maski patryotyzmu, żeby odstraszyć naród od tej ofiary. Większość sejmu dała się uwieść polityce uczuciowej. Niepojmując jeszcze, co to jest poświęcić Sabaudyą za całe Włochy, nie chciała stracić *de jure*, co już było *de facto* straconem. Tym sposobem wypuściła z rąk dwa nowe węzły, mogące skrępować wierność niepewnych jej sprzymierzeńców, i oprzeć byt polityczny kraju na interesie Europy.

Cokolwiek bądź, ustawa 3go maja, choćby przez nic więcej, jak przez to: że zniosła *liberum veto*, elekcye królów i bunty legalne, pod nazwiskiem konfederacyi, że zaprowadziła rząd w miejsce nierządu, że przeistoczyła średniowieczną jego budowę, że umożebniła byt polityczny państwa, że uratowała honor narodu dobrowolnym powrotem do zdrowych zasad wolności i porządku, ustawa, mówię, 3go maja, choćby przez nic więcej, jak przez powyższe zalety, nie przestanie być najchlubniejszym w historyi reform polskich pomnikiem. A ponieważ była już ostatnim objawem politycznym życia narodowego, na niej zamykamy naszą pracę.

Wyższa Szkoła Pedagogiczna
Biblioteka Główna
w Kielcach

KONIEC.

O m y ł k i.

Stron.	Wiersz	
17.	12.	*zamiast* rocognitionem, *czytaj* recognitionem.
22.	16.	*zamiast* jednym, *czytaj* jednem.
24.	16.	*zamiast* zachowujący, *czytaj* zachowując.
29.	12.	*zamiast* oddanych, *czytaj* oddawanych.
44.	20.	*zamiast* letterarum, *czytaj* litterarum.
56.	19.	*zamiast* rege, *czytaj* regem.
57.	20.	*zamiast* poloniis, *czytaj* polonicis.
135.	6.	*zamiast* przesadom, *czytaj* przesądom.
135.	10.	*zamiast* powiemem, *czytaj* powiewem.
148.	24.	*zamiast* Jondac, *czytaj* Jonsac.
150.	3.	*zamiast* XVII. *czytaj* XVIII.
153.	22.	*zamiast* ormalną, *czytaj* normalną.
164.	23.	*zamiast* do przypadkowego rozdraźnienia między wojskiem a szlachtą mięszać się, *czytaj* do mięszania się w przypadkowe rozdraźnienie między wojskiem a szlachtą.
168.	19.	*zamiast* de l'une, *czytaj* de l'un.
169.	12.	*zamiast* arrogantium, *czytaj* arrogantiam.
174.	21.	*zamiast* Podolskiego, *czytaj* Podoskiego.
177.	25.	*zamiast* Saissons, *czytaj* Soissons.
209.	17.	*zamiast* gotowej, *czytaj* gotowego.
211.	3.	*zamiast* umyśleli, *czytaj* umyślili.
228.	16.	*zamiast* o formie, *czytaj* formą.
246.	1.	*zamiast* zagranicznemi, *czytaj* z zagranicznemi.
248.	5.	*zamiast* równowierców, *czytaj* różnowierców.
252.	8.	*zamiast* wyrzucali, *czytaj* wynurzali.

LIPSK.

CZCIONKAMI A. TH. ENGELHARDTA.

Biblioteka WSP Kielce
0261097